

Karol Górski

Zakon Krzyżacki
a powstanie państwa
pruskiego

Wrocław · Warszawa · Kraków · Gdańsk · Zakład Narodowy
imienia Ossolińskich · Wydawnictwo · 1977



Okladkę i obwolucę projektował *Edward Kasika*

Redaktor *Teresa Wąsowiczawa*

Redaktor techniczny *Lucjan Piąty*

Publikacja dotowana przez Polską Akademię Nauk



Printed in Poland

W 5

Zakład Narodowy im. Ossolińskich - Wydawnictwo, Wrocław 1977.
Nakład: 5000 + 250 egz. Objętość: ark. wyd. 23, ark. druk. 15,50 + 24 wkl.,
ark. A₁ - 25. Papier offsetowy kl. III, 80 g, 70 × 100. Oddano do skła-
dania 13 X 1976. Podpisano do druku 10 III 1977. Druk ukończono
w marcu 1977. Wroclawska Drukarnia Naukowa, Zam. 533/76. Cena zł 85,-

W. 8536/AA

część 1

Zakon Krzyżacki i powstanie państwa pruskiego

1 *Początki Zakonu Krzyżackiego*

Zakony rycerskie przeżyły szczyt swego rozwoju w XII w. Entuzjazm dla krucjat zaczął stygnąć od II wyprawy krzyżowej, a wysiłki podjęte w czasie III wyprawy w znacznej mierze dyktowane były przez interesy polityczne władców. To samo miało miejsce w czasie następnych wypraw. Dwa wielkie zakony rycerskie, Św. Jana Jerozolimskiego (joannici) i templariusze, powstały w okresie po I krucjacie i dzięki kazaniom św. Bernarda z Clairvaux. Zakony rycerskie na Półwyspie Iberyjskim w znacznej mierze powstały także z inspiracji cystersów (Alcantara, Calatrava, Avis). Zakon cysterski gromadził w swych klasztorach licznych braci świeckich, którzy pracowali na roli. W ten sposób uświęcano pracę ręczną. Wydawało się tedy, że założyć zakon rycerski to rozszerzyć uświęcenie dzieł ludzkich na rycerzy. W zakonach iberyjskich kapelanami byli cystersi albo kanonicy katedry Św. Jakuba z Compostelli. Ale już ten ostatni zakon, Santiago, składał się z ludzi żonatych, gdyż idea stworzenia wzorowego rycerstwa złożonego z mnichów okazała się nierealna.

W tym oto czasie, gdy idea krucjat była u swego schyłku, zrodził się Zakon Krzyżacki. Tego spóźnionego rozkwitu nie zawdzięczał on przetrwaniu w Niemczech samej idei krucjat. Niemcy brali mały udział w wyprawach do Ziemi Świętej i woleli szukać nieprzyjaciół krzyża w pobliżu swych granic. Wysunięto tedy przypuszczenie, że powstanie swe Zakon Krzyżacki zawdzięcza rachubom politycznym, a mianowicie poczynaniom Hohenstaufów, którzy opanowawszy Sycylię starali się ugruntować swe wpływy na Bliskim Wschodzie. Z tego punktu widzenia początki Zakonu Krzyżackiego posiadają podstawowe znaczenie, gdyż można by w nich doszukiwać się genezy walk politycznych i tradycji sięgającej aż do państwa Hohenzollernów. Z drugiej strony, gdyby u kolebki Krzyżaków była iskra natchnienia czysto religijnego, można by śledzić jej rozwój w ciągu całej krwawej i tragicznej historii Zakonu, który poszukiwał kraju łatwego do podboju i państwa, które by mógł założyć.

Zagadnienie to wywołało dyskusję. Nie ma wątpliwości, że decydujące chwile historii Krzyżaków – założenie ich podczas oblężenia Akkonu w 1189/90 r., organizacja ostateczna zakonu rycerskiego w 1198 r. – związane są z wydarzeniami politycznymi. Ale ostatnie badania K. Forstreutera wykazały, że załóżek Zakonu, szpital niemiecki ze szpitalnikami, istniał w Jerozolimie długo przed tymi datami. Pierwsze ślady tego szpitala, a raczej hospicjum

8 dla pielgrzymów, obsługiwanego przez braci szpitalników niemieckich, sięgają 1127 r. Podlegał szpital wielkiemu mistrzowi szpitalników Św. Jana Jerozolimskiego, a w r. 1143 papież Celestyn II potwierdził to zwierzchnictwo, by zapobiec sporom. Chodziło o zapewnienie opieki nad pielgrzymami mówiącymi po niemiecku ze strony personelu znającego ten język. Przy szpitalu była kaplica pod wezwaniem Matki Bożej, ufundowana przez pielgrzymujące małżeństwo niemieckie. Znajdowała się ona między bramą Syjońską a świątynią Salomona przy bocznej uliczce i była, jak się zdaje, obdarowana dobrami przez króla jerozolimskiego Amalryka I, aczkolwiek dokumenty, które przechowywali Krzyżacy, okazały się fałszerstwami. W każdym razie po zdobyciu Jerozolimy przez sultana Saladyna w 1187 r. hospicjum niemieckie przestało istnieć, a w czasie III krucjaty, podczas oblężenia Akkonu w 1189/90 r., podjęto nową próbę fundacji.

Krzyżowcy niemieccy, mniej liczni od Francuzów i Anglików, byli pozbawieni opieki lekarskiej. Wówczas to mieszczanie Bremy i Lubeki ufundowali mały szpitalik w 1190 r. w cieniu kadłuba okrętu wyciągniętego na ląd, pod płótnami, gdzie leczono chorych Niemców. Odjeżdżając mieszczanie ci powierzyli szpitalik dwóm sługom księcia szwabskiego Fryderyka, syna cesarza Fryderyka I Barbarossy. Byli nimi kapelan Konrad i komornik Burhard, którzy złożyli śluby zakonne i założyli małe zgromadzenie szpitalników, nazwę zaś Szpital Panny Marii Domu Niemieckiego w Jerozolimie przybrali po powrocie do świętego miasta po jego odzyskaniu. Byli to więc bracia szpitalni, a dzięki protekcji Fryderyka szwabskiego (zmarłego w 1191 r.) i jego brata, cesarza Henryka VI Hohenstaufa, otrzymali oni pismo papieża Klemensa III, biorące ich w opiekę. Po zdobyciu Akkonu osiedli w tym mieście i założyli hospicjum w pobliżu bramy Św. Mikołaja. Podlegali może joannitom i mieli regułę św. Augustyna (jak i joannici). Niewiele o nich wiadomo. Tyle stwierdzili badacze najnowszy wbrew tradycji Zakonu, spisanej po 1244 r., która usiłuje zaprzeczyć istnieniu związków ze szpitalem w Jerozolimie i zależności od joannitów.

W 1198 r. zarysowywała się nowa wielka krucjata. Książęta niemieccy licznie przybyli do Ziemi Świętej i oczekiwano cesarza Henryka VI, gdy wieść o jego zgonie zatrzymała przygotowania, a rycerstwo zaczęło wracać do kraju. Ale dziewięciu książąt świeckich i jedenastu biskupów, w tym arcybiskup Konrad z Moguncji, postanowiło przed wyjazdem przemienić szpital niemiecki w zakon rycerski, co nastąpiło w 1198 r. Templariusze i joannici wyrazili swą zgodę, a przełożony szpitala, Henryk Walpot, został pierwszym wielkim mistrzem. Papież tegoż roku udzielił aprobaty nowemu zakonowi, który otrzymał znaczne dobra na Sycylii i był popierany przez książąt Rzeszy.

W pierwszym dziesięcioleciu XIII w. Zakon niczym się nie zaznaczył. Zaledwie znamy nazwiska pierwszych trzech wielkich mistrzów, imię trzeciego, Barta, nie jest pewne poza pierwszą literą H. Czwarty z kolei, Hermann von Salza, nie mógł wystawić na wyprawę nawet dziesięciu rycerzy. Można stąd

wysnuć wniosek, że nowy zakon rycerski nie wyrósł z religijnego entuzjazmu szerokich kół rycerstwa Rzeszy. Było to przedsięwzięcie książąt Rzeszy, którzy w marcu 1198 r. postanowili utrwalić obecność cesarstwa na ziemiach zagrożonych najazdem muzułmańskim i zapewnić wojsko do ich obrony. W tym sensie mógł badacz niemiecki Hans Prutz nazwać Krzyżaków „wojskiem kolonialnym” Rzeszy, co jest anachronizmem w tej postaci, ale opiera się na pewnym rzeczywistym układzie stosunków. Element polityczny grał czołową rolę przy zakładaniu zakonu rycerskiego i miał przybierać na sile w wiekach następnych. Spośród dwóch elementów, szpitalniczego i wojskowego, ten drugi miał uzyskać przewagę. Dla nas, ludzi XX wieku, ten amalgamat funkcji szpitalniczych i wojskowych z punktem ciężkości na tych ostatnich wydaje się zawierać w sobie co najmniej wiele wewnętrznych sprzeczności. Czy tak było dla ludzi średniowiecznych? Faktem jest, że ta sprzeczność między zakonnym a wojskowym charakterem Zakonu wystąpiła szczególnie ostro w dziejach Krzyżaków w Prusach i Inflantach. W każdym razie rysuje się ona mniej ostro w zakonach rycerskich w Palestynie, Hiszpanii i Portugalii, a nawet u Krzyżaków na ziemiach Rzeszy, gdzie istniało kilka (najwyżej 7) małych zgromadzeń sióstr Zakonu Niemieckiego, szpitalniczek. Nie można jednak zaprzeczyć, że był rys tragiczny w tej sprzeczności wewnętrznej. Są historycy, którzy widzą w dziejach Krzyżaków jedynie odbicie idei krucjat, a przyczynę upadku ich państwa – w załamaniu się tej idei. Ale nie można zaprzeczyć istnieniu wewnętrznej sprzeczności, która niosła ze sobą zarodek rozkładu.

2 *Hermann v. Salza, rzeczywisty założyciel*

Dopiero za rządów czwartego wielkiego mistrza wątpla korporacja nabrała rozmachu. Hermann v. Salza pochodził z rodziny „ministeriałów” landgrafa Turyngii. Ministeriałowie byli to rycerze niewolni, pochodzący z chłopów, którzy stopniowo uzyskiwali wolność. Cesarze z dynastii salickiej i Hohenstaufowie przekonali się, że nadawanie lenn wolnym rycerzom prowadzi do ich straty na czas nieograniczony, a lennicy nie poczuwają się prawie wcale do wierności i wdzięczności dla panujących. Aby temu zapobiec, cesarze i książęta duchowni i świeccy w XI i XII w. zaczęli inaczej organizować swe siły zbrojne. Zamiast dawać lenna rycerzom wolnym nakładali na niektórych chłopów obowiązek służby rycerskiej, konno i zbrojno. W zamian zwolnieni byli ci chłopci od pańszczyzny i danin, ale musieli służyć panom na żądanie. Stopniowo wzięli oni w swe ręce zarząd dóbr pana jako wójtowie, włodarze, ławnicy sądów, stolnicy i cześnicy. A później zaczęli sięgać po godności świeckie, co wymagało uwolnienia od osobistego poddaństwa. Markward v. Anweiler został przez cesarza Fryderyka Barbarossę ustanowiony księciem Ankony we Włoszech, ale przedtem cesarz zwolnił go z osobistego poddaństwa. Od XII w. otworzyła się przed ministeriałami droga awansu społecz-

10 nego. Skorzystali z tego zapelniając szeregi niższej i średniej szlachty Rzeszy, stając się baronami (Freiherren). czasem otrzymywali tytuły hrabiów, a nawet książąt Rzeszy, jak rodzina Reuss v. Plauen, o której będzie jeszcze nieraz mowa. Wnieśli oni do życia publicznego żądę wyniesienia się, czasem pozbawioną skrupułów. Zdawali sobie zawsze sprawę ze swego niskiego pochodzenia, a kompleks niższości stał u źródeł niepowszedniej siły ekspansji. W tym środowisku urodził się Hermann v. Salza. Nie ma wsi tej nazwy. W Turynii między Halle a Quedlinburgiem leży dolina, przez którą przepływa rzeczka Salza. Tu może stało dworzyszczce chłopskie, skąd wyszli ministeriałowie nie Rzeszy, ale jednego z książąt.

Hermann miał niepospolite talenty polityczne. Związał się z młodym cesarzem Fryderykiem II, który odziedziczył koronę sycylijską. Na dworze jego, o wyrafinowanych gustach, ale mało pobożnym, uzyskał polityczne wychowanie. Umiał on użyć swych talentów dyplomatycznych dla łagodzenia zatargów między cesarstwem a papieżstwem. Brał udział w walkach w Palestynie i w Armenii, gdzie w r. 1211 król Leon został honorowym członkiem (półbratem) Zakonu i darował mu zamek z przyległym majątkiem. Po pobycie w Norymberdze w 1216 r. wziął udział w V krucjacie, która doprowadziła do przejściowego opanowania Damietty w Egipcie (1218–1219).

W 1220 r. Hermann uczestniczył w koronacji Fryderyka II na cesarza i uzyskał liczne przywileje od papieża i cesarza, po czym w r. 1221 wrócił do Palestyny, by likwidować skutki nieudanej V krucjaty. Był też swatem Fryderyka, który polecił mu prosić o rękę jedynej córki króla jerozolimskiego Jana de Brienne. Misja ta powiodła się, ku nieszczęściu młodej cesarzowej i jej ojca, ale Fryderyk uzyskał koronę jerozolimską. Już przedtem, w 1220 r., Zakon uzyskał nadanie zamku Montfort (Starkenberga) w Syrii, gdzie w przyszłości miała być siedziba wielkich mistrzów, ale główny dom był nadal w Akkonie. Hermann przebywał w nim rzadko, gdyż główne pole jego działalności leżało w Europie.

W 1224 r. Hermann pojawił się na dworze papieskim, gdzie go obsypano łaskami. Wyjeżdżał właśnie do Niemiec, aby nakłonić książąt do udziału w nowej krucjacie. Ale książęta Rzeszy nie okazywali chęci, natomiast cesarz polecił mu pośredniczyć w zatargu króla Waldemara duńskiego z sąsiednimi książętami niemieckimi. Waldemar został schwytany wraz z koronowanym synem, też Waldemarem, w czasie pokoju, gdy polował na jednej z wysp. Uwięził go jego lennik, Henryk, hrabia Schwerinu (Zwierzyna), i uprowadził wraz z synem do Niemiec, gdzie książęta Rzeszy odstępowali sobie ten łup, za który spodziewali się wysokiego okupu. Waldemar był bogaty, a w Danii nie było nikogo, kto by potrafił sprostać sytuacji. Waldemar protestował i odwoływał się z więzienia do cesarza i papieża. Cesarz chciał kupić jeńca i wymusić na nim wielkie ustępstwa, ale interwencja papieska pokrzyżowała układy Fryderyka z hrabią Schwerinu (1223 r.). Wówczas to cesarz zlecił Hermannowi v. Salza zapośredniczenie ugody. W maju 1224 r. Hermann przedłożył swe pełnomocnictwa na sejmie Rzeszy, a 24 czerwca stanął układ.

Król Waldemar zobowiązał się wyruszyć do Ziemi Świętej i wziąć udział w krucjacie, jak tego chciał papież, oraz przebywać tam przez okrągły rok. Gdyby zaś nie mógł wyruszyć, miał zapłacić 20000 grzywien srebra (grzywna = 185 gramów) w połowie królowi jerozolimskiemu (Janowi de Brienne, teściowi Fryderyka), w połowie Zakonowi Krzyżackiemu. Obiecał zrzec się wszystkich posiadłości na obszarze Rzeszy i ziem słowiańskich, a Dania miała stać się lennem cesarstwa. Ponadto przyrzekł zapłacić ogromną karę hrabiemu Schwerinu (40000 grzywien srebra, co równało się wysokości jednorocznych podatków zwyczajnych i nadzwyczajnych z całej Danii) oraz szereg mniejszych kar. Była to ruina Danii. Waldemar uzyskał wolność. W jesieni tegoż roku nastąpiło zerwanie układu, ale Duńczycy zostali pobici w otwartym polu. W r. 1227 ostateczna klęska Waldemara pod Bornhöved przesądziła o przewadze Niemców nad Bałtykiem. Hermann nie brał już udziału w tych wydarzeniach. Jako wierny współpracownik cesarza przygotowywał poniżenie Danii i ruinę jej potęgi w 1223 i 1224 r. Ale nadzieje Hermanna na uzyskanie wielkich sum zawiodły: Waldemar zapłacił tylko książętom niemieckim.

Niemniej Hermann v. Salza przywiózł ze swej podróży myśl o wielkiej doniosłości na przyszłość. Ten człowiek zdolny i roztropny zasięgnął informacji o krajach pogańskich nad Bałtykiem. Kraje te – Prusy, Litwa, Lotwa, Estonia, Finlandia – opasane od zachodu ziemiami polskimi, a od wschodu ziemiami ruskimi, nie wyszły dotąd na arenę dziejową. Pod względem gospodarczym i społecznym niewiele pozostawały w tyle za sąsiadami, ale brakło im organizacji politycznej. Jedynie tylko Litwini stworzyli państwo, które rozpoczęło podboje ziem białoruskich. Polska i Ruś, podzielone na księstwa skłócone wewnętrznie, nie miały sił ani chęci do podjęcia trudnej walki z ludami bałtyckimi, które uporczywie broniły niezależności i religii pogańskiej. Te więc kraje bałtyckie i fińskie zdawały się łatwym łupem, a z inicjatywy zapewne Hermanna Fryderyk II, cesarz rzymski, wystosował do tych ludów pogańskich manifest, wzywający do przyjęcia chrztu i prawdziwej wiary (1224 r.). Człowiek tak roztropny jak Hermann nie mógł żywić złudzeń co do wrażenia, jakie manifest wyrze na analfabetach pogańskich. Ale to był punkt wyjścia przyszłej krucjaty. Papież miał odwieczne prawo wysyłania misjonarzy do pogan, a od XII w. prawo głoszenia krucjaty przeciw opornym. Teraz jednak cesarz rzymski podejmował inicjatywę nawrócenia na chrześcijaństwo i nie można było wątpić, że w jego zamiarach leży wysłanie zbrojnej wyprawy. Papież był w ten sposób wyłączony od udziału w tej akcji, a wydaje się, że Hermann chciał wyciągnąć dla Zakonu korzyści z tego przedsięwzięcia, z wyłączeniem tych wszystkich, którzy zaczęli już przedtem głosić krucjatę w Prusach i na Łotwie. Misja bowiem cystersów podjęła pracę w obu tych krajach. Chodziło też o pokrzyżowanie planów Duńczyków, którzy od 1219 r. usadowili się w Estonii. Hermann miał szerokie zamiary. Zdaje się, że zdawał sobie sprawę z trudnego położenia kolonii chrześcijańskich w Ziemi Świętej i z potęgi Arabów. Zdawał też

12 sobie sprawę z tego, że rycerze i osadnicy niemieccy nie mieli wielkiej ochoty do osiadania w Syrii i Palestynie i woleli pozostać w Europie. Widać tedy u wielkiego mistrza zachwianie się i ugięcie jakby idei krucjaty do Ziemi Świętej oraz rozdzielenie celu: obok krucjaty dla odzyskania Jerozolimy powstał też inny zamiar – stworzyć państwo w Europie.

Tak, chodziło o państwo. Hermann dobrze widział słabość królestwa jerozolimskiego, rozdieranego przez faksje feudałów. Odbył swą naukę u takich mistrzów, jak joannici czy templariusze, którzy starali się wykroić sobie państewka na pół niezależne. Tak zrodził się w jego myśli wielki zamiar.

3 *Siedmiogród*

Zdawało się, że fundamenty tego państwa można będzie rzucić nad Dunajem. W r. 1211 król węgierski Andrzej II osadził Krzyżaków w Siedmiogrodzie, na szlaku najazdów Połowców, czyli Kumanów, plemienia tureckiego, które koczowało na stepach nad Morzem Czarnym, a sięgało do Mołdawii i Wołoszczyzny. Dał on Zakonowi, którego wielkim mistrzem był już młody Hermann, ziemię Burza, położoną w miejscu, gdzie łańcuch Karpat schodzący z północnego zachodu skręca nagle ku zachodowi. Krzyżacy otrzymali swe dobra na prawie węgierskim z przywilejem ściągania osadników, ale nie Węgrów ani Szeklerów, gdyż kraj był mało ludny. Uzyskali prawo budowania zamków i miast z drzewa, posiadania targów oraz uczestnictwa w dochodach z kopalni i mennicy. Później król pozwolił im zbudować zamek Kreuzburg poza granicami ich posiadłości. Krzyżacy od 1212 r. osiedli w ziemi Burza pod władzą przełożonego brata Teodoryka. Zbudowali cztery zamki, uzyskali od biskupa Siedmiogrodu patronat kościołów i dziesięciny od osadników. Na swych ziemiach położonych na północ od przełęczy Predeal osadzili licznych przybyszów z Niemiec, przodków dzisiejszych Sasów siedmiogrodzkich.

W 1222 r. król Andrzej II wrócił z krucjaty i zastał w kraju opozycję. Musiał wydać wielki przywilej, zwany Złotą Bullą od pieczęci, w którą był zaopatrzony. W przywileju tym król poszerzył znacznie prawa szlachty. Obok tego musiał poczynić ustępstwa wobec Krzyżaków, którzy podczas jego nieobecności bezprawnie zajęli nowe ziemie i naruszyli prawa mincerza królewskiego. Andrzej chciał w pierwszej chwili wypędzić mnichów-rycerzy, ale się rozmyślił, przebaczył im wykroczenia, pozwolił budować zamki murowane, nadał im Kreuzburg i ziemie okoliczne oraz rozszerzył przywileje gospodarcze. Nadał im też terytorium sięgające na południe aż do Dunaju, o granicach niedokładnie określonych, które trzeba było zdobyć. Krzyżacy zbudowali wówczas gród na południe od Alp Siedmiogrodzkich, ale jego nazwy nie znamy. Odparli oni Połowców i zmusili niektórych z nich do poddania się ich władzy i przyjęcia chrztu. Był to czas, gdy Połowcy, pokonani przez Tatarów nad rzeką Kalką, byli bardzo osłabieni.

Widząc słabość władzy królewskiej Krzyżacy postanowili uwolnić się również od władzy biskupiej. Papież polecił 12 stycznia 1223 r. arcybiskupowi z Ostrzyhomia mianować prepozyta dla ziemi Burza, którą odłączył od diecezji siedmiogrodzkiej i podporządkował bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. W tym samym roku zakazał biskupowi siedmiogrodzkiemu wykonywania wszelkiej jurysdykcji pomniejszającej przywileje Zakonu, zakazał też powoływać duchownych z jego terytorium na synody i wymagać płacenia dziesięcin. Z kolei Zakon zwrócił się do papieża, aby objął na własność ziemię Burza jako ojcowiznę św. Piotra, i uzyskał odnośny przywilej 30 kwietnia 1224 r. Ale tego było za wiele dla króla i panów węgierskich. Nie wiemy dokładnie, co nastąpiło, gdyż jedynym źródłem są bulle papieskie. W 1225 r. król Andrzej II wkroczył na czele wojsk do posiadłości Zakonu, spustoszył je i opanował siłą zamki na południe od Alp Siedmiogrodzkich. Byli zabici i ranni wśród Krzyżaków i ich służby, niektórych zaś król uwięził. Następnie wysłał on skargę do Rzymu, którą poparli opaci cysterscy z Węgier, gwarantując prawdziwość zarzutów. W tym też czasie król, pewien że przekonał papieża o słuszności swych zarzutów, wypędził Krzyżaków ze swego królestwa i zagarnął ich dobra (w końcu 1225 r.). Czy decydowała tu tylko słabość chwilowa Połowców, jak chcą niektórzy, czy też poczucie zagrożenia, dobrze zrozumiałe po pobycie w Ziemi Świętej? Na próżno papież protestował i wstawiał się za Krzyżakami: nie wrócili już do ziemi Burza. Pozostali osadnicy, którzy wraz z kolonistami z okolic Sybina (Hermannstadt) stworzyli rdzeń społeczności Sasów, która stanowiła obok Węgrów i Szeklerów trzecią „nację” w zgromadzeniu stanów Siedmiogrodu.

Tak nie powiodła się pierwsza próba stworzenia państwa zakonnego na wschodzie Europy, zapoczątkowana przez Hermanna v. Salza. Jego wysiłki na dworze papieskim poza bullami pełnymi oburzenia Grzegorza IX nie dały wyników. Cesarz zaś nie miał prawa mieszać się do spraw wewnętrznych Węgier.

4 Prusy

W tych chwilach krytycznych Hermann otrzymał wezwanie Konrada mazowieckiego, który ofiarował Zakonowi ziemię chełmińską. Nadanie to musiało nadejść w końcu 1225 r., gdyż przeprawa przez Alpy zimą była bardzo niebezpieczna. Już 26 marca 1226 r. w Rimini cesarz Fryderyk II zatwierdził nadanie ziemi chełmińskiej oraz dorzucił całe Prusy, które do niego nie należały. Powoływał się tu na swe uprawnienia „władcy świata”, który mógł rozporządzać według swej woli ziemiami niewiernych. Ponadto cesarz nadał wielkiemu mistrzowi prawa książąt Rzeszy, szczegółowo je wymieniając, ale nie wcielił samych Prus do królestwa niemieckiego ani nie mianował wielkiego mistrza księciem Rzeszy. Niemniej zrównał go z książętami jako pana Prus jeszcze pogańskich. Ów dokument, złota bulla z Rimini, był aktem

14 urodzenia niemieckich Prus. Nie wiadomo o nim ani w Prusach, ani w sąsiedniej Polsce, Konrad niczego się nie domyślał i nadal występował jako pan i dobroczyńca pokornych mnichów-rycerzy.

Bulla z Rimini miała tedy dwa różne aspekty. Pierwszy dotyczył sytuacji osobistej Hermanna v. Salza, drugi – jego planów stworzenia państwa. W pierwszym wypadku Hermann jako wielki mistrz, wpływowego doradca i ulubieniec cesarza był tylko chłopem w oczach książąt Rzeszy, chłopem, którego wolność osobista była świeżej daty. Musiał on na pewno połyskać wiele upokorzeń w toku misji dyplomatycznych, zleczonych przez Fryderyka II. Był przecież tylko mnichem-rycerzem bez przodków i bez krewnych wśród możnych panów Niemiec. Teraz stawał się równy książętom i mógł żądać pierwszeństwa, co nie było bez znaczenia w misjach dyplomatycznych. Stawał się księciem duchownym, jak byli nimi opaci w Rzeszy, a osobisty autorytet jego wzmacniał odtąd przywilej. Była to rzecz bardzo realna i być może Hermann miał w pierwszym rzędzie na oku jako cel to niezależne stanowisko. Plan utworzenia niezależnego państwa kosztem polskiego księcia mógł stać na dalszym miejscu. W każdym razie ten właśnie plan miał mieć w dziejach wielką przyszłość.

Na razie, prowadząc dalej rokowania z Konradem, wielki mistrz myślał o krucjacie (szóstej) do Ziemi Świętej, którą przygotowywał Fryderyk II. Towarzyszył cesarzowi, obłożonemu przez papieża ekskomuniką, w wyprawie 1229 r., a po powrocie podjął się jego obrony przed papieżem. Zdołał też zdobyć jego zaufanie i uzyskał przebaczenie dla cesarza. W dalszym ciągu przebywał na jego dworze we Włoszech, a w 1233 r. rokował w imieniu Fryderyka ze związkiem miast lombardzkich, mając przy tym poparcie papieża. Wszystkie nici rokowań w 1233 r. były w jego ręku, gdy zabiegał o zawarcie pokoju między baronami Królestwa Jerozolimskiego a Fryderykiem II. Rokował też w latach 1236 i 1237 z nieprzyjaciółmi cesarza we Włoszech i nawet po wybuchu wojny z miastami lombardzkimi nadal je prowadził. Składał wizyty w Niemczech, ale do Prus ani do Inflant nie dojechał, czuwając z daleka nad rozwojem swego dzieła i udzielając poparcia. Zmarł 20 marca 1239 r. w Salerno i pochowany został w kaplicy Zakonu w m. Barletta.

Hermann v. Salza był właściwym założycielem Zakonu Krzyżackiego, zrównując go co do znaczenia z dwoma dawnymi zakonami rycerskimi. Rzucił on podwaliny pod 90 domów zakonnych, które miały z czasem powstać, był twórcą państwa krzyżackiego w Prusach i przyłączył do Krzyżaków Zakon Kawalerów Mieczowych w Inflantach. Piotr Dusburg, autor pierwszej kroniki Zakonu, pisał z entuzjazmem: „Od początku świata nie słyszano, by zakon jaki nabrał takiego rozmachu przez wysiłki jednego człowieka”. Niewątpliwie był to bardzo wielki człowiek, założyciel państwa, dyplomata, mąż stanu, organizator. Jeśli zasługuje na miano rzeczywistego założyciela Krzyżaków, to jednak nie jest on założycielem, którego można by wynieść na ołtarze. Był mnichem, ale dzieła jego były dziełami polityka.

Ani poniżenie Waldemara II, ani sprawa ziemi Burza na Węgrzech, ani sprawa Konrada mazowieckiego nie były godne mnicha. Wydaje się więc, że mają słuszość ci historycy, którzy widzą w nim męża stanu, a nie ci, którzy by zeń chcieli uczynić pobożnego szpitalnika. Dzięki niemu element polityczny uzyskał w Zakonie przewagę – i to na szereg stuleci – nad tradycją pokornych braci szpitalników z hospicjum niemieckiego w Jerozolimie.

5 Prusy pogańskie

Prusy, na których podbój Hermann v. Salza rzucił siły Zakonu, zamieszkiwał lud, mówiący językiem bliskim litewskiemu i łotewskiemu. Granice ludu Prusów (jak go zwać będziemy dla odróżnienia od późniejszych Prusaków) opierały się na zachodzie o doliny Wisły i jej dopływu Osy. Szeroką pradolinę Wisły przecinały ramiona rzeki, rozlewiska i mokradła, podobnie było w węższej dolinie Osy. Na północy pradolina Wisły otwierała się na Żuławy, gdzie na mniejszych i większych ostrowach mieszkała ludność słowiańska i pruska. Nie było wyraźnych granic i osady przemieszały się w toku osadnictwa.

Na północy Prusy opierały się o brzeg Bałtyku, oddzielone od morza przez mierzeje i przez dwa słodkowodne zalewy, Wiślany i Kuroński (od łotewskiego plemienia Kurów). Piaszczyste mierzeje nadmorskie docierały do wysoczyzny sambijskiej, o której kamieniste brzegi rozbijały się fale Bałtyku. Granica biegła dalej ku wschodowi północnym skrajem doliny Niemna. Dalej na wysoczyźnie mieszkali Żmudzini, a od okolic Kowna zaczynały się ziemie właściwej Litwy. Zdaje się, że od Kowna granica przebiegała wzdłuż Niemna aż po okolice Grodna, a potem Biebrzą do jej ujścia do Narwi. Dalej ku zachodowi granica gubiła się w puszczech, przebiegając mniej więcej wzdłuż linii, która była granicą państwową Polski do r. 1939. Następnie granica dochodziła puszciami do doliny Osy.

Obszar Prus miał mniej więcej 42000 km². Na południu rozciągało się pojezierze pokryte puszcza. Były to przeważnie dąbrowy, rzadko porośnięte starodrzewem, przecięte strugami, bagnami, jeziorami, łąkami. Pasły się tam stada turów, dzików, tarpanów leśnych o maści gniadej. Jelenie trzymały się zapewne wschodniej granicy zasięgu buka, która przecinała ukosem Prusy od okolic dzisiejszego Elbląga ku południowemu wschodowi. Wody obfitowały w ryby i ptactwo. Środkowa część pojezierza, Puszcza Galindzka, była prawie niezamieszkała, a część wschodnia, Sudawia, czyli kraj Jaćwieży, miała rzadką ludność. W zachodniej pagórkowatej części kraju, tzw. Prusach Górnych, mieszkały plemiona Pomezanów, Pogezanów, Sasinów (Zajęcy). W środku był kraj Warmów (Czerwonych?). Kraj między Warmią a rzeką Pregolą zwał się Prusami Dolnymi i był podzielony między plemiona Natangów i Bartów. Sambie zamieszkiwali Samowie, a na wschodzie mieszkały dwa słabe plemiona: Skalowowie nad Niemnem dolnym i Nadrowowie na południe od nich,

16 na południowym zaś wschodzie znajdowała się potężna konfederacja Jaćwieży. H. Łowmiański szacuje ludność Prus w XIII w. na około 170000 mieszkańców, którzy nierównomiernie zajmowali kraj. Były plemiona silne oraz słabe, rozproszone w puszczech, które zajmowały 80% kraju. Liczniejsze były plemiona mieszkające nad brzegami morza, szczególnie Sambia miała według kronikarzy Zakonu gęste zaludnienie.

Język Prusów, dziś już wygasły, pozostawił nieliczne ślady w postaci modlitw tłumaczonych z niemieckiego, słowniczków prusko-niemieckich, nazw osób i miejscowości. Na tej podstawie można ustalić, że istniały zapewne trzy narzecza, przy czym pomezzańskie miało najwięcej zapożyczeń z polskiego, a sambijskie – najmniej.

Życie, gospodarka i kultura Prusów stały na dość wysokim poziomie. Nie byli oni dzikusami, choć nie stworzyli pisma i nie mieli literatury pisanej. Ale nie byli koczownikami, trudnili się rolnictwem i hodowlą, znali wyrób przedmiotów z brązu i żelaza.

Rolnictwo było głównym zajęciem Prusów. Do orki używali radła. Uprawiali te same gatunki zbóż co ich słowiańscy sąsiedzi, a więc orkisz (*Triticum compactum* Host, *Triticum spelta* L., *Triticum monococcum* L.), żyto, jęczmień (*Hordeum polystidium* Doell), owies. Zbierali też rośliny leśne, które mogły służyć za pożywienie w okresach głodu, jak manna (*Poligonum convolvulus* L.). Nie znali natomiast kapusty. Uprawiali za to len. Nie znali systemu trójpolówki z płodozmianem, ale w XIII w. stosowali trzyletni cykl uprawy dla każdej roli: po jęczmieniu zboże jare, a potem na trzeci rok pole leżało odłogiem. Radło drewniane ciągnęła para wołów lub koń. Znano sierp i kosę, ale nie używano nawozu. Plony były skąpe, zapewne średnio 2:1. W razie głodu trzeba było kupować zboże u sąsiadów, np. na Rusi Czerwonej.

Jako bydło hodowali Prusowie małe krowy, zapewne czerwone, takie jak w Polsce i na Litwie, owce, świnie, kozy. Mieli niewielkie koniki, zwane sweik, pochodzące zapewne od udomowionych tarpanów leśnych (*Equus gmelini* ant.). Zdaje się, że szlachta hodowała konie wierzchowe, importowane z Polski. Prusowie oddawali się łowiectwu i rybolówestwu. Wyrabiali włócznie z ostrzami z brązu, hełmy żelazne i kolczugi. Był to lud wojowniczy, w grobach ciałopalnych lub innych pochówkach umieszczano przy zmarłym wiele broni, podczas gdy w Polsce nie było tego zwyczaju. Można stąd wnioskować, że wyrabiano w Prusach dużo broni, skoro bez obawy o bezpieczeństwo żywych można było wyposażać w nią umarłych.

Produkcja przeznaczona była do konsumpcji na miejscu, nadwyżki były niewielkie, a obszary produkcyjne nie zróżnicowane. Nie było tedy prawie wcale handlu wewnętrznego ani miast, ani okresowych wielkich targów w głębi kraju. Handel zagraniczny skupiał się na pograniczu. Obcy kupcy przywozili sól, żelazo (z Polski), wyroby metalowe, wymieniając je na futra, złoto i srebro, pochodzące zapewne z napadów rabunkowych na kraje sąsiednie, oraz na wosk i bursztyn. Bursztyn był wywożony z Prus już w starożytności.

Zbierano go na brzegu morza, głównie na Sambii. Za bursztyn otrzymywali Prusowie sól, złoto i srebro oraz przedmioty zbytku. Średniowiecze nie różniło się od starożytności w zainteresowaniu tajemniczym kamieniem, który się palił, a nawet przyciągał skrawki materiału. Arabowie kupowali go albo bezpośrednio, albo za pośrednictwem kupców skandynawskich i ruskich. Skarby siekanego srebra, które archeolodzy znajdują w Prusach, składają się z monet arabskich i pochodziły z tego handlu. Szwedzi założyli kolonię w Wiskiauten na brzegach Sambii; Duńczycy przejściowo tam też osiadali. Ale głównym ośrodkiem handlu z Prusami w IX w. było tajemnicze Truso. Nie znaleziono dotąd śladów tego miasta czy osady. Na pewno leżało ono w rejonie Elbląga albo nad jeziorem Drużno. Może szczątki Truso leżą pod domami Elbląga albo zwano tym mianem okresowe targi we wsiach nad jeziorem? Po Arabach i Skandynawach przybywać zaczęli Anglosasi, a wiadomość o Truso podał królowi Alfredowi w końcu IX w. żeglarz angielski Wulfstan. W XIII w. nie było już śladu świetności Truso, nawet nazwa nie jest wspomniana w opisach podboju Prus przez Krzyżaków. Na granicy Prus i Polski istniały także targi, a książę Leszek Biały chciał utworzyć targ periodyczny, by sprzedawać Prusom sól i żelazo, a przy tej sposobności zaznajamiać ich z wiarą chrześcijańską. W ten sposób handel miał przygotowywać misję – myśl, do której wrócić miało w 500 lat później Oświecenie.

Organizacja polityczna Prus była nadal pierwotna, pozostająca w tyle za rozwojem gospodarczym i społecznym krajów sąsiednich. Podstawową komórkę stanowiła włość, rozmieszczona na polanie wśród lasów. Pola orne i łąki tworzyły pewną całość, zwaną „pole”, „lauks” (campus), która w zasadzie należała do jednego rodu. Osadę stanowiły wieś i osady jednodworcze, te ostatnie były ulubione przez ludy bałtyckie na tym szczeblu rozwoju, podczas gdy Słowianie osiadali raczej w zwartych wsiach. Owe dworzyszcza pruskie, do dwudziestu i więcej na jednym „polu”, budowano z drzewa i kryto słomą, bez komina, z otwartym paleniskiem i otworem na dym w strzesze, czasem bez okien. Były jedne drzwi dla ludzi i zwierząt domowych. W chacie trzymano też zboże wymłócone, słoma i siano pozostawały w stogach. Dopiero w XVI w. nauczono chłopów na Żmudzi budować obory i stajnie, zapewne nie były też znane w Prusach w XIII w.

Każdy chłop posiadał obszar ziemi zwany „radłem”, którego wielkość była zmienna, od 11 do 17 ha, ponadto należały doń łąki i nieużytki oraz prawo korzystania z lasu sąsiedniego. W lasach zakładano barcie i broniono ich przed niedźwiedziami. Prusowie polowali i łowili ryby w licznych wodach swego kraju. Granice między „połami” nie były wytyczone, a wspólnie użytkowany las zbliżał lub oddalał osadników.

Prócz chat chłopskich istniały też w Prusach obszerniejsze dwory szlachty*.

* W społeczeństwie plemiennie-rodowym nazywamy szlachtą nie odrębny stan, posiadający przywileje i herby, ale potomków wodzów. Uważano ich za dziedzicznie uzdolnionych do dowodzenia na wojnie – bogactwo było tu rzeczą względną.

18 Zbudowane także z drzewa, składały się z kilku budynków mieszkalnych, stajni i obór. W pobliżu znajdowały się łaźnie, takie jak na Rusi, gdzie lano wodę na rozgrzane kamienie, aby się umyć w ciepłej parze i wysmagać różgami. Odpoczywano na pryczach, aby potem oblać się zimną wodą, która przywracała energię ciału. Jak pisze kronikarz Zakonu Dusburg, szlachta chodziła co dzień do łaźni, a chłopci rzekomo nigdy. Dwór szlachcica otoczony był obronnym częstokolem z jedną bramą. Dobra szlachty składały się z kilku „radel”, a uprawą trudnili się niewolnicy, zapewne jeńcy wojenni oraz ich potomstwo.

Szlachta zajmowała się hodowlą koni, łowami i wojną oraz rozbojem. Szlachcic pruski nie był panem feudalnym, rozciągającym zwierzchnictwo nad chłopami jednego „pola” – był tylko potężnym sąsiadem, bogatym krewnym, naczelnikiem politycznym i wodzem na wojnie.

W życiu społecznym ród stanowił jednostkę podstawową, jednocześnie biednych i bogatych. Ród decydował o gospodarce na roli, podzielonej między indywidualne gospodarstwa, na łąkach, pastwiskach i barciach. Wątpić należy, by ród wspólnie prowadził karczunek lasu. Natomiast na pewno stawał w obronie swych członków. Krwawa zemsta obowiązywała członków rodu, jedynie małe wykroczenia mogły być okupione przez grzywny, jeśli obrażony ród na to się zgodził. W przeciwnym razie ród obrażony ścigał winnego aż do zabicia go, a jeśli ten zdołał uciec, aż do chwili, gdy rodowiec winnego przyplacił gardłem jego winę. Na wojnie ród walczył w grupie z naczelnikiem, często szlachcicem, na czele. Naczelnik jednak nie był panem swoich krewnych, był tylko wodzem na wojnie. Wiec mężczyzn, członków rodu, decydował w sprawach politycznych, ale głos szlachty i możnych był zapewne decydujący.

„Lauks” wchodziły w skład terytoriów plemiennych, których było 9. Kilka „lauks” tworzyło jednostkę pośrednią między rodem a plemieniem – zwano je „pulka”, tłumaczone jako „territorium”. Znamy nazwy około 60 „pulka”, z tego 15 leżało na Sambii, 10 wchodziło w skład Pogezanii, a Jaćwież obejmowała ich co najmniej 13. Obszar ich wahał się między 80 a 170 km² w zależności od gęstości zaludnienia. W Sambii „pulka” liczyło około 1500 mieszkańców. Była to zapewne średnia dla Prus, dla Litwy wynosiła ona 1000 mieszkańców, dla Łotwy jeszcze mniej. Zadaniem „pulka” było zapewnić bezpieczeństwo i obronę; w obrębie jego leżało grodzisko wśród bagien lub na stromym wzgórzu, gdzie ludność szukała schronienia w razie najazdu. Grody te zbudowane z belek i ziemi mogły zapewnić ochronę określonej liczbie ludzi i bydła. W razie wzrostu ludności budowano nowy gród i „pulka” ulegało podziałowi. Z drugiej strony liczba obrońców nie mogła spaść poniżej pewnego minimum, niezbędnego do odparcia nieprzyjaciela. Owe dwa założenia decydowały o powstaniu nowego „pulka”. Zakładano je zwykle na granicy dawnego, na obszarach wykarczowanych. Również plemiona miały jako główną funkcję obronę swych członków. Zwykle powstawały one jako rezultat rozpadu większych jednostek, opartych na wspólnocie

języka. Rozpad następował na skutek kolonizacji nowych obszarów, gdyż można było liczyć na pomoc tylko najbliższych sąsiadów. Solidarność między plemionami polegała na zachowaniu pokoju, a wojny wewnętrzne wśród Prusów zdarzały się rzadko. Tylko Jaćwież nie troszczyła się o pokój z sąsiadami i była w Prusach bardzo nie lubiana. Plemiona stanowiły też jednostki, w których obrębie radzono nad obroną na wiecach, zwoływanych zresztą rzadko. Czasem potrzeba obrony sprawiała, że kilka „pulka” łączyło się, tworząc „ziemię”, coś pośredniego między „pulka” a plemieniem. Mogło z „ziemi” wytworzyć się nowe plemię, takimi były „ziemia” Denowe w Jaćwieży i „ziemia” Unsatrapis (Wohnsdorf) w dolinie Pregoty, które były jakby plemionami. W każdym razie Prusy z dziewięciu plemionami i „ziemią” Unsatrapis wyprzedzały Łotwę z czterema plemionami i Litwę z dwoma. Czy wyprzedzały na drodze do osłabienia czy też do stworzenia państwa feudalnego?

W obrębie plemion i „pulka” władzę zwierzchnią sprawowały wiece ludzi wolnych. Jeśli słyszymy o „królach” pruskich i lotewskich (ci ostatni przetrwali do schyłku XIX w. jako kilkaset głów wolnych chłopów nad Dźwiną) nie byli to władcy. Na Litwie byli książęta (kunigas) posiadający większe majątki, ale bez władzy monarszej. Tytuł ten dawano panom, którzy tworzyli zawiązek feudalów. Byli to naczelnicy licznych i zamożnych rodów chłopskich, „pulka” i plemion, sprawujący dowództwo podczas wojny – oni nakazywali budowanie umocnień i zwoływali pospolite ruszenie, ale przede wszystkim dysponowali małymi drużynami własnymi i szlachty zaprzyjaźnionej. Były to oddziały dobrze uzbrojone, walczące konno, mogące więc stać się niebezpiecznym przeciwnikiem. Ale w czasie pokoju władza naczelnika zanikała – pozostawała mu sława czynów wojennych własnych i przodków, rodzaj dziedzicznego charyzmatu, nieodłącznego od szlacheckiego pochodzenia. Śmierć naczelnika na polu bitwy pociągała czasem za sobą poddanie się całego plemienia.

Podczas pokoju i wojny wiec decydował o wszystkim: o wojnie i pokoju, o wyborze wodza, o budowie umocnień, nawet o przyjęciu chrztu przez plemię. Łatwo było zwołać wszystkich mężczyzn dorosłych na wiec „lauks” czy „pulka”, ale wiec plemienia zwykle obejmował tylko część jego członków. Rolę decydującą grała szlachta i ona też stanowiła o jednomyślności. Jeśli nobiles się pogodzili i zgodzili, tłum okrzykami wyrażał swą zgodę. Jeśli ktoś odważył się sprzeciwić szlachcie, oddawał na miejscu życie. Wiece i narady szlachty zwoływano pod gołym niebem w miejscach uświęconych przez tradycję. W Nadrowii, w miejscowości Romowe, której badaczom nie udało się odnaleźć, zbierali się przedstawiciele wszystkich plemion pruskich, a czasem też ich pobratymców, na obrady i dla składania ofiar bóstwom. W jednej z rodzin szlachty był dziedziczny arcykapłan, który wyposażony w krzywaśń przewodniczył ceremoniom i składaniu ofiar.

Prusowie otoczeni przez potężnych sąsiadów, którzy przyjęli chrzest a wraz z nim chrześcijańską kulturę i feudalną organizację państwa, pilnie strzegli

niezależności, ale też obawiali się powstania władzy monarchicznej. Wznoszono co prawda grody i budowano przesieki w pogranicznych puszczech, ale podczas pokoju stały one pustką. Taktyka Prusów polegała na ucieczce przed nieprzyjacielem, któremu oddawano na łup skromne mienie w chatach. W razie zaskoczenia Prusowie walczyli do upadłego, nie czekając na pomoc. Zauważył to ze zdumieniem podróżnik żydowski z X w., Ibrahīm ibn Jakub. Pospolite ruszenie składało się w 90% z tłumu zbrojnego w oszczepy, maczugi, kamienie i zdolne było tylko do partyzantki w lasach. Natomiast szlachta z drużynami, razem nie więcej niż 3000 ludzi dla całego kraju, mogła stawić czoło w otwartym polu. Ale nigdy żaden wódz pruski nie dysponował taką siłą. Zwykle Prusowie uciekali do lasu i bronili się w grodach. Gdy najeźdźca spustoszywszy kraj wracał z łupem, urządzano zasadzki w puszczech i bagnach i tu wydawano decydującą bitwę. W razie przegranej Prusowie okazywali chęć poddania się, dawali zakładników, płacili daninę, godzili się nawet na przyjęcie chrztu. Szlachta gwarantowała dotrzymanie układu i powoływała się na pełnomocnictwa udzielone przez lud. Ale gdy tylko nieprzyjaciel opuścił kraj, wszystko powracało do dawnego. Szlachta i naczelnicy nie mieli żadnej władzy, a więc wypierał się zobowiązań. W ten sposób pokojowa anarchia osłaniała kraj przed potężnymi sąsiadami. Piastowie w Polsce i Rurykowicze na Rusi mieli tylko dwie drogi do rozciągnięcia władzy na Prusy: albo trzeba było kraj skolonizować, albo pomóc możnym pruskim do zagarnięcia władzy nad plemionami w zamian za uznanie zwierzchności chrześcijańskiej księcia. Dla każdego z tych dwóch rozwiązań i Polska, i Ruś jako państwa feudalne były zbyt słabe. Tylko Zakon dysponował oddziałami wojsk stałych, gotowych do walki w każdej chwili.

Czy jednak w Prusach nie znajdujemy śladów poczynającego się procesu prowadzącego do powstania monarchii plemiennej, a później obejmującej cały kraj? Proces ten można śledzić u wschodnich sąsiadów Prus, u Litwinów, którzy już w połowie XIII w. mieli silną monarchię narodową, państwo feudalne, którego władca był zarazem arcykapłanem. Można odgadnąć tok ewolucji, u której początków stał dowódca wojskowy, pozbawiony skrupułów, ale szczęśliwy na wojnie; dokoła niego gromadziła się coraz liczniejsza drużyna. Wokół władcy tego skupiało się plemię, choć jeszcze nie było monarchii dziedzicznej. Koniecznym, jak się zdaje, etapem był podbój kraju chrześcijańskiego, polskiego czy ruskiego, gdyż dochody z podbitych ziem, daniny i robocizny chłopów przynosiły wzrost potęgi zdobywcy, któremu nie mogli już dorównać rywale, przebywający na obszarze plemienia. Ludy podbite przez Litwinów były chrześcijańskie i posiadały duchownych umiejących czytać i pisać. Ci duchowni mniej lub więcej chętnie zostawali sekretarzami pogańskiego księcia, co pozwalało nadać cechy państwa jego posiadłościom. Szlachta pruska wchodziła na tę samą drogę na pograniczu Mazowsza i ziemi chełmińskiej. Powstanie państwa pruskiego obejmującego także ziemie polskie pociągnęłoby za sobą silną asymilację mowy i kultury polskiej przez szlachtę pruską, co już rozpoczęło się od XII w. Można wysnuć taki wniosek

studiując ekspansję języka i kultury ruskiej na Litwie, gdzie państwo stworzyli pogańscy władcy, jak Mendog i jego następcy. Prusy znajdowały się tedy na drodze wiodącej do powstania państwa feudalnego polsko-pruskiego, a później do polonizacji wyższej warstwy. Musiało stanowić to niebezpieczeństwo w oczach Konrada mazowieckiego, który był bezpośrednio zagrożony. Czy było to niebezpieczeństwo rzeczywiste, nie urojone?

Religia Prus pogańskich nie przekroczyła stadium kultu sił natury. Był to animistyczny i chłopski kult słońca, księżyca i gwiazd, piorunu i zwierząt. Oddawano cześć ogniewi, świętym gajom, przodkom i duchom. Nie istniała hierarchia kapłańska, a ofiary składała szlachta i ona też zajmowała się magią. Obok kultu chłopskiego są ślady kultu bóstw wojennych. Wierzono tedy, że wojownik po śmierci nadal poluje i bierze udział w walkach, palono więc z nim razem konia jego i psy. Czasem też składano ofiary z ludzi. Prusowie byli gościnni, ale obyczaje ich nie były łagodne; zabijano czasem dziewczynki po urodzeniu. Żony, jeśli pochodziły ze szlachty, były otoczone szacunkiem, inne były niewolnicami. Niewiele śladów pozostało po obyczajach pruskich. Uporczywe przywiązanie do tradycji i obyczajów przodków było stanowczo przeszkodą do przyjęcia kultu od sąsiadów. W ten sposób Prusy, nie pogrążone w dzikości ani nie objęte kulturą Europy, zazdrosne o swą wolność anarchiczną, posuwały się w początkach XIII w. na spotkanie z nowym losem.

6 Prusy, Polska i Ruś do początków XIII w.

Od czasów powstania państwa Mieszka I i jego chrystianizacji Polacy dążyli do podboju Prus. Wiemy z żywota św. Wojciecha, zabitego w 997 r., że jego zabójca stracił brata z rąk Polaków. Faktem jest, że nie było przyjaznych stosunków w czasie, gdy Wojciech wylądował na wybrzeżu Prus. Był on Czechem i pochodził z rodu książęcego, który rywalizował z Przemyslidami, panującymi w Pradze. Ród św. Wojciecha miał swą siedzibę w Libicach, we wschodniej części Czech. Przeznaczony do stanu duchownego, Wojciech studiował w Magdeburgu, został księdzem, a później biskupem w Pradze. Zmuszony przez wrogą postawę księcia i możnych do opuszczenia Pragi, udał się do Włoch i został uczniem pustelnika greckiego w Kalabrii, św. Nila. Za jego radą wstąpił do opactwa na Awentynie w Rzymie. Młody cesarz Otto III zaprzyjaźnił się z nim. Wojciech pod naciskiem papieża wrócił jednak na swe biskupstwo, ulegając prośbom tegoż księcia i ludu Pragi. Ale niedługo tam wytrzymał i znów schronił się do Rzymu. Tymczasem książę czeski Bolesław II zdobył Libice i wymordował rodziców i braci biskupa. Wówczas Wojciech po misji wśród Węgrów postanowił udać się do Prus, by głosić tam Ewangelię. Wojciech był mistykiem i tradycja przypisała mu ułożenie hymnu polskiego *Bogurodzica*. Tekst dotarł do nas w wersji z XIII w., ale kompozycja wskazuje może na wzór bizantyński. Wojciech był przyja-

ciem Bolesława Chrobrego, księcia polskiego, i z jego poparciem przybył do Gdańska, ochrzcił tam katechumenów i wyruszył z kilku towarzyszami statkiem, z ochroną wojskową, ku brzegom Prus. Wylądował tam po kryjomu, a statek ze zbrojnymi odpłynął. W kilka dni później Wojciech został zabity. Prusowie oddali Bolesławowi ciało na wagę srebra, a księżę przyjął z honorami zwłoki nowego męczennika. W r. 1000 cesarz Otto III odbył głośną pielgrzymkę do grobu przyjaciela, który został kanonizowany przez papieża. Otto III ustanowił w Gnieźnie metropolię dla całej Polski, a jednocześnie uwolnił Bolesława od zwierzchnictwa cesarstwa i „z płacącego daninę uczynił sobie równego”. Św. Wojciech został patronem Polski i zarazem patronem misji w Prusach. Miejsce jego męczeństwa nie jest znane. Tradycje i legendy wskazują albo na Sambie, albo na okolice bliższe Polski (Pomezania).

Przykład Wojciecha pociągnął innych, jak Brunona z Kwerfurtu, potomka hrabiów tamtejszych, mnicha w zakonie eremitów, założonym przez św. Romualda, którego uczniowie przyjęli później nazwę kamedulów (Camaldoli). Bruno, wyświęcony na arcybiskupa, wyruszył z 18 towarzyszami na ziemie pogańskie i na pograniczu Prus, Polski i Rusi poniósł śmierć męczeńską w 1009 r. Tak więc próby pokojowej misji napotykały zdecydowany opór. Załamanie się państwa pierwszych Piastów, rewolta pogańska i powstanie ludowe pogrzyżyły kraj w 1038 r. w anarchię i wojnę domową. Odbudowa państwa przez ostatniego pozostałego przy życiu członka dynastii, Kazimierza Odnowiciela, trudna rekonstrukcja państwa i Kościoła wyłączały wszelkie próby czy to pokojowej misji w Prusach, czy podboju. Polska utraciła nawet zwierzchność nad Pomorzem, które wróciło do pogaństwa, a wiadomo, że Prusowie brali udział w wojnie domowej w Polsce – przeciw Kazimierzowi.

Dopiero w XII w. książęta polscy podjęli ponownie inicjatywę podboju Prus. Co prawda na pierwszym miejscu stał podbój Pomorza i rozszerzenie tam chrześcijaństwa, co było dziełem Bolesława III Krzywoustego (1102–1138). Ale Kościół polski był zbyt słaby, aby zapewnić powodzenie misji, i na Pomorze Zachodnie zaproszono biskupa Ottona z Bambergu, ponieważ długi czas przebywał w Polsce i znał język krajowy. W Prusach Bolesław podbił część Jaćwieży i spustoszył południowe części kraju. Być może, iż wyprawy jego doprowadziły do wyniszczenia Galindów, których do reszty wytepił ich sąsiedzi Jaćwież.

Synowie Bolesława III Krzywoustego kontynuowali próby podboju nie osiągając trwałych rezultatów. Krucjata prowadzona przez Bolesława IV Kędzierzawego z udziałem książąt ruskich w 1147 r. doprowadziła do uznania zwierzchności polskiej przez Prusów lub ich część i wysłano misjonarzy. Ale reakcja pogańska i klęska wyprawy polskiej z 1166 r., w której poległ książę Henryk sandomierski, położyły kres zwierzchności polskiej. Pogrobowiec Bolesława III Krzywoustego, Kazimierz Sprawiedliwy, podbił Jaćwież bez trwałych skutków. Nie powiodły się też wyprawy książąt ruskich na Jaćwież. Dopiero w początkach XIII w. Prusy stanęły otworem dla misjonarzy.

Nowa, tym razem pokojowa misja wyruszyła około 1206 r. z opactwa cysterskiego w Łeknie w Wielkopolsce. To opactwo założone zostało przez potomków brata św. Wojciecha. Uszedł on przed rzezią i osiadł w Polsce. Opactwo zachowywało pamięć o misji w Prusach. Za czasów opata Gotfryda wyruszyli do Prus misjonarze, a jeden z członków rodu św. Wojciecha, mnich Filip, oddał tam swe życie. Ale misja trwała dalej. Inny mnich z Łekna, Chrystian, okazał się wybitnym organizatorem. Prowadził on przede wszystkim misję wśród plemienia Pomezanów na prawym brzegu Wisły, gdzie można odnaleźć liczne ślady ludności polskiej osiadłej pomiędzy Prusami (polskie nazwy miejscowe w narzeczu tego plemienia, zapożyczone z polskiego słowa oznaczające przedmioty gospodarstwa domowego, gospodarki w ogóle i wojskowości). W 1215 r. papież mianował Chrystiana biskupem Prus. Podtrzymał go arcybiskup gnieźnieński Henryk Kietlicz i wojewoda księcia Konrada mazowieckiego Krystyn. Ten ostatni zorganizował kolonizację ziemi chełmińskiej, wznosząc gródki na pograniczu i osadzając w nich rycerzy z ich czeladzią. W razie napadu małych oddziałów rabusiów z Prus przybywał im z odsieczą. Osiadł sam w Radzynie, w środku półkola, jakie tworzą Osa i jej dopływ lewobrzeżny Mała Osa (Lutryna), i stamtąd czuwał nad krajem. Zdołał on rozciągnąć swą władzę na nowo nawróconych Pomezanów, którzy płacili mu daninę w zamian za obronę.

Z drugiej strony biskup pruski Chrystian cieszył się poparciem książąt pomorskich, którzy zapewнили mu schronienie w grodzie Zantyr (na południowy zachód od dzisiejszego Malborka). Są przypuszczenia, że król Waldemar II duński, który w 1210 r. spustoszył Sambię, a wracając z tej wyprawy zmusił władcę Pomorza Wschodniego, Mszczuja (Mestwina) I, do złożenia hołdu, rozciągał swą protekcję także na misję. Może były to tylko zamiary. Protekcja papieska, z której korzystał nowy biskup, nabierała coraz większego znaczenia na tych spornych obszarach. Papiestwo chciało obronić wolność nowo nawróconych i zakazywało książętom polskim obciążać ich daninami i robociznami. Papiestwo dążyło w ten sposób do utworzenia nowych państw chrześcijańskich pod swoją bezpośrednią władzą, a słabość książąt polskich zdawała się sprzyjać tym planom.

Rządy Krystyna skończyły się katastrofą w r. 1217. Konrad mazowiecki kazał go osłepić na skutek jakichś podejrzeń. Cały system obrony załamał się, tym więcej że Konrad nie mógł znaleźć następcy nieszczęsnego wojewody ani sam nie potrafił zorganizować obrony. Poganie pruscy zaczęli napadać na nowo nawróconych i próbować podboju ziemi chełmińskiej. Moźni pruscy z małymi drużynami zaczęli zagrażać krajowi, gdzie nikt nie troszczył się o obronę. Małe gródki rycerzy, pozostawione własnym siłom, ulegały napaściom. Kronikarz współczesny zapisał, że 25 Prusów spustoszyło „całą Polskę”. Oczywiście chodziło tylko o pogranicze. Ale w kraju słabo zaludnionym owych 25 konnych i zbrojnych wojowników, przenoszących się szybko z jednej wsi do drugiej, było groźnym przeciwnikiem. Najwięcej wystawieni byli na napady chrześcijanie w Pomezanii i mieszkańcy ziemi chełmińskiej.

Od 1217 r. przygotowywano krucjatę. Po spustoszeniach, jakie poczynili Prusowie w 1220 r., książęta polscy podjęli wyprawę krzyżową w r. 1221. Leszek Biały krakowski, Henryk Brodaty śląski, Konrad mazowiecki i wszyscy biskupi wzięli udział w nowej wyprawie. W 1222 r. ci sami książęta oraz książę Pomorza Gdańskiego Świętopelk i biskupi wzięli udział w nowej wyprawie. Raz jeszcze okazało się, że brak organizacji politycznej Prus udaremnia osiągnięcie jakiegoś ostatecznego układu i stanowi główną obronę tego kraju. Trzeba było zorganizować stałą obronę pogranicza. Książęta zdecydowali powierzyć to zadanie możliwym rodom rycerskim, pozostawiając chrześcijan w Pomezanii ich losowi. Istotnie zorganizowano tę obronę, zwaną „stróża”, ale w r. 1224/25 rywalizacje i zatargi między rodami spowodowały klęski: nie udzielano pomocy wrogim rodom, gdy groziło im niebezpieczeństwo. Biskup Chrystian, który został hojnie uposażony przez książąt – otrzymał m. in. ziemię chełmińską – ujrzał, że dzieło jego załamywało się.

Nowego rozwiązania szukano na Pomorzu, na lewym brzegu Wisły. Podjęto tedy próbę utworzenia zakonu rycerskiego. Znajdujemy tu w latach 1224–1228 rycerzy z hiszpańskiego zakonu Calatrava na pograniczu Prus. Później znikają oni. Chrystian chciał założyć własny zakon rycerski, *Milites Christi*, na wzór zakonu, który powstał w Infantach, podczas gdy Konrad mazowiecki postanowił w końcu 1225 r. sprowadzić Krzyżaków. Źródła podają, że to książę śląski Henryk Brodaty przez żonę, św. Jadwigę, spokrewniony z książętami niemieckimi oraz biskup płocki Gunter podsunęli mu tę myśl. Henryk utrzymywał stosunki z Halle, gdzie znajdował się najdawniejszy dom zakonu Krzyżaków w Niemczech; były też stosunki między Halle a Płockiem. Konrad zwrócił się więc do wielkiego mistrza Zakonu Krzyżackiego, Hermanna v. Salza, ofiarowując ziemię chełmińską w zamian za obronę kraju. Nie znamy warunków nadania ani też propozycji podziału ziem, które Konrad zamyślał zdobyć w Prusach. Jedno jest pewne: Konrad widział w Krzyżakach jedynie mnichów, którym miał ufundować jakby opactwo. Mieli oczywiście zachować swe przywileje i immunitety, ale nie było mowy o zwolnieniu ich od zwierzchności panującego. Pojęcia przyjęte w Polsce miały inne znaczenia w krajach Zachodu, gdzie nadanie mogło być pełnym zrzczeniem się praw, i Hermann v. Salza skorzystał z tego, by uzyskać bullę z Rimini w marcu 1226 r. Cesarz Fryderyk, opierając się na ogólnikowych sformułowaniach propozycji Konrada, potwierdził jego nadanie i ze swej strony dał wielkiemu mistrzowi Zakonu wszystkie te uprawnienia, jakie posiadali książęta Rzeszy.

Historycy polscy, poczynając od kronikarza z XV w. Jana Długosza, potępili nieroztropność Konrada, która pociągnęła za sobą szkodliwe skutki. Widzą oni w Konradzie księcia okrutnego i nieudolnego, idąc tu za Długoszem, który czasem posługiwał się źródłami dziś zaginionymi. Ale współczesna kronika ruska nazywa Konrada „predobr i premudr” – arcydobry i arcymądry. Gdzie leży prawda? Może mądrość księcia nie sięgała daleko, a dobroć okazywała się w ograniczonym zasięgu?

Większość badaczy niemieckich, opierając się na źródłach krzyżackich oraz na co najmniej podejrzanym, jeśli nie fałszywym, dokumentach, pisze o „krzyku o ratunek” Konrada, który wzywał Zakon. Niektórzy uważają, że całe jego księstwo było zagrożone. Historycy polscy wątpią w prawdziwość relacji krzyżackich i starają się pomniejszyć niebezpieczeństwo zagrażające Konradowi. Wydaje się jednak, że istniało pewne realne zagrożenie Konrada, który nie miał ani środków do zorganizowania obrony granicy, ani talentów po temu; istniało też nieokreślone niebezpieczeństwo powstania państwa feudalnego prusko-polskiego jego kosztem. Zdaje się, że to właśnie zagrożenie zadecydowało o powołaniu Krzyżaków, którym książę chciał powierzyć także wykonanie planów podboju Prus: W każdym razie Konrad nadawał Zakonowi tylko domenę książęcą, bez dóbr Kościoła i rycerzy. Czy był projekt nadania ziemi chełmińskiej tylko na 20 lat, jak mówili świadkowie w procesie kanonicznym przeciw Krzyżakom w r. 1338/39? Mogli oni o tym słyszeć, ale czy tak było naprawdę? Byli świadkowie w 1339 r., którzy mówili o prawdziwym nadaniu Konrada, pokazanym jednemu z nich przez Władysława Łokietka. Sprawa nadania jest więc otoczona wątpliwościami. W XVI w. kardynał Hozjusz pokazał historykowi Marcinowi Kromerowi starą kronikę spisaną po niemiecku, która przedstawiała nadanie i jego warunki inaczej, niż mówiły źródła krzyżackie. Ta kronika później zaginęła, ale istniała, skoro korzystał z niej także Lucas David, historyk z Królewca. I tu znów mamy niejasności i wątpliwości.

Krzyżacy nie spieszyli się z przyjazdem na pogranicze Prus, przygotowywali się do krucjaty do Ziemi Świętej. Dopiero w 1228 r., kiedy Konrad zaangażował się w walkę o tron krakowski, która mu zajęła 16 lat i przyniosła w końcu porażkę, dwaj bracia Zakonu przybyli do niego. Dał im lakonicznie sformułowany przywilej, nadający ziemię chełmińską, „nie zachowując dla siebie żadnych pożytków ani nie spodziewając się ich na przyszłość” („*nilhil utilitatis nobis reservantes vel in futurum sperantes*”) zgodnie z formułą używaną w przywilejach dla klasztorów. Biskup Chrystian też dał Krzyżakom przywilej jako pan części ziemi chełmińskiej. To lakoniczne nadanie było oznaką, że książę mazowiecki zrażony był obojętnością, jaką okazywali na zewnątrz Krzyżacy w stosunku do jego zamiarów. W 1227/28 r. postanowił on założyć własny zakon rycerski, *Milites Christi* z Prus. Autorem projektu był zapewne biskup Chrystian, który – jak się zdaje – żywił nieufnością do Krzyżaków: być może, iż dotarły doń pogłoski lub opowieści o tym, co miało miejsce w Siedmiogrodzie. Był on cystersem, a opaci tego zakonu stanęli na Węgrzech po stronie króla Andrzeja. Jak wspomnieliśmy, cystersi założyli kilka małych zakonów rycerskich (w Hiszpanii, w Inflantach), gdzie ich mnisi pełnili funkcje kapelanów. Nowi *milites Christi* z Prus mieli przyjąć regułę templariuszy, podobnie jak kawalerowie mieczowi w Inflantach, noszący także oficjalnie miano *milites Christi*. Książę Konrad nadał nowemu zakonowi ziemię dobrzyńską na południe od ziemi chełmińskiej. Stanowiła ona trójkąt oparty o Wisłę a klinem sięgający puszcz na pograniczu Prus. Ponadto książę nadał

mu dobra na lewym brzegu Wisły, w bezpiecznych okolicach, dokąd nie sięgały najazdy pogan. W ziemi dobrzyńskiej leżało opactwo cystersów w Szpitalu, założone w 1228 r., a biskup płocki Gunter nadał przywileje nowemu zakonowi.

Milites Christi z Prus rekrutowali się z rycerstwa z Meklemburgii, gdzie można odnaleźć ich ślady. Nie byli oni liczni i natychmiast odstąpili 1/3 swych ziem księdzu niemieckiemu Ekbertowi, który znów darował ją arcybiskupstwu w Moguncji. Zaczęto sprowadzać kolonistów z Niemiec.

Konrad zakładając nowy zakon postawił zapewne za warunek podział po połowie ziem zdobytych na poganach. Nie ma o tym mowy w dokumentach, ale zapisała to kronika krzyżacka. Kawalerowie mieczowi w Inflantach od 1226 r. byli zobowiązani do oddania 1/3 zdobyczy Kościołowi, a 1/3 — miastu Rydze. Zatrzymaliśmy się przy tym, by rzucić nieco światła na stosunki Konrada z Krzyżakami: milczenie dokumentów może ukrywać spory. Faktem jest, że Konrad od 1227 do 1235 r. był zaangażowany w walkę o Kraków, stolicę Polski, i starał się zrzucić z siebie obowiązek obrony północnej granicy swego księstwa. Czynił więc dalej obietnice Krzyżakom, nie powiększając jednak pierwotnego nadania.

Konrad, jak i inni książęta polscy, nie brał udziału ani w krucjatach, ani w pielgrzymkach do Ziemi Świętej (z wyjątkiem pielgrzymki księcia Henryka sandomierskiego w XII w.). W Polsce zapewne nie wiadano dokładnie o intrygach zakonów rycerskich i dążeniach do niezależności, o czym się mógł przekonać król Andrzej II Węgierski podczas krucjaty. Wypędził tedy po powrocie Krzyżaków, a Konrad ich przyjął.

7 *Przybycie Krzyżaków i podbój kraju*

Dopiero w 1230 r., na wiosnę, przybył nad brzegi Wisły niewielki oddział krzyżacki pod wodzą „preceptora” Hermanna Balka. Konrad dał mu wieś Nieszawę, położoną na lewym brzegu rzeki naprzeciw Torunia dzisiejszego. Hermann Balk zabiegał o inny akt nadania ze strony Konrada, ale treść jego jest nam znana tylko z bulli papieskiej z września 1230 r. Książę potwierdzał w nim nadanie ziemi chełmińskiej, obiecywał opiekę i żądał pomocy przeciw poganom, co mu bracia przyobiecali, zobowiązując się do prowadzenia wspólnie z nim walki. Biskup Chrystian nadał Krzyżakom wszystko, co posiadał w ziemi chełmińskiej, z wyjątkiem majątku wielkości 225 łanów, który miał sobie wybrać. W zamian za to Zakon obiecał bronić go przed poganami i podzielić się zdobyczą. Trzeba to podkreślić wobec późniejszych fałszerstw Krzyżaków.

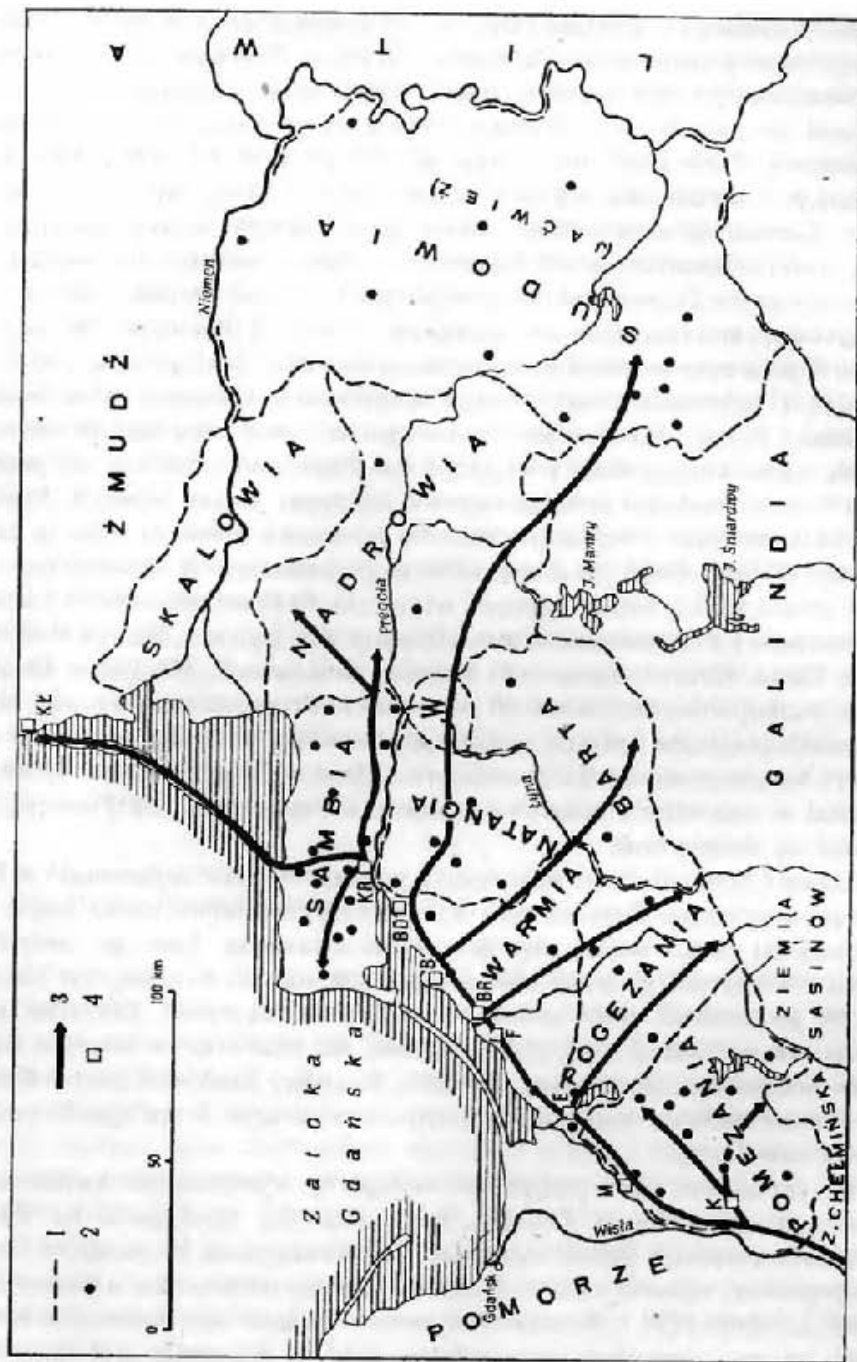
W 1231 r. Hermann Balk przekroczył Wisłę i zbudował drewniany gródek w miejscowości Stary Toruń. Dąb służył za strażnicę, a na sąsiednich łąkach stada krzyżackie znajdowały paszę: były to ich zapasy żywności. Nazwa Toruń jest pochodzenia polskiego i oznacza miejsce nad drogą (torem). Nie ma

ona nie wspólnego z zamkiem Thoron w Palestynie ani z bożkiem Thorem, którego czcili Germanowie. Ze Starego Torunia Krzyżacy zaczęli podboje. Przeciwnikiem ich był szlachcic pruski Pipin, który zbudował trzy gródki i trzymał tam swą drużynę. Prawdopodobnie chłopci polscy dawali mu daninę i robocizny. Pipin nosił imię, które nie jest pruskie: Krzyżacy skłonili go do przyjęcia chrztu. Ale wkrótce nastąpiły spory i Pipin zabrał Krzyżakom bydło. Zaczęła się wojna. Pipin dostał się do niewoli, a jako odstępcza od wiary został stracony w sposób szczególnie okrutny: wydarto mu wnętrzności i przybito je do drzewa, dokoła którego musiał biegać aż padł. Tak opisuje tę egzekucję kronika cystersów oliwskich (Oliwa na Pomorzu). W 1232 r. gródki Pipina były w rękach Krzyżaków, którzy zbudowali gród w Chełmnie. W 1233 r. sprowadzili oni licznych krzyżowców i założyli dwa miasta: Chełmno i Toruń. Wrócimy jeszcze do tego. W tymże roku Bałk przekroczył granice ziemi chełmińskiej i wkroczył do Pomezanii. Posuwał się wzdłuż biegu Wisły i zbudował gród na ostrowie rzeczonym, zwany Insula B. Mariae, czyli Marienwerder. Miejsce to zwało się po prusku Kwidzyn i tak je nadal nazywali Polacy. Gród ten został wkrótce przeniesiony na wysoczyznę.

W jesieni 1233 r. wielka wyprawa wkroczyła do Pomezanii. Przybyli licznie książęta polscy z rycerstwem: Henryk Brodaty albo jego syn, Henryk Pobożny, książę śląski, Konrad mazowiecki z synem Bolesławem, Władysław Odonic, książę wielkopolski, dwóch książąt pomorskich. Prusowie uchylili się od bitwy i pozwolili pustoszyć kraj, przygotowując zasadzkę na drodze powrotnej wyprawy. Książę pomorski Świętopelk przewidział to, a gdy zaczęła się bitwa, pozostał w odwodzie i uderzywszy zapewnił zwycięstwo. Ale Prusowie nie poddali się definitywnie.

Biskup Chrystian chciał wykorzystać przerażenie, jakie zapanowało w Prusach po zwycięstwie Krzyżaków, i wyruszył do wschodniej części kraju, nie spustoszonej przez wojnę, aby tam głosić ewangelię. Tam go uwięziono i Prusowie trzymali go przez sześć lat jako zakładnika. Krzyżacy nie uczynili nic, by go uwolnić, gdyż zniknął w ten sposób ich rywal. Chrystian miał własne cele polityczne i nie ufał Zakonowi, nie było więc w interesie Krzyżaków podejmować jego obronę. W 1234 r. Krzyżacy zbudowali gród w Radzynie, dawnej siedzibie wojewody Krystyna, i zakończyli w ten sposób podbój ziemi chełmińskiej.

W tym samym roku podjęli oni zabiegi, by wyeliminować księcia Konrada, zajętego walką o Kraków. Bulla papieska rozciągnęła na Zakon w Prusach protekcję Stolicy Apostolskiej. Równocześnie do rejestrow kancelarji papieskiej wpisano nadanie Konrada, którego oryginał jest nieznan i nie istniał już około 1237 r. Konrad miał uczynić nadanie „na mostach w Kruszewicy”, co jest szczegółem wiarygodnym: gród w Kruszewicy stał na wyspie między dwoma ramionami jeziora Gopla. Konrad w swym dokumencie miał nadać Zakonowi władzę zwierzchnią nad ziemią chełmińską i nad jego zdobyczami w Prusach. Tekst różni się bardzo od małych lakonicznych dokumentów, które wystawiali w tym czasie książęta polscy. Bez wątpienia



1. Podbój Prus

- 1 granice plemion
- 2 kierunki wypraw krzyżackich
- 3 ośrodki władzy
- 4 kierunki wypraw krzyżackich
- 5 miasto
- 6 sędziowie
- 7 powiaty
- 8 miasta
- 9 Kwidzyn
- 10 M
- 11 Malbork
- 12 E
- 13 Elbląg
- 14 F
- 15 Frombork
- 16 BR
- 17 Braniewo
- 18 B
- 19 Bałga
- 20 BD
- 21 Brandenburg (Pokarmin)
- 22 KR
- 23 KR
- 24 Królewiec
- 25 KL
- 26 KL
- 27 Kujawia
- 28 W
- 29 Wohnsdorf (ziemia)
- 30 Unstrupis

dokument kruszwicki sporządzony został w kancelarii cesarskiej, a „dyktator”, który go ułożył, znał prawo rzymskie. Przedstawiono dokument kancelarii papieskiej, która go zarejestrowała, po czym zniknął.

Ogromna i zawzięta dyskusja toczyła się na przelomie XIX i XX w. dokoła tego dokumentu i innych nadań dla Krzyżaków w Prusach. Wbrew krytycznym uwagom Wojciecha Kętrzyńskiego historycy niemieccy podjęli obronę wszystkich dokumentów, które przedstawiali Krzyżacy. Drogę pośrednią wybrał Max Perlbach, który w znakomitej rozprawie wykazał, że dokument kruszwicki jest fałszerstwem. Mimo to znajduje on jeszcze obrońców, którzy twierdzą, że jest autentyczny, bo doskonale odpowiada położeniu i planom Zakonu. Datę fałszerstwa ustalił K. Tymieniecki na 1234 r.

Kto był fałszerzem, tego nie wiemy. Jest rzeczą pewną, że Krzyżacy w Prusach nie mieli jeszcze zorganizowanej kancelarii. Na pewno tedy we Włoszech, w kancelarii cesarskiej, pod okiem Hermanna v. Salza podrobiono dokument, który tak dobrze uzupełniał zbiór akt, mający służyć budowie państwa krzyżackiego w Prusach.

Tegoż 1234 r. Hermann v. Salza i jego zastępca w Prusach, Hermann Balk, dokonali innego posunięcia. Nastąpiło połączenie Krzyżaków i rycerzy dobrzyńskich, którzy byli pozbawieni protekcji biskupa pruskiego Chrystiana, uwięzionego przez Prusów, oraz pomocy ze strony Konrada mazowieckiego. Papież nie odmówił zgody na tę fuzję, która miała dać Zakonowi drugą prowincję polską. Powstawało w ten sposób państwo na ziemiach polskich i pruskich, czego chciał uniknąć Konrad, sprowadzając Krzyżaków. Tymczasem ta ewentualność realizowała się na korzyść Zakonu. Konrad dowiedział się o fuzji dopiero z bulli i zareagował gwałtownie. Na jego skargi papież mianował sędziów, którzy doprowadzili do kompromisu. Zakon Dobrzyński odzyskał swą niezależność. Zapewne część jego członków była przeciwna połączeniu, a nowa rzeczywistość przyniosła pewnie rozczarowania. Dobrzyńcy odzyskali swe posiadłości w ziemi dobrzyńskiej, a Konrad pozostawił Krzyżakom posiadłości Dobrzyńców na lewym brzegu Wisły, zapłacił im odszkodowanie i obiecał, że usunie z ziemi chełmińskiej swoich rycerzy. Oznaczało to, że nada im ziemię w swoim księstwie, a Zakon zostanie niepodzielnym panem: po usunięciu biskupa Chrystiana przyszła kolej na księcia (1235 r.).

Wreszcie Konrad zdał sobie sprawę z sytuacji, ale było już za późno. Przeniósł Zakon Dobrzyński nad Bug, gdyż najazdy pruskie ustały i w Dobrzyńcu byli oni niepotrzebni. Dał im tedy gród w Drohiczyńcu nad Bugiem z zadaniem obrony kraju przed Jaćwieżą. Dokument księcia i jego synów był mniej lakoniczny od poprzednich i zawierał postanowienie, że milites Christi nie mieli prawa naruszać praw Kościoła ani szlachty, a mistrz ich miał się stawiać na dworze książęcym na wezwanie (Krzyżacy tego niewątpliwie odmawiali). Nie było wolno Zakonowi odstępować swych ziem obcym władcom, natomiast mieli bronić kraju (1237 r.). Nie wiadomo, czy wielki mistrz Zakonu Dobrzyńskiego, Bruno, osiadł w Drohiczyńcu. Jest rzeczą pewną, że przebywał z rycerzami w 1240 r. w Meklemburgii. Można przy-

puszczać, że ten nieliczny zakon połączył się ze szpitalnikami Św. Jana lub raczej z templariuszami. skoro używał ich reguły i statutów. Dokument z 1240 r. znalazł się później w archiwum joannitów.

Niepowodzenie Krzyżaków w ziemi dobrzyńskiej zwróciło ich wysiłki ku dalszemu podbojowi Prus. W 1236 r. dokończyli podboju Pomezanii, a syn Pipina Matho przyjął chrzest i zachował majątek pod panowaniem Zakonu. W 1237 r. Krzyżacy zbudowali zamek w Elblągu, co im zapewniło swobodny wjazd na Zalew Wiślany. Wystali tam okręty wojenne, uzyskując od razu przewagę nad Prusami, którzy posiadali tylko łodzie. Krzyżacy posuwali się wzdłuż Zalewu, dokonując podbojów. Następca Hermanna Balka, który wyjechał do Inflant (1237 r.), Berlewin, podbił w latach 1238–1239 okolice Balgi, gdzie zbudował zamek. W r. 1240, więc w rok po zgonie Hermanna v. Salza, poddali się Warmowie, Natangowie oraz Bartowie i w ten sposób większość Prus znalazła się pod panowaniem Zakonu. Przygotowywano podbój Sambii i kolonizację jej wspólnie z kupcami z Lubeki, co miało otworzyć Zakonowi drogę lądową do Inflant.

Hermann v. Salza zawarł bowiem w końcu unię z kawalerami mieczowymi (milites Christi) z Inflant, do czego go namawiał legat Baldwin w 1229 r. Wielki mistrz uchylił się wówczas od niej, zajęty krucjatą do Ziemi Świętej i przygotowaniem do podboju Prus. Klęska kawalerów mieczowych pod Szawlami (Šaule) na Żmudzi w 1236 r. skłoniła Hermanna do unii, zawartej pod patronatem papieża i biskupów. Resztki kawalerów przyjęły regułę krzyżacką, zachowując tylko czarną szatę, znak wyróżniający nowej gałęzi Zakonu Niemieckiego. Hermann Balk, mianowany mistrzem krajowym w Inflantach, przybył na czele około 50 rycerzy i objął rządy bez przeszkód (1237 r.).

Umierając Hermann v. Salza mógł oglądać owoce, prawie nie do uwierzenia wielkie, swych starań: w Prusach – państwo Zakonu w trakcie tworzenia, drugie państwo – w Inflantach. W Palestynie Krzyżacy od nowa rozpoczęli budować stołeczny zamek Montfort (Starkenberk) koło Bejrutu, pomnożyli majątki, szpitale, komendy rozrzucone we Włoszech, Niemczech, Armenii, na Cyprze, w Grecji, Hiszpanii, Francji. Hermann potrafił – jak pisaliśmy – utrzymać kruchy pokój między papieżem Grzegorzem IX a cesarzem Fryderykiem, pokój, który zawisł tylko na jego talentach dyplomatycznych. Zaiste, wielki mąż stanu umierał w Salerno w 1239 r. i spoczął w kaplicy Zakonu w Barletcie. Dał on Niemcom całą nową prowincję. Za jaką cenę? Pchnął swój zakon szpitalniczy śladami polityki cesarskiej. Dwa pojęcia chrześcijaństwa spierały się o panowanie w umysłach średniowiecznych: cesarstwo rzymskie i suwerenne papieństwo walczyły o władzę nad światem. Hermann wybrał cesarstwo Hohenstaufów, koncepcję bardziej polityczną niż religijną. W konsekwencji tego dokonał wyboru środków: prowadził fałszywą grę z księciem mazowieckim, opuścił uwięzionego biskupa pruskiego, nie gardził podrobionymi dokumentami. Jak na mnicha to było dużo.

Po stronie polskiej nie Konrad mazowiecki, wprowadzany łatwo w błąd,

mógł być przeciwnikiem godnym jego siły. Polska rozdarta przez walki książąt dzielnicowych w 1241 r. padła ofiarą najazdu Mongołów, którzy spustoszyli najbogatsze i najgęściej zaludnione ziemie. Jedyne księżę Pomorza Gdańskiego Świętopelk, którego oskarżano o współwinę w zamordowaniu Leszka Białego, jego suzerena, w 1227 r., Świętopelk, ścigany zemstą Piastów, widział jasno konsekwencje polityki Hermanna v. Salza. W Prusach biskup Chrystian – wykupiony dzięki wysiłkom rodzonego brata, który zbierał jałmużnę na ten cel – był bezsilny (1239 r.). Poza jego plecami Hermann v. Salza uzyskał od papieża w 1236 r. podział Prus na cztery diecezje. Chrystian, który był przedtem biskupem całych Prus, został bez diecezji. Schronił się do klasztoru swego zakonu w Niemczech i zachowywał uporczywe milczenie wobec propozycji papieskich wybrania jednej z diecezji. Ale w Prusach Krzyżacy mieli swobodę działania.

8 *Podbój Łotwy i Estonii*

Jak wspomniano, ludy bałtyckie (poza Litwą) nie zdołały stworzyć państw feudalnych aż do początku XIII w., a organizacja plemienna wystarczała im do obrony. Łotysze, mówiący językiem zbliżonym do litewskiego i pruskiego, oraz Estończycy, używający narzecza ugrofińskiego, sąsiedowali na wschodzie z księstwami ruskimi, które od czasu do czasu narzucały im płacenie daniny. Kościół wschodni prowadził niezbyt energiczną misję. Kraje te, posiadające naturalne przystanie, stanowiły drogę dla eksportu z Rusi, a kupcy skandynawscy, głównie Szwedzi, docierali Dźwiną aż do Połocka, ładem i rzekami zaś do wielkich ośrodków handlu – Pskowa i Nowogrodu Wielkiego. Ten ostatni był połączony z Bałtykiem drogą wodną przez Wołchow i Nowę. Mieszkańcy Łotwy i Estonii brali udział w tym handlu, także na morzu, a piratów kurońskich (z Kurlandii) i Estończyków obawiano się w niektórych okresach nawet na dalekich wybrzeżach Danii, gdzie odmawiano modlitwę błagalną do Boga o ochronę przed Kurończykami. Żeglarze z krajów bałtyckich zajmowali się też handlem, ale na małą skalę.

To wszystko uległo zmianie z chwilą, gdy licznie przybywać zaczęli kupcy niemieccy, którzy pojedynczo pojawiali się nad Bałtykiem, zanim zbudowano na jego brzegach pierwsze miasto niemieckie. Była nim Lubeka, założona na słowiańskim ongiś terytorium w 1158 r. pod opieką Henryka Lwa, księcia saskiego i bawarskiego. Kupcy niemieccy szybko wyparli swych skandynawskich rywali i poprzedników. Od 1160 r. osiedli w Visby na wyspie Gotland i wkrótce wzięli w swe ręce wielki handel futrami z Nowogrodu Wielkiego. Na Rusi sprzedawali sukna flandryjskie i żelazo, do innych krajów nad Bałtykiem dostarczali ponadto korzeni.

Kupcy niemieccy usiłowali osiąść przy ujściu Dźwiny, co by im pozwoliło dotrzeć drogą wodną do targowisk Białej Rusi, Połocka i Witebska oraz ułatwiło dostęp do Pskowa, rywalizującego z Nowogrodem. Przy ujściu

Dźwiny zamieszkiwał lud mówiący narzeczem ugrofińskim, Liwowie, a siedziby ich rozciągały się wzdłuż morza ku północy. Byli oni w nieustających targach ze swymi sąsiadami od wschodu, Łotyszami. Liwowie bez trudności przyjęli kupców niemieckich, którzy osiedli w Rydze, będącej wówczas wsią z targowiskiem. Niemcy i Skandynawowie nazwali cały kraj zamieszkały przez Liwów i Łotyszów – Livland (spolszczone na Inflanty, po łacinie Livonia).

W ślad za kupcami udali się misjonarze. Kanonik regularny Meinhard przybył około 1186 r. i pracował z powodzeniem (kanonicy regularni tworzyli zgromadzenia zakonne). Arcybiskup Bremy i Hamburga wyświęcił go na biskupa, a jego pokojowa praca przynosiła owoce. Książę ruski z Połocka pozwolił mu za opłatą na nawracanie pogan. Meinhard przeniósł swą siedzibę do Ykeskula (Üxküll), gdzie kazał zbudować zamek z kamienia. Wysłał też cystersa Teodoryka do Estów, aby im głosić ewangelię, ale ten został uwięziony i groziła mu śmierć. W Ykeskula Meinhard utrzymywał załogę złożoną z zaciężnych zbrojnych w kusze, którzy odpierali napady Łotyszów.

Mnich Teodoryk wróciwszy od Estów udał się do Rzymu, gdzie otrzymał pozwolenie na głoszenie krucjaty przeciw Kurończykom i Estom (1191 r.). Spotkało ją niepowodzenie: szwedzki jarl Birger zadowolił się nałożeniem daniny na Estonię i odpłynął z rycerstwem, a pozostali krzyżowcy ponieśli porażkę.

W 1196 r. zmarł Meinhard, a następcą jego został cysters Bertold. Zaniechał on rozropnej polityki poprzednika, który nie żądał świadczeń od nowo nawróconych. Bertold domagał się dziesięciny i dania mu zakładników. Spotkał się z odmową w obu wypadkach, a w obliczu nieufności i cichej opozycji neofitów poczuł się zagrożony i odjechał do Niemiec, a stamtąd do Rzymu, gdzie uzyskał bullę głoszącą krucjatę przeciw zdrazieckim Liwom. Krucjata złożona przeważnie z Sasów przybyła do Inflant, a w bitwie Bertold wprawdzie poległ, ale Liwowie zostali pokonani i obiecali przyjąć chrzest i płacić dziesięciny. Ci „poganie” zgodzili się nawet wysłać do Bremy poselstwo z przeprosinami do arcybiskupa Hartwiga. Ten wyznaczył na następcę Bertolda swego siostrzeńca, Alberta v. Buxhoevden. Albert stał się właściwym twórcą niemieckich Inflant (1198–1229).

Wiedział on jasno, czego chciał: chciał stworzyć księstwo duchowne. Przed wyjazdem udał się na dwór króla niemieckiego Filipa szwabskiego i uzyskał jego poparcie, podobnie uzyskał poparcie króla duńskiego Knuda VI oraz jego brata i następcy Waldemara II. Następnie wylądował w Rydze na czele 500 krzyżowców z Westfalii. Zaprosił potem na ucztę 30 naczelników Liwów, uwięził ich i wypuścił dopiero po uzyskaniu zakładników. Z kolei zaczął budować zamek w Rydze i katedrę. Prosił również papieża o pozwolenie na założenie zakonu rycerskiego i ogłoszenie blokady portów pogan, które stanowiły konkurencję dla Rygi, i uzyskał obie te rzeczy.

Zakon rycerski założył opat Teodoryk w 1202/03 r. pod nazwą Milites Christi z regułą templariuszów. Zrazu, jak się zdaje, stanowili oni drużynę

biskupa bez własnych domów. W 1207 r. otrzymali od biskupa 1/3 ziem zdobytych i tych, które miały być podbite. Podlegali oni władzy biskupa, nie zaś papieża, jak templariusze. Nosili czarne szaty i białe płaszcze z naszytym czerwonym krzyżem, do którego dodawali sukienny czerwony miecz: stąd nazwa ich „kawalerowie mieczowi”. Byli oni coraz liczniejsi i coraz mniej karni.

Obok zakonu rycerskiego Albert ufundował opactwo cysterskie w Dünabünde (1205 r.), którego pierwszym opatem został Teodoryk. Mnisi mieli brać udział w głoszeniu ewangelii poganom, z Estończykami włącznie.

Albert wezwał też osadników mieszczan, którzy przybyli do Rygi w r. 1200 pod kierownictwem jednego z licznych braci biskupa. Bracia biskupa mu pomagali. Byli wśród nich księża i rycerze, którzy osiedli w zdobytym kraju. Liczni krzyżowcy przybywali, by walczyć z poganami i wzmocnić nowe państwo niemieckie. Byli wśród nich książęta i hrabiowie sascy obok licznej szlachty i nieszlachty z północnych Niemiec.

Albert w 1207 r. zwrócił się do Filipa szwabskiego, króla niemieckiego, by go prosić o pomoc. Władca ten zwalczany był przez papieża Innocentego III, który podtrzymywał innego pretendenta do korony niemieckiej i do godności cesarskiej. Ale Albert wołał stanąć po stronie Filipa i Hohenstaufów, w zamian za co otrzymał w lenno całe Inflanty.

Podbój kraju orężem i dyplomacją nie ustawał. Albert unikał zatargów z plemionami łotewskimi na lewym brzegu Dźwiny, utrzymywał z nimi przyjazne stosunki i wspierano się wzajemnie w walce z najazdami litewskimi. Na prawym brzegu rzeki Albert uzyskał od księcia ruskiego z Połocka okolice Koknese za pieniądze, a kawalerowie mieczowi podbili kraj. Następnie przyszła kolej na małe plemię Selonów (Seloni). Latgalia miała księcia prawosławnego. Siłą oręża został on zmuszony do przejścia na obrządek łaciński i do oddania ziemi swej biskupowi, który mu zwrócił część jako lenno (1209 r.). W 1214 r. synowie „króla” plemienia Talava, sąsiadującego z Estończykami, prosili kawalerów mieczowych o pomoc, by uwolnić ojca, który przebywał w niewoli litewskiej. W zamian za pomoc poddali się biskupowi, któremu przypadło $\frac{2}{3}$ kraju, a „król” musiał przejść z prawosławia na obrządek łaciński, synowie zaś jego zostali lennikami biskupa. Ale mądry Albert kazał nadal płacić Łotyszom z Latgalii daninę ruskiemu miastu Psków, aczkolwiek przeszli z obrządku wschodniego na łaciński (1214 r.).

Powodzenia te należy przypisać nie tyle sile oręża, co dyplomacji Alberta, który rozciągał swą opiekę nad małymi plemionami łotewskimi, zagrożonymi z południa przez Litwinów, z północy przez Estończyków. Coraz więcej jednak trudności sprawiali mu kawalerowie mieczowi: w 1210 r. zażądali od biskupa połowy ziem zdobytych, a sprawa poszła do Rzymu. Albert musiał przyobieczać wielkiemu mistrzowi Folkwinowi nadanie połowy ziem, które miały być w przyszłości zdobyte, ale w dotychczasowych zdobyczach zakon musiał się zadowolić 1/3 ziemi. W 1210 r. Albert uzyskał od papieża Innocentego III prawo wyświęcania biskupów, co było przywilejem metropolitów, ale odmó-

wiono mu tytułu arcybiskupa. Albert skorzystał ze swych uprawnień, by wyświęcić na biskupa Estonii opata Teodoryka (1211 r.), który jednak nadal pozostał w Dünamünde, poza swą diecezją.

Można tedy stwierdzić, że część Lotyszów uznała zwierzchność biskupa i pogodziła się z nowymi rządami. Pierwszą kronikę kraju napisał Henryk, przekazując nam cenne wiadomości o jego pogańskiej przeszłości i dziejach podboju.

Inaczej rzecz się miała z Estończykami, którzy wykazywali zdumiewającą solidarność w obronie przed niemieckim podbojem i misją. W 1213 r. papież polecił cystersom północnoniemieckim, by podjęli misję w Estonii, ale zdaje się, że zakończyła się ona niepowodzeniem.

W 1215 r. Niemcy opanowali Fellin i rozpoczęli podbój Estonii, której mieszkańcy szukali sprzymierzeńców na Rusi, z wyjątkiem jednego małego plemienia, które się poddało. W 1217 r. jedyny Estończyk, którego współczesne źródła nazywają księciem, został pokonany i poległ w bitwie pod Pała. Liwowie i Lotysze walczyli po stronie Niemców. Południowa Estonia poddała się kawalerom mieczowym, ale Albert poczuł się zagrożony przez ich intrygi i przez interwencję ruską, tym więcej że arcybiskup Bremy wydał zakaz nowych krucjat i kolonia niemiecka poczuła się osamotniona. Biskup zwrócił się tedy o pomoc do króla duńskiego Waldemara II. W 1219 r. krucjata duńska pod czerwoną chorągwią z białym krzyżem, zwaną później Danebrog, wylądowała w Estonii. Po ciężkiej walce Duńczycy odparli Estończyków i zbudowali zamek, zwany po niemiecku Rewel, po estońsku Tallinn (Danalinn – zamek Duńczyków). Choć Estończycy na krótko tylko uznali zwierzchność duńską, Albert uprosił Waldemara, by osadził na nowej stolicy biskupiej w Tallinnie jego brata Hermanna i przyjął warunek uznania zwierzchności duńskiej nad całymi Inflantami, z tym zastrzeżeniem, że wyrażą na to zgodę mieszczaństwo Rygi, kawalerowie mieczowi i naczelnicy neofitów. Ale mieszkańcy kraju sprzeciwiali się i burgrabia duński, wysłany przez Waldemara II w 1221 r. dla objęcia rządów, musiał opuścić Rygę wobec groźnej postawy mieszczan. Król wylądował w 1222 r. na wyspie Saaremaa (Ozylia) i wtedy Albert go przeprosił oraz uzyskał dla brata pozwolenie objęcia biskupstwa.

Uwięzienie Waldemara II przez hrabiego Schwerinu pociągnęło za sobą upadek panowania duńskiego w Estonii. Estończycy wezwali pomocy z Rusi i powstanie zmiotło osadników. Jedyne zamek w Tallinnie się obronił. Kawalerowie mieczowi skierowali wszystkie swe siły do Estonii, w 1224 r. zdobyli Tartu (Dorpat) i podbili w 1227 r. wyspę Saaremaa. Duńczycy złożyli w Rzymie skargę na zakon, że zagarnął ziemie, do których król Waldemar rościł sobie pretensje, i legat Wilhelm z Sabiny, biskup Modeny, starał się doprowadzić do kompromisu, niemniej Estonia pozostała w ręku Niemców do 1238 r. Założyli oni w 1230 r. niemieckie miasto u stóp zamku w Tallinnie.

Można odnieść wrażenie, że Rzym nieufnie patrzył na zabiegi biskupa

ryskiego, który w 1225 r. uzyskał od króla niemieckiego Henryka (syna Fryderyka II) prawa margrabięgo na Łotwie i Estonii ze wszystkimi prerogatywami księcia Rzeszy. Z drugiej strony rywalizujący z nim kawalerowie mieczowi uzyskali poprzednio potwierdzenie posiadłości od króla niemieckiego Ottona IV w 1212 r. Legat Wilhelm z Sabiny, biskup Modeny, zapośredniczył w 1226 r. ugodę między Albertem a zakonem: biskup, zakon i miasto Ryga mieli otrzymać po 1/3 zdobytego kraju. Nie ulega wątpliwości, że okrucieństwa kawalerów mieczowych hamowały nawrócenie pogan zamieszkujących ziemie na lewym brzegu Dźwiny.

W toku wypraw doszło do oblężenia grodu Mežotne (1220 r.). Kawalerów mieczowych wspomagał książę saski Albert, który kazał zbudować maszyny oblężnicze. W wojsku obok 4000 Niemców było drugie tyle Liwów. Gród poddał się, mieszkańcy zaś uzyskali obietnicę zachowania życia i przyjęli chrzest, ale papież w bulli zarzucał później kawalerom mieczowym mordowanie ochrzczonej szlachty z plemienia Zemgale i ogłosił osobistą wolność nowo nawróconych.

W 1229 r. zmarł Albert, założyciel księstwa kościelnego w Inflantach. Pozostawiał po sobie trudne dziedzictwo: kraj podzielony między biskupa i zakon rycerski, który nie był skłonny do szanowania wymogów misji chrześcijańskiej, spory z Duńczykami, którzy domagali się zwrotu Estonii, niebezpieczeństwo reakcji pogańskiej i zawziętą wojnę, podjętą dla zdobycia południowej Łotwy.

Tu apele papieskie nie pozostawały bez echa. „Król” kuroński Lamikis gotów był przyjąć chrzest i otrzymać swe ziemie w lenno wprost od papieża, w zamian za obronę przed najazdami Duńczyków i kawalerów mieczowych. Wicelegat papieski Baldwin zawarł w nim układ, obiecując Kurończykom wolność osobistą i własność ziemi oraz tytuł królewski dla Lamikisa jako lennika papieskiego. Miało tu powstać osobne biskupstwo (1230 r.). Układ został potwierdzony przez papieża w 1232 r., a w roku następnym Lamikis miał udać się do Rzymu na koronację. Ale plan spełził na niczym. Kawalerowie mieczowi rozpoczęli podbój Kurlandii i nowy legat, Wilhelm z Sabiny, musiał potwierdzić im posiadanie 2/3 kraju, a 1/3 została dla biskupa (1234 r.). Wilhelm założył w Rydze klasztor dominikanów, ale nie zdołał powstrzymać ani wojowniczego ducha Folkwina, ani jego okrucieństw. We wrześniu 1236 r. wojska zakonu wracające z wyprawy łupieżczej na Żmudź zostały pod Szawłami (Šaule) zaatakowane przez Żmudzinów i Zemgaliów i zupełnie rozbite. Folkwin poległ, a posiłkujące go oddziały ruskie z Pskowa poniosły ciężkie straty.

Wówczas to papież, nagłony wieściami i wezwaniami o pomoc, przymusił Hermanna v. Salza, by zgodził się na fuzję Krzyżaków z kawalerami mieczowymi. Hermann uchylał się w 1229 r., kiedy wicelegat Baldwin podsuwał mu ten projekt. Niewątpliwie dawał on pierwszeństwo Prusom, gdzie – jak sądził – łatwiej mu będzie pokonać trudności, nie mógł też dzielić sił Zakonu w przeddzień krucjaty. Przewidywał także trudności w Inflantach, gdzie su-

werenem i kościelnym zwierzchnikiem kawalerów mieczowych był biskup ryski. W 1235 r. Hermann wysłał do Inflant posłów celem zbadania sytuacji i otrzymał relację nieprzychylną dla sprawy fuzji obu zakonów, tym więcej że kawalerowie zawarli przymierze ze Pskowem, aby uzyskać posiłki. Wydaje się, że – jak pisaliśmy – dopiero wola papieża skłoniła Hermanna po bitwie pod Szawlami (Šaule) do fuzji z Zakonem Inflanckim. W 1237 r. wysłał on do Inflant najlepszego swego współpracownika, Hermanna Balka, „preceptora” Prus, z 50 rycerzami. Kawalerowie mieczowi przyjęli regułę krzyżacką, zachowując – jak pisaliśmy – czarną szatę zwierzchnią, którą odtąd nosili wszyscy Krzyżacy gałęzi inflanckiej. Zwać ją będziemy Zakonem Inflanckim. Zachował on pewną autonomię, a więc prawo wyboru przez kapitułę mistrza krajowego (Landmeister), którego potwierdzał tylko wielki mistrz. Krzyżacy uznali zwierzchność biskupa i zasady podziału zdobyczy ustalone w 1226 r., ale musieli zwrócić Estonię królowi Waldemarowi II (1238 r.). Próbowali opanować Psków, ale ponieśli krwawą klęskę na lodzie jeziora Peipus (r. 1242). Odtąd panował pokój na wschodniej granicy państwa inflanckiego, a wysiłki Krzyżaków skierowały się ku podbojowi ziem, które oddzielały Prusy od Inflant.

Dzieje tej krwawej misji i założenie przez Niemców państwa inflanckiego były w połowie zakończone. Nie można obronić się przed wrażeniem, że pokojowa misja, z ochroną nawróconych, do której wystarczaliby nieliczni zaciężni biskupa jak za czasów Meinharda, leżała w sferze możliwości. Co prawda nie wystarczyłoby do utworzenia państwa. Jeśli papieństwo pragnęło jego utworzenia, to chciało zagwarantować wolność neofitów, wielokrotnie powtarzając to i potępiając nadużycia popełniane w imię krzyża. Przedsięwzięcie Alberta było na pół kościelne, na pół polityczne, a ten element polityczny reprezentował także zakon rycerski, założony w r. 1202/03. Można przypuszczać, że nawrócenie krajów bałtyckich było możliwe tańszym kosztem, niż zapłacono: krwią, złamanymi obietnicami, grabieżami i mordami. Nie było łatwo powściągnąć rycerzy, których od młodości uczono, że na wojnie wszystko wolno i że przynosi ona owoce w postaci łupów. Te stare tradycje wojenne przetrwały mimo chrztu ludów i jednostek. Miały też przetrwać przez długie wieki.

Czyny kawalerów mieczowych świadczyły, że obawiali się ponad wszystko utworzenia chrześcijańskich księstw wśród nowo nawróconych ludów. Uderzali oni na te nowe ośrodki władzy feudalnej i niszczyli je, gdyż stanowiły alternatywę dla ich podbojów. Gdyby powstały niezależne księstwa, rządzone przez władców pochodzenia miejscowego, nie byłoby potrzeby utrzymywania zakonów rycerskich, gdyż pokojowe nawrócenie byłoby zapewnione przez protekcję owych władców. Stąd prowadzono walkę nieubłaganą ze wszelkimi dążeniami do niezależności nowo nawróconych ludów, a „jarzmo Chrystusa”, zdaniem zdobywców, utożsamiało się z panowaniem Niemców jako „dawnych chrześcijan”. W tych warunkach z podziwem patrzeć trzeba na otoczoną mrokiem zapomnienia pracę misjonarzy, która mimo wszystko przyniosła owoce.

W postawie nowo nawróconych pozostało coś ponurego i zamkniętego jak u ludzi, którzy uznali panowanie zdobywców jako mniejsze zło. Mając do wyboru wyćpienie lub niewolę wybrali poddanie się. Pozostali Lotyszami i Estończykami, jak byli nimi przedtem. Stali się chrześcijanami, ale nie zapomnieli wolności. Inaczej miało być z Prusami.

9 *Pierwsze powstanie pruskie*

Względnie łatwe podboje Krzyżaków w pierwszej dekadzie lat po przybyciu do Prus dadzą się wytłumaczyć metodami, jakie stosowali. Organizowano wielkie uderzenia z pomocą krzyżowców, na których czele często stali książęta (książęta polscy w 1233 r., margrabia Miśni Henryk w 1236 r., Otto brunszwicki w 1240 r.). Pustoszone kraj pogan, starano się ich pobić w otwartym polu, po czym budowano gród. Z nadejściem zimy krzyżowcy w większości wracali do domu, a grodów bronili przed powstańcami pruskimi sami Krzyżacy z zaciężnymi i osadnikami. Grodom udzielano z głębi kraju pomocy i odsieczy w oczekiwaniu na nowych krzyżowców i nowe wielkie uderzenie. Ciągły napływ niewielkich grup krzyżowców pozwalał gromadzić siły dla dawania odsieczy obleżonym grodom. Taktyka ta przewyższała taktykę Prusów, którzy wystawiali źle uzbrojone pospolite ruszenie i niewielkie drużyny szlachty. Krzyżacy posuwali się zwykle wzdłuż dróg wodnych, wykorzystując okręty wojenne, zbudowane na rozkaz margrabiego Miśni, co im zapewniało przewagę nad Prusami. Był też czynnik strachu, który ułatwiał podbój. W okolicach dalszych opowiadano, że najeźdźcy nie są to ludzie, gdyż mają „twarde brzuchy”. Nosili bowiem zbroje z blach żelaznych, na których łamały się oszczepy i strzały nieprzyjaciół. Kronikarz Dusburg opowiada, że Prusowie wysłali szpiegów, którzy im donieśli, że mimo wszystko Krzyżacy są ludźmi o „miękkich brzuchach” (co pozwala przypuszczać, że robili krwawe doświadczenia), ale się żywia „trawą”; w Prusach bowiem uprawa kapusty nie była znana. Mimo wszystko postrach, jaki szerzyli zdobywcy, ułatwiał im sukcesy.

Krzyżacy rządili w podbitym kraju żelazną ręką. Zmuszali nowo nawróconych do danin i robocizn przy budowie grodów, co więcej – traktowali ich jako niewolników, odmawiając uznania ważności małżeństw nawet między ochrzczonymi, a przez to też praw ich dzieci do spadku. W ten sposób przenosili oni do Prus metody stosowane w Palestynie wobec muzułmanów. Wydaje się, że Krzyżacy uważali, iż poganie podlegają „niewoli grzechu”, są tedy poddani władzy chrześcijan, a poglądy te uzasadniały postępowanie zmierzające do utworzenia państwa na ziemiach neofitów. Biskup Chrystian skarżył się papieżowi Grzegorzowi IX, że Krzyżacy nie pozwalają udzielać chrztu katechumenom mówiąc, że wygodniej jest panować nad poganami niż nad chrześcijanami. Wilhelm z Sabiny, biskup Modeny i legat papieski, donosił papieżowi, że Krzyżacy nowo nawróconych obracają w niewolników i odmawiają im prawa do majątku. Papież nakazał tedy nałożyć na Krzyżaków kary kanoniczne nie zważając na ich przywileje, zwalniające od takich

kar, przy czym chodziło o pogan tak w Prusach, jak i w Inflantach. W 1238 r. papież nakazał, by poddani poganie, którzy chcieli przyjąć chrzest, byli zwolnieni z części robocizn, tak aby mieli czas na spowiedź, uczęszczanie do kościoła i udział w nabożeństwach. Krzyżacy nadając dobra rycerzom przybyłym z Niemiec stawiali za warunek, by nowi panowie traktowali niewolnych Prusów równie ostro, jak oni sami (nadanie dla Dytrycha v. Tiefenau z 1242 r.). Jeżeli legat Wilhelm skarżył się na brutalność Krzyżaków wobec neofitów, to równocześnie podtrzymywał swym autorytetem państwo, które stworzyli, i przez cztery lata swego pobytu (1239–1243) był wiernym przyjacielem Zakonu. Nie ma się więc czemu dziwić, że jego napomnienia pozostały bez skutku.

Prusowie niecierpliwie znosili jarzmo, ale pokłóceni między sobą nie posiadali wodza. Cechą bowiem charakterystyczną społeczeństwa pruskiego była niezdolność do działania, jeśli nim nie kierowali ludzie o uznanym społecznym autorytecie. Szlachta posiadała taki autorytet, ale wydaje się, że klęski znacznie go podkopały, a nowe autorytety jeszcze się nie ukazały. Stąd też Prusowie dla zorganizowania oporu potrzebowali wodza, który by przyszedł z zewnątrz.

Pojawił się on w osobie Świętopelka, księcia zwierzchniego Pomorza Gdańskiego, szczęśliwego wodza i wytrawnego polityka. Świętopelk odziedziczył część ojcowskiego księstwa i został opiekunem młodszych braci. Skorzystał on z osłabienia Danii, by zagarnąć ziemię słupską i sławieńską, które podlegały Waldemarowi II. Zrzucił też Świętopelk zwierzchnictwo księcia krakowskiego Leszka Białego i był zamieszany w spisek, który doprowadził do zabicia Leszka w 1227 r. Wreszcie zagarnął ziemię wielkopolskie na północ od Noteci, a lekceważąc wrogość rodu Piastów ten książę pochodzący z szeregów możnych wziął udział w krucjacie w 1233 r. i przyczynił się do zwycięstwa nad Prusami. Cieszyć się musiał wielkim autorytetem, skoro podania pomorskie przechowały tylko jego imię spośród władców kraju. Świętopelk patrzył z niepokojem na wzrost potęgi Krzyżaków, czekał na odpowiednią chwilę, by wyprzeć ich z podbitych ziem. Zachował on w ziemi chełmińskiej gród Picń nad Wisłą, a nad Nogatem gród Zantyr był w posiadaniu jego brata Sambora II. Były to ważne przedmościa. Lecz Świętopelk czuł, że jest zbyt słaby, by zacząć wojnę, i szukał sprzymierzeńców, czekając na odpowiednią chwilę.

Sytuacja Zakonu uległa pogorszeniu po śmierci Hermanna v. Salza. Konflikt między papieżem Grzegorzem IX i cesarzem Fryderykiem II, długo powstrzymywany przez dyplomację wielkiego mistrza, wybuchł teraz z całą siłą i Zakon stanął, jak się zdaje, po stronie cesarza. Papież zastosował próbę nacisku, polecając joannitom złożyć skargę na Krzyżaków, że uchylają się od uznania ich zwierzchnictwa nad Szpitalem Niemieckim (1240 r.). Nowy wielki mistrz, Gerhard v. Malberg, wybrany w Ziemi Świętej, pozostawał w dobrych stosunkach z joannitami i starał się zapośredniczyć ugodę między cesarzem a papieżem, ale spotkało go niepowodzenie. W 1243 r.

złożył on papieżowi hold z Prus i otrzymał je w lenno z jego rąk. Gerhard zmuszony został wkrótce potem do złożenia urzędu. Opuścił on szeregi Krzyżaków, zaciągnawszy długi pod podrobioną pieczęcią, ale papież pozwolił jemu i jego zwolennikom wstąpić do joannitów. Następcą jego, Henryk v. Hohenlohe, mistrz krajowy Krzyżaków w Niemczech, próbował z kolei pośredniczyć między cesarzem a papieżem, a w końcu przeszedł do obozu cesarskiego (1245 r.). Położenie Zakonu było krytyczne i gałąź pruska Krzyżaków opowiedziała się za papieżem, nie zrywając z wielkim mistrzem. Być może, iż w Ziemi Świętej wybrano antymistrza, którego samo tylko nazwisko pozostało w źródłach: był nim Urenbach. Świętopelk niewątpliwie wiedział o wszystkim przez cystersów i dominikanów, których osadził w Gdańsku. Zdaje się, że przewidywał wybuch konfliktu między cesarstwem a papieżem i wyczekiwał odpowiedniej chwili.

Również biskup Chrystian po powrocie z niewoli starał się wyzyskać trudności Zakonu. Złożył on skargę papieżowi Grzegorzowi IX, ale legat Wilhelm z Sabiny wziął Krzyżaków w obronę i doprowadził do kompromisu: biskup miał zachować 1/3 kraju, a 2/3 miały przypaść Zakonowi. Następnie Wilhelm podzielił Prusy na 4 diecezje (chełmińską, pomezzańską, warmińską i sambijską). Papież mianował metropolitą nowej prowincji kościelnej, obejmującej Prusy i Inflanty, arcybiskupa z Armagh w Irlandii, Alberta Suerbeera, z pochodzenia Niemca (1245 r.). Nie mógł on osiąść w Prusach i toczył walkę z Zakonem, który uznał go dopiero w 1251 r.

W 1240 r. Konrad mazowiecki i synowie jego zażądali zwrotu ziemi lubawskiej. Konrad twierdził, że kraj ten od dawna został podbity przez Polaków, na pewno zaś mieszkali tam osadnicy polscy obok Prusów. Legat Wilhelm nie zdołał rozstrzygnąć sporu, ale ponieważ Konrad znowu podjął walkę o Kraków, ziemia lubawska pozostała w rękach Krzyżaków.

Świętopelk chciał skorzystać z zatargu między sąsiadami i nawiązać stosunki z Konradem i jego synami, ale na próżno (1241 r.). Postanowił więc działać sam. Czekał jeszcze do 1242 r. i pierwszy zaczął walkę, ściągając cło ze statków Zakonu i jego poddanych na Wiśle, a następnie rozpoczął działania wojenne. Zakon zawarł przymierze z Piastami: z księżętami Wielkopolski oraz z Konradem mazowieckim i jego synami. Przeciągnął też na swoją stronę obu młodszych braci Świętopelka, który zresztą niezwłocznie ich wypędził z ich dzielnic. Działania wojenne toczyły się w dolinie Wisły, a Świętopelk miał zwolenników w mieście Chełmnie, gotowych oddać mu miasto.

Świętopelk zawarł pokój w początku 1243 r., dał zakładników, ale Krzyżacy nie chcieli mu zwrócić grodów, które zajęli. Wówczas Świętopelk ponownie rozpoczął wojnę, a kronika krzyżacka określiła go jako „syna diabła, syna zła i zatracenia”.

Legat Wilhelm z Sabiny obłożył go ekskomuniką, ale książę pomorski wygnał swych opornych braci i sprzymierzył się z Prusami, którzy chwycili za broń. Odebrał on sporne grody i stawiał czoło Piastom, Zakonowi

i wyprawie krzyżowców z Niemiec, którą przeciw niemu skierowano. Apelował do papieża na soborze w Lyonie, a do poselstwa swego przyłączył przedstawicieli nowo nawróconych Prusów, którzy złożyli skargę na Krzyżaków. I sprawę wygrał – przynajmniej chwilowo. Papież Innocenty IV nakazał przerwanie działań wojennych i wysłał nowego legata, opata Opizona z Mezzano, podporządkowując mu krzyżowców. Według kroniki krzyżackiej Świętopelk odstąpił od Kościoła, miał diabelskie cnoty chytrności, kłamstwa i fałszywości i krążył dokoła Krzyżaków jak lew, by zniszczyć posiew wiary chrześcijańskiej w Prusach. Ale proces wygrał. Legat uwolnił go od ekskomuniki i wydał korzystne dla niego orzeczenie. Z kolei Zakon apelował do papieża i umocnił swe przymierze z Piastami, oddając połowę ziemi lubawskiej jednemu z synów Konrada. W 1247 r. osiągnął wreszcie kompromis, a w 1248 r. nowy legat, Jakub z Troyes, archidiakon z Liège i przysły papież Urban IV, doprowadził do pokoju między Świętopelkiem i jego braćmi. Krzyżacy otrzymali od księcia pomorskiego jego posiadłości w ziemi chełmińskiej z grodem Pień nad Wisłą, a w zamian za to dali mu dożywotnio ziemię Lanzania w Prusach. Uzyskali też wolność od ceł na całym biegu Wisły na Pomorzu aż do Gdańska. Mimo że Świętopelk został pokonany i poniósł straty, zachował on swe księstwo. Prawdziwymi zwycięzcami tych dwóch wojen (1242–1249) byli sprzymierzeńcy gdańskiego księcia, Prusowie. Legat zawarł z nimi pokój w Dzierzgoniu w 1249 r., Pomezanowie, którzy byli chrześcijanami, zobowiązali się odbudować 13 zniszczonych kościołów, Warmowie – 6, Natangowie – 3. Zakon obiecał wyposażyć inne kościoły, które miano zbudować. Prusowie obiecali, że zaniechają kultu swych bogów po lasach i będą chodzić do kościołów w niedziele i święta, nie będą palić zmarłych, wypędzą swych kapłanów, będą mieli tylko jedną żonę, jak postanawia prawo kanoniczne, i nie będą zabijać nowo narodzonych dzieci, ale będą je chrzcić, a ci, którzy dotąd sami nie przyjęli chrztu – mają to uczynić. Zakon obiecał im ze swej strony wolność osobistą, prawo własności ziemi i rozszerzył prawo dziedziczenia wśród spadkobierców mężczyzn. Prusowie uzyskali prawo do stanowienia testamentów, a „preceptor” krzyżacki (czyli mistrz krajowy) pozwolił im swobodnie zawierać małżeństwa i obiecał dopuszczać do pasowania na rycerzy, jeśli pochodzili ze szlachty. Zapytani przez legata, jakie chcą obrać prawo zwyczajowe, odpowiedzieli, że prawo polskie, które zostało im przyznane. Mieli mieć sądy takie, jak w sąsiedniej Polsce. Zakon przyznał im tę swobodę pod warunkiem, że będą trwali przy wierze chrześcijańskiej i braciach Zakonu, a neofici obiecali, że odstępcy utracą swe prawa i wolności.

W taki sposób Prusowie wywalczyli wolność osobistą. Zakon ustąpił pod naciskiem legata. Nie mógł odtąd traktować nowo nawróconych jako niewolników ani jako pańszczyźnianych chłopów, choć musieli mu płacić dziesięciny i pełnić służbę wojskową.

Historycy popełniają zwykle błąd twierdząc, że traktat dzierzgoński przetrwał tylko do drugiego powstania pruskiego (1260 r.). Nie jest to ściśle.

W Pomezanii, częściowo schryścianizowanej jeszcze przed przybyciem Zakonu, drugie pokolenie chrześcijan pozostało wierne Kościołowi. Znajdujemy tam wielu drobnych rycerzy, szczególnie w okolicy Dzierzgonia, którzy posiadali prawo pruskie i pełnili służbę wojskową na sposób polski, w lekkiej zbroi, w jednego konia. Nie można wytłumaczyć ich istnienia inaczej niż jako wierność traktatowi z 1249 r. Liczni wolni Prusowie we wszystkich częściach państwa Zakonu byli potomkami nowo nawróconych, którzy pozostali mu wierni. Były liczne odstępstwa, ale część neofitów oparła się wezwaniom do powstania.

Czy traktat dzierzgoński zasługuje na tę nazwę? Wysunięto tu wątpliwości. Jedną ze stron układających się byli Krzyżacy, drugą – legat, który występował w imieniu nowo nawróconych. Chociaż jednak Prusowie nie tworzyli „ciała” w sensie prawa i nie mieli reprezentantów, był to jednak układ dwustronny, gdyż brak pisemnego zobowiązania Prusów zastępowało oświadczenie przedstawicieli Kościoła, którzy występowali jako ich obrońcy.

Była też inna luka, równie poważna. Prusowie zobowiązywali się do poszanowania przywilejów Zakonu i przestrzegania wobec niego lojalności i wierności. Czy więc Zakon miał nad nimi władzę suwerenną? Traktat o tym milczy. Wobec braku panów feudalnych, których Zakon nie chciał tolerować w Prusach, nie było żadnej siły społecznej, która by mogła tę suwerenność zakwestionować. Dawna organizacja plemienna została zniszczona przez fakt powstania nowej lojalności wobec Kościoła i Krzyżaków, co musiało rozszadzić ramy dawnego życia społecznego i politycznego. Skutkiem tego było rozdrobnienie plemion na rody, a nowe autorytety musiały dopiero się pojawić. Stało się to faktem i traktat dzierzgoński otwierał przed Prusami drogę wewnętrznej konsolidacji. Ale nie mieli na nią wkroczyć.

Słusznie można nazwać interwencję Innocentego IV i zawarcie traktatu wzorową akcją papieżstwa w okresie jego największej potęgi. Papieżstwo rozciągnęło opiekę nad nowo nawróconymi wbrew książętom, wbrew biskupom, wbrew Zakonowi nawet. I widać całą kruchość tej wzorowej realizacji zwierzchnictwa papieskiego właśnie na przykładzie Prus i Inflant. Nic legaci mieli ostatnie słowo, ale ci, którzy na miejscu, daleko od Rzymu, mieli potęgę i władzę.

10 *Misja i łatwe podboje*

Jest rzeczą niewątpliwą, że pokój w Dzierzgoniu miał doniosłe konsekwencje dla postępów chrystianizacji Prus. Od przybycia Krzyżaków i uwięzienia biskupa Chrystiana przez pogan szybko zaczęła maleć rola cystersów w Prusach. Krzyżacy wezwali dominikanów prowincji polskiej, założonej przez ucznia św. Dominika, św. Jacka. Spotykamy go w 1234 r. w Prusach jako świadka na dokumencie. Klasztory jego zakonu w Toruniu, Chełmnie i Elblągu były ośrodkami misji. Dodać do nich trzeba klasztor w Gdańsku, założony

w latach 1224 – 1228. Krzyżacy przyjęli dla swych księży brewiarz dominikański na miejsce brewiarza kanoników Grobu Świętego, jak było przedtem. Dominikanie pracujący nad nawróceniem pogan w Prusach byli w większości Polakami. Wpływ ich na język pruski można odnaleźć w słownictwie religijnym i kościelnym, przejętym z języka polskiego. Ponieważ Prusowie w 1249 r. przyjęli prawo polskie, wpływ dominikanów polskich zyskał na sile. Wśród misjonarzy znajdował się Henryk, czyli Heidenreich, pierwszy biskup chełmiński. Nie był on Polakiem. Pochodził z Lipska, miasta założonego przez kolonistów niemieckich, ale otoczonego przez wsi słowiańskie, które zachowały swój język do XV w. Henryk musiał więc znać to narzecze, spokrewnione z językiem polskim, a fakt, że w 1238 r. został prowincjałem dominikanów polskich, potwierdza to przypuszczenie: liczba imigrantów z Niemiec nie była w tym czasie wysoka w Polsce, prowincjał zaś nie znający języka krajowego nie mógłby pełnić swych funkcji. Henryk towarzyszył legatowi Wilhelmowi z Sabiny, a w 1245 r. otrzymał trudną misję nakłonienia biskupa Chrystiana, by złożył tytuł biskupa pruskiego i wybrał jedną z nowo utworzonych diecezji. Śmierć biskupa Chrystiana pozwoliła zreorganizować strukturę Kościoła w Prusach. Z czterech biskupstw trzy obsadzone zostały przez dominikanów, którzy wszyscy byli Niemcami, wśród nich zaś Henryk został mianowany przez papieża Innocentego IV biskupem chełmińskim. Odtąd występuje on pod imieniem Heidenreich. Był on mężem zaufania papieża Innocentego IV i brał udział w rokowaniach o pokój w Dzierzgoniu. Został też konserwatorem praw Zakonu Krzyżackiego w Natangii i Barcie (1254 r.). Wydaje się, że Heidenreich był przeciwnikiem misji zbrojnej, a jego wielkie talenty dyplomatyczne oddawały mu usługi w rokowaniach z poganami i neofitami.

Dla utrwalenia w wierze nowych społeczności chrześcijańskich Rzym utworzył wspólną prowincję kościelną dla Prus i Inflant. Arcybiskup Albert Suerbeer, który był przedtem arcybiskupem Armagh i prymasem Irlandii, chciał osiąść w Prusach, ale Zakon zmusił go do opuszczenia kraju. Złożył on godność legata, a papież mu ją ponownie nadał tylko dla Inflant. Zawarł on wreszcie pokój z Krzyżakami i wybrał Rygę na stolicę metropolii. Widać tu politykę Krzyżaków, którzy nie chcieli dopuścić do powstania niezależnej władzy kościelnej w nowym państwie pruskim. Po śmierci pierwszych biskupów pruskich udało się im wcielić do Zakonu trzy biskupstwa (z wyjątkiem Warmii), tzn. skłonić kanoników i biskupów do przyjęcia reguły krzyżackiej. W ten sposób mistrz krajowy lub wielki mistrz stawali się kościelnymi zwierzchnikami biskupów i kanoników. W Inflantach walka o niezawisłość Kościoła, rozpoczęta przez Alberta Suerbeera, trwała przez wieki, w Prusach toczyła się ona tylko o Warmię, przedmiot pożądań stojących u władzy mnichów-rycerzy.

Równocześnie z pokojową misją Krzyżacy uzyskiwali łatwe sukcesy. Chwilowo podbili oni Sambie, półwysp, przez który mogli nawiązać łączność z Zakonem Inflanckim. Ten ostatni zdołał podbić Kurlandię i zawarł przymierze z Mendogiem (Mindaugas), władcą panującym nad całą Litwą. Zakon

Inflancki uderzył z kolei na ziemie, które oddzielały jego posiadłości od Prus. Sprawa nawrócenia „króla litewskiego” Mendoga będzie przedmiotem osobnego omówienia – tu jedynie o niej wzmiankujemy. Po dwóch wyprawach na Żmudź Krzyżacy z Inflant zbudowali zamek Klajpedę przy ujściu Niemna (1252–1254), a Krzyżacy z Prus uderzyli na Sambię, ale ponieśli porażkę w zimie 1252/53 r. Sambijczycy oblegli Klajpedę wspólnie ze Żmudzinami. Dopiero w początku 1255 r. zorganizowano w Prusach wielką wyprawę. Zwłokę spowodował może Świętopelk, który znowu rozpoczął wojnę. Tym razem chodziło o darowiznę Zantyra z posiadłościami na rzecz Zakonu, dokonaną przez brata księcia, Sambora. Świętopelk nie chciał się zgodzić na oddanie ważnego grodu, ostatniego, jaki pozostał książętom pomorskim na prawym brzegu Wisły. Nie był on bezpośrednim panem zamku, ale ponieważ Sambor nie miał syna, spadkobiercą był Świętopelk. Wojna trwała krótko. Krzyżowcy, przybyli z Niemiec dla walki z poganami pod wodzą biskupa merseburskiego Henryka i hr. Henryka v. Schwarzburg, zostali skierowani na chrześcijańskie Pomorze i złupili m.in. dobra klasztoru cystersów w Oliwie. Świętopelk został zmuszony do odstąpienia Zantyra, a ponadto Lanzanii, którą dożywotnio posiadał w Prusach (1253 r.).

Czekano tedy na przybycie licznej krucjaty pod wodzą króla czeskiego Przemysła Otokara II, aby uderzyć na Sambię. Król czeski pozostał na ziemiach krzyżackich zaledwie dwa tygodnie i nie wziął osobiście udziału w wyprawie. Krzyżowcy spustoszyli Sambię i zbudowali nad Pregolą zamek, dokoła którego wyrosło wkrótce miasto. Nazwano je Królewiec (Königsberg) ku czci króla czeskiego. Sambia się poddała. Wówczas Jaćwicz, Skalowowie i Nadrowowie spustoszyli ją w odwet za odstępstwo i zbudowali gród Welawę na ziemi Sambijczyków (1255 r.). Krzyżacy oblegli go i zdobyli po zawziętej walce. Nowe powstanie na Sambii zostało stłumione, a szlachta tamtejsza otrzymała od Zakonu przywileje, które wiązały ją z nowymi panami. Krzyżacy nadawali tej szlachcie znaczne dobra z wolnymi chłopami, którzy stawiali się w ten sposób poddaniymi swych rodaków. Walka społeczna skomplikowała obronę wolności i dawnej wiary, a Sambijczycy, pozbawieni naczelników, musieli się poddać. Wierność owej szlachty pruskiej wobec zdobywców stała się tym pewniejsza, że w razie odzyskania niezawisłości utraciliby swe dobra. Podbój Sambii dokończony został w latach 1257–1258 przy pomocy Krzyżaków inflanckich. Był on względnie łatwy mimo wielkiego zagęszczenia ludności i jej wojowniczego ducha. Biskup sambijski, który rezydował w Królewcu, otrzymał 1/3 część kraju.

W Inflantach Krzyżacy prowadzili podboje w północno-wschodniej Łotwie i w Estonii do 1242 r. Rozszerzyli swe panowanie na Tartu (Dorpat). Po klęsce na lodzie jeziora Peipus (1242 r.) Krzyżacy – jak wspomniano – skierowali swe wysiłki na opanowanie dwóch południowych ziem Łotwy, Kurlandii i Semigalii (Zemgale). Przez zabiegi dyplomatyczne skłaniali kolejno możliwych plemienia Kurów do przymierza z Zakonem i przyjęcia protekcji przeciw Litwie, która im zagrażała. Ci sprzymierzeńcy przyjmowali chrzest,

a za nimi szli wolni chłopci, którzy płacili Zakonowi dziesięcinę i dawali daninę oraz pełnili służbę wojskową konno. Ta pokojowa penetracja otworzyła Krzyżakom drogę do północnej części kraju Kurów, podczas gdy na południu Semigalowie i Żmudzini podtrzymywali opór.

Semigalowie mieli zdolnego wodza, imieniem Schabe, który odmówił po 1250 r. płacenia daniny i wypędził wójtów krzyżackich. Podbój Semigalii był dla Zakonu Inflanckiego nieodzowny, jeśli posuwać się miała ofensywa na południe dla połączenia poprzez Żmudź obu gałęzi krzyżackich. Co prawda między Kłajpedą a podbitą częścią Kurlandii był wąski pas piaszczystego wybrzeża Bałtyku oddzielony od Żmudzi przez wielkie puszcze, co pozwalało na utrzymywanie komunikacji: od Kłajpedy droga biegła piaszczystą Mierzeją Kurońską do Sambii. Ale drogę tę łatwo było przeciąć Żmudzinom i plany Zakonu sięgały dalej.

Wydawało się też, że konsolidacja plemiennego księstwa na Litwie właściwej sprzyja tym planom, mimo że obejmowały one podbój reszty Kurlandii i Semigalii oraz potężnego plemienia mówiącego po litewsku – Żmudzinów.

11 *Nawrócenie Mendoga*

Litwa dzieliła się na dwa plemiona: Żmudź na zachodzie i Aukštotę, czyli Litwę właściwą, na wschodzie. Z mgławicy drobnych książątek i szlachty wyłonił się na Litwie około 1236 r. wielki wódz, książę Nowogródka – Mendog. Panował on nad terytorium zaludnionym częściowo przez Litwinów, a częściowo przez Białorusinów. Wydaje się, że już ojciec jego był silnym władcą. Mendog dokonał w r. 1242 podboju Połocka, a podstępem, przemocą i zbrodnią uwolnił się od swych rywali oraz krewnych i w latach 1240–1250 występuje już jako samowładca Aukštoty, czyli Litwy właściwej. Tak go nazywają kroniki ruskie, które poświęcają wiele miejsca jego podbojom. Był on dowódcą wojskowym i zarazem kapłanem pogańskim. Ale Żmudź, zazdrosna o swą niezawisłość, nie chciała uznać jego zwierzchnictwa; szczególnie zachodnie ziemie tego plemienia stawiały opór. Wówczas zarysowała się możliwość przymierza między Zakonem a Mendogiem, który był skłonny opuścić Żmudzinów, skoro nie chcieli uznać jego zwierzchności. Mistrz krajowy inflancki, Andrzej v. Stierland, był głównym realizatorem przymierza z Mendogiem i nawet jego nawrócenia. Ten ostatni przyjął chrzest z rąk księdza krzyżackiego w 1250 r. i wysłał do papieża poselstwo, prosząc, by go przyjął za „szczególniejszego syna” Kościoła. Arcybiskup ryski Albert Suerbeer pozostał całkowicie na uboczu. Innocenty IV przyjął poselstwo nowego władcy chrześcijańskiego z radością, dał mu koronę królewską i ustanowił nowe biskupstwo litewskie, niezależne od metropolii ryskiej. Było to zwycięstwo Zakonu. Aby zapewnić właściwe traktowanie neofitów, papież polecił swemu zaufanemu, biskupowi chełmińskiemu Heidenreichowi, koronować króla Litwy i mianować pierwszego biskupa (1251 r.). Ale sprawa się

przeciagnęła. Mendog poczynił hojne nadania dla Zakonu, dając połowę niektórych ziem na Żmudzi i w ziemi Jaćwieży, ale trzeba było je dopiero zdobyć. W 1253 r. biskup Heidenreich w orszaku licznych Krzyżaków koronował nowego króla. Przymierze Mendoga i Zakonu było utrwalone. Ale w tymże roku arcybiskup ryski Albert narzucił swego kandydata na biskupa i wyświęcił księdza krzyżackiego Chrystiana. Mendog poczynił znów nadania na rzecz nowego biskupa, dając mu drugą połowę tych ziem, których część darował przedtem Krzyżakom; trzeba je było też zdobywać (1254 r.). W tym momencie landmeister Andrzej v. Stierland, twórca nawrócenia Mendoga, złożył swą godność, albo – jak piszą kroniki ruskie – złożyli go z urzędu sami bracia Zakonu. Nie wiemy, jakie były przyczyny konfliktu w łonie Zakonu Inflanckiego. W każdym razie syn Mendoga został w r. 1255 koronowany, co miało zapewnić trwałość dynastii, a potęga Litwy szukającej oparcia w Zakonie zaczęła zagrażać sąsiadom. Wysiłki Polaków, by stworzyć w 1253 r. biskupstwo litewskie z siedzibą w Łukowie, skończyły się niepowodzeniem, a dominikanin Wit, który był jedynym biskupem w Łukowie, nie jest nam bliżej znany.

Potęga Mendoga została podkopana przez najazd Tatarów w 1259 r., którzy spustoszyli jego ziemie i osłabili jego wpływy w księstwach ruskich. Mendog nadal szukał poparcia u Krzyżaków inflanckich. Czy były jakieś nieporozumienia między nimi? W 60 lat później Gedymin, wielki książę Litwy, oskarżał Krzyżaków, że spowodowali odstępstwo od wiary Mendoga i jego ludu przez swą „złą wiarę”, okrucieństwa i zdrady. Nie wiemy, ile jest w tym prawdy, ale jest rzeczą pewną, że w archiwach Zakonu przechowywano podrobione nadania Mendoga, który rzekomo darował Krzyżakom całą Żmudź i całą Litwę. Pochodzą one z połowy XIII w. Czy sporządzono je za życia pierwszego króla Litwy?

Polityka Mendoga oraz jego wiara zostały wystawione na próbę po krwawej klęsce, jaką Zakon Inflancki poniósł pod Durbą w południowej Kurlandii w 1260 r. Klęska ta stała się sygnałem powszechnego powstania Lotyszów na południe od Dźwiny oraz znacznej części Prusów. Okoliczności tej klęski ujawniły złą wolę Zakonu wobec nowo nawróconych. I to właśnie przekonanie, że Zakon czynił ustępstwa tylko dla oszukania i łatwego podboju ludów, było źródłem bezwzględnej walki, prowadzonej przeciw jego panowaniu.

W 1260 r. Zakon Inflancki zorganizował wyprawę na podbój Semigalii. Pospolite ruszenie i Kurlandii, i duńskiej części Estonii pod wodzą szwedzkiego księcia Karola Ulfsona połączyło się ze 150 Krzyżakami i oddziałem kolonistów niemieckich. Wojska ruszyły na południe, by uderzyć na Semigalię od zachodu. Pod Durbą nadeszła wiadomość, że oddział Żmudzinów spustoszył Kurlandię podległą Krzyżakom i wracał z łupem i wziętymi w niewolę kobietami i dziećmi. Dowódcy krzyżaccy postanowili uderzyć na łupieżców, a Kurowie domagali się, by ich żony i dzieci po oswojeniu mogły wrócić do ojczyzny. Dowódcy zrazu zgodzili się na to słuszne żądanie, ale wojska Zakonu domagały się łupu i niewolników dla siebie. Wtedy Kurowie

przeszli na stronę Żmudzinów. Dnia 13 lipca 1260 r. Zakon poniósł krwawą klęskę, dowódcy polegli. Stało się to hasłem powstania w Kurlandii i Prusach, a na Litwie stronnictwo pogańskie uzyskało przewagę. Mendog odstąpił od wiary chrześcijańskiej, aby uratować swe panowanie, ale w 1263 r. został zabity przez zwycięskiego wodza spod Durby, Żmudzina Trojnata. Był to również koniec biskupstwa litewskiego.

Dziesięciolecie 1250 – 1260 było mimo to okresem wielkich postępów misji chrześcijańskiej, a względna łatwość, z jaką postępowały podboje, miała zachęcić Polaków do skorzystania z ogólnego położenia.

Po śmierci Konrada mazowieckiego (1247 r.) księstwo jego podzielono na dwie części. Księstwo kujawskie leżało na lewym brzegu Wisły, ale posiadało na prawym trójkąt ziemi dobrzyńskiej. Na południe od Prus księstwo mazowieckie, zagrożone przez Jaćwież i Litwinów, szukało sprzymierzeńców w Zakonie. Na Kujawach rządził drugi syn Konrada, Kazimierz, który nie zamierzał odstępować Zakonowi swych praw do części Prus. Przeczył on, iżby uznał przywilej kruszwicki z 1230 r., na który Krzyżacy powoływali się, by zagarnąć całe Prusy. Zakon wystarał się o papieskie potwierdzenie podrobionego dokumentu kruszwickiego z 1230 r. i sfabrykował około 1257 r. dokument Kazimierza, który rzekomo przyłączył się do nadania ojca. Krzyżacy musieli w końcu odstąpić Kazimierzowi 1/3 ziemi lubawskiej, którą Zakon obiecał oddać Konradowi w 1247 r. Przed 1253 r. Kazimierz i starszy jego brat, książę mazowiecki Bolesław, wystarali się w Rzymie o bullę papieską, która pozwalała im ustanowić organizację kościelną w Galindii i ziemi Jaćwieży. Jaćwież była skłonna do przyjęcia chrztu. Aby zagrozić drogę Kazimierzowi, Zakon podzielił się ziemią Jaćwieży z Rusią i księstwem mazowieckim, gdzie po śmierci Bolesława zapanował teraz Ziemowit, najmłodszy z synów Konrada. W 1255 r. Kazimierz wycofał się z walki dyplomatycznej i zadowolił się 1/3 ziemi lubawskiej. Ponownie rozpoczął swe zabiegi i raz jeszcze zawrzeć musiał układ w 1257 r. Kazimierz popadłszy w zatargi ze Świętopelkiem i Piastami nie miał sił ani talentów, by wykorzystać szansę, jakie mu dawała ówczesna sytuacja. W 1257 r. darował to, co uzyskał od Zakonu, biskupowi chełmińskiemu Heidenreichowi. Polska była zbyt słaba, by zapobiec powstaniu państwa zakonnego na swych granicach i swoim kosztem, nie miała też sił na podboje. Rozbicie na dzielnice między wszystkich męskich dziedziców rodu Piastów prowadziło do rozdrobnienia, któremu tylko bezpotomna śmierć władców mogła zapobiec.

12 *Drugie powstanie pruskie*

Rządy krzyżackie ciążyły Prusom, przyzwyczajonym do wolności, mimo postanowień traktatu dzierzgońskiego z 1249 r., biorącego w obronę nowo nawróconych. Krzyżacy mało się troszczyli o nawrócenie podbitych Prusów. Nie pozwalali oni osadzać księży świeckich przy kościołach, a nawet czasem

kazali je burzyć, jak skarżono się w Rzymie. Skargi zanoszone do Rzymu mówiły też o ciężkich robociznach i daninach, które nakładano bez względu na postanowienia traktatu dzierżgońskiego. Bywały też akty okrucieństwa. Kronikarz krzyżacki z początku XIV w., Dusburg, podaje wiadomość o Volradzie Mirabilis, wójcie Zakonu na Warmii i w Natangii, na którego urządzono zamach. Wójt zaprosił szlachtę pruską na ucztę, a słysząc szemrania gości wyszedł, kazal zamknąć izbę i spalić ich żywcem. Czy ofiary rzeczywiście spiskowały przeciw temu tyranowi? Mówi się, że równie okrutni jak Krzyżacy byli też ich sąsiedzi. Nie posiadamy sposobu mierzenia okrucieństwa. Można jednak stwierdzić, że nie widać, by zakonny charakter Krzyżaków wpływał na złagodzenie ich postępowania.

Dochodzą nas też skargi współczesnych na szybkie obniżanie się poziomu moralnego Krzyżaków od połowy XIII w. Otóż posiadamy dyspensy papieskie, uzyskane przez wielkiego mistrza Poppona v. Osterna, które zezwalały na przyjmowanie nowych członków do Zakonu nawet bez półrocznego nowicjatu, którego wymagała reguła. Reguła nie była bardzo wymagająca, skoro żądano, by nowo wstępujący w ciągu połowy roku nauczył się odmawiać *Ojcze nasz* i *Wierzę* (przyjmowano więc, że w domu się tego nie nauczył). Otóż Aleksander IV wobec braku powołań zwolnił kandydatów nawet od tego krótkiego nowicjatu. Dał też księżom Zakonu prawo udzielania absolucji zbrodniarzom, rabusiom, podpalaczom, którzy prosili o przyjęcie do Zakonu, aby uwolnić się od odpowiedzialności za występki, a potem wracali do dawnego trybu życia, zrzuciwszy płaszcz zakonny. Teraz dawano im możliwość uzyskania nowej absolucji w Zakonie, który mógł zatrzymać „owoce” ich rozbojów do wysokości 100 grzywien srebra, jeśli nie dało się ich zwrócić. Nie były to przywileje, ale szerokie swobody. Czego się można było spodziewać po tych rabusiach i zbrodniarzach, kiedy przybywali, by zapełnić szeregi Krzyżaków w Prusach i w Inflantach?

Iskra, która rozpałała pożar, była wiadomość o postawie dowódców wojsk krzyżackich w przeddzień bitwy pod Durbą. Zakon zobowiązany był do udzielania opieki poddanym jako wzajemność za wierną służbę. Należała się tedy opieka żonom i dzieciom ochrzczonych Kurów, gdy się znalazły w niewoli Żmudzinów. Zakon odmówił tej opieki, aby nie zrażać do siebie wojsk niemieckich, na skutek czego Kurowie przeszli na stronę nieprzyjaciela. Wieść o jawnej złej wierze okazanej przez Krzyżaków stała się hasłem do powstania. Bitwa pod Durbą miała miejsce 13 lipca 1260 r., powstanie w Prusach wybuchło 20 września.

Zostało ono dobrze przygotowane, a na jego czele znaleźli się zdolni dowódcy, którzy od Krzyżaków nauczyli się nie tylko sztuki wojennej. Jeden z nich, właściwy dowódca całego powstania, Henryk Monte, z pruskiego rodu szlacheckiego Monteminów z Natangii, był przeznaczony do stanu duchownego i wysłany przez Krzyżaków do Magdeburga na naukę. Ten człowiek, który widział Zachód i mógł uchodzić za „uczonego”, stanął na czele powstania, odrzucającego i jarzmo Zakonu, i religię chrześcijańską.

Fakt ten kompromitował całą misję prowadzoną pod auspicjami Zakonu. Monte nawet nie usiłował apelować do papieża. Nie przywiózł tedy z Magdeburga przywiązania do Głowy Kościoła, którą zwalczały zwolennicy Hohenstaufów w Niemczech. Zwątpił więc w nową wiarę, zanim chwycił za broń. Trzech innych wodzów prowadziło trzy inne plemiona: Bartów, Warmów i Pogezanów. Sambia chwyciła za broń, a tylko część szlachty została wierna Zakonowi. Natomiast Pomezania pozostała chrześcijańska, a mieszkańcy jej wraz z ziemią chełmińską podtrzymywali Zakon w jego rozpaczliwej walce o istnienie.

Do r. 1264 inicjatywa należała do Prusów, a Zakon był na pewno stroną słabszą. Mordowano Niemców i stronników ich na wsi, a broniły się tylko grody. Ale rychło te z nich, które leżały z dala od wielkich dróg wodnych, ulegały przemocy oblegających albo były opuszczane przez załogi. Wyprawy krzyżackie do Sambii skończyły się klęską, miasto Królewiec zostało spalone, a bronił się tylko gród, zaopatrywany szlakiem wodnym Pregoi. Prusowie wyprawiali się na ziemię chełmińską, zamieszkałą przez osadników Niemców i Polaków. Monte na czele wojowników swego plemienia odniósł świetne zwycięstwo pod Lubawą w 1263 r. W 1264 r. Krzyżacy zachowywali nad Zalewem Wiślanym tylko gród Balgę na bagnistym półwyspie i Elbląg, obleżony przez Pogezanów i Jaćwież. Reszta kraju była stracona. Około 1265 r. sytuacja zaczęła zmieniać się na korzyść Zakonu. Rozpaczliwe wezwania o pomoc znalazły echo w Niemczech. Krucjata pod wodzą księcia brunszwickiego i margrabiego Turynii przyczyniła się do złamania oporu Sambii (1265 r.). W 1266 r. margrabia brandenburski Otton III założył gród noszący nazwę jego księstwa. W 1267/68 r. król czeski Ottokar II raz jeszcze przybył na pomoc Zakonowi. Układał on nawet plany podboju Jaćwieży i Litwy.

Realnym wynikiem tych krucjat było poddanie się Sambii, gdzie szlachta przeszła na stronę Zakonu, który zapewnił jej posiadanie dóbr.

W innych częściach Prus walka wygasta nagle około 1272/73 r., po krucjacie margrabiego Dytrycha z Miśni. Śmierć wodzów powodowała rozsypkę ich wojsk i poddanie się plemienia. Można widzieć tu skutki wojny, prowadzonej na zużycie przeciwnika, a spadającej swym ciężarem na ludność rolniczą, która cierpiała głód. W 1273 r. Henryk Monte został schwytyany przez zdradę w swej kryjówce w puszczy, podczas gdy towarzysze jego byli na polowaniu. Został on natychmiast powieszony na drzewie i przebity oszczepem. Wódz Warmów Glappo został schwytyany również przez zdradę i powieszony. Sama tylko Jaćwież prowadziła dalej walkę, mając schronienie w odległych puszczech.

Jaki los oczekiwał dziesiątkowane ludy, które zginały kark przed Krzyżakami? Było to poddaństwo osobiste. Jeśli Prusowie je przyjmowali, to dlatego że alternatywą była śmierć z głodu i zimna. Oddziały zdobywców paliły chaty oraz stogi zboża i siana, uprowadzały bydło i ludzi, nie zostawiając innego wyjścia. To zapewne kobiety, których dzieci umierały, domagały się poddania, które zostawiało im przynajmniej życie rodzinne w nędzy. Ci,

których uprowadzono jako jeńców, mieli pozostać na zawsze niewolnikami, bez rodziny, bez domu, bez przyszłości.

Nie można wytłumaczyć tego poddania się Prusów, jeśli się pominie emigrację. Niepokorni, winni zbrodni, walczący woleli opuścić kraj. Słyszymy tedy o rodzinach bojarów moskiewskich, którzy wywodzili swój ród od emigrantów z Prus. Liczną być musiała emigracja na Litwę, gdzie rozplynęła się wśród ludu mówiącego pokrewnym językiem. Na Mazowszu znajdujemy również wielką ilość miejscowości, których nazwy pochodzą od imion pruskich. Ród szlachecki Prusów otrzymał przywileje od książąt mazowieckich, a drobni rycerze osiadali w całym księstwie. Zdaje się, że to byli ci, którzy odmówili uznania rządów krzyżackich. Byli nawet Prusowie na Pomorzu Gdańskim, gdzie zajmowali w XIII w. wysokie godności, oraz w Wielkopolsce. Zdaje się tedy, że przede wszystkim szlachta wolała opuścić kraj niż poddać się zwycięzcy, a pozostali chłopci, opuszczeni i niezdolni do inicjatywy. Przekazali oni tę bierność i nieograniczone posłuszeństwo swym odległym potomkom. Jeśli przyjmowali bez szemrania wymagania wójtów i prokuratorów Zakonu, jeśli pozornie przyjmowali nową wiarę, to w tajemnicy praktykowali niektóre rytuały dawnej religii i w pijaństwie szukali ucieczki w krainę snów od nieodwracalnej nędzy. To pijaństwo było powszechną wadą Prusów, którą piętnowano w późniejszych wiekach. A Roger Bacon pisał w końcu XVIII w., że Zakon interesował się tylko podbojem pogan, ale nie ich nawróceniem (*Opus majus* 2, 121).

Ta smutna historia wojny i okrucieństwa dobiega końca. Dwa małe plemiona pruskie, mieszkające nad Niemnem i jego dopływami, Skalowic i Nadrowie, poddali się po krótkim oporze, a szlachta ich zawarła układy z Krzyżakami (1274–1277). Może Nadrowowie musieli opuścić swe ziemie, które w XIV w. zarosły puszcza. Nie wiemy, czy Zakon przesiedlił to plemię, osiadłe z dala od obszarów bronionych przez twierdze Zakonu, w okolice, gdzie władza jego była ugruntowana, czy też Nadrowowie zbiegli na Litwę i tam osiedli. Są to jedynie przypuszczenia.

Ostatnim plemieniem, które stawiało zacięty opór, była Jaćwież. Mieszkali oni na pokrytych puszcza ziemiach pojezierza południowo-wschodnich Prus. Był to kraj mało urodzajny, a nieliczna ludność osiadła wśród lasów zajmowała się uprawą roli i hodowlą. Kobiety nosiły skórzane spodnie i długie kaftany też ze skóry, jakby były amazonkami. Mężczyźni byli okrutnymi i groźnymi wojownikami, których obawiali się sąsiedzi. Przenosili się oni szybko na swych koniach i rabowali bogatsze okolice w ziemiach sąsiednich. Dumni ze swych powodzeń nie potrafili jednak zorganizować władzy centralnej ani prowadzić jednolitej i racjonalnej polityki jak ich pobratymcy Litwiń. Jaćwież uderzała na wszystkich sąsiadów równocześnie. Polacy sprzymierzili się z księciem halickim Danielem, władcą Rusi Czerwonej, który urządził wyprawy odwetowe w latach 1248/49, 1253, 1254/55, po czym wyruszyła wyprawa polska w 1264 r. Jaćwież straciła w tych wojnach na wszystkich granicach najlepszą młodzież i nie miała kim zapelnąć szeregów walczących

w następnym pokoleniu. Około 1270 r. przestała Jaćwież pustoszyć ziemie ruskie i z rzadka urządzała najazdy na Polskę, ale podtrzymywała powstanie w Prusach, urządzając najazdy na ziemię chełmińską. W 1277 r. wódz jej Skumand z posiłkami litewskimi spustoszył kraj aż po Wisłę, a nawet Pogezanowie raz jeszcze schwycili za broń, ale nadaremnie. Od 1278 r. Krzyżacy urządzają wyprawy na ziemię Jaćwieży pustosząc je systematycznie. Równocześnie oddziały rąbasiów pruskich w służbie Zakonu, zwanych struterami (Struter), prowadziły małe wyprawy partyzanckie. W 1280 r. Jaćwież urządziła wyprawę do Sambii, w 1282 r. po raz ostatni na Polskę, ponosząc klęskę. Wtedy zwątpili Jaćwingowie w zwycięstwo, a jeden z ich wodzów, Kantegerde, poddał się z ludem Krzyżakom. Osadzono ich w Pomezanii i Pogezanii, a także na Sambii, gdzie jako osobna grupa przetrwali w północno-zachodnim kącie nad morzem do XVI w., zachowując swe obyczaje. Inny wódz tego plemienia, też Skumand, wołał wyemigrować na Litwę. Nie mógł jednak dostosować się do nowego stanowiska poddanego wielkiego księcia i wrócił do Prus, gdzie Krzyżacy nadali mu majątek. Potomkowie jego istnieli w szeregach zamożnego rycerstwa do XV w. Ale inni Jaćwingowie osiedli na Litwie, gdzie ślady ich narzecza istniały w okolicach Słonimia. Inni wreszcie emigrowali do Polski.

Ziemie Jaćwieży leżały pustką. Zakon zgromadził ludność pruską w ziemiach położonych bliżej morza i otoczył swe posiadłości linią zasieków i gródków, by zapobiec najazdom Litwinów. Około 1283 r. zdaniem kronikarza Dusburga podbój Prus był dokonany. Ale spiski jeszcze się zdarzały. W 1286 r. Prusowie chcieli wezwać słowiańskiego księcia Rugii, Wisława. Spisek został wykryty, a uczestnicy przyplacili go życiem. W 1295 r. inny spisek zawiązał się wśród ludu na Sambii, brakło mu jednak wodza. Na czele powinien był stać szlachcic, aby mieć posłuch, ale gdy wybrany kandydat odmówił, zmuszono go do przyjęcia kierownictwa. Pozbył się go, zdradzając spiskowców. To był koniec spisków. Nigdy później Prusowie nie ośmielili się chwycić za broń, nawet przy pomocy Litwinów, którzy domagali się części Prus. To było posępne posłuszeństwo rozpaczy – pozostawała tylko wierność nowym panom.

Równoległe do podboju Prus Zakon Inflancki urządził wyprawę na Łotwę południową. Ponowny podbój Kurlandii zajął 11 lat. W zdobytych grodach zabijano wszystkich mężczyzn powyżej 11 lat, kobiety i dzieci szły w niewolę. Kraj poddał się w 1269 r. Następnie przyszła kolej na Semigalię. Mieszkańcy, popierani przez Litwinów, stawiali zawzięty opór, a wódz ich, Nameitis, miał dość sił, by urządzić wyprawę do Prus, gdzie poległ w 1281 r. Zakon zastosował wówczas metodę systematycznych pustoszeń. Semigalowie zagrożeni przez głód wyemigrowali na Litwę i dalej prowadzili walkę (1290 r.). Inaczej niż w Prusach część ludu pozostała przywiązana do wiary chrześcijańskiej. W 1299 r. Semigalowie odwołali się do papieża Bonifacego VIII, skarżąc się na okrucieństwa i zbrodnie Zakonu. Kto zawiózł tę rozpaczliwą skargę? Zapewne któryś z misjonarzy franciszkańskich przybyłych z Polski odnalazł

ich i spisał skargi. Litwa bowiem, walcząc z Krzyżakami, nie prześladowała chrześcijan ani wschodnich, ani zachodnich. Postawały więc małe gminy chrześcijańskie, które korzystały z wolności kultu.

Państwo krzyżackie w Prusach było zbudowane. Miało ono ciążyć coraz bardziej na dziejach Zakonu, który zachowywał nadal swą nazwę początkową – Szpitala Jerozolimskiego. Droga, którą Krzyżacy przebiegli od decyzji Hermanna v. Salza, była bardzo długa i krwawa, a jego dzieło miało żyć dalej kosztem religijnej strony starej fundacji z XII w.

13 *Epilog w Akkonie*

Krzyżackie zamki i domy na Bliskim Wschodzie rozwijały się nadal po krucjacie Fryderyka II. Podczas tej krucjaty rozpoczęto rozbudowę zamku Montfort (Starkenberga) w okolicach Bejrutu. Krzyżacy spodziewali się dokończyć ogromnego przedsięwzięcia w ciągu 10 lat i Grzegorz IX dał im odpusty dla tych, którzy wspomagali to dzieło. Ale w rzeczywistości nie dokończono budowy do 1271 r.

W latach tych chrześcijanie ponieśli dużo porażek. Klęska pod Gazą w 1244 r. przyniosła utratę Jerozolimy, pozbawionej murów obronnych. Pod Gazą Krzyżacy mieli stracić według listu patriarchy jerozolimskiego Roberta aż 400 braci. Liczba ta wymaga wyjaśnienia. Nie wydaje się możliwe, by owych 400 składało się z samych rycerzy zakonnych. Obok nich bowiem reguła przewidywała istnienie braci służebnych i poza tym jeszcze półbraci. Byli to nieraz krzyżowcy lub zaciężni, którzy zobowiązywali się do zachowywania reguły Zakonu przez czas służby pod jego chorągwiami. Zdaje się, że ta instytucja nie zapaściła korzeni w Prusach i w Inflantach, gdzie byli tylko bracia służebni, którzy składali śluby dożywotnie. Jeśli tedy liczba poległych pod Gazą 400 braci Zakonu jest ścisła, obejmowała ona i krzyżowców, i zaciężnych w służbie Zakonu. Na ogół bowiem liczebność wojsk krzyżackich w Palestynie była niewielka, gdyż Zakon musiał wysyłać do ogarniętych powstaniem Prus i Inflant wszystko, czym dysponował. Tu nasuwa się pytanie, czy wolno było Krzyżakom wybierać między Ziemią Świętą a Europą, czy też decydowali o tym przełożeni? Faktem jest, że w latach krytycznych po 1260 r. wielki mistrz Anno v. Sangershausen (1256–1270) rezydował w Ziemi Świętej, zapewne w Montfort, gdyż kapituła generalna zakazała w 1264 r. wielkim mistrzom wyjeżdżać do Europy bez jej zgody. Montfort posiadał w 1268 r. zaledwie 10 wsi, dom krzyżacki w Akkonie – 30, jak to ustalono w traktacie pokoju chrześcijan z sultanem Egiptu Baibarsem. Ale sultan w 1271 r. wznowił wojnę i obległ zamek Krak szpitalników Św. Jana. Zamek się poddał. Obleżenie zamku Montfort trwało zaledwie tydzień. Załoga zbyt słaba do obrony, otrzymała prawo odejścia bez broni. Odtąd dom główny Zakonu znajdował się w Akkonie.

Dom główny Zakonu był więc wciąż w Ziemi Świętej. Tu przebywali:

wielki komtur, wielki marszałek, który dowodził wojskami pod nieobecność wielkiego mistrza, wielki szpitalnik i wielki szatny Zakonu – ten ostatni zarządzał magazynem odzieżowym braci. Był też brat turkopolier, który dowodził muzułmańskimi najemnikami. Reguła ułożona została dla małej społeczności i mogła wystarczać w Palestynie. Ale obok domu głównego zorganizowanego na małą skalę Zakon posiadał w Europie dwie gałęzie, które rządziły państwami – pruską i inflancką. Istniała dysproporcja między regułą spisaną dla mnichów-rycerzy szpitala w Akkonie a rzeczywistością polityczną, jaką przedstawiał już cały Zakon. Wielki mistrz był zobowiązany do rezydowania w Ziemi Świętej, ale miał rządzić całym Zakonem. Zaopatrzenie zamków krzyżackich na wschodzie – w Palestynie, w Armenii, w Grecji od XIII w. – płynęło z dóbr Krzyżaków na Sycylii i w Apulii. Dla ich utrzymania opowiadali się Krzyżacy za rywalizującymi władcami zgodnie z sytuacją chwili, gotowi ich opuścić w razie zmiany położenia. Tak więc przełożeni Zakonu stali zrazu po stronie Manfreda, syna Fryderyka II Hohenstaufa, potem przeszli do Karola Andegawenńskiego około r. 1266, a na Sycylii opowiedzieli się z kolei po stronie pretendenta aragońskiego, pozostając w królestwie Neapolu wierni Andegawenom. Z Wenecją, skąd odplywały posiłki z Niemiec, utrzymywano przyjazne stosunki. Dobra Krzyżaków tworzyły w północnych Włoszech baliwaty: lombardzki i Adygi. W Rzeszy Niemieckiej Zakon nie posiadał domów ani w Bawarii, ani w Brandenburgii. Domy krzyżackie grupowały się w 13 baliwatach; były to mianowicie:

- baliwat austriacki z 6 komendami;
- baliwat czeski z 17 komendami;
- baliwat frankoński z 31 komendami, wśród nich Mergentheim, w przyszłości siedziba mistrza krajowego niemieckiego;
- ↳ baliwat alzacko-burgundzki z 17 komendami, obejmujący też dobra w Szwajcarii;
- ↳ baliwat lotaryński z 9 komendami (na tej granicy językowej wypadło przetłumaczyć regułę na język francuski dla rycerzy, którzy nie rozumieli po niemiecku);
- baliwat koblencki z 15 komendami;
- baliwat heski z 12 komendami;
- baliwat Turynii z 15 komendami;
- baliwat dolnosaski z 11 komendami, do których można dołączyć komendy w Bremie, Lubece i Krankow w Meklemburgii, należące do Zakonu Inflanckiego;
- baliwat westfalski z 8 komendami;
- ↳ baliwat Biesen z 12 komendami, obejmujący część Belgii;
- ↳ baliwat Utrechtu z 16 komendami;
- ↳ baliwat Górnej Adygi z 5 komendami, 35 kościołami parafialnymi, filialnymi i in., z siedzibą w Bolzano na ziemi należącej do cesarstwa.

W ten sposób ziemie cesarstwa i Włochy stanowiły materialną bazę podbojów Zakonu. To, co posiadał we Francji, w Hiszpanii i Szwecji, nie miało zna-

czenia. Dobra na Cyprze związane były z Palestyną, nieliczne posiadłości w Armenii były stale zagrożone, a nabytki w Grecji szybko stały się ciężarem.

Tak stawalo pytanie: Ziemia Święta czy Prusy i Inflanty? Dokąd rzucić ludzi i środki materialne? Czy należało bronić Akkonu i resztek Królestwa Jerozolimskiego aż do ostatka, aby zatrzymać zwycięski pochód muzułmanów, czy też lepiej było poświęcić to, czego nie dało się obronić, i w dalszym ciągu prowadzić podboje nad Bałtykiem? Krucjata czy budowanie państw? Taki dylemat nie tylko stawał przed Krzyżakami w drugiej połowie XIII w., ale powodował wśród nich głęboki rozłam. Tragedia zdobycia Akkonu przez Baibarsa ujawniła ten wewnętrzny kryzys.

Wielkim mistrzem Zakonu był w tych krytycznych latach Burchard v. Schwanden, pochodzący z dzisiejszej Szwajcarii (1283–1290). Wydaje się, że poświęcił się całkowicie sprawie Ziemi Świętej i przyprowadził ostatnie posiłki Zakonu, 40 braci i 400 krzyżowców. W trzy dni po przybyciu nagle złożył urząd. Tradycja krzyżacka zachowuje milczenie na ten temat. Kronikarz z początku XIV w., Dusburg, pisze, że nie wie, „jakim duchem wiedziony” („quo spiritu ductus”), wielki mistrz powziął tę decyzję. Jest to raczej dezaprobatą: skoro nie zna się „ducha”, wątpi się, czy to dobry duch. Niektóre źródła mówią, że przeszedł on do joannitów, ale kronikarz z XIV w. Jeroschin zapewnia, że później prosił o przyjęcie do dawnego zakonu. Faktem jest, że to wystąpienie może rzucić nieco światła na rozbieżności w łonie Krzyżaków. Voigt sądzi, że Burchard chciał dokonać fuzji wszystkich trzech zakonów rycerskich. Ostatnio zajął się tym zagadnieniem wytrawny badacz, Kurt Forstreuter. Faktem jest, że wśród braci było stronnictwo nie interesujące się losem Akkonu, ostatniej twierdzy na wybrzeżu Palestyny; chcieli ono skupić wysiłki w Prusach i w Inflantach.

Rola Krzyżaków w ostatniej obronie miasta nie jest zupełnie wyświełłona. Templariusze i joannici walczyli do końca, a obaj wielcy mistrzowie rywalizujących zakonów padli obok siebie na wyłomie w murach. Krzyżacy bronili Turris Maledicta (Przekłętej Wieży) i bramy Św. Mikołaja, gdzie zastępca wielkiego mistrza (godność nie była obsadzona) Henryk v. Bolanden poległ z licznymi braćmi. Ale Konrad v. Feuchtwangen, mistrz krajowy niemiecki, nakazał odwrót resztkom swych oddziałów i schronił się na statki weneckie. Kronikarz austriacki piszący około 1310 r. przypisuje mu znamienne słowa: „Pomścimy się na niewiernych w Prusach i Inflantach”. Było to zrozumiałe w świetle pojęć średniowiecznych, które wyobrażały sobie królestwo Boże jako zamek obleżony przez niewiernych. Ale Konrad, który był przedtem kolejno mistrzem krajowym w Inflantach i Prusach, zanim nie objął tej samej godności w Niemczech, musiał dobrze znać różnicę między biednymi poganami nad Bałtykiem a potęgą muzułmańskiego Egiptu. Jaki los spotkał Burcharda v. Schwanden? Czy poległ na wyłomie w murach, czy też ocalał? Nie ma tu pewności. Niepewne źródła podają, że zmarł na wyspie Rodos w 1310 r.; są przypuszczenia, że został komturem domu joannitów w Buchsee w Szwajcarii. Faktem jest, że nie chciał iść drogą obroną przez Krzyżaków.

Źródła krzyżackie wołały też rzucić zasłonę na tragedię Akkonu i rolę w niej Konrada v. Feuchtwangen. Można mniemać, że nie wszystko odbyło się tak, jak by chciano. Również elekcja Konrada na godność wielkiego mistrza nie była, jak się zdaje, zupełnie zgodna ze statutami i nastąpiła nie w chaosie odwrotu, ale już po wylądowaniu w Wenecji. Wenecjanie sąsiedowali z domem krzyżackim w Akkonie i leżało w ich interesie, by dom główny Zakonu pozostał w ich mieście, na wyspie Dogana naprzeciw pałacu dożów, tam gdzie dziś wznosi się kościół Santa Maria della Salute. Wydaje się rzeczą niewątpliwą, że Konrad był zwolennikiem ześrodkowania wysiłków Zakonu w Europie. Ale wobec stanowiska części braci, którzy pragnęli dalej prowadzić walkę o Ziemię Świętą, postanowił osiąść w Wenecji. Wydaje się, że był to dla niego jedynie przejściowy etap w przeniesieniu stolicy Krzyżaków do Prus oraz że był to zapewne jakiś kompromis. Templariusze i joannici pozostali na Cyprze, Krzyżacy zaś, osiadając w Wenecji, maskowali – jak sądzi Forstreuter – swe prawdziwe zamiary.

Wielki mistrz nie osiadł w Rzymie, w domu, który miał tam Zakon. „Nikt z dobrej woli nie idzie do jaskini lwa” – pisze Kurt Forstreuter. Papieże, niepocieszeni po utracie Ziemi Świętej, myśleli nieustannie o nowej krucjacie, która by pokrzyżować mogła skryte zamiary wielkiego mistrza. Zatargi z arcybiskupem ryskim, spory z mistrzami krajowymi w Prusach i Inflantach nakazywały ostrożność i oddalenie od Kurii. Konrad udał się z Wenecji do Prus i Inflant w 1295/96 r. i zmarł w drodze powrotnej w Pradze (1296 r.).

Zwolennicy krucjaty do Ziemi Świętej podjęli wówczas ostatni wysiłek. Kapituła generalna, zwołana do Wenecji, wybrała na wielkiego mistrza Gotfryda v. Hohenlohe i pod jego imieniem ogłoszono w r. 1297 artykuły, które stanowiły, że jeśli wielki mistrz przebywa dłużej niż trzy miesiące poza domem głównym Zakonu, traci swą godność. Inne ustawy z tego czasu zezwalały na wyjazd wielkiego mistrza „za góry” tylko w wypadku zgodnego zaproszenia przez trzech mistrzów krajowych: niemieckiego, pruskiego i inflanckiego, oraz zakazują mu ściągania nadzwyczajnych podatków w czasie podróży, nawet z domu w Koblencji, z którego czerpał dochody. Miał wielki mistrz zwoływać co roku kapitułę generalną do domu głównego, ale nie było mu wolno przenieść tego domu do innej miejscowości bez zgody kapituły generalnej Zakonu, baliwów włoskich i trzech mistrzów krajowych. Chciano w ten sposób zatrzymać wielkiego mistrza w Wenecji, w czym mogły grać rolę jakieś pobudki osobiste i nawet korzyści.

Rządy Gotfryda v. Hohenlohe nie przeszły bez konfliktów. Około 1299 r. dostojnicy Zakonu w Prusach czynili mu zarzuty, że zaniedbuje ich sprawy i domagali się jego przyjazdu. Dokonał więc objazdu domów w Rzeszy, a w Wenecji pozostał jako zastępca wielki komtur Wulfram (1302 r.). Następnie przybył do Prus, gdzie w tymże 1302 r. odbyło się zgromadzenie Krzyżaków z Prus i Inflant. Hohenlohe złożył tu swój urząd, a potem zwołał kapitułę generalną do Elbląga w 1303 r. i oficjalnie raz jeszcze abdykował.

Ani Prusy, ani Inflanty nie były w tym momencie zagrożone. Jeżeli tedy domagano się jego obecności w Prusach, musiały być po temu inne powody. Można uznać za rzecz pewną, że abdykacja Gotfryda v. Hohenlohe była skutkiem sporów w Zakonie. Następcą jego został Zygfryd v. Feuchtwangen, którego pokrewieństwa z Konradem nie da się ustalić. Hohenlohe wyjechał do Niemiec i tam odwołał abdykację. Żył do 1309 r., stwarzając trudności następcy i szukając pomocy cesarza i książąt Rzeszy. Rozdwojenie objęło nawet niektóre domy zakonne. Wielki mistrz Zygfryd udał się do Wenecji, aby objąć w posiadanie dom główny Zakonu. Ale wydaje się, że przeniesienie stolicy Zakonu do Prus było już postanowione.

Położenie Krzyżaków w Wenecji stawało się trudne. W 1305 r. rozpoczęła się sprawa templariuszów, a opinia zwracała się przeciw zakonom rycerskim, na które zrzucano winę za utratę Ziemi Świętej. W tym też czasie arcybiskup ryski wytoczył pociąg kanoniczny Krzyżakom inflanckim. Domagano się zlania w jedno wszystkich zakonów rycerskich i wysłania ich na Bliski Wschód. W 1308 r. papież Klemens V skasował templariuszów, a równocześnie dał dowody życzliwości i laski joannitom i Krzyżakom, nakazując im udział w nowej krucjacie. Rzeczywiście joannici opanowali Rodos i sąsiednie wyspy i przenieśli tam swój dom główny (r. 1309). Zygfryd v. Feuchtwangen nie czekał na wezwania ani na kary papieża, który co prawda nie mógł wytoczyć Krzyżakom procesu i zgotować losu templariuszów, ale miał moc nakazać im fuzję ze szpitalnikami Św. Jana. Zygfryd we wrześniu 1309 r. wyruszył do Prus, dokąd przeniósł dom główny. Stało przed nim zagadnienie wojny z Polską. W Wenecji Krzyżacy nie chcieli ustąpić i pojawił się tam zastępca wielkiego mistrza w byłym domu głównym Zakonu (1312 r.). Ale opozycja wśród braci była słaba i nie mogła liczyć na poparcie papieża, który w tym czasie miał zatarg z Wenecją. Wielki mistrz miał prawo zwalniać i mianować dostojników, mianował tedy nowych wielkich dygnitarzy w Prusach i pretensje Krzyżaków w Wenecji upadły.

Przeniesienie domu głównego Zakonu do Prus zakończyło proces związania się go z własnym terytorium w Europie. Zdołał on w XIII w. kierować krzyżowców niemieckich do Prus i Inflant kosztem Ziemi Świętej. Teraz jego wielki mistrz został księciem, jak o tym marzył Hermann v. Salza. Element polityczny zwyciężył ostatecznie w Zakonie.

1309

część 2

Państwo wielkiego mistrza w Prusach

1 Wojna litewska

Kronikarz Zakonu Dusburg, który w 1326 r. kończył pisać swe dzieje podboju Prus, rozpoczął pod 1280 r. nowy rozdział zatytułowany: „Explicit bellum Prussiae. Incipit bellum Lethovinorum” („Koniec wojny w Prusach. Początek wojny litewskiej”). Co prawda walczone już z Litwinami podczas drugiego powstania pruskiego, kiedy wspomagali oni pobratymców. Ale ofensywa krzyżacka zaczęła się na dobre po 1289 r., gdy Zakon zbudował nad Niemnem dwa zamki: Tylżę i Ragnetę. Celem Krzyżaków był podbój Żmudzi i uzyskanie połączenia z Inflantami, bez zaczepiania Litwy właściwej. W latach 1290–1294 co najmniej raz na rok pustoszone ziemie nad dolnym Niemnem, paląc grody i wioski, rabując kraj, uprowadzając mieszkańców w niewolę. Wyprawy krzyżackie na Grodno, podejmowane od czasu do czasu, miały charakter obronny, gdyż z Grodna wyruszały konne oddziały litewskie na zagony do Prus, w których prowadzono teraz odbudowę i kolonizację. Na Żmudzi zręczna polityka komtura Ragnety doprowadziła do poddania się kilku ze szlachty w latach 1294–1300 w zamian za obronę przed „królem” Litwinów.

Na Litwie śmierć Mendoga spowodowała zmianę dynastii, ale jego dzieło się nie rozpadło. Jeden z jego następców, Trojden (zmarły w 1283 r.), zdołał oderwać Mazowsze od przymierza z Krzyżakami. Dał nawet rękę córki księciu Bolesławowi, a w latach 1300–1307 nie słyhać o najazdach litewskich na Prusy. Było to skutkiem zwrócenia się polityki litewskiej ku Inflantom, z którymi pomimo wojen utrzymywano stosunki handlowe. Sporządzono statystykę wypraw litewskich przeciw sąsiadom w latach 1269–1306: 16 przeciw Inflantom, 9 przeciw Prusom, 5 na Ruś, 16 przeciw Polsce, głównie na księstwo krakowsko-sandomierskie. Były to wyprawy łupieżcze, podczas gdy wyprawy przeciw Inflantom miały także cel polityczny.

Zakon Inflancki pozostawał w nieustannych zatargach z arcybiskupem ryskim z jednej strony, a z miastem Rygą z drugiej. Krzyżacy starali się wydrzeć arcybiskupowi zwierzchność nad krajem i odebrać kupcom monopol handlu. W 1297 r. wybuchła wojna domowa między Rygą a Zakonem i miasto weszło na pomoc pogańskiego władcy litewskiego Witenesa. Nie tylko spustoszył on posiadłości Zakonu, ale kazał zbudować gród pod murami miasta („castrum Letwinorum”) w 1298 r. Tak wiązały się interesy handlowe z polityką. Ryga kupowała na Litwie wosk i futra w wielkiej ilości,

a eksporterami byli, jak się zdaje, głównie książęta, którzy sprzedawali dochody w naturze uzyskiwane z podatków. Od czasów Mendoga kupcy niemieccy korzystali z przywilejów i w XIV w. istniała kolonia niemiecka w Wilnie, nowej stolicy kraju. Leżało tedy w interesie Litwinów podtrzymywanie sprzymierzeńców w Rydze i Prusy mogły skorzystać z kilku lat pokoju. Zakon prowadził intensywną kolonizację, sprowadzając mieszczan i chłopów z Niemiec oraz osadników polskich. Poddani jego w ziemi chełmińskiej brali żywy udział w kolonizacji. Owa tedy wojna litewska wydawała się w początkach XIV w. małym przedsięwzięciem granicznym, przy czym udało się rozciągnąć panowanie na kilka terytoriów żmudzkich i zbudować w 1313 r. nowy gród w pobliżu Ragnety i Tylży, zwany Skirstymoń (Christmemel).

W Inflantach Krzyżacy schwytali swego przeciwnika, arcybiskupa Isarna, który chciał sprzymierzyć się z Rygą, a Zakon musiał zawrzeć rozejm z miastem. W 1302 r. Isarn poszedł na wygnanie. Zakon w 1304 r. zawarł przymierze przeciw Rydze z biskupami, kapitulami i rycerstwem biskupstw Saaremaa (Ozylia-Wiek) i Tartu (Dorpatu) oraz z rycerstwem duńskiej części Estonii. W 1305 r. Krzyżacy odkupili od cystersów opactwo w Dünamünde i osadzili tam komtura; nowy ten zamek miał posłużyć do zduszenia handlu ryskiego. Nowy arcybiskup Fryderyk, nieugięty przeciwnik Zakonu, opuścił kraj i udał się szukać sprawiedliwości na dwór papieski. Proces ciągnął się do 1319 r., a Zakon był przez czas pewien pod ekskomuniką. Wysłannik papieża, Francesco de Moliano, przybył w celu przesłuchania świadków procesowych i wówczas to zapisał w swym protokole pogłoski o rzezi urządzonej przez Krzyżaków w Gdańsku, gdzie miało zginąć 10 000 ludzi. Była to nowa zdobycz Krzyżaków w ziemiach chrześcijan, mianowicie opanowali oni Pomorze Gdańskie. Zakon w Prusach, prowadząc wojnę podjazdową nad Niemnem, kolonizując kraj podbity, czuwał nad tym, by nie uronił okazji do poczynienia nabytków w krajach chrześcijańskich.

2 *Podbój Pomorza Gdańskiego*

Dynastia, o której założeniu marzył książę gdański Świętopelk, wygasła na jego synu Mszczuju II (Mestwinie). Książę ten, którego dziedzictwo było przedmiotem pożądań wszystkich sąsiadów, szukał dziedzica w Polsce. Był on zmuszony uznać zwierzchność margrabiów brandenburskich w 1271 r., a książęta wielkopolscy go od niej uwolnili. Nie zapomniał o tym i przymierze z siostrzeńcem, księciem Przemysłem II, było osią jego polityki. Przemysł przyczynił się do kompromisowego załatwienia sporu Mszczuja II z Krzyżakami, a ten przez wdzięczność ustanowił go swym następcą. Po śmierci Mszczuja II Przemysł II został uznany za pana Pomorza. Dwa te duże księstwa, które posiadał, Wielkopolska i Pomorze Gdańskie, pozwoliły mu sięgnąć po królewską koronę w 1295 r. Po przeszło dwustu latach Polska znów miała króla. Entuzjazm znalazł wyraz w napisie w otoku pieczęci królewskiej,

gdzie na awersie wyryto słowa: „Reddidit ipse Deus victricia signa Polonis” („Sam Bóg oddał zwycięskie znaki Polakom”). Sąsiedzi – potężny król Wacław czeski, który zajął Kraków i rozciągnął zwierzchność nad niektórymi księstwami śląskimi, oraz margrabiowie brandenburscy – uknuli spisek. Po ośmiu miesiącach nowy król został porwany przez polskich zdrajców i przez Sasów. Bronił się i został ciężko ranny. Uprawdowano go i dobito na śniegu w lesie (8 II 1296 r.). Ale państwo jego nie rozprzegło się. Inny Piast, Władysław Łokietek, objął dziedzictwo i został uznany przez ludność. Był to książę wojowniczy, lubiany przez rycerstwo, ale pozbawiony talentów politycznych, źle przygotowany do rządów silnym państwem. Rychło zrobił sobie wrogów wśród możnej szlachty i duchowieństwa oraz został wygnany. Król czeski Wacław II zajął Wielkopolskę i Pomorze oraz został koronowany na króla polskiego w 1300 r. w Gnieźnie. Wacław zjednał sobie pomoc Krzyżaków, którzy w jego imieniu zajęli zbrojnie dziedziczne księstwo Władysława Łokietka. Zakon udzielił też królowi zbrojnej pomocy w roku następnym, kiedy wyładował na Pomorzu nowy pretendent, książę Rugii Sambor, i znalazł zwolenników. Wówczas Krzyżacy zajęli miasto i gród Gdańsk, a mistrz krajowy pruski został namiestnikiem króla Czech i Polski na całym Pomorzu Gdańskim. W jednym z dokumentów swoich wyraża on nadzieję, że może Zakon będzie mógł zatrzymać Gdańsk jako jałmużnę. Ale „jałmużny” mu odmówiono. Czy można przypuszczać, że te właśnie sprawy były powodem zatargu między wielkim mistrzem Gotfrydem v. Hohenlohe a Krzyżakami z Prus i Inflant?

Faktem jest, że Zakon nabrał ochoty do nabytków w krajach chrześcijańskich. Król Wacław czeski dał mu tylko 5 wsi na Pomorzu, a jego namiestnik Piotr Święca – pół chłopskiej wsi i dwór. W 1303 r. Krzyżacy wzięli w zastaw ziemię michałowską od Leszka, syna Ziemomyśla, księcia kujawskiego. Był to obszar obejmujący 14 wsi w granicach Polski. Anektowali je w 1317 r. Wcielili też do swego państwa latyfundium biskupa płockiego (Górzno). W ten sposób Polska, rozdrobniona na dzielnice i podległa królowi czeskiemu, a więc obcemu, stawała się łatwym łupem Zakonu, który bez skrupułów rozszerzał swe granice na wszystkie strony, nie czując się zobowiązany wyłącznie do walki z poganami.

Państwo czeskie było w XIII w. najpotężniejszym księstwem w obrębie Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Król Przemysł Ottokar II podbił Austrię i Styrię, opierając swe granice o Adriatyk. Szukał on przymierza z książętami polskimi. Chciał sięgnąć po koronę cesarską, czego obawiali się książęta Rzeszy. Sprzymierzili się oni, by wybrać na cesarza* Rudolfa Habsburga (1272 r.), który na czele wojsk Rzeszy pobił króla czeskiego pod Dürnkrütt

* W literaturze historycznej dotyczącej XIV i XV w. nazywa się potocznie cesarzami także królów rzymskich, który to tytuł nosili królowie niemieccy obierani na sejmach Rzeszy i koronowani w Niemczech (w Akwizgranie, później we Frankfurcie). Korzystali oni ze wszystkich uprawnień cesarzy w obrębie Rzeszy, jak i w stosunkach międzynarodowych, a Zygmunt Luksemburski jako król rzymski zwołał sobór do Konstancji, co było uprawnie-

(1278 r.). Ottokar poległ, a Rudolf nadał Austrię swemu synowi i objął opiekę nad dziedzicem królestwa czeskiego, Wacławem II. Wacław doszedłszy lat sprawnych koronował się, ale skierował swe podboje na wschód. W 1290 r. opanował księstwo krakowskie i sandomierskie oraz rozciągnął zwierzchność nad częścią Śląska, potem w 1300 r. podbił Wielkopolskę i Pomorze Gdańskie. Wszyscy książęta polscy z dynastii Piastów uznali jego władzę z wyjątkiem Henryka głogowskiego i Władysława Łokietka, który schronił się na Węgry. Według podania odbył on w przebraniu pielgrzymkę do Rzymu na jubileusz 1300 r. oraz złożył tam skargę do Stolicy Apostolskiej, której Polska podlegała jako ojcowizna św. Piotra (od końca X w. i darowizny Mieszka I). Nie wiadomo, ile jest prawdy w tym podaniu, ale faktem jest, że papież Bonifacy VIII nie uznał Wacława za króla Polski ani syna jego tegoż imienia za króla Węgier.

System rządów wprowadzony przez Wacława II ciążył jego polskim poddanym. Pozostawił on urzędy i tytuły wojewodom i kasztelanom, ale podporządkował ich urzędnikom, których do woli mianował i odwoływał, mianowicie starostom, namiestnikom w poszczególnych ziemiach. Mieli oni przy sobie zaciężnych, przeważnie Niemców, i rządili surowo. Tylko mieszczenie niemieccy cieszyli się z nowych rządów, które obaliły granice i związały bliżej kraj z Rzeszą. Duchowieństwo było niezadowolone, gdyż przybysze z Niemiec zabiegali o beneficja. Śląski Niemiec Jan Muskata objął biskupstwo krakowskie. Szlachta czuła się odsunięta od dworu, gdzie mówiono po niemiecku, a niemiecki biskup wygłosił kazanie na koronacji Wacława II w Gnieźnie w 1300 r. Drobne rycerstwo, niższe duchowieństwo, część zakonów, chłopci znajdowali się w opozycji do nowych rządów, a gdy w 1304 r. Władysław wrócił do Polski, wybuchło także powstanie ludowe. Władysław uzyskał poparcie magnatów z północnych Węgier, którzy dostarczyli mu posiłków. Zjednał on sobie kilka miast i opanować zdołał Kraków. Wypadki mu sprzyjały. Wacław II zmarł w 1305 r., a syn jego Wacław III został zamordowany w chwili, gdy na czele licznych wojsk szykował się do podboju Polski. Mordercą był rycerz niemiecki, a okoliczności śmierci młodego króla nie są jasne (1306 r.). Na Wacławie III wygasła dynastia Przemyślidów, a Czechy, gdzie trwały bezkrólewie i zabiegi kilku pretendentów, nie były przez kilka lat zdolne do odgrywania roli w polityce międzynarodowej.

Władysław nie zdołał jednak mimo sprzyjających okoliczności zjednoczyć wszystkich księstw polskich. Rządził w Małopolsce, a jego dziedziczne księstwa sięgały granic Pomorza Gdańskiego.

Na Pomorzu Gdańskim rządy w imieniu króla czeskiego sprawowała rodzina Święców, która doszła do bogactwa dzięki łasce Mszczuja II.

niem cesarza. Nikt przeciw temu nie protestował. Koronacji na cesarza dokonywał papież, który zwykle usiłował uzyskać przy tej sposobności koncesje kościelno-polityczne. Królowie rzymscy odwlekali koronację do chwili dla siebie dogodnej albo nie koronowali się wcale. Dlatego nazywamy tu cesarzami także królów rzymskich, jak to czyni zwykle literatura niemiecka dotycząca dziejów XIV i XV w.

Święćcowie próbowali przeciwstawić się Łokietkowi i spustoszyli dobra jego zwolennika, biskupa kujawskiego Gerwarda. Poddali się w końcu Władysławowi, ale ten niezręcznie nałożył na nich ogromną karę, która musiała sprowadzić ich ruinę. Zaczęli tedy spiskować z Brandenburgią, a gdy spisek został wykryty, zbiegli lub zostali uwięzieni. Władysław wrócił do Krakowa, gdzie Muskata stwarzał mu trudności i skąd podtrzymywał walkę z Tatarami, którą prowadzili jego krewniacy i sprzymierzeńcy, książęta Rusi Halickiej. Wtedy to margrabiowie brandenburscy, wezwani przez Święćców, wkroczyli zbrojnie na Pomorze.

Kraj był ogołocony z wojsk. Łokietek podzielił namiestnictwo Pomorza między bratanków, którzy mieli małe dzielnice na Kujawach, oraz jednego z rycerzy. Książęta, którym brakło zarówno środków, jak i talentów, zwrócili się do Krzyżaków, by ci uznali ich nowe funkcje, mistrz zaś krajowy Henryk v. Plotzke pogardliwie im nie odmówił. Nowi namiestnicy nie zrobili nic, by przygotować kraj do obrony. Kiedy margrabiowie wkroczyli na Pomorze, stronnicy Święćców oraz mieszczenie niemieccy w Gdańsku i Tczewie otworzyli im bramy tych miast, bronil się jedynie gród w Gdańsku. Wkrótce jednak pozbawiony zapasów dowódca, starosta Bogusza, dowiedział się, że Łokietek nierychło przybędzie z odsieczą. Wówczas poszedł za radą przeora dominikanów i wezwał na pomoc Krzyżaków; Łokietek pozwolił to uczynić jeszcze przed najazdem. Mistrz krajowy Henryk v. Plotzke wysłał posiłki, które nadpłynęły Wisłą i weszły do grodu. Krzyżacy od razu objęli część jego w posiadanie i oddzielili się od reszty załogi. Margrabiowie wobec interwencji Zakonu, a po otrzymaniu wiadomości o nadchodzącej elekcji nowego cesarza (po śmierci Albrechta Habsburga), zwinęli oblężenie i opuścili Pomorze.

Wówczas Krzyżacy wypędzili z grodu załogę polską i skłonili dowódcę, starostę Boguszę, do oddania im grodu gdańskiego oraz wymusili na nim oświadczenie na piśmie, że czyni to dobrowolnie. W mieście mieszczenie z kilkunastu (15–16) rycerzami pomorskimi zorganizowali opór. Zaszły starcia, bójkę, obelgi. 14 listopada Krzyżacy wdarli się do Gdańska i sprawili rzeź. Klasztor dominikanów spłonął. Opat cysterski z Oliwy, który nadszedł na wieść o wydarzeniach, spowiadał ofiary, „o ile mu pozwalano”. Zabijano ludzi, którzy się schronili na wieżach kościelnych, odrywano ich od spowiedzi, jak to zeznawali świadkowie w procesach przeciw Zakonowi. Zakon zaprzeczał wszystkiemu. Zdaniem prokuratora jego na dworze papieskim Krzyżacy kazali jedynie stracić 16 zbójów, nie czyniąc krzywdy mieszczenom. Po powrocie mistrza krajowego i jego wojsk do Prus mieszczenie ci „spontanicznie” zniszczyli swe domy i opuścili kraj, by osiąść gdzie indziej. Czytając tę naiwną opowieść ma się wrażenie, że ci mieszczenie postępowali ze szczególną złośliwością w stosunku do Krzyżaków. Polacy, a także Niemcy w Inflantach mówili, że Krzyżacy zniszczyli miasto i że sprawili rzeź wśród mieszkańców. Pogłoski mówiły o 10000 ofiar, co jest na pewno wymysłem. Faktem jest, że oprócz owych 16 rycerzy, których Krzyżacy

nazywali zbójami, były ofiary wśród mieszczan, kobiet i dzieci. Przedmieście zamieszkałe przez rybaków kaszubskich (Osiek) zostało oszczędzone. Niezwłocznie Krzyżacy ruszyli na Tczew, gdzie przebywał książę Kazimierz, bratanek Łokietka i namiestnik jego. Rano książę przybył do obozu krzyżackiego. Mamy jego zeznania w procesie przeciw Zakonowi z 1320/21 r. Mistrz krajowy pobożnie słuchał mszy i książę czekał, aż się ona skończy. Wówczas prosił Henryka v. Plotzke, by nie podbijał kraju, oraz przypomniał mu jego zgodę, gdy obejmował namiestnictwo. Mistrz nie zaprzeczył i potwierdził to, co poprzednio powiedział. Wtedy książę padł na kolana prosząc, by zaprzestano działań wojennych. Plotzke odmówił: zapewne, wołał rządy Kazimierza od rządów innego, potężniejszego pana, ale teraz woli raczej sam objąć kraj w posiadanie niż pozostawić go innym. Mistrz krajowy pozwolił Kazimierzowi wycofać wojska, ale radził się śpieszyć, gdyż nie będzie unikał bitwy, po czym zaprosił go na śniadanie. W tym czasie Krzyżacy zajęli miasto i otoczyli gród. Książę wychodząc po śniadaniu zdał sobie sprawę z tego, co zaszło, i przez posła czynił wyrzuty Henrykowi v. Plotzke. Ten odrzekł: „Czy wy myślicie, ty i twój książę, że my śpimy? Wiedźcie, że nie chcemy spać, ale pracować. Wracaj i powiedz, by opuścił gród albo przyjął bitwę”. I książę na czele wojska opuścił Tczew. Krzyżacy spalili gród, a w mieście klasztor dominikanów również spłonął. Były też ofiary w ludziach. Krzyżacy oskarżyli mieszczan, że im wyrządzili szkody i obrażali ich, oraz zażądali odszkodowania tak wysokiego, że nie starczyłoby całego mienia rzekomych winowajców, aby je zapłacić. Dnia 6 lutego 1309 r. burmistrz, rada miejska i mieszcianie Tczewa oświadczyli, że nie mogą zapłacić odszkodowania opuszczają miasto i nigdy doń nie powrócą, Zakon zaś pozwolił im osiadać w innych miastach Prus. W ten sposób Krzyżacy pozbyli się mieszczan niemieckich, przyzwyczajonych do niezależności, z Gdańska i Tczewa. Cała część północna Pomorza znalazła się w ręku Krzyżaków, a tylko grody i miasta: Sławno, Darłowo i Słupsk, pozostały w ręku Święców i ich panów, margrabiów. Na południe od wielkich Borów Tucholskich kraj nadal podlegał Władysławowi, który osadził silną załogę w grodzie w Świeciu.

Była to wiosna 1309 r. Krzyżacy usiłowali skłonić Władysława, by uznał ich akty przemocy i zabory, więc dwukrotnie nawiązywali rokowania. Ofiarowywali 10000 grzywnien srebra i wszystkie dobra Zakonu na Kujawach, dodali, że gotowi są zbudować klasztor i osadzić w nim 18 księży, którzy będą się modlić za dusze rodziców Władysława i jego własną. Chcieli tedy potraktować go jako fundatora i patrona Zakonu. Te propozycje i chęć zawarcia przyjaźni po wydarzeniach z 1308 r. pozostawały, jak się zdaje, w związku z trudną sytuacją wszystkich zakonów rycerskich po utracie Ziemi Świętej. Jeżeliby Władysław rozpoczął proces w Kurii papieskiej, mógłby przyczynić wielkich kłopotów Krzyżakom, którzy toczyli już trudny proces z arcybiskupem ryskim. Ale Władysław Łokietek odrzucając oferty Zakonu nie rozpoczął procesu, lecz tylko domagał się rachunków z wyprawy do Gdańska, aby zwrócić koszty. Podczas drugiego spotkania posłów krzyżackich

z księciem przedstawili oni rachunek tak wygórowany, iż współcześni mówili, że gdyby sprzedać całe Pomorze, jeszcze by to nie starczyło. Pozostawała tylko wojna.

Krzyżacy czuli się tak pewni swego, że odkupili dobra księżnej Salomei, matki bratanków Władysława Łokietka, Przemysła i Kazimierza. A równocześnie przygotowywali wyprawę na Świecie.

Gród ten stał na piaszczystym cyplu między Wisłą a jej dopływem Czarną wodą (Wda). Lokietek osadził tam załogę z zaciężnych i zaopatrzył ją w maszyny wojenne. Oblężenie trwało dwa miesiące. Wojska Zakonu pustoszyły kraj i zabijały tych, którzy byli wierni Władysławowi Łokietkowi. Wysłana przez niego odsiecz została odparta, a druga odsiecz zbliżała się do Świecia, gdy Krzyżacy, znużeni oblężeniem, przekupili zdrajcę wśród załogi. Przeciął on w nocy sznury i cięciwy machin oblężniczych, a gdy rankiem Krzyżacy przypuścili szturm, załoga straciła ducha i poddała się.

Jeszcze podczas tego oblężenia Henryk v. Plotzke rozpoczął rokowania z margrabiemi, by odkupić od nich prawa do Pomorza Gdańskiego, uważając teraz, po odmowie Łokietka uznania zaboru kraju, że mają oni „lepsze prawa”. Nie po raz ostatni Zakon kupował „lepsze prawa” od pretendentów, mających prawa wątpliwe i słabe. Wpadało to taniej, a w archiwum był jeszcze jeden pergamin. Chodziło o to, by za wszelką cenę mieć jakikolwiek tytuł usprawiedliwiający ten łup ogromny. Margrabia brandenburski Waldemar okazał się skłonny do zawarcia układu. Sprzedał on swe prawa do Gdańska, Tczewa i Świecia za 10000 grzywien denarów (co było mniej, niż ofiarowywano Łokietkowi, któremu proponowano 10000 grzywien czystego srebra na wagę*). Nie domagał się też ufundowania klasztoru, gdzie by modlono się za jego duszę, a ponadto zobowiązywał się wystarać o akty zrzeczenia się praw od innych pretendentów, a więc księcia rugijskiego Wisława III, Piastów głogowskich, oraz do uzyskania potwierdzenia cesarskiego do 2 lutego 1311 r. Traktat z Waldemarem został zawarty 13 września 1309 r. i w tym samym miesiącu, po tych aktach przemocy i po tej wojnie zaborczej, przybył do Prus wielki mistrz Zakonu Zygfryd v. Feuchtwangen. Nie wiemy, czy tylko dla formy protestował, czy też przyjął łup bez skrupułu. W każdym razie milczał i stał się współnikiem Henryka v. Plotzke. Kronikarz Zakonu Piotr Dusburg, który ukończył pisać swą kronikę w 1326 r., milczy o podboju Pomorza, jakby go w ogóle nie było. Kronika jego jest apologią Zakonu. Otóż w tym szczególnym wypadku całą rzecz przemilczał, a więc uważał on, że nic nie może usprawiedliwić zaboru Pomorza. Historycy niemieccy sprzed II wojny światowej chwalili politykę Zakonu. Starali się dowieść, że Pomorze Gdańskie była to „res nullius” – „rzecz niczyja”, Władysław Lokietek był samozwańcem, a margrabiowie – prawymi panami kraju. Przytaczano jako dowody przywileje i układy, które nie weszły w życie, ale pomijano fakty. Tylko wielki mistrz zreformowanego Zakonu

* Denary miały dużą domieszkę miedzi, grzywna zaś denarów była jednostką obliczeniową (240 den. = 1 grzywna). Grzywna czystego srebra była miarą wagi (ca 187 gramów).

Niemieckiego, o. Tumler, pisząc w 1955 r. miał odwagę powiedzieć te słowa: „Das stille Zuwarten und blitzartige Zugreifen in Pomerellen waren politische Meisterstücke, freilich wenig passend für einen geistlichen Orden. Das polnische Volk betrachtete die Wegnahme Pomerellens als ein Raub polnischen Gutes und war von da ab ein erbitterter Gegner des Deutschen Ordens”. („Ciche wyczekiwanie i błyskawiczny skok na Pomorze były mistrzostwem politycznym, co prawda mało odpowiednim dla zakonu duchownego. Polski naród uważał zabór Pomorza za rabunek polskiej własności i był odtąd zaciętym wrogiem Zakonu Krzyżackiego”). Następnie powraca do starych argumentów: zabór Pomorza Gdańskiego przez Zakon był dla Zakonu sprawą bytu („eine Existenzfrage”), gdyż rosnąca w siły Polska nie zadowoliliby się tym wąskim korytarzem i domagałaby się całych Prus. Jesteśmy więc w pełni XX w. z nacjonalizmem i imperializmem*.

Faktem jest, że podbój Pomorza wśród pokoju, pod pozorem interwencji sprzymierzeńców, z całym aparatem zachowania pozorów przez mnichów-rycerzy, zniszczył w Polsce wszystkie złudzenia, jakie żywiono od przybycia Krzyżaków. Ci sąsiedzi i protegowani przyjaciele, których sprowadzili Piastowie, odsłanili swe oblicze w latach 1308–1309. Pod wrażeniem tego odkrycia będzie się kształtować polityka odbudowanej przez Władysława Łokietka nowej monarchii polskiej. Zbyt słaba, by odebrać Pomorze Krzyżakom, Polska zwróci się ku sąsiadowi ze wschodu, ku Litwie zagrożonej przez Zakon. Trzeba będzie trzech pokoleń, by doprowadzić do końca najtrudniejsze zadanie, skoro przymierze z poganami było nie do przyjęcia dla średniowiecznej Europy. Podjęto więc pokojową chrystianizację Litwy. Ale bez bolesnego ościenia, jaki w świadomości Polaków XIV w. stanowiła sprawa Pomorza, czyżby mieli oni dość energii i zręczności, by dokonać wiekopomnego dzieła nawrócenia ostatniego państwa pogańskiego w Europie (1386 r.)?

Dla Pomorza i dla Polski panowanie Krzyżaków było na pewno mniejszym złem niż podbój przez margrabiów brandenburskich. Zapewne, Krzyżacy wytępilli pewną liczbę stronników Władysława, innym skonfiskowali dobra. Niektórzy sprzedali znaczne majątki i emigrowali do Polski. Ale inni pozostali. Zakon nie osadzał w zdobytym kraju wielkich feudalnych panów z Niemiec, jak by to na pewno uczynili margrabiowie – mamy na to dowody na obsza-

* Argumenty te będą powracać w najnowszej literaturze w postaci zapytania, jaki to cel przyświecał Krzyżakom przy zaborze Pomorza (rec. *L'Ordine Teutonico* pióra dra K. Conrada w „Zeitschrift f. d. Geschichte und Altertumskunde Ermlands”. Bd. XXXVI. Osnabrück 1972. s. 199–203). Sięgnijmy tedy do źródeł. W r. 1302 Zakon pragnął uzyskać Gdańsk jako jalmuznę od króla Wacława II. Skoro Czechy były księstwem Rzeszy, nie mogły zagrażać Krzyżakom. Jedyne rozsądne motyw tych starań to interes gospodarczy. W 1308 r. Henryk v. Płotzke nie zaprzeczył, że uznał namiestników Łokietka, bo „wolał ich od innych”. Słabsi byli lepsi od silniejszych sąsiadów. Potem oświadczył, że woli sam kraj zagarnąć. Płotzke nie przytoczył argumentów prawnych ani politycznych – zdaje się więc, że przyświecał mu głównie cel pomnożenia posiadłości Zakonu. Dlatego odrzucić należy argumentację ex post, z pozycji XX w., „dostępu Polski do morza” i „odcięcia Prus od Rzeszy”, gdyż są to anachronizmy dla XIV w.

rze zdobył ich na pograniczu Wielkopolski. Krzyżacy woleli nie mieć wielkich lenników jako poddanych. Niektórzy z panów pomorskich uznali ich panowanie, zachowali nawet dożywotnio tytuły, jak np. kasztelan pucki, obok którego był brat Zakonu, „rybicki” (Fischmeister, magister piscaturae), właściwy pan i zarządca ziemi. Po śmierci dygnitarzy nie mianowano następców, ale struktura społeczna pozostała nie zmieniona, z prawem polskim, którego używali drobni rycerze i chłopci. Nie wypędzono tych ostatnich, jeżeli wieś otrzymywała przywilej prawa niemieckiego i chłopci polscy z niego korzystali. Inaczej było na ziemiach podbitych przez margrabiów, gdzie chłopci słowiańscy tracili ziemię albo pozostawali na małych gospodarstwach, obciążonych robocznymi i daninami. Awans społeczny był tam możliwy tylko przez przyjęcie języka niemieckiego. Nawet w ziemiach sławieńskiej, darłowskiej i słupskiej, czysto słowiańskich w początkach XIV w., gdzie Święcowie otrzymali nagrodę za swą zdradę, germanizacja postępowała szybciej niż pod rządami Zakonu. W 1316 r. margrabiowie odstąpili ten kraj książętom Pomorza Zachodniego. Główna linia Święców wygasła w XIV w. i lenna ich przeszły na suzerenów. Wpływ niemieckiego prawa lennego dawał się tam coraz silniej odczuwać i mimo przywiązania do mowy sławieńskiej wśród drobnego rycerstwa i chłopów dawna struktura społeczna została naruszona. Jest bowiem faktem, że głównym czynnikiem germanizacji w średniowieczu nie były ani szkoły, ani powszechna służba wojskowa (jak w XX w.), ale zburzenie tradycyjnej struktury społeczeństwa sławieńskiego. Jeśli struktura ta została zburzona, wówczas jednostka, pozbawiona oparcia i obrony, załamywała się pod naciskiem nowego społeczeństwa. „Mechtildis pistrix slavonica cum filio Hermanno” („Mechtylda piekarka sławieńska z synem Hermannem”) – ktoż by ich poznał na podstawie samego imienia? Byli tacy, którzy, aby zarobić na życie, ukrywali sławieńskie pochodzenie, choć im groziły w razie wykrycia kary i utrata uprawnień. Pomorze Gdańskie zdołało utrzymać pod rządami Zakonu swą tradycyjną strukturę społeczną, prawo polskie i mowę przodków. Więzy łączące kraj z biskupstwem kujawskim we Włocławku i z prowincją kościelną gnieźnieńską nie zostały zerwane mimo zabiegów Zakonu, a świadomość wspólnoty z Polską nie zanikła: modlono się i spowiadano po polsku. Duchowieństwo było polskie lub musiało znać język, którym posługiwał się lud i biskup.

Dla samego jednak Zakonu podbój kraju chrześcijańskiego w czasie pokoju z bronią w ręku nie mógł pozostać bez ujemnych skutków dla sumień. Można chwalić zręczność polityki, lecz nie można zamykać oczu na załamanie moralne, jakie było skutkiem brutalnego zwycięstwa prymatu spraw doczesnych w zakonie mniszym. Starano się zapobiec kryzysowi obierając hipokryzję, ale to była wysoka cena, zapłacona za przyrost dochodów i pomnożenie potęgi politycznej. Słyszymy co prawda, że Zakon zebrał 30 000 grzywien kontrybucji od nowych poddanych, a 40 000 w ciągu jednego roku z mienia wyrzuconego na brzeg przez morze, nie licząc dochodów z konfiskat. Czy można to kłaść na szalę obok porażki samej idei Zakonu?

3 Kryzys wewnętrzny Zakonu w Prusach

Władysław Łokietek był zbyt słaby, by nadal prowadzić wojnę. Na południowej granicy Pomorza polscy zbóje-rycerze w służbie Zakonu podtrzymywali stan niepewności. Ale metoda stosowana z powodzeniem w Prusach nie dawała wyników w Polsce. Władysław zwrócił się do innych celów: w 1314 r. opanował Wielkopolskę z Poznaniem i Gniezmem, gdzie odbywały się koronacje królewskie. Zdołał zapewnić sobie przymierze książąt mazowieckich, ale nie zdołał zjednać dla swojej polityki Piastów śląskich. W ten sposób nowa Polska przybrała kształt trójkąta z podstawą na północy.

Litwini, zdając sobie sprawę z konfliktu Zakonu z Polską, przestali pustoszyć tę ostatnią, uważaną dotąd za sprzymierzeńca Krzyżaków, i zwrócili się znowu przeciw Prusom. Była to jakby oferta przymierza i obiegały nawet pogłoski na ten temat. Między 1308 a 1315 r. władca litewski Witenes trzykrotnie wyruszył osobiście na pustoszenie Warmii i okolic na południu Prus, które właśnie kolonizowano. Zgon jego spowodował przerwanie wypraw do 1319 r. W tej sytuacji, gdy niepewny pokój zapanował na granicach Prus, ostre konflikty wewnętrzne ujawniły się znowu w Zakonie. W 1311 r. zmarł wielki mistrz Zygfryd v. Feuchtwangen. Zwłoki jego złożono w katedrze w Chełmży. Krypta, w której później grzebano w Malborku ciała wielkich mistrzów, nie była jeszcze zbudowana. Zamek w Malborku stał się stolicą Zakonu i jego domem głównym, ale prace adaptacyjne i budowlane ciągnęły się do końca stulecia.

Kapituła generalna Zakonu obrala w 1312 r. na wielkiego mistrza Karola Belfarta z Trewiru, syna patrycjusza tego miasta, znającego język francuski, gdyż był przez pewien czas komturem domu Zakonu w Beauvoir, a potem wójtem dóbr jego w Lotaryngii. Zdaje się, że zależało mu na reformie Zakonu. Zakazał jego członkom trudnić się handlem i skoncentrował go w rękach szafarzy w każdym domu. Około tego czasu podjęte zostały próby podniesienia poziomu życia duchowego Krzyżaków i wprowadzone czytanie tekstów religijnych podczas posiłków. Ponieważ bracia nie znali łaciny, polecono dokonać przekładu na niemiecki tych ksiąg *Starego Testamentu*, które uważano za odpowiednie dla rycerzy, a więc *Księgi Judyty* i *Księgi Machabeuszów*. Przekłady sporządzali przeważnie księża świeccy i tylko niektóre są dziełem księży krzyżackich, inne kupowano, aby było co czytać. Wprowadzono też nowe praktyki religijne, jak kult Eucharystii i śpiew *Salve Regina*. Te starania o reformę zasługują na uznanie. Ale w Prusach rządy Karola wywołały opór. Henryk v. Plotzke stracił urząd mistrza krajowego z chwilą, gdy dom główny Zakonu znalazł się w Prusach, ale de facto rządził on Prusami w ostatnich latach Zygfryda v. Feuchtwangen i po jego śmierci. Zdaje się, że ten brutalny człowiek nie mógł znieść rządów Karola. Na zebraniu kapituły prowincjonalnej zmuszono wielkiego mistrza do złożenia urzędu, po czym wyjechał on do Rzeszy, zabierając

pieczęć Zakonu (1316 r.). Rządy w Malborku i w okręgu jego przeszły w ręce wielkiego komtura Zakonu, resztą kraju rządził do 1324 r. Henryk v. Plotzke. W Niemczech Karol zwołał kapitułę generalną dla wyboru następcy i osiadł w Trewirze. Większość kapituły generalnej stanęła po jego stronie, w tym część komturów z Prus, którzy prosili, by cofnął swą decyzję. Pozostał tedy wielkim mistrzem „przebaczając swym wrogom”, ale do Prus nie wrócił. W 1319 r. stanął na czele poselstwa do Awinionu i zdołał zakończyć spór Zakonu z arcybiskupem ryskim. Żył on w Trewirze do 1324 r. Wewnętrzne spory w Zakonie zaoğniały się coraz bardziej. Możemy się tylko domyślać, że wiele przyczyn składało się na opozycję braci z Prus przeciw wielkiemu mistrzowi, zwolennikowi reform.

4 *Pierwszy proces kanoniczny przeciw Zakonowi w Prusach*

Centralnym zagadnieniem polityki Władysława Łokietka i jego doradców była zamierzona koronacja, która by dokończyła dzieła odbudowy zjednoczonej i niezawisłej Polski. Przypomnieć tu należy, że pierwszym koronowanym mimo sprzeciwu Niemców władcą Polski był Bolesław Chrobry (1025 r.), potem syn jego Mieszko II, koronowany na króla, musiał złożyć koronę i odesłać ją cesarzowi Konradowi II. Jego wnuk, Bolesław Śmiały, otrzymał koronę królewską od Grzegorza VII w 1075 r. Został on obalony przez bunt i dokonał życia na wygnaniu, a następcy jego nie ośmielali się sięgnąć po koronę, mimo że insygnia królewskie spoczywały w skarbcu katedry krakowskiej. W 1290 r. Przemysław II zabrał je do Gniezna, gdzie był koronowany w 1295 r. (został zamordowany w 1296 r.). Następca jego, Władysław Łokietek, używał tytułu „dux regni Poloniae”, ale nie ośmielił się koronować. Został on wygnany przez króla Wacława II czeskiego, który w tym samym roku koronował się w katedrze gnieźnieńskiej. Po śmierci Wacława II i jego syna Wacława III korona czeska przeszła na dom Luksemburgów i król Jan Luksemburski pretendował do korony polskiej jako władca Czech. Polityka polska musiała tedy postępować nader ostrożnie, by udaremnić manewry Krzyżaków i Jana Luksemburskiego. Zaniechano więc dalszych rokowań z Krzyżakami i nie uczyniono niczego, by dołączyć spór z Zakonem do procesu arcybiskupa ryskiego z Krzyżakami. Ofiarowano papieżowi Janowi XIII, który gromadził skarby na przyszłą krucjatę do Ziemi Świętej, podwyżkę świętopietrza: dotąd każda rodzina płaciła denara, teraz pobierano po denarze od każdej głowy. Papież przyjął tę propozycję i postawił za warunek zgody na koronację powrót biskupa krakowskiego Jana Muskaty, wygnanego przez Władysława Łokietka przyjął ten warunek i wówczas nastąpiła koronacja, ale nie w Gnieźnie, lecz w Krakowie (20 I 1320 r.). Był to manewr Kurii, by udaremnić sprzeciw króla czeskiego, dla którego Władysław Łokietek stał się teraz „królem krakowskim”, ale nie polskim (tj. Wielkopolski). Dla Polaków Łokietek był jednak królem polskim i używał tego

tytułu. Ze strony polskiej domagano się, by „denar św. Piotra” pobierany był we wszystkich ziemiach przynależnych do „Korony Polskiej”, więc i na Pomorzu, i na Śląsku. Wywołało to powszechne protesty ze strony kolenistów niemieckich, którzy odmawiali płacenia go, podczas gdy Polacy, choć bardziej obciążeni od Niemców, nadal płacili „denara św. Piotra”. Był to środek podkreślenia praw Polski do ziem oderwanych od królestwa i uzyskania życzliwej protekcji papieskiej. Na Śląsku walka trwała do 1342 r., kiedy król czeski, który opanował kraj, zgodził się na opłacanie denara, by odebrać tej sprawie charakter polityczny. Biskup Kamienia na Pomorzu Zachodnim obronił się, podnosząc, że nie podlega metropolii gnieźnieńskiej, ale wprost Stolicy Apostolskiej. Krzyżacy prosili o zmniejszenie opłaty ze względu na skrajne ubóstwo (1317 r.). Ale tu Polacy nadal wywierali nacisk na kolektorów papieskich. Były to wstępne kroki do głośnego procesu, jaki Polacy wytoczyli Krzyżakom w Awinionie. Ze strony króla złożono skargę o zabór Pomorza. Zakon, który zdołał zakończyć swe spory z arcybiskupem ryskim, podjął kroki ostrożności: trybunał, powołany przez Jana XXII, składał się wyłącznie z duchownych polskich – arcybiskupa gnieźnieńskiego, biskupa poznańskiego i opata mogileńskiego (z Mogilna). Czyż nie można było znaleźć sędziów, którym Zakon nie mógłby z miejsca zarzucić stronniczości? Prawdopodobnie zręczni skądinąd dyplomaci króla polskiego ponieśli porażkę i musieli się zdecydować na zaczęcie procesu za wszelką cenę, licząc się z góry z zarzutami Krzyżaków.

Sędziowie wezwali strony do Inowrocławia na 14 kwietnia 1320 r. Miał się tu odbyć wielki proces międzynarodowy, jeden z pierwszych w dziejach. Polacy obrali drogę prawną, składając skargę do zwierzchnika Zakonu, wyłączzonego spod kompetencji innych sądów, tzn. do papieża. Była to próba wprowadzenia wymiaru sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych na miejsce wojny i zredukowania tej ostatniej do roli wyprawy policyjnej: w tych właśnie nowych ideach, które nigdy nie zostały wprowadzone w życie, tkwi znaczenie tego procesu z 1320 r.

Krzyżacy mieli dobrych doradców prawnych i stawili się na termin oraz założyli protest. Kiedy po krótkiej przerwie proces wznowiono, Krzyżacy nadal protestowali przeciw legalności procesu, pozwolili złożyć kilka zeznań ze strony ich świadków, ale nie podjęli obrony. Dnia 9 lutego 1321 r. sędziowie ogłosili wyrok w obecności prokuratora (pełnomocnika) Zakonu, który założył protest przeciw stronniczości sędziów i legalności procesu oraz apelował do papieża. Wyrok odczytał arcybiskup gnieźnieński. Zakon skazano na zapłacenie 30000 grzywien królowi polskiemu, zwrot Pomorza w ciągu miesiąca i opłacenie kosztów. W wypadku odmowy wykonania wyroku przez komturów krzyżackich na Pomorzu mieli oni podlegać karom kościelnym. Krzyżacy odmówili przyjęcia wyroku i walka przeniosła się do Awinionu.

Wygrany proces dawał Polsce tytuł prawny dla jej żądań – i nic więcej. Papież nie posiadał środków, by zmusić Krzyżaków do uznania wyroku, który ogłaszali za nieważny i niesprawiedliwy. Ale dla opinii polskiej i dla

wytworzenia się orientacji politycznej owe zeznania 25 świadków — książąt, biskupów, księży, rycerzy — miały wartość niezaprzeczalną.

Nie znamy przebiegu walki dyplomatycznej w Awinionie. To, co dawniejsi historycy, jak Voigt, piszą o zmianie stanowiska papieża, jest nieporozumieniem. Piszę się, że papież, przekonany przez samego wielkiego mistrza Karola, skasował wyrok i napiętnował kłamstwa króla polskiego, po czym mianował nowego sędziego w osobie biskupa sambijskiego, poddanego Zakonu. Tak mówi Voigt, który podaje, że miał w rękę odnośną bullę. Znikła ona potem i dopiero S. Zajęczkowski odnalazł ją i ogłosił w 1929 r. Dokument ten nie jest bullą: jest to oświadczenie Piotra de Nogaret, audytora papieskiego, wydane prokuratorowi Zakonu w Awinionie. Nogaret skonfiskował prokuratorowi dwie bulle, uzyskane zapewne drogą nielegalną. W jednej z nich znajdowały się właśnie owe rzekome twierdzenia papieża o kłamstwach króla polskiego oraz potwierdzenie Zakonowi posiadania Pomorza. Druga bulla mianuje sędzią w sporze z Polską biskupa sambijskiego. To tłumaczy ostatecznie całą sprawę: Zakon chciał zdobyć sobie podrobione bulle, które jego pełnomocnik zaniósł do „audiencji spraw spornych”, gdzie je zbadano i zdemaskowano fałszerstwo. Prokurator Zakonu, chcąc się usprawiedliwić przed przełożonymi, prosił o zaświadczenie, wstawiając doń tekst fałszerstwa, po czym przesłał je do Prus (1321 r.). Nie powiodło mu się też lepiej w kilka miesięcy później, kiedy mu odmówiono wstępu do pałacu papieskiego. Tak sprawa pozostała w zawieszeniu.

Zakon próbował jednak rokować z Władysławem Łukietkiem w latach 1323 — 1324. Podczas spotkania jego posłów z królem ten pokazał Krzyżakom prawdziwy akt darowizny swego dziada, Konrada mazowieckiego: „modo precario”, czyli z prawem odwołania. Tak oświadczył w zeznaniu swym w 1339 r. biskup krakowski Jan, który w 1324 r. był kanclerzem kujawskim. Władysław odmówił oddania Pomorza. Pozostała mu tylko wojna.

5 *Wojny o Pomorze w latach 1327 — 1332*

Król Władysław szukał sprzymierzeńców przeciw Krzyżakom. Nie było łatwo ich znaleźć. Jedynym jego prawdziwym sprzymierzeńcem był król węgierski Karol Robert Andegaweński, który od 1320 r. został jego zięciem. Ale Węgry nie miały zatargów z Krzyżakami. Czechy pod rządami Jana Luksemburskiego znajdowały się w złych stosunkach z „królem krakowskim”. Wittelsbachowie, których gałąź zapanowała w Marchii Brandenburskiej, szukali przymierza z Krzyżakami, ale z czasem wyzbyli się wrogości. Książęta Pomorza Zachodniego, bardzo słabi, zmieniali obóz polityczny przy każdej okazji. Pozostawała Litwa.

Litwa opierała teraz wschodnie granice o Dniepr, południowe o Prypeć. Pozyskała wierność licznych swych białoruskich poddanych, których chroniła przed Tatarami. Kościół prawosławny sprzyjał panowaniu Litwinów, wielu

zaś książąt i bojarów litewskich przyjmowało chrzest w obrządku wschodnim, gdyż zupełna tolerancja istniała w tym wielkim państwie. Brat i następca Witenesa, Gedymin (1315–1341/42), który był wielkim wodzem, zamyślał o przyjęciu chrześcijaństwa w obrządku łacińskim. U boku jego przebywali franciszkanie, którzy zapewniali o szczerości jego zamiarów. Starał się on nawiązać dobre stosunki z arcybiskupem ryskim i mieszczanami Rygi oraz z Piastami mazowieckimi w Płocku. Gedymin zawarł pokój z Zakonem Inflanckim w 1323 r. Ale w 22 dni po zawarciu tego pokoju biskupi pruscy ogłosili pismo, stwierdzające złą wiarę „króla litewskiego” i Zakon uzyskał wolną rękę do intryg. Wiadomość o nawróceniu Gedymina doszła do Awinionu i papież wysłał legatów. Kiedy przybyli oni na Litwę jesienią 1324 r., skonstatowali, że wybuchła wojna między Litwą i Zakonem, a Gedymin zmienił zdanie. Franciszkanie zapewniali, że „król litewski” podejmując tę decyzję płakał z rozpaczy. Legaci zabronili Krzyżakom prowadzić wojnę przeciw Gedyminowi i obłożyli ich ekskomuniką za to, że utrudniali nawrócenie Litwy. Te energiczne wystąpienia odniosły skutek i pokój utrzymał się przez cztery lata (1324–1328). Gedymin zawarł przymierze z Łokietkiem i wydał córkę za jego syna Kazimierza.

Władysław Łokietek, któremu zagrażali Wittelsbachowie, sądził, że może skorzystać z pomocy Gedymina, który przysłał mu 1200 ludzi pod wodzą Dawida, starosty grodzieńskiego, na pewno chrześcijanina. Polacy i ich sprzymierzeńcy spustoszyli Nową Marchię (na wschód od Odry) i Łokietek odzyskał parę zamków, ale okrucieństwa popełniane przez Litwinów spowodowały zwrot opinii przeciw niemu. Był to więc błąd: Wittelsbachowie zaangażowani w walkę z papieństwem oskarżać poczęli króla polskiego i Jana XXII o przymierze z poganami.

Stosunki Władysława z Janem XXII uległy ochłodzeniu tym więcej, że zmarł czołowy dyplomata polski, biskup Gerward, Krzyżacy zaś postanowili osaczyć ze wszystkich stron Polskę, a z Władysławem zawierali rozejmy.

Wojna rozpoczęła się na nowo w 1327 r. Nowy wielki mistrz, Werner v. Orseln (1324–1330), sprzymierzył się z królem czeskim Janem Luksemburskim, który obległ Kraków. Zmuszony został on co prawda do odwrotu przez interwencję węgierską, ale w drodze powrotnej zholdował prawie wszystkich książąt śląskich. Równocześnie Wittelsbachowie zaatakowali granice Wielkopolski. Łokietek spustoszył część Mazowsza, gdyż książę płocki Waclaw sprzymierzył się z Krzyżakami. Krzyżacy zaś spustoszyli Kujawy i zajęli ziemię dobrzyńską. Stanął rozejm, a Zakon wysłał w 1328 r. wyprawę na Grodno i wznowił wojnę z Litwą.

W początkach 1329 r. król Jan Luksemburski przybył do Prus na czele wojsk czeskich i niemieckich oraz wziął udział w wyprawie na Litwę. Łokietek, czując się zobowiązany do pomocy Gedyminowi, popełnił czyn szaleńczy: zerwał rozejm i spustoszył ziemię chełmińską należącą do Zakonu właśnie podczas krucjaty. Otóż bulle papieskie brały w opiekę wszystkich krzyżowców i Łokietek znalazł się w położeniu nieprzyjaciela wiary chrześcijańskiej. Wy-

prawa jego utknęła pod murami zamków i warownych miast i musiał rozpocząć odwrót przed wojskami Zakonu i króla Jana, wracającymi z wyprawy. Jan przyjął ponownie tytuł króla polskiego, darował Zakonowi całe Pomorze Gdańskie, zajął ziemię dobrzyńską, obległ Płock i zmusił księcia Wacława do hołdu. Ponownie dnia 3 kwietnia 1329 r. jako król polski darował Krzyżakom połowę ziemi dobrzyńskiej i uczynił nadzieję, że dokona z nimi w przyszłości podziału Mazowsza. Rozpoczęto więc niszczenie odbudowanej Polski, Krzyżacy zaś dalej prowadzili podboje. Książęta mazowieccy zostali zmuszeni do zawarcia rozejmu i porzucenia króla polskiego, którego uznawali za głowę rodu. Krzyżacy uderzyli też na Włocławek, stolicę biskupstwa kujawskiego. Miasto spłonęło, zginęły skarby katedry, a biskup i mieszkańcy nie mogli wrócić do swych spalonych siedzib. Następnie Krzyżacy spustoszyli całe Kujawy i część Wielkopolski. Król Władysław bronił zachodniej granicy i zdołał przynajmniej zawrzeć korzystny rozejm z Wittelsbachami.

Rok 1329 zakończył się więc dla Władysława bilansem wielkich strat: utracił północne Kujawy, ziemię dobrzyńską i Mazowsze, które częściowo stało się lennem króla czeskiego, częściowo zostało zmuszone do rozejmu. Nic wielką pociechą było ponowne żądanie Kurii, by mieszkańcy ziemi chełmińskiej zapłacili świętopietrze. Zakon zwołał ich zjazd, na którym gwałtownie zaprotestowali: „Papież został oszukany przez kłamliwe twierdzenia naszych najgorszych wrogów, Polaków, i uwierzył im. Czyż mamy być wieczyście w poddaństwie?” Oświadczyli, że gotowi są oddać życie za swą wolność. Nie żądano od nich tak wiele: w 1330 r. zgodzili się zapłacić świętopietrze zastrzegając, że nie są do tego prawnie zobowiązani. Łokietek nie potrafił sobie zdobyć sympatii tych ludzi.

W 1330 r. Zakon dalej prowadził politykę podbojów. Odkupił od króla Jana prawo do drugiej połowy ziemi dobrzyńskiej „po obu brzegach Wisły”. Otóż ziemia ta leży na prawym brzegu rzeki; chciano tedy może sporządzić sobie tytuł prawny do Kujaw. Zawsze ta sama metoda: lichy tytuł prawny nabyty tanio, by móc rozwinąć zbrojną przemoc. Ponieważ biskup kujawski Maciej nie chciał zawrzeć niekorzystnego układu o dziesięciny na Pomorzu Gdańskim, Krzyżacy wkroczyli na Kujawy, zdobyli jego gród w Raciążku i spustoszyli dobra. Nie dbali o kary kościelne, gdyż byli wyłączeni spod jurysdykcji biskupów i podlegali bezpośrednio papieżowi. Zbudowane z drzewa i ziemi grody piastowskie łatwo wpadały w ręce rycerzy Zakonu, którzy prowadzili ze sobą maszyny oblężnicze. Pod ciosami kłesk biskup Maciej zgodził się na zamianę dziesięcin snopowych na pieniężny ekwiwalent i obiecał, że nie otworzy bram grodu wojskom króla polskiego. Wycofywał się z walki.

Dopiero we wrześniu król Władysław nadciągnął nad granicę ziemi chełmińskiej, mając przy sobie posiłki węgierskie. Brody na rzece Drwęcy były obsadzone i ufortyfikowane, a w dno wbito na sztorc kosi i sierpy. Przez 10 dni szukał król przeprawy, podczas gdy sprzymierzeni z nim Litwini pustoszyli część Prus. Po ich odwróceniu chłop polski wskazał królowi bród.

a wojska polskie spustoszyły ziemię chełmińską: Krzyżacy zamknęli się w zamkach, których nie mogło zdobyć rycerstwo polskie. Król podjął rokowania i zawarł rozejm do 3 czerwca 1331 r. Odzyskał dwa grody na Kujawach. W kilka tygodni później wielki mistrz Werner v. Orseln został zamordowany przez brata zakonnego w chwili, gdy wychodził z kaplicy na zamku w Malborku. (17 XI 1330 r.).

Przyczyny tego dramatu są trudne do wyjaśnienia, źródła bowiem są mało-mówne i niezgodne. Jedno z nich mówi, że wielki mistrz ukarał rycerza Endorfa czy Neudorfa, zakazując mu udziału w wyprawie na Litwę, a ten zabił wielkiego mistrza nożem w chwili, gdy wychodził z nabożeństwa. Druga wersja, oficjalna, podaje, że zabójca był umyślowo chory. Trzecia wersja nie przeczy, że Endorf czy Neudorf był szaleńcem, ale wiąże jego szaleństwo z wydarzeniami, jakie miały miejsce w Skirstymoniu (Christmemel), grodzie krzyżackim na ziemi litewskiej. Zakon opuścił ten gród w 1328 r., nie mogąc utrzymać załogi wobec wojny z Polską. Przed opuszczeniem grodu Krzyżacy zaprosili możnych litewskich na pożegnalną ucztę, obiecując oddać twierdzę w ręce Litwinów. Kiedy zaproszeni popili się, podpalamo budynki i spalono żywcem gości. Ta zbrodnia miała spowodować szaleństwo Endorfa. W każdym razie takie zbrodnie szaleńców często bywają wyrazem atmosfery wrogości i podejrzeń. Być może, iż śmierć Wernera v. Orseln pozwala odgadnąć istnienie skrytej opozycji. Następca jego, książę brunszwicki Luter, potomek domu Welfów, był – jak się zdaje – zwolennikiem reform. Napisał on poemat, opiewający wierszem legendę św. Barbary, której relikwie były czczone w Prusach. Nie wydaje się jednak, by istniały warunki do zawarcia pokoju z królem polskim. Gdyby Luter zwrócił Pomorze, miałby przeciw sobie opozycję braci. Założono w tej ziemi trzy wielkie komturstwa i zamierzano założyć jeszcze czwarte: dawało to utrzymanie dla ponad setki rycerzy, dla których trzeba by było znaleźć inne źródła dochodów. Krzyżacy zaś chcieli zagarnąć jeszcze więcej ziemi, bogate Kujawy i ziemię dobrzyńską. Tak więc wojna rozpoczęła się na nowo w 1331 r.

Nie ulega wątpliwości, że plany wypracowano starannie wspólnie z królem czeskim. Chodziło o rozbicie państwa polskiego. Jan Luksemburski chciał zdobyć Wielkopolskę, a Krzyżacy, idąc z Kujaw, mieli się z nim połączyć pod murami Kalisza. Łokietkowi pozostałaby tylko Małopolska. Ustalono początek działań wojennych na 8 lipca 1331 r., a spotkanie pod murami Kalisza na 14 września. Król Jan, zagrożony przez koalicję cesarza Ludwika bawarskiego, Habsburgów, Węgier i Polski, postanowił pogodzić się z Ludwikiem i wyeliminować najstarszego przeciwnika – Polskę. W sierpniu 1331 r. zawarł układ pokojowy z Bawarią i wkroczył na czele licznych wojsk na Śląsk. Krzyżacy bez skrupułów użyli krzyżowców przybyłych z Zachodu, m.in. Anglików, do wojny z Polską. Dowódca wojsk Zakonu, wielki marszałek Dytrych v. Altenburg, człowiek energiczny i bezlitosny, skłonny do okrucieństwa, poprowadził pierwszą wyprawę, mającą na celu zdeorganizowanie oporu w Polsce. Przez Kujawy północne Krzyżacy dotarli pod mury Poznania,

a w powrotnej drodze przeszli przez Gniezno. Znamy wyprawę krzyżacką w szczególach ze zdobywaniem miast, rabunkami i zabójstwami. Gniezno zostało spalone, spłonął nawet dwór arcybiskupa. Wikariusz kapituły Wojciech ocalił kilka domów w pobliżu katedry, która w przeciwnym wypadku padłaby ofiarą pożaru. Kanonicy uciekli. Obrona kraju została zdeorganizowana. Król poprzednio usunął starostę Wielkopolski, Wincentego z Szamotuł, i zastąpił go osobą królewicza Kazimierza. Ten ostatni nic nie uczynił dla obrony, a straciwszy głowę uciekł.

5741 Krzyżacy nie starali się zdobywać miast i zamków - pustoszyli na ten raz wieś i miasteczka. Obrabowywali ludzi, nawet tych, którzy chronili się w kościołach. Brali naczynia kościelne i relikwie, poszukiwali relikwii św. Wojciecha w Gnieźnie. Ich ludzie, zapewne Prusowie zaledwie ochrzczeni, nie cofali się przed profanacją Eucharystii. Gdy domagano się od rycerzy Zakonu, by interweniowali, udawali oni, że nie rozumieją po niemiecku. Gwałcono kobiety, a młodzi Krzyżacy byli podobno gorsi od Prusów. Palono kościoły i klasztory. Skąd wiemy o tym? Mamy zeznania świadków w nowym procesie kanonicznym, wytoczonym Krzyżakom przez Polaków w 1339 r. Nawet jeśli część zeznań zawiera wiadomości przesadzone, jednak to, co pozostaje, przerasta rozmiary kłamstwa, tym więcej że część świadków mieszczan była pochodzenia niemieckiego. Krzyżacy nie przeczyli faktom.

5742 Ta okrutna wyprawa przetoczyła się w lipcu, w porze żniw. Król nie przybył. Był to jedynie początek klęski. W sierpniu wielki marszałek Zakonu, Dytrych v. Altenburg, poprowadził wyprawę na Płock, gdzie przeprawił się przez Wisłę. Następnie pustosząc centralne ziemie Polski skierował się na Kalisz, gdzie stanął 21 września, w tydzień po terminie uzgodnionym z Janem Luksemburskim. Miasto bronilo się, a król Jan zatrzymał się na Śląsku, gdzie chciał zmusić do poddania się księstwo głogowskie. Krzyżacy czekali 5 dni, a nie mając wiadomości od sprzymierzeńców, zawrócili. Stary król siedł za nimi z wojskami z południowych ziem Polski.

Po przybyciu na Kujawy Dytrych wydzielił 1/3 swych sił, 350 ciężko zbrojnych rycerzy, nie licząc lekko zbrojnego rycerstwa z Prus oraz Pomorza, i wyruszył na czele tego oddziału, by zebrać zaopatrzenie. Reszta wojsk pod Lutterbergiem skierowała się na warowny Brześć. Rycerze zagraniczni towarzyszyli zapewne wielkiej chorągwi Zakonu, którą prowadził wielki marszałek. Dnia 27 września około 9 rano w gęstej mgle wojska Zakonu zderzyły się z armią królewską. Były trzy szarże w mgle. W tej pierwszej fazie bitwy na polach wsi Płowce Polacy uzyskali przewagę i wzięli jeńców. W drugiej fazie bitwy Lutterberg przybył na pomoc Dytrychowi. Polacy wymordowali wówczas część jeńców, m.in. wielkiego komtura Bonsdorfa i dwóch innych komturów. Dytrych, który też popadł w niewolę, został odbity przez wojska Zakonu. Chciano wymordować wszystkich jeńców polskich, ale poddani Zakonu prosili, by ich pozostawić przy życiu, aby wymienić na jeńców wziętych przez Polaków. Dytrych orzekł, że należy pozostawić przy życiu stu „dobrych jeńców”. Resztę wycięto.

Ta zacięta i krwawa bitwa osłabiła Krzyżaków, którzy natychmiast wrócili do Prus. Król ich nie ścigał. Osłabiony również przez straty zwrócił się przeciw Janowi Luksemburskiemu, który zmusiwszy Głogów do poddania się obległ Poznań. Na wieść o odwróceniu Krzyżaków zawarł rozejm na miesiąc i zawrócił. Plan połączenia się sprzymierzeńców zawiódł. Bitwa pod Płowcami nie przyniosła rozstrzygnięć taktycznych i obie strony chwaliły się zwycięstwem, ale skutki operacyjne były korzystne dla Polski.

Położyliśmy nacisk na opis tej bitwy i szczególniejszej zawziętości, która kazała stronom zapomnieć o zasadach rycerskości. Ta zawziętość ze strony Polaków zwracała się nie przeciw Niemcom, ale przeciw Krzyżakom (Cruciferi), których imię było obciążone pogardą i nienawiścią przez wieki w Polsce.

Król czeski wysłał Zakonowi posiłki, które omijając granice Polski dotarły do Prus. Krzyżacy po raz trzeci uderzyli na Polskę w listopadzie i grudniu, pustosząc Kujawy, i odmówili rokowań z królem polskim. Przygotowywali oni na 1332 r. podbój tej prowincji, od dawna pożądanej.

W kwietniu 1332 r. z posiłkami króla czeskiego, które Zakon wzięt na swój żołd, i z krzyżowcami przybyłymi z Zachodu Dytrych v. Altenburg uderzył na Kujawy. Prowadził on ze sobą maszyny wojenne i zdobywał jedno miasto za drugim, po czym je palił. Podbój Kujaw stał się faktem. Jan Luksemburski obiecał tę ziemię Zakonowi jako zwrot kosztów wojennych.

Król Władysław wkroczył w sierpniu 1332 r. na Mazowsze, by zagrozić drogę wielkiemu mistrzowi, ale został zamknięty w obozie, jaki zatoczył na przesmyku między dwoma jeziorami, i zmuszony do rokowań. Nuncjusz papieski Piotr z Owernii domagał się, by Krzyżacy zaprzestali wojny. Stał się rozejm. Mazowsze przeszło do obozu przeciwników Łokietka, który utracił Pomorze i przegrał wojnę, prowadzoną dla odzyskania tej ziemi. Dnia 2 marca 1333 r. umarł w Krakowie 70-letni król, do końca nieugięty i zawzięty, choć pozbawiony talentów politycznych i wojskowych. Należał on do czasów minionych i nie rozumiał nowych. Ale odbudował zjednoczoną Polskę i panowanie jego przygotowało świetne osiągnięcia jego syna. Umiał on stworzyć grono współpracowników i zdobyć miłość ludu.

6 Kazimierz Wielki i pokój z Zakonem

Członkowie dynastii Piastów byli na ogół zdolnymi politykami, bardzo realnymi i nawet bez polotu. Zaćmienie talentów u Łokietka wynagrodzone zostało w osobie jego jedyne go syna, ostatniego króla z dynastii piastowskiej. Kazimierz miał w chwili śmierci ojca 23 lata. Był słusznego wzrostu; nie był wojowniczy, ale nie uchylał się od małych wojen, był politykiem zręcznym i pozbawionym skrupułów. Zdaje się, że chwilami cierpiał na neurastenię, ale był politykiem realnym i umiał zorganizować państwo.

Łokietek nie mógł wystawić więcej niż 6000 rycerzy, podczas gdy następcy jego z tego samego terytorium gromadzili dwa lub trzy razy tyle. Kazimierz

Wielki związał służbę wojskową z obszarem dóbr i egzekwował ją surowo. Sołtysi zostali pociągnięci do służby wojskowej na rozkaz króla. Król uporządkował skarb i rozpoczął zastępować drewniane i ziemne umocnienia miast i grodów przez mury i wieże z cegły. Ale na to wszystko trzeba było pokoju i czasu. Kazimierz rozpoczął rokowania.

Zaczął od odnawiania i przedłużania rozejmów i od układania się z najsilniejszym, choć może nie najgroźniejszym przeciwnikiem, Janem Luksemburskim. Wiedział, że król czeski ciągle potrzebuje pieniędzy i odkupił od niego rzekome prawa do korony polskiej. Następnie poddał swój spór z Zakonem pod sąd arbitrow, których obral przemyślnie: byli nimi Jan Luksemburski i Karol Robert Andegaweński, król węgierski i szwagier Kazimierza. Arbitrowie odrzucili niektóre pretensje Krzyżaków do ziem polskich i ogłosili wyrok kompromisowy: Kujawy i ziemia dobrzyńska miały wrócić do Polski, a Krzyżacy mieli otrzymać Pomorze jako „jambużnę” od Kazimierza. Było to uznanie praw i odebranie posiadania przedmiotu spornego. Kazimierz zgodził się w 1335 r., ale równocześnie prosił papieża Benedykta XII o potwierdzenie wyroku z 1321 r., skazującego Krzyżaków na zwrot Pomorza. Sprawę króla podtrzymywał nuncjusz Gaillard z Carcès (de Carceribus). Niektórzy badacze uważają, że Kazimierz uległ tu naciskowi ze strony Kościoła polskiego.

Wówczas z obu stron zaczęły się manewry dyplomatyczne: Jan Luksemburski wyruszył na krucjatę przeciw Litwie w 1337 r. i ponowił nadanie Pomorza jako król polski (choć rzekł się przedtem tego tytułu). Kazimierz objął po ojcu pretensje do ziemi dobrzyńskiej, którą posiadał książę Władysław. Władysław otrzymał w zamian inne księstwo. Na żądanie wystawienia aktów zrzeczenia się Pomorza i ziemi chełmińskiej Kazimierz nie odpowiadał odmownie, ale dokumentów nie wydawał.

Nuncjusz Gaillard de Carcès prosił papieża o rozpoczęcie nowego procesu kanonicznego przeciw Zakonowi, tym razem oskarżonemu o zbrodnie popełnione podczas wyprawy 1331 r. Sprawa była tym bardziej drażliwa dla Zakonu, że po śmierci wielkiego mistrza Lutera z Brunszwiku następcą jego został Dytrych v. Altenburg, główny oskarżony. Ze strony polskiej przedstawiono świadków, którzy go znali i widzieli podczas wojny. Papież Benedykt XII mianował sędziami dwóch Francuzów, Gaillarda de Carcès i Piotra, syna Gerwazego, kanonika z Puy. „Nie chcemy ani nie możemy z czystym sumieniem zamykać oczu na te sprawy, jeśli są prawdziwe, i nie wystąpić jak należy przeciw napastnikom, przywłaszczyтелям, podpalaczom, świętokradcom i złoczyńcom” — pisał papież. Zakon zaczął się bronić; cesarz Ludwik bawarski zabronił mu stawać przed czymkolwiek sądem w sprawie Pomorza. Opat oliwski i mnisi tamtejszego klasztoru wzięli w obronę „światło i tarczę Kościoła”. Ale Gaillard był uparty i nie chciał uznać, że Zakon zdobył mieczem Kujawy, ziemi dobrzyńską i michałowską legalnie „na podstawie przywilejów Stolicy Świętej i cesarzy”, jak głosili Krzyżacy.

Gaillard pozwał Zakon na sąd do Warszawy na 4 lutego 1339 r. Krzyżacy

zaprotestowali, ale stawili się. Papież polecił trybunałowi rozpatrzyć dwie sprawy: 1. Czy było prawdą, że Krzyżacy zajęli Kujawy oraz ziemie dobrzyńską i michałowską (małe terytorium koło Brodnicy) zbrojnie, mordując chrześcijan i paląc około 100 kościołów? 2. Jakie szkody poniósł król polski na skutek zaboru Pomorza przez Zakon? W rzeczywistości zbadano wiele innych spraw.

Przed trybunałem przewinęło się 126 świadków, których zeznania były szczegółowo zapisywane przez notariuszy. Krzyżacy nie zarzucali świadkom kłamstwa, ale głosili, że to są przyjaciele króla i nie można polegać na ich słowach. Sędziowie spotkali się z wielkim mistrzem i biskupami pruskimi. Król godził się przyjąć wyrok arbitrów z 1335 r., jeśli wielki mistrz zapłaci mu 14000 grzywien, ale Krzyżacy godzili się tylko na wzajemne odszkodowania. Dnia 17 czerwca 1339 r. zamknięto przesłuchiwanie świadków, a 15 września sędziowie ogłosili wyrok: Krzyżacy zostali obłożeni ekskomuniką i tylko papież mógł zdjąć tę karę. Zakon miał zwrócić wszystkie ziemie polskie: Pomorze Gdańskie, ziemie chełmińską, kujawską, dobrzyńską i michałowską, zapłacić 94000 grzywien polskich odszkodowania, zwrócić pobrane dochody i wyrządzone szkody oraz 1600 grzywien polskich kosztów. Przedstawiciel Zakonu założył sprzeciw pod pretekstem, że sąd nie uwzględnił wyjaśnień Krzyżaków. Ponieważ sędziowie postanowili, że apelację może przedstawić tylko wielki mistrz Dytrych osobiście (a był on głównym oskarżonym), biskupi pruscy jeszcze raz zgłosili sprzeciw (1340 r.).

Rok 1340 przyniósł okupację Rusi Czerwonej (Halickiej) przez Kazimierza po nieoczekiwanej śmierci jego krewnego, księcia Bolesława. W 1341 r. król wysłał poselstwo do Awinionu, prosząc papieża Benedykta XII o potwierdzenie wyroku warszawskiego. Ponieważ kardynałowie znaleźli w nim usterki formalne, papież odmówił potwierdzenia i przyznał Pomorze Krzyżakom, nakazując im zwrot Kujaw, oraz wyznaczył arbitrów. Krzyżacy godzili się już zwrócić Kujawy i ziemię dobrzyńską i zapłacić 10000 sztuk złota jako odszkodowanie za pobrane dochody, ale sprawa szkód wojennych poszła znowu do papieża. Zdaje się, że Zakon rokował bezpośrednio z biskupami polskimi, by uniknąć skarg z ich strony. Dnia 6 października 1341 r. zmarł wielki mistrz Dytrych v. Altenburg, następcą jego został Ludolf König (1341 – 1345). Zgon papieża Benedykta XII i objęcie rządów przez Klemensa VI zmieniły sytuację w Awinionie. Krzyżacy nie potrzebowali teraz obawiać się ekskomunikacji, a król polski, zajęty na granicy wschodniej, zdecydował się na ustępstwa. Pokój zawarto w Kaliszu. Dnia 23 lipca 1343 r. król i wielki mistrz wymieścili dokumenty. Spotkali się nie zsiadając z konia, przy czym król złożył przysięgę na koronę swoją, a wielki mistrz na krzyż z relikwiami, który nosił na piersiach. Obaj władcy udzielili sobie pocałunku pokoju, który musiał być trudny, skoro udzielano go konno. Zakon zażądał osobnych aktów przystąpienia ze strony każdego stanu (duchowieństwa, szlachty, miast) i ze strony każdego księcia, lennika króla. Razem było ich 16. Krzyżacy stali się sprzymierzeńcami Kazimierza przeciw Litwie, a w 1366 r.

odwiedził on ich stolicę Malbork. Opinia w Wielkopolsce była niechętna tej polityce „uspokojenia” i w piosence potępiała pokój, potwierdzający przegraną:

Królu Kazimirze,
Nie żyj nigdy w mirze
Z Krzyżakami.

Historycy polscy zgodni są jednak co do tego, że Kazimierz nie miał sił do dalszej wojny.

7 Litwa Gedymina

Zawzięta wojna prowadzona przez Zakon przeciw Polsce przyniosła prawdziwą ulgę Litwie, która broniła się przed najeźdźcami. Pruska gałąź Zakonu ograniczyła bardzo swe działania przeciw Litwie. Gedymin, wierny przymierzu z Łokietkiem, pustoszył Prusy w 1330 i 1331 r., ale w Inflantach jego sprzymierzeńcy przegrali. W 1330 r., po półrocznym oblężeniu, Ryga poddała się Krzyżakom inflanckim. Mistrz krajowy wkroczył do miasta przez wylom i kazał zbudować zamek w obrębie murów. Ryga zaś musiała zerwać przymierze z Litwą. Eberhard v. Monheim, mistrz krajowy inflancki, najeżdżał Litwę w latach 1330, 1332, a w 1333 r. dwukrotnie. W 1334 r. dotarł do nowej stolicy Gedymina – Wilna. Po śmierci Władysława Łokietka Krzyżacy pod wodzą Dytrycha v. Altenburg podwoili wysiłki, by zdobyć Litwę. Wydaje się, że chcieli oni w ten sposób skompensować utratę autorytetu, jaką pociągnęły za sobą wojny z Polską, w których nie oszczędzali oni nawet kościołów.

W 1336 r. wyprawa podjęta z Prus wzdłuż Niemna przyniosła budowę zamku Jurgenburg (lub Marienburg) przy ujściu Dubisy, dopływu Niemna. W 1337 r. Kazimierz musiał wyrzec się przymierza z Gedyminem, swym teściem. W tymże roku wielka krucjata z udziałem Jana Luksemburskiego miała wkroczyć na Litwę. Jan nie przybył, ale książe bawarski Henryk przyprowadził posiłki dla Zakonu. Zbudowano jeszcze jeden zamek nad Niemnem, zwany Bayernburg, a tegoż roku cesarz Ludwik bawarski dał Zakonowi dwa przywileje. Dytrych otrzymał godność księcia Rzeszy i otrzymał w lenno Litwę ze Żmudzią, ziemią Karsow i Rusią. Był to więc program podbojów: Zakon chciał sobie zapewnić posiadanie całej ziemi Karsow, położonej między Prusami i Inflantami, a potem Żmudzi. Cesarz ustanowił stolicę lennego księstwa Litwy w Bayernburgu, gdzie też miało powstać arcybiskupstwo „Bayern”. Ten ambitny regionalizm pozostał na pergaminie. Drugi dokument określał obszar, który miał być podbity, przy czym dodano nazwę Auksztota, czyli Litwa właściwa. Dytrych po zwycięstwach odniesionych w Polsce spodziewał się szybkiego urzeczywistnienia swych litewskich planów. Co roku, a nawet dwa razy do roku, komturowie zamków krzyżackich nad Niemnem

urządzali najazdy na Żmudź i Litwę. Uprawdzali jeńców, którzy pozostawali w Prusach jako niewolnicy i dostarczali tanich rąk do pracy. Używano jeńców (a raczej już niewolników) do prac budowlanych, na folwarkach Zakonu albo jako służbę na zamkach. Odstępowano ich karczmarzom albo niższym urzędnikom administracji. W 1412 r. sporządzono spis 500 imion mężczyzn, kobiet i dzieci, o których było wiadomo, że od przeszło 15 lat są w niewoli w Prusach. Ta lista potwierdza rolę, jaką odgrywała praca niewolnicza u Krzyżaków w czasie wojen z pogańską Litwą. Czas pracował w ten sposób przeciw niej, dziesiątkując ludność.

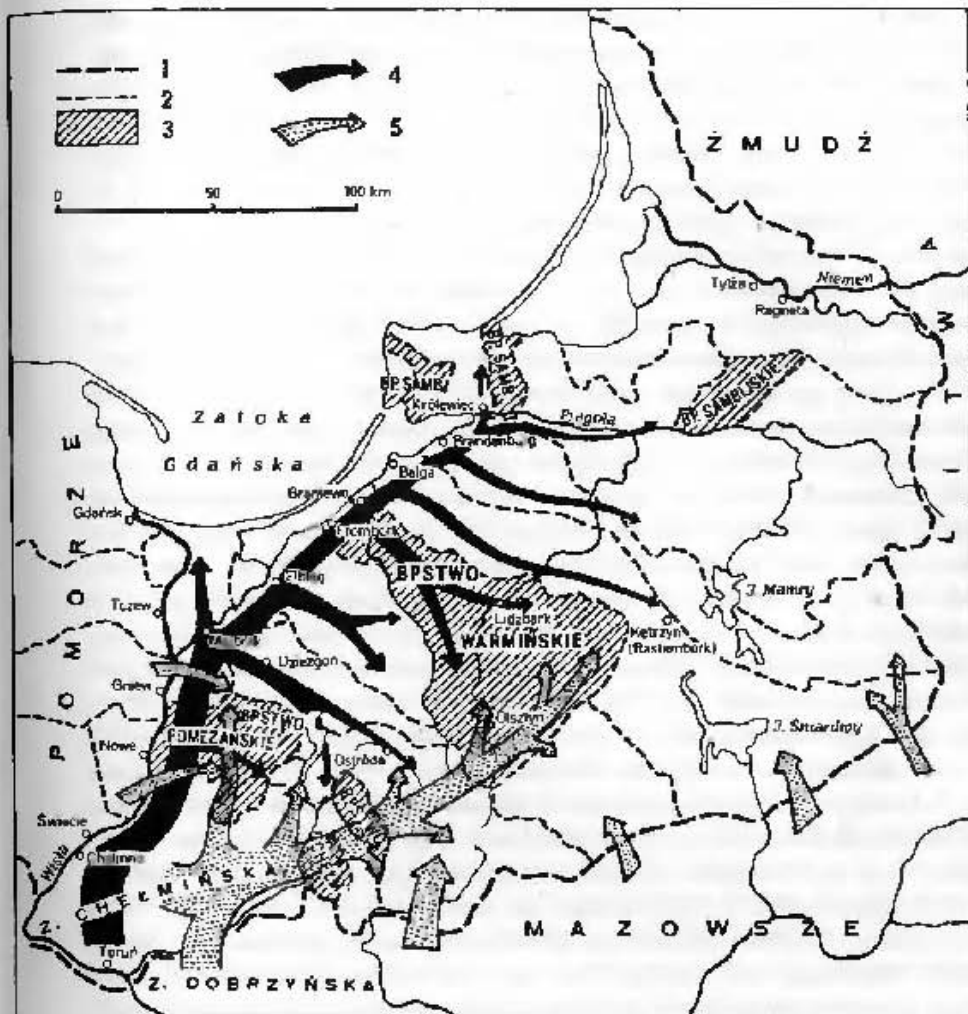
W 1339 r. nastąpiła jeszcze jedna wielka wyprawa przeciw litewskiej twierdzy Wielona, która broniła się rozpaczliwie. W 1340 r. nagle odwilż zatrzymała wyprawę Krzyżaków, którzy woleli najężdżać kraj w czasie, gdy wody i bagna były ścięte lodem. W 1341 r. Zakon ogłosił wezwanie o pomoc z Rzeszy, ponieważ był rzekomo zagrożony przez Litwinów i Rusinów. W 1341/42 r. zmarł Gedymin, którego polityka wzmocniła znacznie jego państwo, zamieszkałe przez Litwinów i Białorusinów. Część jego synów przeszła na wiarę prawosławną, ale pozostali przy wierze pogańskiej mieli dziedziczyć rządy. Na Litwie obawiano się asymilacji przez żywioł białoruski; ponieważ mowę ruską i obyczaj przejęła dynastia i bojarowie, więc wydawało się, że tylko różnica religii może zapewnić Litwinom poczucie odrębności narodowej. Tak więc wielkim księciem został poganin, syn Gedymina Jawnuta (1343–1345). Wielki mistrz Ludolf König (1341–1345) chciał skorzystać z osłabienia Litwy i zorganizował w zimie 1344/45 r. wielką krucjatę z udziałem królów czeskiego i węgierskiego. Wyruszyła ona wzdłuż Niemna, ale utknęła przy twierdzach litewskich, a synowie Gedymina, Olgierd i Kiejstut, z kolei najechali na Prusy. Obaj ci książęta trzymający się pogaństwa usunęli Jawnutę i podzielili się władzą. Olgierd został wielkim księciem i rozszerzył swe podboje aż do brzegów Morza Czarnego. Kiejstut zaś objął rządy nad zachodnią częścią Litwy właściwej i został uznany za wodza przez Żmudzinów. Wielkie talenty obu książąt i braterska ich zgoda służyły przez lat 20 umocnieniu państwa litewskiego i przyczyniły się do powstrzymania postępu podbojów krzyżackich.

8 Kolonizacja Prus

Pierwszy etap kolonizacji podbitego kraju rozgrywał się jeszcze w XIII w. Zakon ściągał osadników niemieckich do ziemi chełmińskiej, zapewniając im korzystne prawo (prawo chełmińskie, *ius Culmense*), o czym była już mowa. Zakon potwierdził prawa poddanych Polaków i polecił spisać prawo zwyczajowe polskie, którego oryginalny najstarszy tekst z około 1340 r. istniał do 1945 r. Krzyżacy dali też przywileje rycerzom polskim, którzy osiadali w ziemi chełmińskiej lub wracali do swych majątków. Na ich prośbę Zakon wydał im w 1278 r. przywilej ogólny.

Ta pierwsza faza kolonizacji jest nam dobrze znana. W ziemi chełmińskiej Zakon dawał szlachcie i mieszczanom majątki średniej wielkości (około 600 hektarów) z obowiązkiem opłaty czynszu symbolicznego „in signum domini” („na znak uznania zwierzchności”) i obowiązkiem służby wojskowej w ciężkiej zbroi w 3 konie. Ta służba w wymiarze nie ograniczonym wymagana była tylko w ziemi chełmińskiej i Pomezaniu do chwili jej podboju. W ten sposób w XIII w. powstała własność szlachecka na prawie chełmińskim. Oprócz majątków rycerskich Zakon zakładał wsie czynszowe na prawie chełmińskim. Osiedlali w nich wolni chłopci przybyli z Niemiec. Byli oni liczni, jak się zdaje, w części zachodniej i środkowej ziemi chełmińskiej aż do drugiego powstania pruskiego. Dobra rycerskie i wsie chłopskie na prawie polskim występowały licznie w całej ziemi, najliczniej, jak się zdaje, pod Chełmem i na południu. Na podstawie prawa, jakie obowiązywało, nie da się ustalić narodowości osadników, gdyż chłopci polscy osiedlali także we wsiach na prawie niemieckim, a Zakon nadawał prawo chełmińskie osadnikom Polakom. Było też trochę szlachty pruskiej w ziemi chełmińskiej – znamy na pewno jedną rodzinę, Dąbrowskich, których nazwisko zostało urobione od wsi Dąbrówka. W ciągu stuleci nastąpiła asymilacja osadników pruskich, którzy się spolszczyli.

W Pomezaniu i Natangii Zakon obrał inną metodę. Zrazu nadawał wielkie dobra – tysiące hektarów – możnym panom przybyłym z Niemiec. Otrzymywali je w lenno i panowali nad pruskimi poddanyimi. Cały ten system załamał się podczas drugiego powstania pruskiego. Moźni panowie z Niemiec znikli prawie bez śladu i wiemy, że sprzedawali swe dobra. W Pomezaniu została tylko jedna rodzina ministeriałów, przybyłych z pogranicza słowiańsko-niemieckiego w Rzeszy, Stangowie. Używali oni często słowiańskiego imienia Kotbor (Cotbor), znanego tylko ich rodzinie. Najazdy pruskie w XIII w. zdziesiątkowały, jak się zdaje, osadników niemieckich w ziemi chełmińskiej, gdzie w XIII i XIV w. spotykamy niewiele śladów chłopów niemieckich. Nazwy wsi uległy ciekawym przemianom: pierwotne nazwy słowiańskie zostały zgermanizowane, a potem znów spolszczone, co daje wrażenie dziwnego stopu. Wieś Łoza została przezwana Culmsee (jezioro chełmińskie), a następnie nazwę jej przekształcono na polską Chełmżę. Wydaje się, że wielu chłopów niemieckich przeniosło się do miast, gdzie było bezpieczniej, a na ich miejscu osiedli Polacy. Dopiero po drugim powstaniu pruskim i opanowaniu kraju Zakon ponownie rozpoczął kolonizację Prus właściwych. Nie osadzał już teraz panów feudalnych z Niemiec. Krzyżacy woleli dawać majątki obszaru około 600 ha przybyszom z ziemi chełmińskiej. Prusowie, którzy pozostali wierni nowym panom lub przechodzili na ich stronę, dostawali po 200–300 ha z obowiązkiem służby wojskowej w lekkiej zbroi. Osadzano wsie chłopów niemieckich, a Prusów, którzy odstąpili od wiary i zostali obrócenii w niewolników, gromadzono w małych wioskach i osadach jednodworczych. Chłopci niemieccy lub polscy dostawali po 3 łany (45 ha), Prusowie – najwyżej pół łanu, więc 7,5 ha. To trudne



2.
Mapa Prus w XIII i XIV w. z podziałem na okręgi administracyjne oraz z kierunkami kolonizacji polskiej i niemieckiej

- 1 granice Prus krzyżackich
- 2 granice komitatów i wójtostw
- 3 posiadłości biskupie
- 4 kierunki kolonizacji niemieckiej
- 5 kierunki kolonizacji polskiej (z Pomorza, z ziemi dobrzyńskiej i chełmińskiej oraz z Mazowsza)

położenie zmuszało ich do wynajmowania się do pracy panom, a Krzyżacy zakazywali poddanym Prusom osiadać w dobrach szlachty, w miastach, a nawet szukać pracy w karczmach i gospodach. Zasadnicza różnica występowała na pierwszy rzut oka między wsią na prawie niemieckim a wsią pruską. Pierwsza z nich była regularnie zabudowana, z ceglany kościołem w środku (ceglane budowle wznoszono od XIV w.), a parafia obejmowała jedną wieś. W drugiej był mały drewniany kościółek parafialny, do którego należało kilka wsi sąsiednich. Prusom nie było wolno uczęszczać do „niemieckich” kościołów. Księża sprawujący duszpasterstwo nad nowo nawróconymi słabo znali język pruski i posługiwali się w początkach XIV w. tłumaczami. Nawet dzieci były do tego używane, a jedynie przy spowiedzi nie było wolno używać małoletnich tłumaczy, ale i tu tolerowano wyjątki. Zakon założył do połowy XIV w. około 1400 wsi na prawie chełmiń-

skim, a w każdej wsi było co najmniej 20 gospodarstw chłopskich. Każdy chłop miał, jak podano wyżej, 3 lany, a sołtys otrzymywał mająteczek o obszarze 6 łanów (90 ha). Kościół miał także kilka łanów. Polacy brali czynny udział w kolonizacji na prawie chełmińskim na południu i południowym zachodzie Prus właściwych. Biskupi naśladowali w swych posiadłościach przykład Zakonu, ale łatwiej dawali prawo chełmińskie Prusom i osadzili na Warmii i w Pomezaniu kilka rodzin szlachty niemieckiej.

Do połowy XIV w. skolonizowano Pomezanię, Pogezanię i Warmię (część należąca do biskupstwa) aż po wielkie puszcze, które zabezpieczały Prusy od wschodu i południa i stanowiły zarazem rezerwę ziemi dla przyszłej kolonizacji. Równocześnie fala osadników, Polaków i Niemców z przeludnionych obszarów ziemi chełmińskiej, zalała ziemię lubawską i ostródzką. Średniowieczne narzecze polskie w tych okolicach i na Warmii południowej pozwalało ustalić czas tej kolonizacji. W okolicach tych Prusowie zmieszali się z przybyszami. Zakon odchylił się też od zasady nadawania rycerzom tylko majątków średniej wielkości. Wielkie nadanie 1440 łanów (21600 ha) dla kilku szlachty z ziemi chełmińskiej doprowadziło w okolicach Dąbrówna do powstania wielkich majątków, które Zakon starał się z powrotem odzyskać. Nie było zamków rycerskich i ufortyfikowane dwory ze „stołpami” (czyli wieżami, donżonami) były rzadkie. Zakon pozwalał je wznosić tylko na granicach.

W tym samym czasie Krzyżacy założyli 93 miasta (do 1410 r.). Przeważnie były to miasteczka stanowiące ośrodki handlowe i rzemieślnicze dla regionu o promieniu 10–15 km. Wielkie miasta rozwinęły się tylko nad Wisłą i Zalewem Wiślany. Miasta te posiadały albo prawo chełmińskie, albo lubeckie. Różnica polegała na składzie i uprawnieniach rady miejskiej. Według prawa chełmińskiego co roku ustępowała 1/3 rady, a sądy sprawowała ława. Zakon utracił rychło wpływ na wielkie miasta i na obsadę rady miejskiej i ławy, które uzupełniały się przez kooptację. W miastach na prawie lubeckim członkowie rady zasiadali w niej dożywotnio i sprawowali sądy. Miast na prawie lubeckim było niewiele (Elbląg, Braniewo, Frombork, Hel), uważano jednak ich istnienie za nieodzowne, gdyż według prawa chełmińskiego banici mogli szukać schronienia w miastach na innym prawie i stamtąd rokować z wierzycielami (o nich głównie chodziło). Rada miasta Chełmna stanowiła sąd najwyższy w wypadkach wątpliwych. Posługiwano się prawem saskim (Sachsenspiegel) i judykaturą z Magdeburga oraz lokalnymi precedensami.

Miasta założone w Prusach od początku przyjęły strukturę miast niemieckich: liczne w nich były cechy i bractwa rzemieślników, a bractwa patrycjuszów w wielkich miastach miały swe siedziby w „dworach Artusa”, czyli legendarnego króla Artura, który miał z drużyną zasiadać przy okrągłym stole, gdzie wszyscy byli równi. „Dwory Artusa” istniały w Toruniu, Gdańsku i Elblągu. Bractwa Św. Jerzego gromadziły bogatą młodzież, która ćwiczyła się w strzelaniu.

Wielkie miasta należały do Hanzji, a oprócz nich Chełmno i Braniewo,

a w Królewcu dwa miasta – Stare i Kripawa. Rozwój miast postępował tak szybko, że zakładano, by nie burzyć murów obronnych, „nowe miasta” (w Toruniu, Elblągu, Braniewie). W Królewcu były trzy miasta, w Gdańsku – cztery. Krzyżacy woleli mieć do czynienia z kilku osadami w obrębie jednego skupiska miejskiego, mającymi niejednakowe przywileje i rywalizującymi między sobą. „Stare miasta”, bogate, rządzone przez dumny patrycjat, potrafiły skutecznie bronić przywilejów od nadużyć Krzyżaków, podczas gdy „nowe miasta” były gospodarczo słabsze, skupiały bowiem głównie rzemieślników, mniej zaś kupców, a w radzie miejskiej oraz w sądzie lawniczym zasiadał komtur albo jego zastępca. Wobec zatargów „starych miast” z „nowymi”, które były zależne od wielkich kupców i rywalizowały z nimi, Zakon starał się umocnić swe położenie, zmuszony był bowiem liczyć się z potężnymi i bogatymi poddanymi, którzy mieli wpływ w Hanzie.

Miasta zakładano według regularnego planu, wypracowanego w XIII w. przez kolonistów niemieckich na wschodzie Niemiec: kwadratowy rynek z ratuszem w środku, nad ratuszem wznosiła się wieża-strażnica. Ulice wbiegały pod kątem prostym z rynku, wyznaczając regularne prostokąty w masie domów. W jednym kwartale stał kościół farny z cmentarzem. W niektórych miastach portowych wyznaczano rynek w postaci szerokiej ulicy, biegnącej równoległe do nadbrzeża-przystani, co ułatwiała szybką dostawę wyładowanego towaru wąskimi uliczkami na rynek. Miasta otaczały mury z basztami i nielicznymi bramami. Od XIV w. budowano domy z cegły, aby zapobiec pożarom. Zamek krzyżacki stał poza miastem, opierując się czasem o jego mury, ale Krzyżacy unikali budowania zamków w samym mieście, by nie rozdrażniać mieszkańców zazdrosnych o przywileje. Obawa przed wspólnym nieprzyjacielem – Prusami – wystarczała do zapewnienia wierności poddanych Zakonu.

Napływ osadników do miast ustał około 1380 r. Trzeba więc było zadowolnić się we wschodniej części kraju zakładaniem osad miejskich nie ufortyfikowanych albo otoczonych tylko częstokolem i fosą. Osiedlali tam nieliczni rzemieślnicy, natomiast było wiele karczem i odbywały się targi. Nosiły te osady pruską nazwę „Lischke” i nie posiadały samorządu.

Kolonizacja niemiecka dotarła około połowy XIV w. do Natangii, ale gęsto zaludniona Sambia była niemal nie tknięta przez prąd osadniczy. Po 1350 r. napływ kolonistów z Rzeszy ustał prawie zupełnie, co było skutkiem epidemii, które wyludniły kraj. Szukano wtedy wyjścia w kolonizacji wewnętrznej, obok zaś Niemców coraz częściej osadzano Polaków, zarówno poddanych Zakonu, jak i przybyszów. Coraz bardziej też wolni Prusowie cieszyli się opieką Zakonu. Ich wierna służba podczas wojny wynagradzana była przez indywidualne nadania prawa chełmińskiego rycerzom (od 1340 r.). W tym też czasie spisano pruskie prawo zwyczajowe (*Jura Prutenorum*). Zwód ten został ostatnio ponownie ogłoszony drukiem. Autorem był może Prus w służbie Zakonu, ksiądz Szawel, syn Milutina, który się później zapisał na prawo na uniwersytecie w Bolonii i został nawet „prokuratorem”

nacji niemieckiej studentów tej wszechnicy. Lojalność Prusów wobec Zakonu obejmowała drobnych rycerzy, których Krzyżacy nazywali „wolnymi”.

Poddani, których położenie było nader ciężkie, nie widzieli przed sobą żadnej nadziei wyzwolenia. Mogli oni poprawić swe położenie gospodarcze tylko przez udział w kolonizacji puszczy, ale surowy nadzór panów nie pozostawiał im dużo wolności nawet na pustkowiach, gdzie ich osadzano. Nadal palili swoich zmarłych obyczajem pogańskim do połowy XV w., znaleziono bowiem groby ciałopalne z popiołami i monetami z XV w. we wschodnich częściach Prus.

Nie ulega wątpliwości, że kolonizacja ta była dziełem imponującym. Zakon przyczynił się do niej, dając osadnikom prawo, które odpowiadało ich aspiracjom. Zapewniał im bezpieczeństwo i sytuację uprzywilejowaną w porównaniu z dawnymi Prusami. Krzyżacy potrafili wyzyskać dla siebie olbrzymią falę emigracji ze względnie przeludnionych Niemiec. Gleba Prus Górnych i Dolnych była żyzna, choć trudna do uprawy z powodu klimatu, ale urodzaje szybko pozwalały na zwrot kosztów wyłożonych dla zagospodarowania się. Osadnicy mieli dużo bydła, może nawet dwa razy tyle, ile było potrzeba do uprawy gleb lekkich, gdyż gliniaste gleby Prus wysychają bardzo szybko na wiosnę i po żniwach, tak że trzeba je zaorywać bez zwłoki. Ale ostry klimat był zdrowy i hodowla dobrze się rozwijała.

Mieszczanie i chłopci przybyli z Niemiec, a po części i z Polski, wycisnęli piętno na krajobrazie. Krajobraz ten, o łagodnych wzgórzach, pocięty polami i łąkami, urozmaicały ceglane miasta i wsie z wieżami i dzwonicami. Tylko dawni panowie tego kraju żyli w większości w nędzy, zepchnięci na dolne szczeble drabiny społecznej. W Prusach właściwych około 1400 r. liczba ich dorównywała Niemcom — po 100000 głów każdej z obu grup oraz jakieś 15000 Polaków. Ale Niemcy tworzyli warstwy rządzące, większość duchownych, cały patrycjat miejski, większość rycerstwa średniego i zamożnego. W skład rządzącej korporacji zakonnej Krzyżaków wchodził wyłącznie Niemcy i język niemiecki był językiem urzędowym. Ta struktura typu kolonialnego utrwaliła się w Prusach około połowy XIV w.

Ze strony zachodniemieckiej podkreśla się nieraz zasługi cywilizacyjne Zakonu tak, jakby wszystko było jego dziełem; nawet miasta, ratusze, kościoły miał zbudować Zakon. Nie jest to ściśle. Wiemy, że cystersi własnymi rękoma karczowali lasy, osuszali bagna, zakładali stawy, a ekipy braci-budowniczych wznosiły kościoły i klasztory. Inaczej było z Krzyżakami: byli oni tylko organizatorami, tak jak organizatorami kolonizacji niemieckiej w swych państwach byli władcy Czech, Węgier czy polscy książęta. W Prusach miasta, ich mury obronne, ratusze, kościoły budowali mieszczanie, oni też wznosili kościoły wiejskie przy pomocy osadników. Krzyżacy udzielali ulg i zasiłków na budowę murów miejskich albo kościołów, których byli patronami, ale to samo robili władcy wspomnianych krajów. Zdaje się, że jedyną różnicą była tu większa planowość osadnictwa. O zamkach krzyżackich będzie mowa niżej.

9 Zakon widziany poprzez statuty

Krzyżacy – zakon najpóźniej założony wśród zakonów rycerskich – zadowolili się przyjęciem przepisów starszych korporacji; nie było wśród nich prawodawcy oryginalnego i niezależnego. Wzięli za wzór regułę joannitów, po czym porzucili ją i przyjęli regułę templariuszów nie bez małych zmian.

Zakon składał się z trzech rodzajów członków: rycerzy, dla których był zastrzeżony dostęp do godności, z księży i z braci służebnych. W każdym konwencie miało być 12 rycerzy oprócz komtura oraz 6 księży. W praktyce bywały w Prusach zamki, gdzie było 50-60 rycerzy, w innych – mniej niż 12, ale nigdy liczba duchownych, w tym kleryków i uczniów, nie przekraczała 6. Reguła ustanowiła zasadnicze proporcje (6 do 12) dla powiększenia wpływu księży na rycerzy – w rzeczywistości wpływ ten był niewielki, tak jak u templariuszów, u których duchownych było mało. Księża pochodzili z różnych stanów, ale przeważnie nie ze szlachty. Rycerze i księża składali śluby wieczyste, jeżeli zaś nie zawsze wymagano tego od braci służebnych to dlatego, by umożliwić zaciąg żołnierzy i krzyżowców do wojsk Zakonu na określony czas. Po opuszczeniu służby opuszczali oni szeregi Zakonu. Z czasem liczba braci służebnych zmalała. Była to nieszlachta, która sprawowała różne funkcje po zamkach, jak zarząd kuźni, siodlarni etc. Byli ponadto tzw. półbracia w Zakonie. O tej kategorii źródła mówią mało. Zaliczano do niej dobrodziejów Zakonu, jak Konrada mazowieckiego i Sambora pomorskiego, dwóch książąt, którzy poczynili nadania ziem dla Zakonu. Modlono się za ich dusze tak, jakby byli członkami Zakonu, ale skreślono ich po 1466 r., kiedy ziemie darowane przez nich wróciły do Polski. Uważano tedy, że nie ma po co za nich się modlić. Inni półbracia to terejarze Zakonu, którzy nosili szare płaszcze, a na nich pół krzyża (bez połowy belki). Zdaje się, że zaliczano ich później do braci służebnych. Siostry zakonne należały do tej samej kategorii. W Rzeszy opiekowały się one chorymi w szpitalach Zakonu, w Prusach nie tworzyły zgromadzeń i zajmowały się gospodarstwem kobiecym na folwarkach Zakonu. W ogromnych archiwach Zakonu pozostawiły one tylko nikłe ślady, nie musiało ich tedy być dużo.

Zakon przyjmował do swych szeregów tylko osoby mówiące po niemiecku. Była to zasada, od której czasem odstępowano. Mimo że Zakon był niemiecki, przyjmowano doń poddanych Rzeszy mówiących po francusku, z Lotaryngii, Niderlandów, Burgundii. Dla baliwatu lotaryńskiego przetłumaczono nawet na język francuski statuty Zakonu. Od czasu do czasu w komendach włoskich i hiszpańskich zdarzają się imiona, które nie są niemieckie. Duńczycy i Szwedzi mogli wstępować do Zakonu, w XIII w. znamy rycerza polskiego Wydźgę, który wstąpił do Krzyżaków, a około 1315 r. żył brat Ścisław czy Dysław, z pochodzenia Czech lub Polak. Od początku wojen z Polską nie był możliwy napływ nawet pojedynczych Polaków. W XV w. Zakon zamykał się coraz bardziej przed napływem cudzoziemców z jednej

strony, a nieszlachty – z drugiej. Ostatnio wysunięto w zachodnioniemieckiej nauce twierdzenie, że w Zakonie było dużo nie-Niemców, jednakże brak na to konkretnych dowodów. Autorzy hipotez zapominają o barierze językowej. Skoro statuty tłumaczono dla Francuzów, a nie tłumaczono na język polski czy czeski, to znaczy że Polaków czy Czechów prawie w Zakonie nie było. Inna hipoteza zmierza do wykazania, że wśród rycerzy Zakonu wielu pochodziło z Prus, bo noszą nazwiska urobione od wsi w tym kraju. Ale wiadomo, że Krzyżacy przybywający z Rzeszy nadawali swe nazwiska miastom i wsiom w Prusach, które potem przechodziły w ręce rycerzy miejscowych lub Polaków (np. Kitnowo – Kintenu). W każdym poszczególnym wypadku trzeba przeprowadzić dowód. Ponadto owi domniemani miejscowi rycerze nie piastowali godności komturów, a najbardziej optymistyczne obliczenie dla 1437 r. podaje ich liczbę na 4–5% całości.

Wielki mistrz, wybierany dożywotnio, był naczelnikiem całego Zakonu, a zarazem konwentu (wspólnoty) domu głównego, w którym z tego powodu nie było osobnego komtura. Wielki mistrz musiał zapewnić sobie zgodę konwentu swego zamku stołecznego przy wydawaniu zarządzeń administracji lokalnej, a zgodę kapituły generalnej, gdy chodziło o sprawy całego Zakonu. Również przy nominacji dygnitarzy, przy darowiznach większych niż równowartość 500 bizantów (monet złotych bizantyńskich) potrzebna była zgoda kapituły generalnej, składająca się z mistrzów krajowych lub pełniących funkcje równorzędne: komturów krajowych Armenii, Achai (Grecji), Lombardii, Apulii. Wielki mistrz mógł zawieszac w pełnieniu funkcji dygnitarzy Zakonu, ale nowych mógł mianować tylko na kapitule generalnej. Nie miał on prawa mianować zastępcy albo wicemistrza, chyba w wypadku wyjazdu z domu głównego, ale czasem naznaczał zastępcę na wypadek swego zgonu. Kapituła generalna mogła nie uznać tej decyzji i wybrać innego zastępcę. Kapituła generalna udzielała wielkiemu mistrzowi w Palestynie prawa wyjazdu do Europy, w Wenecji – za Alpy. Stan skarbu był tajemnicą, a pieczęć była zamknięta w skrzyni, opatrzonej w trzy zamki, do których trzy klucze były w rękach wielkiego mistrza, wielkiego komtura i podskarbiego – skrzynię musieli tedy otwierać razem. Kapituła generalna miała zbierać się co roku we wrześniu dla sprawdzenia rachunków i przyjęcia dymisji urzędników oraz dla wspólnej z wielkim mistrzem nominacji nowych dygnitarzy. Ale przepisy te, ułożone dla małej społeczności w Ziemi Świętej, w miarę rozwoju Zakonu stały się przeżytkiem, a kapituły prowincjonalne Zakonu zagarnęły funkcje kapituły generalnej przy obsadzie godności.

Wybory wielkiego mistrza, w których do 1466 r. brał udział mistrz krajowy niemiecki, a do 1489 r. inflancki, były prerogatywą kapituły generalnej. Obrady rozpoczynano odczytaniem reguły i zwyczajów Zakonu, następnie uczestniczono we mszy do Ducha Świętego, a każdy z członków kapituły odmawiał 15 razy *Ojciec nasz*. Po mszy dawano obiad 13 ubogim w domu, gdzie odbywała się elekcja, i 3 we wszystkich innych domach. Kapituła zbierała się pod przewodnictwem zastępcy wielkiego mistrza, który wyznaczał

pierwszego elektora, czyli „preceptora”. Ten z kolei wyznaczał drugiego elektora, a we dwóch – trzeciego itd. do liczby 13. Powinni się byli znaleźć wśród nich: 1 ksiądz, 8 rycerzy, 4 braci służebnych z różnych prowincji Zakonu. Elektorzy przysięgali na *Ewangelię*, że będą postępować uczciwie, uznają elekta większości, a nieposłuszni będą wypędzeni z Zakonu. Jeżeli któryś z elektorów został wysunięty na kandydata do godności wielkiego mistrza, składał funkcję elektora i na jego miejsce wybierano innego. „Preceptor” pierwszy oddawał głos. Na ogół elekcje wielkich mistrzów odbywały się zgodnie, a jeśli były rozłamy w XIII w., to głównie z powodu wymuszonych abdykacji. Po elekcji śpiewano *Te Deum* nawet w nieobecności wybranego. Przekazanie władzy miało miejsce przed ołtarzem, a zastępca oddawał nowemu wielkiemu mistrzowi pierścień i pieczęć. Przy biciu dzwonów ksiądz, który odprawiał nabożeństwo, zastępca i nowy wielki mistrz udzielali sobie pocałunku pokoju. Nie było ani koronacji, ani intronizacji nawet wówczas, gdy wielki mistrz stał się suwerennym władcą.

Wielcy dostojnicy Zakonu mieli według reguły rezydować w domu głównym. Byli to: wielki komtur, wielki marszałek, wielki szatny, wielki szpitalnik i podskarbi. Wielki komtur był zastępcą wielkiego mistrza w razie jego nieobecności. Wielki marszałek dowodził wojskami Zakonu, a jeżeli wielki mistrz osobiście stał na czele wyprawy – dowodził taborem. Miał w swej pieczy konie i rzędy końskie rycerzy, a jego podkomendny wicemarszałek dostarczać miał paszy. Wielki szpitalnik zarządzał szpitalem głównym, a wielki szatny – magazynami bielizny i szat dla rycerzy oraz pralnią. Podskarbi odpowiadał za kasę. To wszystko dobrze pasowało do małego domu w Akkonie.

Zakon podlegał wpływom obcym w swej organizacji. Godności były podobne do przewidzianych w regule templariuszów, ale zamiast seneszała był wielki komtur, a także wprowadzono wielkiego szpitalnika, którego nie było w tamtym zakonie. Badacze silnie podkreślali wpływ instytucji wprowadzonych przez Fryderyka II w królestwie Sycylii, ale jedynym pewnym śladem jest określenie „officialis” dla urzędników Zakonu, przejęte zapewne z Sycylii. Metody rachunkowości, podziwiane przez historyków Zakonu, nie różnią się od metod przyjętych w miastach na północy Europy. Reguła, prawa i zwyczaje obejmowały także regulamin wojskowy. Na tle anarchii feudalnych wojsk i bitew, w których każdy rycerz walczył w odosobnieniu i na swój sposób, wojska Zakonu stanowiły wyjątek. Była to regularna kawaleria, podobnie jak u joannitów i templariuszów. U boku mnichów-rycerzy walczyli zaciężni i krzyżowcy, którzy składali krótkoterminowe śluby zachowania reguły. Brat turkopolier dowodził najemnikami muzułmańskimi.

Podczas marszu rycerze jechali na podjezdzkach, czyli koniach marszowych (palefridus), u boku ich szedł koń bojowy (dextrarius) niosący zbroję, prowadzony przez luzaka. Przed bitwą rycerze przesiadali się na konie bojowe, a luzacy z końmi marszowymi odjeżdżali do tyłu i stawali pod dowództwem brata służebnego, który wiozł znaczek na włóczni. Nie wolno było szarżować na nieprzyjaciela na własną rękę. Rozkaz do szarży i do

zbiórki wydawał chorąży, który w wojskach Zakonu pełnił funkcję bardzo odpowiedzialną. Nie używano trąbek do wydawania w bitwie rozkazów, może dlatego że rycerze w hełmach mieli zasłoniętą twarz i ograniczone pole widzenia, co mogło doprowadzić do tragicznych nieporozumień. Chorąży był więc odpowiedzialny za rozkazy i miał osobną straż przyboczną. Ale z chwilą, gdy padł rozkaz szarży, każdy jechał co koń wyskoczy wedle swej woli.

Marsze zajmowały wiele miejsca w regulaminach Zakonu. Siodłano konie tylko na rozkaz wydany przez trębacza, dosiadało koni na kwaterach. Na zbiorce rycerze mieli obowiązek raz jeszcze sprawdzić siodłanie. Zbiórka odbywała się w szeregu. Podczas marszów dziennych milczenie, jak się zdaje, było obowiązkowe. Maszerowano trójkami lub w kolumnie pojedynczej. W nocy wolno było rozmawiać, zapewne dlatego, by rycerze nie zasypiali w siodle. Rozkazy w marszu dawał chorąży; on także pozwalał poić konie, gdy sam pójł konia. Wytyczano obóz przez zatknięcie chorągwi i otoczenie sznurami miejsca na namiot-kaplicę. Ale tylko wielki mistrz i kapelani mogli natychmiast rozbić swe namioty i namiot-kaplicę. Reszta wojsk czekała na osobny rozkaz, który wydawał wielki marszałek. Namioty ustawiano w koło, w pobliżu nich konie w środku obozu. Trzeba było czekać na osobny rozkaz, by rozkierować konie i zadać im siano i owies. Nie było wolno oddalać się od obozu ani odwiedzać przyjaciół z wyjątkiem sąsiadów, i to tylko członków Zakonu. Rozkazy na postoju wydawano przez trębacza, który towarzyszył chorążemu. Kapelan wzywał na modlitwę dzwonkiem, ale musiał mieć na to pozwolenie wielkiego marszałka na nonę (około południa) i nieszpory, zapewne aby nie przerywać pojenia i obrokowania koni. Osobne artykuły reguły mówiły o alarmie i przygotowaniu do bitwy.

Taborzy w Ziemi Świętej składały się ze zwierząt jucznych. W karawanie była też kuźnia polowa. Zapasami zarządzał brat szafarz, jemu też należało oddawać żywność zdobytą na nieprzyjaciela. Nie było kuchni polowej i każdy gotował dla siebie. Wysyłano więc służbę na zebranie opału i budowano kuchenki. Brak środków technicznych występował tedy nawet wśród wojsk doskonale zorganizowanych, jak krzyżackie.

Dyscyplina krzyżacka sprzyjała podniesieniu wartości bojowej ich wojsk. Nie było wolno zdejmować skórzni do snu, sypiano więc w koszulach i obuwiu, aby być zawsze gotowym do bitwy. Posiłki były raz lub dwa razy dziennie. Na obiad były dwa dania, w dni postne – tylko jedno. Krzyżacy wstawali o północy, a później o czwartej rano, nawet w czasie wojny, dla odmówienia kilku *Ojcie nasz*. Jedynie po trudnych marszach i po bitwie przeloczeni mogli zwolnić braci z części modłów.

Nie wolno było polować, wyjątek stanowił zwierz niebezpieczny, a więc lew, niedźwiedź, wilk i ryś, ale wolno było używać tylko oszczepu i łuku. Według reguły łowy nie miały być przyjemnością dla członków Zakonu, ale spełnieniem obowiązku trudnego i wspaniałego. Wolno było strzelać do ptaków dla ćwiczenia w użyciu łuku i kuszy.

Co tydzień odprawiano kapitułę, na której członkowie Zakonu wyznawali swe wykroczenia, a jeżeli tego nie uczynili, współbracia mieli obowiązek ich oskarżyć. Był to potężny środek rozwijania spójni między członkami konwentu i dyscypliny wojskowej. Nie było wolno przechowywać pieniędzy nawet przez jedną noc. Wszelki zbytek był zakazany, nawet w rzędach końskich. Ta zgola nowożytna prostota i jednolitość wyciskały swe piętno nawet na zewnętrznym wyglądzie wojsk Zakonu.

Kary dzieliły się na cztery kategorie, co przypomina regułę dominikańską. Za małe wykroczenie (w jedzeniu, nadużyciu napojów, wykroczenia w mowie) karano przez kilka dni dyscypliną (batami). Pod formą religijną ukrywała się kara cielesna, środek skuteczny do zmuszenia do posłuszeństwa feudalnego rycerza, skłonnego do buntu, czasem rabusia na pół nawróconego. Do drugiej kategorii zaliczano klótnie, nieposłuszeństwo, spędzenie nocy poza klasztorem. Za karę odbierano winnemu płaszcz zakonny i wysyłano do pracy z niewolnikami. Miał jadać z braćmi służebnymi i co niedzielę być karany dyscypliną przez kapelana; jeżeli zgorszył braci – karany był publicznie podczas kapituły. Ponadto przez 3 dni w tygodniu miał pościć o chlebie i wodzie. Komtur wraz z kapitułą mógł zmniejszyć ten post do 2 dni. Czas tej drugiej kategorii kary był ustanawiany dla każdego wypadku z osobna, a w każdym razie trwać miał mniej niż rok, gdyż za wykroczenia trzeciej kategorii ta sama kara miała trwać rok lub nawet dwa. Wymierzano ją za zranienie chrześcijanina, za zmywy przeciw przełożonym, kradzież, ukrycie prywatnej własności, za grzech cielesny, za spędzenie poza konwentem dwóch nocy lub więcej bez pozwolenia lub koniecznej potrzeby. Wreszcie, co jest specyfiką Krzyżaków, karano w ten sposób winnych zniszczenia dokumentów Zakonu. W poszczególnych wypadkach wolno było winnego zakuć w kajdany i przedłużyć karę do końca życia. Czwarta kategoria przewinień obejmowała ucieczkę z pola bitwy, wyparcie się wiary, symonię, czyli sprzedaż godności w Zakonie, ukrywanie przeszkód zachodzących u kandydata do Zakonu. Za karę wyłączano winnego ze wspólnoty zakonnej. Dwa ostatnie wykroczenia nie mogły być darowane i winny nie miał prawa wstąpić do innego zakonu. Wypędzony z Zakonu rycerz pozostawał poza społeczeństwem i nie mógł się żenić.

Podczas wojny winny odbywał karę w namiocie wielkiego mistrza. W tym okresie pozbawiony był swego konia i zbroi, a wielki marszałek mógł oddać i konia, i zbroję innemu krzyżakowi. Różne rodzaje kar zamieniano zwykle na wojnie na jedną – na dyscyplinę.

Kary te dotyczyły również księży zakonnych, którzy odbywali je prywatnie.

Statuty Zakonu dają nam dość dokładny obraz tej wspólnoty, złożonej z twardych, nawet brutalnych rycerzy, których nie można było nagiąć do posłuszeństwa inaczej niż przez kary cielesne. Wystarczały one, by uczynić z krzyżaków wojsko wyborowe, na co mamy dowody. Czy reguła mogła skłonić ich do ascezy?

Asceza Zakonu Krzyżackiego podobna była na pierwszy rzut oka do

asczy wszystkich dawnych zakonów z benedyktynami na czele. Odprawiano godziny kanoniczne 7 razy na dobę, przy czym księży odmawiali brewiarz, a rycerze i bracia służebni mówili *Ojcze nasz*. Z początku używano brewiarza kanoników Grobu Świętego w Jerozolimie, potem, od 1244 r. – dominikańskiego; od dominikanów też przejęto system kar. Rycerze i bracia służebni nie umieli czytać i nie wolno było im się uczyć bez specjalnego zezwolenia wielkiego mistrza. Ta antyintelektualna postawa została złagodzona w pierwszej połowie XV w.

Nowi bracia mieli nauczyć się *Modlitwy Pańskiej* i *Wierzę w Boga* w ciągu półrocznego nowicjatu, wątpiono więc, by znali te modlitwy w chwili, gdy przyjmowali płaszcz zakonny. Około 1250 r. i w latach następnych Zakon starał się jeszcze bardziej złagodzić warunki przyjęcia i wielki mistrz Poppo v. Osterna (1252–1256) uzyskał od papieża zezwolenie na przyjmowanie od nowo wstępujących ślubów zakonnych bez okresu próby. Niski poziom duchowy członków Zakonu nie podniósł się, jak można sądzić, w późniejszych czasach. Co mogło znaczyć odmówienie 8 *Ojcze nasz* na jutrznię, 7 na każdą z „małych” godzin kanonicznych, 9 na nieszpory? Na „Małe officium” Matki Bożej odmawiano tyle samo *Ojcze nasz*, co na godziny kanoniczne. Komunia św. obowiązywała 7 razy w roku; w okresie tym w ogóle odradzano komunii św. częściej niż raz na tydzień. Modlono się za zmarłych: co dzień odmawiano 15 razy *Ojcze nasz* za braci Zakonu i 30 razy za służbę i dobroczyńców. Kult maryjny nie rozwinął się w Zakonie poświęconym Matce Bożej w stopniu silniejszym niż w innych zakonach. Nie wiemy prawie nic o tym kulcie, a mało rozwinięte formy jego i ubóstwo nie są skompensowane przez kilka legend maryjnych, jak np. o Matce Bożej, która przechodziła przez pobjowisko i niosła pociechę umierającym chrześcijanom.

Asceza była umiarkowana: odradzano indywidualnych umartwień w jeździe, gdyż trzeba było mieć siły na wojnę. Spożywano mięso 3 razy w tygodniu, jedząc do sytości: posty obowiązywały od św. Marcina (11 listopada) do Bożego Narodzenia i od Pięćdziesiątnicy do Wielkiejnocy oraz w wigilie 17 świąt i we wszystkie piątki od Wszystkich Świętych do Wielkiejnocy, a także w suchedni i dni rogacji. Spożywano wówczas tylko posiłek do sytości, a wieczorem bracia dostawali litr piwa lub miodu na dwóch, tzn. że mogli się dzielić według potrzeb i apetytu. W dni, w które nie było postu, wolno było jeść dwa razy dziennie do sytości, a więc w południe i wieczorem. W adwencie i wielkim poście Krzyżacy brali dyscyplinę trzy razy w tygodniu, na specjalnych kapitułach, a przez resztę roku – w każdy piątek.

Wspomnieliśmy, że Krzyżacy mieli obowiązek spać w ubraniu i nie wolno im było chodzić boso, co było ciężkim umartwieniem. Sypiali bracia na osobnych łóżkach we wspólnych sypialniach (dormitoriach), jedynie komturowie i może wicekomturowie mieli małe mieszkania, złożone z komory (camera) i izby (stuba) z osobnym wejściem. W ciągu XIV w. zakony wprowadziły na ogół odgradzanie łóżek przepierzeniami z drze-

wa i płótna, dzieląc w ten sposób na cele wspólne sypialnie. Ślady takich celek znajdujemy też w Prusach. Księża zakonni mieszkali zapewne osobno od rycerzy.

Ubiór Krzyżaków był prosty, każdy brat posiadał drugą zmianę, ale jeden tylko płaszcz (lub dwa), śpiwór i jedną lub dwie zmiany białej pościelowej. Reszta była w magazynie szatnego. Wielcy mistrzowie w XIV w. ubierali się na wzór książąt świeckich, nosili jedynie naszyty krzyż na kubraku i płaszcz zakonny na ramionach.

Milczenie nie było rygorystycznie przestrzegane. Podczas posiłków zalecano czytanie ksiąg pobożnych, ale jeśli go nie było. Krzyżacy mogli zabawiać się rozmową. Przed końcem XIII w. nie było ksiąg odpowiednich do czytania i dopiero w XIV w., w związku z próbami reformy, wprowadzono budującą lekturę przy stole. Nie przestrzegano też ścisłego milczenia po kompletach, gdyż wolno było rozmawiać, a w zamian odmawiano kilka modlitw.

Asceza nie była wtedy zbyt surowa. Jej punkt ciężkości znajdował się w powiązaniu z obowiązkiem wojskowym, co prowadziło do jej złagodzenia. Cotygodniowa kapituła i system karności wojskowej były głównymi środkami ascezy. Uczono się jej słuchając głośnego czytania reguły, praw i zwyczajów podczas każdej kapituły.

Jak na wyrobienie mnichów-rycerzy to było mało, bardzo mało. Asceza jako taka ma sens o tyle, o ile związana jest z czymś, co poza nią wykracza: miłością Boga i kontemplacją albo służbą wojskową, lub zawodami dla uzyskania sławy. Duchowość Zakonu była eklektyczna i uboga, nie było bowiem u jego początków nikogo, kto by ją urobił. Mówi się o wpływie dominikanów, skoro brewiarz ich został przyjęty przez Krzyżaków. Ale była przeciwie zasadnicza niezgodność między kanonicznym i apostołskim życiem dominikanów a życiem Krzyżaków. Powiedziano o św. Dominiku: „Virum canonicum auget in apostolicum”. Było to całkowicie niemożliwe u Krzyżaków. Jeżeli przyjęli oni dla swych księży w 1244 r. brewiarz dominikański, to była sprawa mody i dyplomacji. Brewiarz ów nie miał żadnego wpływu na rycerzy analfabetów, odmawiających tylko *Ojcze nasz* i myślących tylko o wojowaniu z niewiernymi. Była też inna różnica między dominikanami a Krzyżakami. Św. Dominik chciał oddać zarząd majątkiem i sprawy doczesne braciom świeckim i zaledwie z trudem udało się braciom mu to wyperswadować, gdyż obawiali się, że wygaśnie duch zakonny. Otóż u Krzyżaków właśnie bracia świeccy – rycerze – nie tylko mieli w swym ręku zarząd spraw doczesnych, ale też wszystkie dygnitarstwa i funkcje w Zakonie. Co prawda w Rzeszy zdarzało się, że księża bywali komturami w małych domach krzyżackich, ale nigdy nie miało to miejsca w Prusach czy w Inflantach. W ten sposób sprawy polityczne i doczesne uzyskiwały pierwszeństwo u Krzyżaków. Skoro asceza nie była związana z kontemplacją, z konieczności ciążyła ona ku sprawom wojskowym. W Zakonie Krzyżackim wojna i administracja miały w ogóle większy ciężar gatunkowy od zainteresowań religijnych; tak samo też asceza służyła w ostatecznym rachunku dyscyplinie

wojskowej. I służyła dobrze. Krzyżacy byli lichymi mnichami, ale doskonałymi żołnierzami.

Czy mogli oni być jednym i drugim? To było bardzo trudne. Rocznik śląsko-polski, spisany w drugiej połowie XIII w., podaje pod 1220 r.: „Ordo Cruciferorum tunc floruit valde sanctitate vitae” („Zakon Krzyżacki kwitnął podówczas wielką świętością życia”). To „podówczas” jest znamienne, a świętość życia obejmowała chyba tylko osobistą ascezę, gdyż ci sami rycerze byli zdolni do okrucieństwa wobec niewiernych i do niesprawiedliwości wobec nowo nawróconych. Pojęcie świętości życia nie obejmowało działalności politycznej ani życia społecznego, ani też wojny przede wszystkim. Z czasem jednak, w miarę przyjmowania kandydatów bez wymagania okresu próby, moralny poziom Krzyżaków w Prusach i Inflantach szybko podupadł: słyszymy skargi, że władze Zakonu okazują tolerancję dla wykroczeń. Nie ma celu nad tym się zatrzymywać: jest rzeczą pewną, że ku końcowi XIII w. odczuwano wśród Krzyżaków nieodzowność reformy. Ale Zakon, zaplątany w sprawy doczesne, w administrację dwóch państw, w Prusach i w Inflantach, w wojny przeciw chrześcijanom, nie mógł wkroczyć na drogę radykalnych reform. Chwycono się więc półśrodków, które widać w działalności wielkich mistrzów pierwszej połowy XIV w. Radykalna reforma pociągnęłaby zapewne za sobą zamach stanu i zmianę osoby wielkiego mistrza. Sprawy ziemskie były mocniejsze od duchowych. Wprowadzono więc w 1292 r. kult Eucharystii i przetłumaczono wierszem na język niemiecki kilka ksiąg *Starego Testamentu*. Jak wspominałem, znaleziono niewielu tłumaczy wśród księży Zakonu i szukano ich w Niemczech. Tak powstały mniej lub więcej swobodne przekłady *Ksiąg Judyty i Machabeuszów*. Wielki mistrz Luter z Brunszwiku ułożył wierszem żywot św. Barbary i kazał czytać podczas posiłków, podobnie jak żywot św. Anny. Ksiądz krzyżacki Heinrich Hesler przełożył *Apokalipsę*, wprowadzając do przekładu idee Joachima de Fiore, mało zresztą prawowierne. Franciszkanin Klaus Cranz przełożył proroków. Mikołaj Jerschin przetłumaczył wierszem na niemiecki kronikę Zakonu Piotra Dusburga (1326 r.), kontynuując ją do 1338 r. To wszystko stanowi dowód prób reformy. Ustanowienie szafarzy, którym wyłącznie przysługiwało prawo zajmowania się handlem, i walki wewnętrzne za Karola z Trewiru i Wenera v. Orseln dostarczają dalszych śladów. Ten wysiłek urywa się około 1350 r.; ostatni przekład, *Apokalipsa*, pochodzi z lat 1350–1370. Od połowy stulecia w kołach kierowniczych Zakonu brał górę inny kierunek.

Można by przeciwstawić temu obrazowi fakt, że angielski Zakon Szpitalników Św. Tomasza z Canterbury w Akkonie przyjął w 1229 r. regułę krzyżacką, co dowodziło popularności Zakonu. Ale stosunki między potężnymi rycerzami a małym zgromadzeniem angielskim nigdy nie były bliskie i nie przetrwały utraty Ziemi Świętej. Tak samo próba połączenia szpitalników Świętego Ducha „de Saxia” z Krzyżakami w 1376 r. nie pociągnęła za sobą trwałych skutków. Zdaje się, że szpitalnikom chodziło o uzyskanie potężnego protektora wobec groźby utraty mienia i wewnętrznego kryzysu.

10 *Struktura Prus w XIV w.*

Przeniesienie głównego domu Zakonu do Prus pociągnęło za sobą daleko idące skutki dla całej organizacji Krzyżaków. Wielki mistrz objął zamek w Malborku, dostosowany w ciągu XIV w. do nowych funkcji. Zbudowano więc pałac dla mnicha panującego, salę (refektarz), ogromne kuchnie, wielkie sypialnie dla krzyżowców możnych rodów, którzy przyjeżdżali na wyprawy przeciw niewiernym. Wielki mistrz zaczął prowadzić książęcy tryb życia.

W tym samym czasie rola kapituły generalnej szybko malała. Trudno było ją zwołać, a kompetencje jej przeszły na radę wielkiego mistrza, która była nową instytucją, nie znaną statutom. Składała się ona z pięciu wielkich dygnitarzy Zakonu i dwóch komturów mianowanych przez wielkiego mistrza. Rada decydowała o wojnie i pokoju wspólnie z wielkim mistrzem i obsadzała godności i urzędy. W razie potrzeby zwoływano rozszerzoną radę z udziałem jeszcze sześciu komturów. Wielcy dygnitarze z dwoma wyjątkami nie mieszkali w Malborku. Wielki marszałek został komturem królewieckim i miał nadzór nad czterema komturstwami wschodniej części kraju: w Baldze, Brandenburgu, czyli Pokarminie, Kłajpedzie i Ragnecie. Dowodził on wojskami z tych pięciu komturstw (licząc Królewiec) i z biskupstwa sambijskiego. Przez jego ręce przechodziły wszystkie wiadomości dotyczące Litwy, a jego wyjątkowe stanowisko pozwalało mu wywierać silny wpływ na sprawy całego kraju. Wielki szpitalnik został komturem Elbląga i tam przeniesiono główny szpital Zakonu. Komtur – wielki szpitalnik – nie zajmował się nim, zarząd spoczywał w ręku brata służebnego, podszpitalnika. Obydwaj byli zwolnieni od obowiązku przedkładania rachunków z wydatków na ubogich i chorych. Wielki szatny został komturem Dzierzgonia i nie miał innych funkcji poza zarządem swego komturstwa. Zdarzało się w XV w., że wielkimi szatnymi zostawali komturowie Gniewu. Spośród dygnitarzy Zakonu tylko wielki komtur i podskarbi mieszkali stale w Malborku. Wielki komtur przestał być zwierzchnikiem stołecznego konwentu, która to funkcja przeszła na wicekomtura. Poza tym wielki komtur przyjmował znakomitych gości, opiekował się infirmerią i miał u siebie księgę długów Zakonu oraz sprawdzał rachunki. Podskarbi mieszkał również na zamku malborskim i zarządzał trzema kasami Zakonu: 1. właściwym skarbem, w którym spoczywała rezerwa na wielkie potrzeby i przedsięwzięcia; 2. kasą podskarbiego, która dostarczała wielkiemu mistrzowi funduszy na politykę i na utrzymanie dworu; 3. kasą konwentu malborskiego, do której wpływały tylko sumy przekazywane przez podskarbiego, przeznaczone na utrzymanie braci, budowle etc. Podskarbi miał w Malborku pisarzy i notariuszy, ale nie miał aparatu wykonawczego na prowincji. Dochody jego kasy składały się z sum przekazywanych przez wójtów i prokuratorów podległych wprost wielkiemu mistrzowi, z dochodów komturstwa malborskiego i z sum przekazywanych przez szafarzy Zakonu, oddających się operacjom handlowym. Ponadto, jeśli wielki mistrz zmieniał

komtura, cała nadwyżka z jego kasy wpływała do podskarbiego. Często przed wielkimi przedsięwzięciami politycznymi zmieniano dygnitarzy i komturów, a właściwie wymieniali oni swe urzędy, co nie było w zasadzie zarządzeniem politycznym.

Zachowały się księgi rachunkowe Zakonu. Wynika z nich, że prowadzono je skrupulatnie, ale metodami dość prymitywnymi. Nie było kasy centralnej, jedynie kilka autonomicznych kas. Takie kasy posiadali np. wielcy szafarze Zakonu, o których będzie jeszcze mowa.

Administracja Prus była zdecentralizowana. Jedynie wójtowie i prokuratorzy podlegający wprost wielkiemu mistrzowi wpłacali nadwyżki dochodów podskarbiemu Zakonu. Komturzy dysponowali według uznania dochodami komturstwa na potrzeby konwentu, na budowę zamków i konserwację ich, na wydatki wojenne. Podlegali oni kontroli, ale nadwyżki dochodów wpływały – jak wspomniano – do kasy podskarbiego tylko przy zmianie na urzędzie. Kilku wójtów – Nowej Marchii, Żmudzi, wyspy Gotland – w początku XV w. posiadało stanowisko równorzędne komturom. Komturowie byli naczelnikami wspólnot mnichów-rycerzy, dlatego też pełnili funkcje religijne i kościelne. Równocześnie byli oni dowódcami wojska ze swych okręgów. Byli też administratorami i sędziami w sprawach świeckich. Te cztery funkcje składały się na ogromne pole ich działalności.

Jako naczelnik konwentu komtur miał do pomocy wicekomtura, który zapewne zajmował małe osobne mieszkanie. Był on równocześnie przedstawicielem konwentu wobec komtura. Dbał o wewnętrzną karność i zarządzał folwarkiem na podzamczu. W zasadzie wszyscy bracia pełnili funkcje administracyjne. Byli więc na zamku „rentmistrz” (Rentmeister), który pobierał czynsze ze wsi i miast, „rybicki” (Fischmeister), który zarządzał rybolówstwem, a czasem całym osobnym terytorium, „młynarski” (Mühlenmeister), któremu podlegały też piekarnia i browar, „spichlerzowy” (Kornmeister), któremu podlegały śpichrze, naczelnik straży przy bramach (Thormeister), „dzwonnik” (Glockenmeister), który dzwonił na modlitwę i posiłki, naczelnik infirmerii, czyli szpitalika, „szatny” (Trappier), przełożony magazynu bielizny i ubrań, przełożony garharni Zakonu (Schuhmeister), „ogrodnik” (Gartenmeister), mający w Malborku własny mająteczek, jakby beneficjum, z którego płacił rentę 20 grzywien konwentowi, „kuchmistrz” (Küchenmeister), który też czasem posiadał folwarczek, a więc beneficjum; był nawet „pan karawanowy” (Karwansherr), który odpowiadał za wozy, uprzęż i rzędy, ich naprawę i w Elblągu miał mały folwarczek, a w Malborku cały majątek ze stadnią. Nazwę przeniesiono z Palestyny. „Kościński marszałek” (Pferdemarschall) zarządzał stacją i czasem dysponował dochodami z folwarku. Naczelnik kuźni oraz zbrojmistrz (Schnitzmeister) kierowali warsztatami. Piwniczny (Kellermeister) zajmował się dostarczaniem wina i piwa na stół. Był to rycerz, podczas gdy przełożeni warsztatów byli zwykle braćmi służebnymi, a więc rzemieślnikami. Nadleśny (Waldmeister) zarządzał lasami i zwykle przebywał poza konwentem. Uskarżano się, że konwenty pozbywały się

jednostek klótlivych i niekarnych przez wyznaczanie ich na te urzędy, na których postępowali jak tyrani wobec chłopów. Znajdujemy też w konwentach „oborników” (Viehmeister), posiadających folwarki, gdzie prowadzili hodowlę. Byli też naczelnicy cegielni, którym podlegała produkcja materiałów budowlanych. W Malborku „mistrz świątyni” (Tempelmeister) przechowywał w niej — żywność! „Mistrz bursztynowy” (Bernsteinmeister) objeżdżał wybrzeże, gdzie Prusowie zbierali bursztyn i pilnował ze strażnikami, aby trafiał on tylko do rąk szafarzy. Był naczelnik cła w Wisłoujściu (Pfundmeister) i naczelnik mennicy (Münzmeister) w Toruniu. Nie oznacza to, by wszyscy ci urzędnicy znajdowali się równocześnie w każdym konwencie, ale można z tej listy poznać różnorodność funkcji, które pełnili mnisi-rycerze. Zamienili się oni w urzędników. Jeżeli jeszcze dodać, że w infirmeriach, czyli szpitalikach, po zamkach przebywali starcy, a równocześnie byli młodzi, którzy musieli się przyuczać różnych funkcji, że byli bracia wydelegowani do wójtostw i prokuratorii (czyli małych okręgów), można przyjąć, że wszyscy bracia byli funkcjonariuszami. Nawet ich brakowało: w Elblągu naczelnik kuźni zarządzał infirmerią, a księża bywali dodatkowo „kuchmistrzami”, sprawując ponadto inne funkcje.

Administracyjny system Krzyżaków wymagał pisemnych sprawozdań i raportów o położeniu okręgu, a zarządzenia wielkiego mistrza przepisywano do ksiąg komturstwa. Prowadzono rachunki kasowe w każdym komturstwie oraz księgi z odpisami nadań majątków rycerskich i lokacji wsi chłopskich. Ponieważ rycerze nie umieli poza nielicznymi wyjątkami czytać i pisać, funkcje pisarzy i sekretarzy pełnili księża. Wielki mistrz do XV w. włącznie nie mianował kanclerza, może obawiając się zależności od osoby wykształconej i zajmującej wysokie stanowisko. W Malborku byli tylko kapelani, sekretarze, notariusze i pisarze, których wynagradzano kościelnymi beneficjami i nawet biskupimi godnościami. Godności biskupie stanowiły przedmiot zabiegów wpływowych sekretarzy kancelarii i prokuratorów, czyli pełnomocników Zakonu w Kurii Rzymskiej, którzy zwykle posiadali stopnie naukowe. Wielki mistrz miał wyłączne prawo mianować i odwoływać komturów i innych wyższych urzędników, przy czym mimo formalnych zakazów sieć intryg i protekcji towarzyszyła nominacjom.

Poniżej braci Zakonu istniała cała hierarchia niższych funkcjonariuszy, po części półbraci, którzy zarządzali folwarkami Zakonu lub okręgami wsi pruskich (które zwano komornictwami) i na prawie polskim. Ci zarządcy wsi pruskich nazywali się komornikami (Kämerner) albo podkomorzymi, we wsiach polskich — włodarzami (włodarii, villici). Na dworze wielkiego mistrza przebywali dworzanie i służba rodem z Prus lub przybysze z Rzeszy, co wywoływało protesty krajowców. Szlachta z Prus wysyłała synów na dwór wielkiego mistrza i komturów, by nabyli obyczajów rycerskich. Ponadto na dworze wielkiego mistrza przebywali prawnicy, lekarze, artyści. Tłumacze języka polskiego i pruskiego byli po zamkach.

U dołu drabiny administracyjnej znajdowali się służebni Prusowie. „Witin-

gowie". Byli to ludzie wolni, posiadający małe mająteczki. Pełnili oni straż na zamkach we wschodniej części kraju i zbierali daniny. W razie wojny służyli pod osobną chorągwią. Wozili też listy urzędowe. Poczta była dobrze zorganizowana w Prusach, na listach zapisywano datę przyjazdu i odjazdu gońca do poszczególnych zamków. W razie wojny na basztach zamków palono ogień, za których pomocą przekazywano sygnały: ogniem w ciągu nocy, dymem w ciągu dnia. Kod nie jest nam znany, ale zamki budowano tak, by można było widzieć baszty sąsiadów.

System wojskowy podany przez regułę i zwyczaje Zakonu był zupełnie niedostosowany do potrzeb państwa w Prusach, gdzie każdy komtur dowodził rycerstwem swego okręgu. Krzyżacy stali się oficerami w wojsku, a co najwyżej niewielki oddział doborowy towarzyszył chorągwi. Ale regulamin statutów z XIII w. odbił się na roli, jaką w wojskach Zakonu grali nadal chorążowie. Funkcję tę pełniła szlachta, a chorąży był pierwszym dygnitarzem wśród rycerstwa okręgu i miał pierwszeństwo przed sędzią.

Wymiar sprawiedliwości spoczywał w ręku komturów, wójtów (Vogt) i prokuratorów (Pfleger). Sprawowali oni sądy nad poddanymi pruskimi i polskimi bez udziału ławników. Od XIV w. Zakon pozwolił swoim poddanym mającym prawo niemieckie (chełmińskie – *ius culmense* – oraz magdeburskie proste – *ius magdeburgense simplex*) stawać przed sądami lawniczymi ziemskimi w poszczególnych okręgach. Miasta posiadały sądy lawnicze od założenia, tak samo wsie chłopskie na prawie niemieckim miały sądy pod przewodnictwem sołtysa. W miastach Zakon zachowywał sobie czasem prawo wysyłania przedstawicieli komtura na sądy lawnicze, a Krzyżacy obrażali się, że sadzano ich po lewej stronie sędziego, jakby byli niepożądani. Zakon niełatwo godził się na przyznanie szlachcie prawa stawania przed własnym sądem i własną ławą. Przed 1330 r. uczynił to ustępstwo na Pomorzu, aby zjednać tamtejszą szlachtę. Około 1335 r. zniknął „komtur krajowy” (landkomtur, preceptor) ziemi chełmińskiej, a na jego miejsce wielki mistrz ustanowił wójta w Lipienku. Równocześnie pojawia się sędzia ziemski chełmiński oraz ława. Wydaje się, że to również jest koncesja polityczna: chciano pozyskać szlachtę w obliczu możliwej nowej wojny z Polską. Powoli przywilej ten rozciągnięto na całe Prusy. Zakon mianował sędziów i ławników, ale ława komturstwa elbląskiego w XV w. twierdziła, że ma prawo kooptacji nowych członków (1453 r.). W ten sposób powstał związek reprezentacji szlachty.

Prusy dzieliły się na komturstwa oraz okręgi wójtowskie i prokuratorские. Ponieważ w ziemi chełmińskiej było dużo małych komturstw, których utrzymanie było zbyt kosztowne, dążono do ich kasaty, a na ich miejsce osadzano wójta lub prokuratora z dwoma lub trzema braćmi, wśród których był ksiądz, nadwyżki zaś dochodów zabierał skarb wielkiego mistrza. W Prusach właściwych starano się podzielić kraj na długie pasy, oparte o Zalew Wiślany z jednej strony, o puszcze z drugiej. W ten sposób każde komturstwo dysponowało łowiskami ryb, obszarami upraw rolniczych i hodowli oraz

puszczą, skąd sprowadzano drzewo, gdzie urządzano polowania i hodowano pszczoły w barciach. W początku XIV w. powstało nowe komturstwo w Ostródzie, które dzieliło się na 5 małych okręgów prokuratorskich. Na Pomorzu Gdańskim ustanowiono 5 komturstw i jedno duże wójtostwo podległe wprost wielkiemu mistrzowi.

Obszary, które Krzyżacy nadali biskupom, były podzielone między nich a kapituły, które dostawały 1/3 dominium. Zarząd sprawowali wójtowie. W biskupstwach wcielonych do Zakonu byli nimi Krzyżacy, na Warmii zaś często naznaczano szlachtę miejscową. Biskupi w Prusach nie rezydowali przy katedrach, ale w zamkach, odległych czasem o dzień drogi od kościoła katedralnego, do którego przybywali rzadko na uroczyste nabożeństwa. Przy katedrze był zamek kanoników, ale zdarzało się, że prepozyt miał własny zameczek. W ten sposób przenoszono do organizacji Kościoła wzory feudalne.

Za jaką cenę funkcjonowała ta administracja krzyżacka w Prusach, już trochę biurokratyczna i tak bardzo odmienna od administracji feudalnych państw świeckich tego czasu? Choć budzi ona tyle entuzjazmu wśród niektórych badaczy, zapytajmy, czy była ona sprawiedliwa i lubiana przez poddanych, czy też ciążyła na nich jak tyrania, co nam przekazały źródła z XV w.

11 *Handel Krzyżaków*

Europa XIV i XV w. przeżywała kryzys feudalizmu i powstawanie ustroju stanowego: coraz większą rolę w życiu gospodarczym i społecznym kraju odgrywały miasta i cechy, gminy wiejskie, korporacje kościelne. Państwo reprezentowane przez panującego pełniło rolę sędziego i rozjemcy między stanami i korporacjami. Książęta, którym zawsze brakło pieniędzy, starali się je uzyskać od poddanych drogą układów o podatki, cła, monetę. Władca nigdzie nie występuje jako konkurent poddanych w dziedzinie produkcji i usług. Jeżeli zachowywał w swym ręku niektóre monopole, np. solny, to oddawał go zwykle w dzierżawę i nie uprawiał handlu. W Prusach, gdzie panowała korporacja mnichów-rycerzy, sytuacja była odmienna.

Klasa feudalna była w Prusach słabsza niż gdziekolwiek w Europie, nawet niż w Inflantach. Krzyżacy, którzy z niej pochodzili, tworzyli jak gdyby zamkniętą kastę, rekrutującą się z przybyszów z Rzeszy. Szlachta z Prus, jeśli nie pochodziła z rodzin przybyłych z Rzeszy, co miało miejsce rzadko, była traktowana przez Krzyżaków jako wolni chłopci. Co prawda mogła ona dostąpić godności rycerza pasowanego, ale Krzyżacy odmawiali traktowania jej na równi ze sobą: szlachta z dóbr swoich opłacała czynsz, a więc nie były to lenna z punktu widzenia prawa. W ten sposób klasa feudalna była przecięta na dwoje, a niższa jej warstwa nie miała dostępu do administracji ani do rządów krajem.

Stan duchowny był w Prusach słabszy niż na Zachodzie. Biskupi i kapituły wcielone do Zakonu nie korzystały w pełni z wolności kościelnej,

a wybory biskupa były czystą formalnością, skoro wielki mistrz Zakonu Krzyżackiego wyznaczał kandydata, a kanonicy z obowiązku posłuszeństwa musieli go wybrać. Jedynie kapituła warmińska, nie wcielona do Zakonu, umiała czasem obronić się przed naciskiem władcy-mnicha. W Prusach właściwych nie było opactw, a te, które istniały na Pomorzu Gdańskim, musiały dokonywać z Krzyżakami niekorzystnej zamiany dóbr. Krzyżacy dążyli do wcielenia do Zakonu opactwa norbertanek w Żukowie. Klasztorów zakonów zebrzących było niewiele, a Krzyżacy dążyli do zmonopolizowania jałmużny. Posiadali też prawo patronatu w wielu parafiach. W ten sposób w państwie rządzonym przez korporację mnichów-rycerzy Kościół miał mniej wolności niż pod patronatem świeckich władców. Jedynie duże miasta zachowywały niezależność, którą gwarantowało ich bogactwo i przynależność do Hanzy. Krzyżacy stawali się tedy partnerami lub konkurentami miast. Byli oni dopuszczeni do handlu hanzeatyckiego i korzystali z gościny w kantorach tego związku, z wyjątkiem Wielkiego Nowogrodu. Ale równocześnie Zakon stawał się konkurentem swych poddanych w dziedzinie handlu i produkcji. Było to zjawisko nie mające analogii w Europie średniowiecznej.

Prawo kanoniczne zakazywało duchownym, a szczególnie zakonnikom, trudnić się handlem. Ale Krzyżacy otrzymali w 1257 r. od papieża Aleksandra IV prawo zajmowania się handlem, ponieważ w Prusach nie było miast. W 1263 r. Urban IV potwierdził ten przywilej z ograniczeniem, że dotyczy on żywności i innych rzeczy koniecznych do życia. W następnych dziesięcioleciach Prusy zostały podbite i skolonizowane, zbudowano miasta, ale Krzyżacy nadal handlowali. Od czasów wielkiego mistrza Karola z Trewiru (1311–1324) występują w konwentach krzyżackich urzędnicy, którzy mają wyłączne prawo handlować: są to szafarze (Schäfer). Werner v. Orseln (1324–1330) ponowił zakaz uprawiania handlu przez braci poza szafarzami. Z biegiem czasu dwaj z nich uzyskali tytuły wielkich szafarzy: malborski i królewiecki. Obydwaj sprzedawali ogromne ilości zboża, nagromadzone po spichrzach zamków, zboża, które pochodziło z czynszów i dziesięcin. Folwarki krzyżackie były niewielkie i nieliczne, a służyły głównie hodowli. Wielki szafarz z Królewca sprzedawał także bursztyn, którym handel stanowił monopol Zakonu. Bursztyn sprzedawano głównie do Lubeki, gdzie służył do wyrobu rodzaju różańców zwanych „paternoster”. Zakon kupował także zboże na targach i odsprzedawał je. Zaczął on domagać się prawa pierwokupu, a dla obniżenia cen stosowano zakazy wywozu czy to z całego kraju, czy to z niektórych okręgów. Zboże kupione na jesieni po niskich cenach suszono przez zimę i odprzedawano do Flandrii, Francji i Anglii. Handel ten przynosił duże zyski. W 1406 r. Zakon dysponował rezerwą około 90000 ton. Dochody wielkiego szafarza w Królewcu doszły w 1406 r. do 75113 grzywien 16 skojców, malborski miał 46 042 grzywiny. Grzywna zawierająca 185 gramów srebra odpowiadała wartością angielskiej monety złotej zwanej „nobel”.

Zakon nie dzielił się tymi zyskami z kupcami w Prusach. Miał on w swej służbie agentów (Lieger) w Brugii, Londynie, Lubece i w „gospodach” Hanzy w innych miastach. Byli to ludzie świeccy, korzystający z przywilejów Hanzy. Zakon brał też udział w żegludze kupując udziały w statkach, tak jak to czynili kupcy świeccy. Sprzedawał swe produkty i kupował inne, jak sukno, korzenie, broń, a potem odprzedawał je swym poddanym albo wywoził do Polski, na Ruś Czerwoną i Wołyń i znowu kupował towary tamtejsze, jak futra, drzewo, wosk.

Handel z Rusią, uprawiany przez kupców miast pruskich i szafarzy krzyżackich, wiązał się z wielkim szlakiem, którym towar zachodni, głównie sukna, docierał na Bliski Wschód. Główny szlak prowadził z Flandrii ku Morzu Śródziemnemu — ładem albo dokoła Półwyspu Iberyjskiego — do portów głównie włoskich, a stamtąd do Egiptu lub Syrii, skąd przywożono korzenie, pachnidła i wyroby przemysłu wschodniego (jak jedwab). W Wypadku gdy na Morzu Śródziemnym toczyły się wojny, towar wschodni dowożono do portów nad Morzem Czarnym, a stamtąd do kolonii genueńskich na północnym jego brzegu. Dalej towar szedł do Lwowa i Włodzimierza. Kupcy z Prus (wśród nich Krzyżacy) kupowali ten towar wschodni na potrzeby krajowe, natomiast wosk i futra wywozili na zachód do Lubece, skąd napływało sukno flandryjskie. Od czasów Jagiełły handel ten podupada. król bowiem popierał prawo składu Krakowa, dokąd musieli udawać się kupcy jadący do Lwowa.

Miasta niechętnie znosiły konkurencję Zakonu, tym więcej że Zakon osadzał koło zamków rzemieślników, którzy nie należeli do cechów, co zagrażało ich monopolowi produkcji. Jedynie, jak się zdaje, niski poziom techniki, który nie pozwalał rokować wielkich zysków z inwestycji kapitałów w produkcji, ograniczał działalność Zakonu na tym polu. Tylko młyny przynosiły znaczne zyski i dlatego Krzyżacy wszędzie je budowali, odbierając wodę posiadaczom majątków i zmuszając chłopów do mielenia u nich zboża. W Gdańsku Zakon zbudował wielki młyn pod swoim zarządem, a czeladnicy w liczbie około 60, którzy w nim pracowali, byli płatnymi najemnikami. Była to więc jakby manufaktura. Istniały też garbarnie krzyżackie w Nowej Marchii, nabytej w 1402 r. Krzyżacy wykupywali tam młyny ku wielkiemu niezadowoleniu stanów tego kraju.

Nie był natomiast Zakon oskarżany o uprawianie lichwy. Lichwa była na pewno praktykowana w Prusach, jak to wynika z kazania wygłoszonego na synodzie w 1427 r., ale Krzyżacy nie zostali w nim wyraźnie oskarżeni. Mieszali się oni do zaciągania pożyczek przez starych ludzi, aby zmusić ich do sprzedaży im majątków, zapewne aby pozbawić spadkobierców prawa do nich. Bracia mincerze w Toruniu nie byli wolni od zarzutu lichwy. Faktem jest jednak, że Zakon, nie uprawiając lichwy, był wielkim bankierem kraju i że do niego można było zwrócić się o pożyczkę. Nigdzie panujący nie pełnili takich funkcji, gdyż zawsze brakło im pieniędzy. W Prusach

Żydzi nie byli tolerowani, nie było też bankierów włoskich, jak na południu Polski w Krakowie i Lwowie. Bogactwo Krzyżaków było przysłowiowe i mawiano: „Jeśliś mądry, to oszukaj panów z Prus”.

Wyrazem produkcyjnej i handlowej działalności Zakonu są monumentalne budowle, które kazal wznosić: górne piętra zamków służyły za spichrze.

Budowle Zakonu świadczą o jego bogactwie, ale analiza rachunków z końca XIV i początków XV w. przynosi rozczarowanie. Używano głównie pracy pańszczyźnianej, nakładając przez kilka miesięcy ogromne robocizny na chłopów, którzy jechali ze swymi wozami i końmi budować zamki na wschodniej granicy kraju (co się nazywało Baude). Innym źródłem tanich rąk roboczych były wojny, z których przyprowadzano jeńców pogańskich, zamienionych w niewolników. Zakon opłacał tylko wyspecjalizowanych rzemieślników.

Do czego służyły ogromne zyski Krzyżaków? Zapewne do utrzymania kilku setek rycerzy Zakonu, młodszych synów szlachty z Rzeszy. Było ich około 1410 r. do 1000 (?). Administracja krzyżacka, ta biurokracja, o której pisaliśmy, kosztowała bardzo drogo. W zamczku w Szestnie w 1451 r. był prokurator Zakonu i około 20 funkcjonariuszy i służby oraz tyleż robotników rolnych, którzy uprawiali folwark. Wszystko szło jako tako, kiedy były duże dochody płynące z eksportu produktów kraju. Kiedy w XV w. na skutek wojen produkcja zmalała – Zakon chwycił się fiskalnych środków.

Można postawić pytanie, w jakiej mierze katastrofa państwa krzyżackiego w 1454 r. spowodowana była przez niemożność pogodzenia przedsiębiorstw państwowych, głównie wielkiego handlu Zakonu, z ustrojem społecznym i gospodarczym średniowiecza? Równowaga tego ustroju była zachwiana przez przedsiębiorstwa Zakonu, chronione przez zarządzenia administracyjne, zmierzające do zapewnienia Krzyżakom monopolu eksportu. Posiadamy tekst z końca XV w., opinię kupców królewickich o powstaniu z 1454 r., które obaliło rządy Zakonu w znacznej części Prus. „Wielki mistrz został kupcem, panowie [rycerze krzyżaccy] zajmowali się handlem, oto dlaczego wybuchła wojna i dlatego to ich wypędzono”*. Byłby to jeden z aspektów katastrofy państwa zakonnego. Pozwala on nam jednak dostrzec też jeden z aspektów całej ekonomii średniowiecznej, której równowaga ulegała zachwianiu na skutek powstania na wielką skalę przedsięwzięć państwowych. Fakt, że to państwo było rządzone przez korporację zakonną, w której zmiana osób niczego nie mogła naprawić, powiększał jeszcze napięcie aż do końcowej katastrofy.

12 Sztuka i kultura w Prusach

Prusy należą w dziedzinie sztuki i kultury do wielkiego regionu, który obejmuje Europę północną, zlewisko Bałtyku i wybrzeża południowe Morza Północnego. W całości jest to kultura ukształtowana w miastach Hanzy.

* E. Maschke, *Die Schäfer und Lieger des Deutschen Ordens in Preussen*, w: *Hamburger Mittel- und Ostdeutsche Forschungen*, Bd. II, Hamburg 1960, s. 145.

Książęta i panowie feudalni pozostawili w swych zamkach pomniki o mniejszej wartości, a wyposażenie artystyczne wykonywali dla nich rzemieślnicy z miast hanzatyckich. Wpływy włoskie były słabe, słabsze niż w dorzeczu Dunaju albo w Krakowie, dokąd docierał renesans włoski. Basen Morza Bałtyckiego zawsze podlegał wpływom sztuki Niderlandów i Anglii, ale materiał używany do budowli – cegła – nadawał odrębne piętno pomnikom architektury kościelnej i świeckiej.

Cegła panowała niemal wyłącznie w architekturze. Od początku Zakon i mieszczanie, którzy wykonywali jego zlecenia, wznosili zamki i kościoły z tego materiału, łatwo dostępnego. Rzadkie kolumny z granitu i głowice z wapienia gotlandzkiego służyły do podkreślenia różnych odcieni barwy różowej, które uderzają oczy oglądających pomniki przeszłości w Prusach. Krzyżacy kazali budować zamki swe w stylu gotyckim. Na Pomorzu Gdańskim są ślady sztuki romańskiej w opactwach cysterskich, ale w ziemi chełmińskiej i w Prusach właściwych jest tylko gotyk. Architektura feudalna reprezentowana jest tylko przez zamki krzyżackie, gdyż szlachcie nie było wolno wznosić zamków, a jej mierny stan majątkowy nie pozwalał na budowanie obszernych dworów czy pałaców z cegły.

Zamki budowano w XIII w. w zależności od kształtu wzgórza, na którym je wznoszono, ale od końca tego stulecia Krzyżacy przyjęli typ nieustannie powtarzany. Fortyfikacje tworzyły dwa obwody. W obwodzie wyższym stał zamek na rzucie kwadratowym, z wieżyczkami po rogach według wzorów sycylijskich i neapolitańskich. Obwód niższy obejmował stajnie, obory, browar, czasem młyn oraz mieszkania dla służby. Jeden most zwodzony prowadził do zamku wyższego, drugi na zewnątrz. Surowe mury zamku miały w kierunku podzamcza, czyli obwodu niższego, wielkie okna gotyckie, przez które padało światło do kaplicy i refektarza (Remter). Podwórzec był surowy, bez ozdób: niewiele zamków wykazuje troskę o piękno – poza Malborkiem.

W Malborku w obwodzie wyższym wznosił się zamek o surowych liniach, obejmujący od północy kaplicę o wielkich wymiarach, z prezbiterium występującym ku wschodowi. Na zewnętrznej ścianie prezbiterium znajdowała się rzeźba Madonny z Dzieciątkiem, pokryta mozaiką, dzieło mistrzów weneckich, którzy wyrzeźbili nieproporcjonalnie wielkie głowy obu postaci. Pozostały z nich po II wojnie światowej tylko odłamki. Zamek górny miał podwórzec otoczony krużgankami, które odbudowano w XIX w. Jeden z nich prowadzi do kaplicy, której portal, pokryty rzeźbami, nosi nazwę Złotej Bramy. Położona poniżej krypta służyła za miejsce spoczynku wielkich mistrzów. Liczne sale, zrekonstruowane dowolnie w XIX w., służyły za sypialnie, refektarz, salę rozrywkową, czyli „myśliwską”. Wśród nich były mieszkania wicekomtura i podskarbiego. Pomieszczenia te znajdowały się na pierwszym i drugim piętrze. Przyziemie przeznaczono było na monumentalną kuchnię, na piekarnię i na więzienie dla znakomitszych więźniów. Ufortyfikowana latryna, tzw. gdanisko (Dansker), wygląda z zewnątrz na jeszcze jedną basztę od strony Nogatu.

Na zamku średnim stał pałac wielkiego mistrza z wielkim refektarzem

na 400 osób, o lekkim sklepieniu opartym na trzech bazaltowych kolumnach, przywiezionych z wyspy Gotland. Sam pałac z ceglanyimi blankami, ozdobionymi wapieniem, z lekkimi kolumnienkami z wapienia, zdradza jakby technię Orientu czy Wenecji, przeniesione na północ, na próżno jednak szukano dla pałacu wzorów na Sycylii. Nie znamy imienia budowniczego i można powątpiewać, czy był nim Krzyżak. Raczej był to mieszczanin, który – podobnie jak w wypadkach innych zamków Zakonu – sporządził projekt i wykonał go, uzyskawszy zgodę wielkiego mistrza. Zamek malborski jest niepowtarzalnym pomnikiem sztuki gotyckiej mimo zmian w ciągu wieków, mimo rozbiórki podjętej przez króla pruskiego Fryderyka II po pierwszym rozbiórze Polski (1772 r.) i mimo niefortunnych prób odbudowy w XIX w. W średniowieczu mówiono:

Ex marmore Mediolanum.	Z marmuru Mediolan.
Ex lapide Ofen.	Z kamienia Buda.
Ex luto Marienburg.	Z błota Malbork.

Reprezentacyjny i monumentalny charakter Malborka i innych zamków Zakonu może mieć podwójną przyczynę. Po pierwsze, potrzeby gospodarcze – eksport zboża – wymagały budowy wielkich spichrzów. Zajmowały one drugie piętro całego prostokąta. Po drugie, Krzyżacy, którzy przeważnie byli młodszymi synami niezamożnej szlachty, chcieli imponować książętom i wielkim panom, przyjeżdżającym walczyć z poganami. Dla nich też urządzano wspańnię przyjęcia w wielkim refektarzu i dla celów reprezentacyjnych zbudowano pałac wielkiego mistrza.

W architekturze miast akcenty spoczywały na kościołach i ratuszu. Kościoły były z początku gotyckimi bazylikami. Kościół Panny Marii w Gdańsku ma 27 m wysokości do sklepienia, a wieża sięga 76 m. W Toruniu kościół franciszkański Panny Marii ma 26,75 m wysokości, kościół farny Starego Miasta pod wezwaniem Św. Jana sięga 17 m wysokości do sklepienia nawy głównej. Kościoły toruńskie zostały podwyższone w ciągu wieków nawet dwukrotnie, przekształcając się w kościoły halowe. Ten strzelisty gotyk czerpie swe wzory z Lubeki, a poprzez nią z Anglii. Masywna ceglana wieża Św. Jana w Toruniu odtwarza poprzez Lubekę wzory angielskie; bardzo harmonijny kościół Św. Jakuba w Toruniu czerpie natchnienie także z Lubeki. W miasteczkach kościoły są skromniejsze, ale zawsze masywna wieża przypomina wzory hanzeatyckie. Dla ożywienia wielkich ceglanych murów używano cegły glazurowanej, płyt wapienia i bielonych nisz. W oknach były witraże, zachowane od XIV w., a ściany ozdabiano malowidłami. Rzeźbione w wapieniu gotlandzkim głowice kolumn są o wiele radsze.

Ratusz stanowił inny akcent monumentalny w miastach pruskich. Ratusz gdańskiego Prawego Miasta (Rechtsstadt) posiada strzelistą wieżę i zamyka Długi Rynek u wejścia na ulicę Długą. Jest to imponująca masa na rzucie prostokątnym z salami, z których jedna, sala rady, ozdobiona była malowidłami. Obok ratusza stał Dwór Artusa, siedziba Bractwa Króla Artura, do

Toruń
kościół

którego należeli patrycjusze. Zbierali się tam na obrady i zabawy. Gielda zbożowa odbywała się w nim do r. 1945.

Stare Miasto w Gdańsku miało ratusz o wiele skromniejszy; zasiadał w nim sąd lawniczy. W Toruniu ratusz Starego Miasta zbudowany został około 1251 r., kiedy źródła poświadczają istnienie wieży. Wieża ta, wzniesiona na wzór flandryjskich „beffroi”, dominowała nad całą grupą odrębnych budowli, w których miały siedzibę: rada miejska, sąd lawniczy, waga miejska, sukieniec, sala z ławami piekarskimi, inna – z wyrobami kuśnierskimi. W końcu XIV w. za specjalnym pozwoleniem Zakonu mieszczenie przebudowali je, wznosząc ratusz na planie kwadratu o wymiarach monumentalnych. Z dawnych wnętrz nic prawie nie zostało. Naprzeciw ratusza stał Dwór Artusa, z fasadą bogato ozdobioną. Ratusze miasteczek bywały arcydziełem lekkości, jak ratusz w Malborku, który jest nieco podobny do pałacu wielkiego mistrza. Inne, jak ratusz w Chełmnie, zostały przebudowane w czasach renesansu.

Mury miast, najeżone basztami i bramami, uległy zniszczeniu w ciągu wieków. Jedynie w Toruniu zachowała się ich część od strony Wisły, gdzie bramy są niskie, podobne do bram miast flandryjskich z XIII w.

Domy mieszczańskie budowano z cegły od XIV w., z różnorodnymi attykami i pinaklami, jak to widać na starych rysunkach. W Gdańsku przebudowywano je w XVI, XVII i XVIII w. w guście epoki, podczas gdy w Toruniu zachowały one swój pierwotny charakter do początków XIX w., a nawet dłużej, tak iż można było zrekonstruować niektóre z nich. Oprócz domów wymienić trzeba liczne spichrze i w Gdańsku wielki młyn, którego mury wznosiły się nad bystrym nurtem Raduni.

Kościół wiejskie są bardziej różnorodne. W ziemi chełmińskiej często pochodzą one z XIII w., przy czym używano do ich budowy granitu z bloków eratycznych. Górna część murów z gotyckimi oknami jest częściowo z cegły. Kościoły czternastowieczne są całe z cegły, z lekką dzwonnica, ozdobioną czasem niszami, bielonymi wapnem. Budowle te nadają szczególny charakter krajobrazowi.

Czy można mówić o architekturze „krzyżackiej”, jak to często ma miejsce w dziełach niemieckich historyków sztuki, czy też był tylko mecenas Krzyżaków? Pierwszy pogląd wydaje się przesadny. Poszukuje się cech wojskowej architektury w masywnych wieżach kościelnych i murach, nie biorąc pod uwagę materiału, który w pewnym stopniu determinował taki właśnie typ budowli. Cegła stawia swe wymogi i z tego faktu nie wypływają żadne konsekwencje ideologiczne. Historyk sztuki z Torunia, dr M. Arszyński, wykazał, że to nie Krzyżacy kierowali budową zamków, ale mieszczenie. Jest to ten sam typ architektury, co w Niemczech północnych i niesłusznie nazywa się ją krzyżacką. Jej pierwowzory znajdują się w miastach hanzeatyckich – zarówno kościoły, jak ratusze, a nawet pałac wielkiego mistrza da się przez nie częściowo wytłumaczyć. Zapewne, kościoły na Pomorzu Gdańskim i w Prusach są bardziej strzeliste niż nawy na Pomorzu Zachodnim, ale wszystkie

rodzaje pokrewne są kościołom miast hanzeatyckich. Należy tedy mówić nie o „sztuce krzyżackiej” czy „sztuce Zakonu”, ale o sztuce w Prusach pod jego panowaniem. Przy niskim poziomie intelektualnym ogromnej wielkości rycerzy Zakonu rolę inspiratorów mecenatu odgrywali księża, zarówno zakonni, jak świeccy. Ich pochodzenie, wykształcenie, wpływ nie są dotąd zbadane.

Rzeźba zajmuje dość skromne miejsce wśród pomników sztuki gotyckiej w Prusach. Nieliczne głowice kolumn i konsole, płyty nagrobne, wspaniała Piękna Madonna z Torunia, zaginiona podczas ostatniej wojny, rzeźby w drzewie, terakoty po zamkach i kościołach – to wszystko. Zdaje się, że brak odpowiedniego materiału na miejscu grał tu pewną rolę, drzewo bowiem uległo zniszczeniu poza nielicznymi statuami i płaskorzeźbami z XV w. Inaczej rzecz się ma z malarstwem. Najstarsze malowidła ściennie, datowane na XIII w., znajdowały się w kościółku w Juditten na przedmieściu Królewca. Zamek w Lochstedt był bogato ozdobiony polichromią, a w pokojach prokuratora wyobrażony był św. Jerzy walczący ze smokiem, który strzegł uwięzionej dziewczycy, oraz w innej izbie – bracia Machabeusze. Podobnie zamek w Malborku powinien być bogato ozdobiony polichromią – pozostały z niej Koronacja Panny Marii w wielkim refektarzu i herby, m.in. wielkiego mistrza Uryka v. Jungingen.

Szczególnie bogate i ciekawe są malowidła ściennie w zamku biskupim w Lidzbarku na Warmii. Są one w trakcie zabezpieczania i konserwacji.

Malarstwo sakralne jest szczególnie bogate we wszystkich trzech kościołach gotyckich w Toruniu. Najciekawsze malowidła są w kościele Św. Jakuba, a najstarsze pochodzą z XIV w. W Kwidzynie malowidła ściennie były od czasów reformacji pokryte wapnem, jak i gdzie indziej. Odkryto je w XIX w. i dokonano nieszczęśliwego przemalowania.

Dość licznie zachowały się obrazy średniowieczne. Wśród malarzy wybija się Mistrz z Grudziądza, który jest pod wpływem szkoły czeskiej. Wydaje się, że specyfiką Prus są tryptyki, których część środkową zajmuje rzeźba Madonny.

Sztuki zdobnicze silnie rozwinęły się w miastach. Złotnictwo gdańskie i rzeźba w drzewie osiągały wysoki stopień doskonałości. Tak więc miasta były ogniskami sztuki, w których rozwijała się architektura i malarstwo. Inaczej było z literaturą.

Wspomniano wyżej o rozwoju literatury Zakonu, którą stworzył mecenat Krzyżaków. Ten rozwój nie przeżył zmiany klimatu kulturalnego i duchowego, jaka nastąpiła w kołach kierowniczych Zakonu około 1350 r. Literatura sakralna, nie mająca korzeni w kraju, nie miała też kontynuatorów. Natomiast historycy tworzą nieprzerwaną linię od Dusburga i jego tłumacza Jeroschina poprzez herolda wielkiego mistrza Winrycha v. Kniprode, Wiganda z Marburga, do kanonika Posilgego i autorów oraz kontynuatorów *Starszej kroniki wielkich mistrzów*. Z wyjątkiem Dusburga kroniki pisane były po

niemiecku. Produkcja literacka w miastach do połowy XV w. była dość uboga. Powstał podręcznik *Geometria Culmensis*, a sekretarz miejski z Chełmna, Konrad Bitschin, napisał *Labyrinthus vitae conjugalis*. Próby założenia uniwersytetu w Chełmnie, podjęte około 1386 r., nie powiodły się z braku zainteresowania ze strony Zakonu. Zdaje się, że ten kraj świeżo skolonizowany był biedny w zakresie tworzenia kultury, a nawet folkloru, i twórcami dzieł sztuki oraz literatury byli głównie imigranci. Jedynym wyjątkiem są pisma Jana z Kwidzyna, byłego profesora uniwersytetu w Pradze, który opisywał wizje i życie mistyczne Doroty z Mątów. Dorota była córką chłopą holenderskiego, który osiadł na nizinie nadwiślańskiej. Wydano ją za mąż za płatnerza w Gdańsku; miała z nim jedenaścioro dzieci, ale przeżyła ją tylko jedna córka. Duchowość Doroty cechowały: intensywne życie wewnętrzne, asceza typu niderlandzkiego i wizje. Po śmierci męża za radą spowiednika opuściła Gdańsk i udała się do Kwidzyna, aby oddać się pod kierownictwo duchowe Jana z Kwidzyna, który właśnie wrócił z Pragi, gdzie był profesorem uniwersytetu. Jan żywo zainteresował się penitentką i notował w konfesjonale na tabliczkach jej wyznania. Przepisywał je i odczytywał ponownie Dorocie. Zdołał w ten sposób materiał zużyć do napisania dzieł o charakterze teologicznym, a więc kilku *Żywotów Doroty*, jej *Objawień (Revelationes)*, traktatu zwanego *Septililiun* i *Wyznań (Confessiones)*. Jan jako teolog należał do kierunku nominalistycznego (terminizmu). Opuścił on Pragę w wyniku sporów między profesorami Niemcami a Czechami, przy czym pierwsi postanowili emigrować. Najstawniejszy z nich, Heinrich v. Oyta, osiadł w Wiedniu, a Jan, który był jego wielbicielem, wrócił do Prus, wstąpił do Zakonu Krzyżackiego i otrzymał kanonię pomezzańską w Kwidzynie. Za jego pozwoleniem Dorota kazała się zamurować w celce pod schodami w katedrze, z okienkiem na kryptę (2 V 1393 r.). Pozwalało ono słuchać mszy św. i przyjmować Eucharystię, co czyniła co dzień od 7 lutego 1394 r. Drugie okienko wychodziło na schody wiodące do prezbiterium, trzecie, przez które podawano jej jedzenie, na cmentarz. Ta „reclusa” (jak zwano takie pustelnice) żyła w celi nieco ponad rok, naśladując starodawnych ascetów. Zmarła 21 czerwca 1394 r.; Jan z Kwidzyna podjął starania, aby ją beatyfikować i do tego celu służyć miały jego liczne pisma. Trudno jest wyłuskać pierwotną myśl Doroty z dzieła teologicznego, które wymaga gruntownego studium. Faktem jest, że modlitwy Doroty wydają się autentyczne. Tak więc spowiadała się według słów *Modlitwy Pańskiej*. Oskarżała się o brak gorliwości: „Żałuję też, że nie mówiłam: Przyjdź Królestwo Twoje, a jeszcze bardziej żałuję, że nie śpieszyłam się na spotkanie Królestwa Bożego”. Używała też formy dialogu z Chrystusem. Jan z Kwidzyna nie był, jak się zdaje, silną indywidualnością i mógł czerpać od Doroty myśli, które później rozwijał. W dość ubogich dziejach kultury literackiej Prus średniowiecznych Jan z Kwidzyna i jego penitentka są postaciami wyjątkowymi. Dowodem zainteresowania w Niemczech w XV w. tą mistyczką, bliską św. Katarzynie

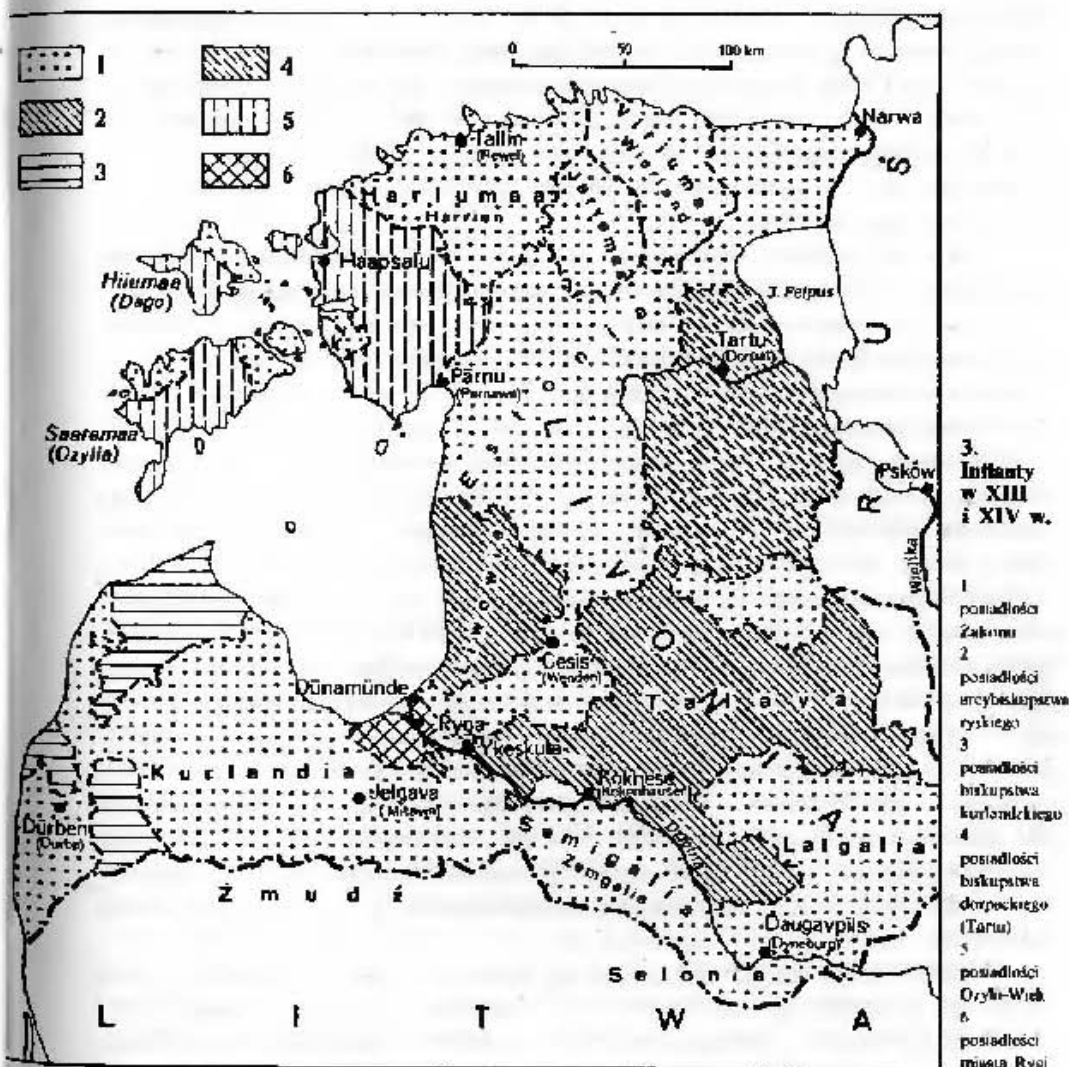
Sieneńskiej i św. Brygidzie szwedzkiej, są liczne kopie pism dotyczących Doroty, zachowane w bibliotekach. Proces beatyfikacyjny przerwany został około 1417 r. i wznowiany kilka razy. Pozostały akta procesowe, w których zeznania świadków pozwalają poznać umysłowość ludzi, którzy znali Dorotę.

13 *Struktura Inflant w XIV w.*

W porównaniu do Prus Inflanty wydają się mniej bogate i rzadziej zaludnione, a w konsekwencji słabsze. Inflancka gałąź Zakonu liczyła około 1400 r. zaledwie 500 rycerzy wobec 1000 w Prusach. W Inflantach było 60 zamków Zakonu, 40 biskupich i 40 szlacheckich. W Prusach było 88 zamków krzyżackich, prócz 9 opuszczonych i zburzonych, nie licząc małych zamczków (Blockhaus) w nadgranicznych puszczech. Biskupi mieli 18 zamków (wraz z kapitułami), a 3 zostały zburzone. Szlachta miała trochę obronnych baszt (stołpów) przy dworach, na pewno 2. Te liczby odtwarzają rysy dwóch odmiennych struktur.

W porównaniu do scentralizowanych i jednolitych Prus Inflanty składały się z mozaiki terytoriów, których statut prawny i nawet struktura społeczna różniły się dość znacznie. Mimo postępów, jakie Zakon poczynił w walce o zjednoczenie Inflant pod swoją władzą, nie zdołał on rozciągnąć jej na cały kraj. Ryga, jak wspomnieliśmy, musiała się upokorzyć w 1330 r. W 1343 r. powstanie Estończyków przeciw panowaniu duńskiemu doprowadziło do wyzwolenia całego kraju z wyjątkiem Tallinna (Rewla). Sprzymierzeńcem Estończyków była Ruś. Krzyżacy rozpoczęli ponowny podbój kraju i po krwawych zmaganiach zmusili Estończyków do uległości oraz stłumili próby powstań w innych częściach Inflant (1346 r.). W tymże roku król duński Waldemar IV Atterdag, nie mając środków do utrzymania Estonii, odprzedał swe posiadłości wielkiemu mistrzowi za 19000 grzywien, ten zaś przekazał pod zarząd mistrza inflanckiego ziemie Viriumaa (Wierland) i Hariumaa (Harrien), a szlachta niemiecka tam osiadła otrzymała potwierdzenie przywilejów. Ale biskupstwo w Tallinnie nadal podlegało metropolii duńskiej w Lund. Starszy brat króla duńskiego, Otto, wstąpił do Krzyżaków. W Zakonie nie odegrał on żadnej roli.

Struktura gałęzi inflanckiej Zakonu, choć podobna do pruskiej, nie była identyczna. Mistrz krajowy był wybierany na kapitule prowincjonalnej i zatwierdzany przez wielkiego mistrza. U boku jego była rada, złożona z pięciu komturów i wójtów: z Fellina, Tallinna (Rewla), Jerwen, Goldingen, Marienburg, których wpływ na rządy nieustannie wzrastał. Był ponadto marszałek inflancki, dowódca wojsk pod nieobecność mistrza krajowego, ale nie było ani szpitalnika, ani szatnego, ani wielkiego komtura, ani podskarbiego. Skarbem zarządzał szafarz (Schaffer). Handel własny Zakonu grał mniejszą rolę niż w Prusach. Kraj był podzielony na komturstwa i wójtostwa, a ich naczelników mianował mistrz krajowy. Autonomią gałęzi inflanckiej podtrzy-



mywana była przez silnie rozwinięty partykularyzm: władzę sprawowali rycerze przybyli z Westfalii i bronili się przeciw próbom wielkiego mistrza narzucenia dygnitarzy pochodzących z innych krajów niemieckich.

Kościół w Inflantach był znacznie potężniejszy i bardziej niezależny niż w Prusach. Jedyne biskup Tallinna nie miał praw suwerennych w swych majątkach, tak jak to było w Danii. Inni biskupi posiadali prawdziwe księstwa i cieszyli się przywilejami książąt Świętego Cesarstwa (inaczej niż w Prusach). Były to: arcybiskupstwo w Rydze i biskupstwo w Tartu (Dorpat), Saaremaa (Ozyllia-Wieck) oraz kurlandzkie. Arcybiskupstwo ryskie, któremu podlegała też Semigalia, posiadało dobra w dwóch kompleksach: w kraju Liwów i na Łotwie, arcybiskup zaś, obdarzony tytułem margrabięgo Rzeszy, sprawował w nich władzę duchowną i świecką. Liczni rycerze feudalni osiedli

pod jego władzą, głównie na Lotwie. Biskupstwo w Tartu posiadało jednolite terytorium, a stolica biskupstwa Saaremaa znajdowała się w Parnawie, a potem w Hapsal. Posiadłości biskupie stanowiły szachownicę z krzyżackimi. Kurlandię traktowano jako część Prus w XIII w. i Zakon zagarnął tam 2/3 terytorium, resztę miał biskup, rezydujący w Piltyńcu (Piltten). Biskup i kapituła byli inkorporowani do Zakonu, a biskup uzyskiwał godność księcia Rzeszy dopiero w 1520 r.

Zakon Inflancki miał stolicę w Rydze, potem w Kiesis (Wenden). Mistrzowi krajowemu bezpośrednio podlegały wójtostwo Jerwen (Jarwamaa) oraz Kurlandia. Gdzie indziej biskupi wykonywali władzę zwierzchnią jako panowie lenni nad niektórymi posiadłościami Zakonu, a w ziemiach Hariumaa i Viriumaa szlachta miała stanowisko niezależne. Byli to prawie bez wyjątku potomkowie „ministeriałów” dolnosaskich, którzy korzystali z tzw. przywileju „Waldemara—Eryka”. Dwaj ci królowie duńscy dali feudałom prawo dziedziczne, które w rzeczywistości zamieniało lenna w alodia, czyli w pełną własność. Od 1259 r. pojawia się terytorialna korporacja szlachty obu ziem, od 1282 r. zaś rada przy namiestniku królewskim sądziła w ostatniej instancji sprawy sporne. Korzystając z małoletności królów i wielkiej odległości dzielącej Estonię od Danii radcy królewscy przekształcili się w nowy organ, radę krajową (Landrat), którą uzupełniała się przez kooptację. Szlachta wybierała „starszego”, który przedstawiał wnioski zgromadzenia radcom. W 1315 r. król duński potwierdził szlachcie prawo dziedziczne do dóbr i jurysdykcję nad chłopami, osiadłymi w nich. Zakon akceptował ten stan prawny, a w 1397 r. rozszerzył dla Hariumaa i Viriumaa krąg uprawnionych do dziedziczenia aż do piątego stopnia pokrewieństwa. Biskupi byli hojniejsi w dawaniu przywilejów szlachcie od Zakonu i od XIV w. szlachta brała udział w administrowaniu biskupstw i wykonywała nieograniczoną jurysdykcję nad swymi chłopami.

Wielka fala kolonizacji chłopskiej nie dotarła do Inflant. Mogło być kilka przyczyn po temu: niebezpieczeństwa i trudności podróży morskiej, które odstraszały chłopów, niebezpieczeństwo drogi lądowej, łączącej Prusy i Inflanty wzdłuż brzegu morza, zagrożonej przez Żmudzinów, ostry klimat. W każdym razie transport koni morzem wywołuje u nich choroby dróg oddechowych, które mogą być niebezpieczne. Prusy przechwyciły główną masę kolonistów, a ci, którzy do Inflant docierali, stawali się rzadcami i niższymi urzędnikami po majątkach, głównie zaś osiadali po miastach.

Miast było 12, z tego 3 wielkie: Ryga (8000 mieszkańców około 1500 r.), Tartu (Dorpat — 6000 mieszkańców), Tallinn (Rewel — 4000 mieszkańców). Żyły one z tranzytowego handlu z Rusią. Niemcy tworzyli w miastach warstwy wyższe, a Lotysze i Estończycy występują licznie wśród rzemieślników i robotników. W Tallinnie 10% mieszkańców stanowili Szwedzi; w Tartu była dzielnica ruska z cerkwiemi prawosławnymi. W Tallinnie połowa ludności była niemiecka, a w Rydze około 1450 r. — 1/3. Ogłaszano tam prawa wyjątkowe, by zahamować rozwój lotewskiego handlu i rzemiosła. Mieszczanie

niemieccy tworzyli bractwa, podobnie jak w Prusach. Kupcy, którzy przybyli później, a nie byli przyjęci do szeregów patrycjatu, tworzyli bractwa „czarnogłowych” pod patronatem św. Maurycego, którego wyobrażano jako Maura. Z czasem stały się one bardzo ekskluzywne.

Ogromna większość ludności lotewskiej i estońskiej pozostała na wsi. W masie swej chłopci uzyskali pewien zakres swobód, ale poddani w dobrach szlachty byli w położeniu gorszym niż w innych. Część drobnych posiadaczy ziemi zobowiązana była do służby wojskowej konno, tak samo jak drobni rycerze pruscy. Uważano ich za wolnych chłopów, nawet jeśli byli potomkami dawnej szlachty.

W tych warunkach było pięciu suwerenów w Inflantach – czterech biskupów i Zakon, a wiek XIV upłynął wśród walk o władzę zwierzchnią. W 1354 r. arcybiskup ekskomunikował Zakon, a proces wytoczony w Awinionie skończył się skazaniem kawalerów inflanckich na zwrot zwierzchności nad Rygą, która podlegać miała stolicy metropolitalnej. Wielki mistrz wołał rokować: na Bałtyku narastał konflikt Hanzy z Danią, toczyła się wojna z Litwą. Układ zawierał zwolnienie Zakonu Inflanckiego od zwierzchności arcybiskupstwa (1366 r.), ale papież odmówił potwierdzenia. W 1373 r. kapituła katedralna w Rydze uzyskała zmianę reguły premonstratenskiej na regułę kanoników regularnych św. Augustyna, przez co arcybiskup chciał nadać kanonikom więcej swobody i znaczenia oraz uzyskać poparcie ich rodzin. Odtąd byli kanonikami regularnymi św. Augustyna i nosili czarne habity. Zakon jednak zdołał przeciągnąć na swą stronę część wasali arcybiskupstwa i wziął w zastaw zamek Ykeskula (Üsküll). Znowu arcybiskup rzucił ekskomunikę na Krzyżaków, ale musiał pójść na wygnanie, a na dobra jego Zakon nałożył sekwestr. Tym razem proces w Rzymie skończył się zwycięstwem Zakonu: papież wcielił w latach 1393 i 1394 arcybiskupstwo ryskie do Zakonu za zgodą arcybiskupa Jana Wallenroda, krewnego wielkiego mistrza. Ale opozycja przeciw Zakonowi nadal prowadziła walkę pod przewodem biskupa Dietricha Damerow z Tartu (Dorpatu), którego podtrzymywała Litwa, ochrzczona od 1386 r. Walki wewnętrzne ciągnęły się nadal w XV w. Zjednoczenie Inflant, którego nie zdołali dokonać ani Krzyżacy, ani biskupi, zostało zrealizowane przez stany tego kraju.

14 *Wojny z Litwą za Winrycha z Kniprody i Konrada Zöllnera*

W 1351 r. wielki mistrz Henryk Dusemer złożył swą godność z nieznanых przyczyn, a w 1352 r. wielki marszałek Winrych z Kniprody, Nadreńczyk, został jego następcą. 30 lat rządów i wojen jego panowania stanowią według niektórych badaczy szczytowy okres potęgi Zakonu. Herold wielkiego mistrza, Wigand z Marburga, opisał w swej kronice świetność dworu malborskiego, gdzie zabawiano się wskrzeszaniem złudnych ideałów rycerskich z minionej epoki. Świątne przyjęcia, choć bez udziału kobiet, wielkie łowy,

wyprawy na pogan, zabawy w zbytkownym otoczeniu – wydają się wielbi-
 cielom Zakonu jakąś feerią, której kres położyła klęska pod Grunwaldem.
 Dodajmy bogactwo kraju. Ale nowsi badacze podkreślają, że złudzenia ota-
 czały to życie, bo książęta i rycerze z Zachodu chcieli przeżywać wzruszenia
 krucjat wyruszając na wyprawy czasem kilkudniowe, podczas których palono
 wsie na Żmudzi, a wielki mistrz pasował rycerzy. Nie były to ani poważne
 wojny, ani krucjaty, a po powrocie na zamek malborski uczutowano na cześć
 zwycięstwa, polowano na tura, konia leśnego, niedźwiedzia – zwierza, którego
 nie było już na Zachodzie. Krzyżacy polecieli zbudować pałac, arcydzieło
 architektury gotyckiej, z arabskimi reminiscencjami, ze wspaniałą salą o skle-
 pieniu opartym na trzech granitowych kolumnach, gdzie uczutowało do 400
 gości, słuchając muzyki, bawiąc się pokazami kuglarzy, podziwiając potęgę
 Zakonu. Ale wydaje się, że bogactwo Prus nie było zasługą wielkiego
 mistrza, który przez całe życie prowadził wojnę z Litwą. Jego współcześni –
 Kazimierz Wielki w Polsce, cesarz Karol IV w Niemczech, Rudolf IV
 Habsburg w Wiedniu, Ludwik Wielki z domu Andegawenów na Węgrzech,
 nawet Waldemar IV Atterdag w Danii – wszyscy byli bogaci, wiele budowali,
 uprawiali grę dyplomatyczną i rządili despotycznie. Nawet książęta pogańskiej
 Litwy, Olgierd i Kiejstut, którzy całe życie spędzili na wojnach z Krzyżakami
 na zachodzie, a z Tatarami na wschodzie, byli świadkami gospodarczego
 rozwoju swego kraju. Czy rzeczywiście można przypisać rozwój gospodarczy
 tych krajów pokoleniu wybitnych władców, czy też raczej korzystali oni
 z okresu pomyślności, jaki zapanował w tej części Europy, dokąd nie sięgały
 klęski wojny stuletniej i gdzie spustoszenia czynione przez epidemie nie były
 tak wielkie? Faktem jest, że pod rządami Winrycha duch świecki znowu
 wziął górę w Zakonie Krzyżackim w Prusach. Badacze są zgodni w ocenie
 kroniki Wiganda z Marburga, herolda wielkiego mistrza i człowieka świeckiego,
 którego dzieło całe poświęcone jest opisowi wyczynów wojennych i uro-
 czystości, co świadczy o zmianie klimatu kulturalnego. W Zakonie nie myśli
 się o przekładach ksiąg świętych dla słuchania ich podczas posiłków – choć
 zdarzają się jeszcze wyjątki. Własność prywatna tolerowana jest na pewno
 w konwentach, a Krzyżacy się bronią mówiąc, że jeśli nie zgromadzą
 pieniędzy na starość, będą żyli w biedzie z małej renty, przyznanej z kasy
 wspólnej konwentu. Historycy zgodni są co do tego, że to nadużycie reguły
 rozwinęło się w drugiej połowie XIV w. W tym też czasie zaczęto nazywać
 księży i rycerzy Zakonu już nie „braćmi”, ale „panami” (Herren). Dążenia
 do reformy już się skończyły.

Podbój Litwy był głównym celem Winrycha z Kniprody. Wojna, którą
 prowadził o Ruś Czerwoną Kazimierz Wielki przeciw Gedyminowiczom, wią-
 zała część sił litewskich i miała jako skutek uboczny wspólność interesów
 Zakonu i Polski. Ale na Litwie obaj bracia, którzy w 1345 r. objęli władzę
 zwierzchnią, podzielili się zadaniem. Olgierd jako wielki książę bronił kraju
 od wschodu i dostarczał młodszemu, Kiejstutowi, zawsze świeże i liczne
 wojska. Kiejstut uznany został za wodza przez Żmudzinów, niechętnych

wielkiemu księciu Litwy, i stawiał czoło Krzyżakom. Niemal co roku, gdy mrozy ścięły lodem bagna i rzeki, Krzyżacy podejmowali wielkie wyprawy, rozpoczynając je w święta Matki Bożej. Po tych wielkich ciosach następowały małe uderzenia nieustannych wypraw. Winrych chciał opanować bieg Niemna i wzdłuż tej drogi wodnej dotrzeć do serca Litwy właściwej, gdzie rywalizowały o pierwszeństwo dwie stolice, Kiejstutowe Troki i Olgierdowe Wilno.

Już przed Winrychem, w 1348 r., Krzyżacy wkroczyli do księstwa trockiego i odnieśli nad rzeką Strawą sławione zwycięstwo, w którego osiągnięciu brali udział krzyżowcy francuscy i angielscy. Ale Litwini szybko odzyskali siły po klęsce, której rozmiary przesadnie opisał Wigand. W 1349 i 1350 r. „czarna śmierć” pustoszyła Prusy i w 1351 r. dotarła do Inflant, a stamtąd do Pskowa i Nowogrodu. Wyprawy przzerwano. W 1352 r. Zakon poniósł porażkę na Żmudzi, a Litwini odpowiedzieli najazdem na Prusy, powtarzając go w latach 1353, 1354 i 1356 r. W r. 1358 poselstwo cesarza Karola IV Luksemburskiego wezwowało książąt litewskich do przyjęcia chrztu, ci jednak jako warunek wstępny zażądali oddania im Prus aż po rzekę Łynę i do Zalewu Kurońskiego, a w Inflantach – całej Kurlandii i ziem na południe od Dźwiny i jeziora Lubań. Książęta litewscy domagali się też przeniesienia Zakonu na południowo-wschodnie granice Rusi litewskiej dla walki przeciw muzułmańskim Tatarom. Był to więc program polityczny, świadczący o istnieniu racji stanu.

Rokowania o nawrócenie Litwy nie powiodły się i Zakon ponowił próby podboju. Winrych powierzył dowództwo wielkiemu marszałkowi Henrykowi Schindekopfowi, który realizował plany, zarysowane jeszcze za Dytrycha v. Altenburg. W 1360 r. zdobył on Kowno, gród przy ujściu Wilii do Niemna. Kowno leżało już na ziemiach Auksztoty (Litwy właściwej) i zamykało drogę do Wilna, więc Litwini zbudowali nowy gród naprzeciw zdobytego. W 1361 r. Kiejstut został schwyty na łowach i uwięziony na zamku malborskim. Powiodło mu się zjednanie strażnika, nawróconego Litwina, który dostarczył mu płaszcza krzyżackiego i wyprowadził z zamku. Obaj ruszyli w powrotną drogę, a porzuciwszy wyczerpane konie w puszczy, pieszo dotarli na Mazowsze, a stamtąd na Litwę.

W latach tych odhyły się dwie wyprawy krzyżackie w 1361 r. z udziałem krzyżowców niemieckich, czeskich, angielskich i francuskich, jedna w 1363, dwie w 1365, dwie w 1366, trzy w 1370 r., ale litewskich wypraw odwetowych już nie ma: Litwa jest wyczerpana. Równocześnie z wyprawami, które idą wzdłuż Niemna, krzyżackie „rejsy” (Reisen) kierują się na Grodno i ziemie ruskie na wschód od tego grodu oraz nad średni Bug. Zakon Inflancki urządza wyprawy na Litwę właściwą, a Żmudzini opuszczają swe wsie nad granicą Prus i przenoszą się w głąb kraju, gdzie stawiają rozpaczliwy opór. Krzyżacy pokusili się o zdobycie Wilna w 1365 r. Olgierd nie zważając na to prowadził nadal podboje na Rusi i wraz z Kiejstutem wyprawiał się w 1368 i 1370 r. na Moskwę; było to rozpraszenie sił. W kwietniu 1370 r. Kiejstut przeszedł z wojskami po zamrzniętym Zalewie Kurońskim i ruszył

na Królewiec. Na ogromnych błoniach rudawskich, gdzie latem gnieźdzą się bociany, a zimą bagna ścięte są lodem, doszło do bitwy z Krzyżakami. Schindekopf zamknął najeźdźcom drogę. Po krwawej walce Kiejstut został pobity i cofnął się, ale Schindekopf przypłacił zwycięstwo życiem. Ta bitwa osłabiła Litwinów, a Krzyżaków pozbawiła zdolnego wodza.

Wyprawy Zakonu na Litwę nie ustawały. W 1375 r. Krzyżacy stanęli pod murami Trok, w 1377 r. oblegli Wilno, gdzie dogorywał Olgierd. Miasto, broniące przez niezłomnego Kiejstuta, odparło szturm nieprzyjaciela. Według wiarygodnej tradycji Olgierd na łożu śmierci przyjął chrzest, ale w obrządku wschodnim. W 1378 r. dwie wyprawy, które wyruszyły z Prus i z Inflant, spustoszyły Litwę, w 1379 r. było aż pięć wypraw na Żmudź, na Wilno, Grodno, i nad średni Bug. Odwet litewski był słaby. Po śmierci Olgierda nastąpiły spory w łonie dynastii, które pchnęły kraj na skraj katastrofy.

Olgierd i Kiejstut wyznaczyli każdy ulubionego syna na następcę. Kilku synom, którzy przeszli na wiarę prawosławną, Olgierd nadał księstwa, ale władzę wielkiego księcia zachował dla poganina Jagielly. Chodziło o to, by ustrzec narodowość litewską od zlania się z większością mieszkańców państwa, z Białorusinami. Dwór książęcy i bojarowie przyjęli język i obyczaje ruskie i tylko religia odróżniała ich od masy poddanych. Litwini, którzy pozostali wierni swej mowie – drobni bojarowie, chłopci i mieszczenie – stanowili mniejszość w państwie i tylko pogaństwo broniło ich przed postępiami rutenizacji. Otóż Kiejstut był obrońcą przeszłości litewskiej. Na następcę wyznaczył Witolda, młodego i ambitnego księcia o wielkich zdolnościach. Śmierć Olgierda dała hasło do rywalizacji obu gałęzi potomków Gedymina. Jagiełło, spokojny, mało mówny, zręczny, przeczorny, a nawet podstępny, został wielkim księciem, a przez to zwierzchnikiem stryja. Kiejstut, który z wiekiem nie utracił swego temperamentu, wiecznie konno, zawsze w walce, uznał mimo wszystko władzę bratanka. Ale z obu stron panowała nieufność. Czujny Winrych z Kniprody rozpoznał tę skrytą rywalizację i postanowił skorzystać.

Udało mu się powiadomić matkę Jagielly, Rusinkę, księżniczkę twerską Julianę, że Kiejstut zabiega o przymierze z Krzyżakami przeciw jej synowi. Przebieg intryg nie jest jasny. Kiejstut i Jagiełło zawarli z Zakonem rozejm dla ziem pierwszego z nich, położonych dokoła Grodna. Potem Jagiełło zawarł potajemnie rozejm z Inflantami z wyłączeniem ziem stryja, a potem pokój z Prusami (31 V 1380 r.),⁹ obiecując przystąpienie doń księstwa Kiejstuta. Jagiełło zwrócił się podówczas na wschód mając nadzieję dokonać podboju Moskwy przy pomocy Tatarów. Ale Dymitr Doński, wielki książę moskiewski, odniósł nad tymi ostatnimi wspaniałe zwycięstwo (1380 r.), a Jagiełło, który był już blisko pola bitwy, nie ośmielił się podążyć z pomocą Tatarom. Nie był on pewien wierności swych wojsk ruskich i rozpoczął odwrót. Krzyżacy najechali w 1381 r. na Żmudź i w tajemnicy powiadomili Kiejstuta, że Jagiełło go opuścił. Groźny starzec chwycił za broń i w r. 1381 opanował Wilno. Uwięził on Jagiełłę z matką i braćmi i zmusił

go do zrzeczenia się na swoją korzyść władzy wielkoksiążęcej. Jagiełło miał opuścić stolicę. Kiejstut zwrócił się teraz przeciw Krzyżakom, ale jeden z braci Jagiełły chwycił za broń, a mieszczanie niemieccy w Wilnie uwolnili Jagiełłę. Teraz Krzyżacy, prowadząc podwójną grę, ruszyli mu z pomocą. Pod Trokami Kiejstut poddał się bratankowi, który go uwięził i kazał udusić wraz z żoną. Witold zbiegł do Krzyżaków.

Z kolei Jagiełło odstąpił Zakonowi Żmudź aż po Dubisę i obiecał przyjąć chrzest w ciągu czteroletniego rozejmu z Krzyżakami. Obiecał też, że nie zacznie żadnej wojny bez zgody Zakonu. Chodziło o Mazowsze, na które Krzyżacy chcieli rozciągnąć swą protekcję.

W 1382 r. zmarł Winrych v. Knioprode. Wydawało się, że 30 lat wojen przeciw Litwie oraz intryg zapewniły mu zwycięstwo. Intrygi zasiały śmiertelne nienawiści w łonie dynastii Gedymina, popłynęła krew i Zakon mógł w każdej chwili wysunąć Witolda przeciw Jagiellce. Litwa była rozdarta wewnątrz między dwie partie, a Krzyżacy mieli nadzieję zdobyć Żmudź, a może też zholdować książąt z rodu Gedymina.

Obietnice Jagiełły nie były szczere. W 1383 r. najechał on ziemie książąt mazowieckich, sprzymierzonych z Zakonem. Latem 1383 r. nowy wielki mistrz, Konrad Zöllner, rozpoczął wojnę. Krzyżacy zdobyli Troki, jedną ze stolic Litwy, i ruszyli na Wilno, zostali jednak odparci, a Jagiełło odzyskał Troki. Wtedy Zakon skłonił do przyjęcia chrztu Witolda, który otrzymał imię Wiganda, a brat jego – Zygmunta. Witold otrzymał zameczek na granicy Żmudzi i odstąpił Zakonowi cały ten kraj, który trzeba było dopiero zdobyć, oraz obiecał złożyć wielkiemu mistrzowi hold po odzyskaniu dziedzicznego księstwa. Wówczas Jagiełło użył pośrednictwa matki i sprzymierzywszy się z wielkim księciem moskiewskim, Dymitrem Dońskim, obiecał przyjąć chrzest w obrządku wschodnim i ożenić się z jego córką. Ślad tego układu znaleziono niedawno w rejestrach (streszczenia do aktów) archiwum w Moskwie.

Wydaje się, że obaj stryjeczni bracia, Witold i Jagiełło, prowadzili ze sobą wielką grę. Witold chciał odzyskać księstwo dziedziczne i uczestniczyć w rządach, a Jagiełło chciał go podporządkować swej polityce. Z obu stron postępowano z nieprzeciętną zrećznością i chytrnością. Witold groził krewniakowi przymierzem z Zakonem, Jagiełło – rusyfikacją dynastii. Na wiosnę 1384 r. wielki mistrz, który nie podejrzewał gry, wyprawił się na Litwę, zdobył Kowno i rozpoczął odwrót. Była to zbyt ciężka próba dla wątpliwej wierności Witolda. Widząc, że nie ma nadziei na rychłe odzyskanie dziedzictwa Kiejstutowego, i chcąc popsuć szyki Jagielle, przeszedł na jego stronę. Obaj odebrali Krzyżakom Kowno. Rokowania z Polską już się rozpoczęły.

Jagiełło potrafił zagrać z trzema partnerami równocześnie: z Zakonem, Moskwą i trzecim – Polską. Latem 1383 r. zaczęły się rozmowy, w październiku 1384 r. poselstwo polskie przybyło do wielkiego księcia na Litwę, Witolda dopuszczono do tajemnicy. W styczniu 1385 r. poselstwo litewskie znalazło się w Krakowie. Chodziło o małżeństwo młodzianki królowej Polski Jadwigi z Jagiełłą.

część 3

Zakon przeciw unii Litwy z Polską

1 Unia Litwy z Polską

W 1370 r. wygasła dynastia Piastów w osobie Kazimierza Wielkiego. Nie pozostawił on potomka męskiego, a według układu rodzinnego, uznanego przez szlachtę, korona miała przyspaść siostrzeńcowi zmarłego, królowi węgierskiemu Ludwikowi Andegaweńskiemu. Ale Ludwik miał tylko córki i dla zapewnienia sukcesji jednej z nich poczynił ustępstwa szlachcie (przywilej koszycki 1374). Po jego śmierci w 1382 r. każda z dwóch pozostałych po nim córek miała odziedziczyć jedno królestwo: starsza, Maria, była związana przez „małżeństwo dzieci” z Zygmuntem Luksemburskim, najmłodszym synem cesarza Karola IV, młodsza, Jadwiga, została wydana za mąż jako małe dziecko za Wilhelma austriackiego. Takie małżeństwa dzieci były w tych czasach czymś więcej niż zaręczynami. Po dojściu do lat sprawnych małżonkowie-dzieci mieli tylko oświadczyć swą wolę pobrania się i dopełnić małżeństwa, gdyż ceremonia religijna odbyła się, gdy byli dziećmi. Jeżeli odmawiali dopełnienia małżeństwa, było ono nieważne. W chwili śmierci Ludwika Maria, która miała otrzymać Polskę, osiągnęła zaledwie 11 rok życia i nie była jeszcze pełnoletnia. Prawo ówczesne ustanawiało pełnoletność dziewcząt po ukończeniu 12 lat, chłopców – 14 lat. Jadwiga, urodzona 18 lutego 1374 r., miała zaledwie 8 lat. Polacy pokrzyżowali plany Ludwika, odmówili bowiem uznania Marii i Zygmunta jako panujących i domagali się przysłania Jadwigi. Po rokowaniach i zwłoczce matka zgodziła się wreszcie wysłać Jadwigę za Karpaty w 1384 r. Panowie polscy byli przeciwni austriackiemu małżeństwu, a matka Jadwigi, królowa Elżbieta Bośniaczka, również nie chciała mieć zięciów Niemców, których narzuciła jej wola męża. Przystała tedy na plan polski: wydać Jadwigę za Jagiełłę w zamian za przyjęcie przez niego chrztu wraz z całym ludem litewskim. Drugim warunkiem była unia obu krajów, pojęta jako inkorporacja całego ogromnego państwa litewskiego do Korony polskiej. Rozumiało się przy tym, że urzędnicy Węgrzy, których Ludwik osadził na Rusi Czerwonej, zostaną usunięci, a kraj będzie anektowany przez Polskę. Oba połączone kraje byłyby dość silne, by stawić czoło Krzyżakom. Projekt ten, przyjęty zrazu nieufnie przez Jagiełłę i Witolda, był realizowany krok za krokiem.

Po styczniowym poselstwie litewskim w Krakowie wielkie poselstwo polskie przybyło w lipcu 1385 r. do Jagiełły na Litwę i układ zawarty został 14 sierpnia 1385 r. w Krewie. Jagiełło po chrzcie i po małżeństwie z Jadwigą miał otrzymać koronę polską. Jadwiga o niczym nie wiedziała. I wtedy zaczęły się intrzygi. W Wiedniu dowiedziano się o zamiarach polskich i Wil-

Plan unii Litwy z Polską
po śmierci Andegawczyków

helm austriacki zjawil się w Krakowie w końcu lata 1385 r., aby dopełnić małżeństwa i zasiąść na tronie polskim. Zamieszkał u jednego z panów, Gniewosza, urządzone w refektarzu franciszkańskim spotkanie i tańce, a data dopełnienia małżeństwa została ustalona na 24 sierpnia 1385 r. Zamiany Wilhelma napotkały gwałtowny sprzeciw panów polskich, mimo że Jadwiga chciała wyjść za niego za mąż. Wilhelm potajemnie dostał się na Wawel, ale został wypędzony i zmuszony do ucieczki. Jadwiga była wściekła. Ta jedenastoletnia królowa nie była jeszcze kobietą. Słuszność ma badaczka niemiecka, Helene Quillus, która stwierdza, że psychika dziecka w tym wieku nie jest jeszcze zdolna do prawdziwej miłości. U Jadwigi decydowały: świadomość moralnego zobowiązania, upór, sympatia dla towarzysza zabaw lat dziecięcych. Podanie mówi, że schwyciwszy topór zaczęła rąbać bramę zamku w oczach strażników, biernych i pełnych szacunku. Wtedy to wielki pan ruski, który przeszedł na katolicyzm, Dymitr z Goraja, padł na kolana błagając królową, by się opamiętała. Zaczęto jej perswadować, że z jednej strony na szali spoczywa nawrócenie całego ludu pogańskiego, unia dwóch krajów, nadzieja ogromnych postępów Kościoła, z drugiej – osobiste jej szczęście lub raczej upór. Legenda mówi, że decyzja Jadwigi – samotnej, bez matki, bez przyjaciół, bez zaufanych doradców – zapadła podczas długich modłów przed krucyfiksem z czarnego drzewa w katedrze na Wawelu. Mała królowa ustąpiła. Dnia 18 lutego, kiedy doszła do pełnoletności, oświadczyła, że unieważnia ślub swój z Wilhelmem i tegoż dnia zawarła małżeństwo z Jagiellą, który przybył do Krakowa trzy dni wcześniej (15 II 1386 r.) i przyjął chrzest.

W jesieni Jagiełło wyruszył na Litwę w towarzystwie księży. Od początku 1387 r. rozpoczął się masowy chrzest ludu po krótkim przygotowaniu. Król sam przetłumaczył *Ojciec nasz* na język litewski i przemawiał zachęcając lud do przyjęcia nowej wiary. Wszystko odbyło się bez przeszkód na Litwie, Zmudzini zaś, oporni wobec nowej wiary, byli pod panowaniem Krzyżaków.

W tym czasie Jadwiga w otoczeniu panów polskich odbierała Ruś z rąk namiestników mianowanych przez ojca i wcielała do Polski.

Chrzest Litwy był klęską dla Zakonu, który tracił swą rację istnienia. W całej Europie podniosły się tedy głosy protestu. Wilhelm austriacki zanosil swe skargi przed wszystkie dwory Europy; zdaniem Krzyżaków wydarto mu prawną małżonkę i oddano w konkubinacie poganinowi, Tatarowi. Wszystko to było dziełem „lotra” (der Bösewicht) Bodzanty, arcybiskupa gnieźnieńskiego. Oplakiwano hańbę szlachetnej królowej i niebezpieczeństwa, na które wystawiona została wiara chrześcijańska. Wilhelm wytoczył proces w Rzymie. Udało się stworzyć atmosferę skandalu dokoła chrztu Litwy.

W Rzymie przyjęto radośnie obediencję Habsburgów, którzy byli dotąd stronnikami papieży awiniońskich. Poseł polski został wtrącony do więzienia w Austrii. Latem 1386 r. przybył do Polski Matiolus, arcybiskup Raguzy, rodem z Mediolanu, potomek rodu Lampugnano. W liście wystosowanym

*konkubina
władcy litwy*

do elektorów Rzeszy wziął on w obronę Władysława Jagiełłę i jego małżeństwo z Jadwigą. Było jeszcze jedno poselstwo polskie do Rzymu i jeszcze przybył legat, kardynał Bonawentura Baduario de Peraga, wysłany przez papieża Urbana VI. Jeszcze 30 grudnia 1387 r. Urban VI miał zastrzeżenia co do Jagiełły ze względu na skargi Wilhelma austriackiego i oskarżenia wielkiego mistrza, aczkolwiek chętnie by przyjął króla polskiego za syna Stolicy Świętej. Jeszcze jedno poselstwo polskie wyruszyło do Rzymu, gdzie otrzymało na wiosnę 1388 r. bullę dla nowego biskupstwa w Wilnie, założonego przez Jagiełłę, „naszego syna ukochanego w Jezusie Chrystusie”. Następnie papież wysłał (17 IV 1388 r.) do Jagiełły bullę wyrażającą radość z jego nawrócenia i nazywającą go „princeps christianissimus”. Proces kanoniczny, wytoczony w Rzymie na skargę Wilhelma, przyniósł zwycięstwo stronie polskiej: małżeństwo Jadwigi zostało uznane za ważne. Ale propaganda Krzyżaków i Wilhelma nie ustąpiła. Podziwiano Jadwigę, której „la chiara e splendida bellezza” („sławna i wspaniała piękność” – jak pisał kronikarz z Padwy) sprawiała ogromne wrażenie na gościach, ale jej żałowano.

Jadwigę podziwiali współcześni. Umiała czytać, знаła łacinę, niemiecki, węgierski i polski. Przetłumaczono dla niej psalterz na polski i niemiecki. Prowadziła życie pobożne i umartwione, odtrącała hołdy rycerzy, którzy ją obierali za damę serca. Rozdawała jałmużny i jej dobroć zyskała dla niej miłość mieszkańców Krakowa. Jan Długosz podaje nam spór Jadwigi z Jagiełłą w sprawie skarg chłopów, pokrzywdzonych przez dwór króla. Król odpowiedział, że szkody zostaną zwrócone. „A któż im łzy powróci?” – rzekła Jadwiga. Malują się w tych słowach wszystkie trudności tego niedobranego małżeństwa: delikatność uczuć, wyrafinowana kultura osobista zderzały się z surową twardością człowieka nie pozbawionego dobrej woli. Ale na próżno Krzyżacy liczyli na te nieporozumienia małżeńskie. Mijały lata, królowa brała coraz większy udział w sprawach państwowych, ale unia Polski z Litwą nie uległa rozbiciu.

2 Pięćdziesiąt lat wojen przeciw unii – początki

Po chrzcie Jagiełły Krzyżacy rozpoczęli działania wojenne latem 1386 r. Po chrzcie Litwy najazdy nie ustawały. Krzyżacy postępowali bezlitośnie. Wojska ich paliły nowo wzniesione drewniane kościołki, zabijały księży. Arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba zeznał podczas procesu w 1412 r., że nie było litości dla nowo ochrzczonych. „Si baptizatus es, ego te confirmo cum gladio” („Jeśliś ochrzczony, bierzuję cię mieczem”) – wołali Krzyżacy zadając ciosy. Jeśli to nie jest zupełnie pewne, to na pewno dobrze odpowiada rzeczywistości. Zakon chciał zniszczyć nową społeczność chrześcijańską, by ugruntować swe panowanie na ziemiach, po które sięgał.

Walka o Litwę rozpoczęła się na nowo. Zakon głosił, że Jagiełło i jego lud nadal tkwią w pogaństwie, a Polacy są fałszywymi chrześcijanami, i znaj-

dował wiarę w krajach Zachodu, skąd przybywali krzyżowcy, by zapelniać szeregi jego wojsk. Przed Jadwigą Krzyżacy oskarżali Jagiellę, że popiera schizmatyków i pogan, a przed Kurią Rzymską, że prześladuje Kościół w Polsce, choć założył biskupstwo w Wilnie. Ale wyprawy zbrojne nie osiągały wyraźnych powodzeń tak długo, jak Litwa była wewnątrz jednolita. W 1389 r. intrygi Zakonu przyniosły, jak się zdawało, wielki sukces. Oto Witold był niezadowolony z polityki Jagielly, który mu oddał tylko część ojcówizny z Grodnem, podczas gdy dawna stolica Kiejstuta, Troki, pozostawała w ręku brata Jagielly, Skirgiełły, który był zarazem namiestnikiem króla w Wilnie. Rozczarowany w swych ambicjach Witold przeszedł na stronę Krzyżaków, ale jego zamach na Wilno nie powiódł się (1389 r.). Tegoż roku inny zamach, tym razem mający na celu opanowanie siedziby królewskiej na Wawelu, również się nie powiódł. Był on dziełem księcia Władysława opolskiego, krewniaka królowej i męża zaufania jej ojca, króla Ludwika Andegawęńskiego. Ten Piast ze Śląska był politycznym kondotierem: w 1385 r. służył sprawic Wilhelma austriackiego, teraz z kolei popierał Krzyżaków. Trzeba go było oszczędzać, gdyż trzymał jako lenno Kujawy i ziemię dobrzyńską na pograniczu Prus. Ale punkt ciężkości walki był na Litwie, gdzie od 1386 r. polskie wojska wspomagały Jagiellę.

Witold schronił się do Grodna i zaczął rokować z Zakonem. Zażądano zakładników, których dał. Dnia 19 stycznia 1390 r. odbył się zjazd pod namiotami nad rzeką Elk. Witold uznał się wasalem Zakonu, wpuścił do Grodna załogę krzyżacką i obiecał nowym swym panom zwrócić koszty wojenne. W miesiąc później wojska polskie, dowodzone osobiście przez Jagiellę, zajęły księstwo Witolda, a w kwietniu Grodno wpadło w ręce polskie. Ale Żmudź złożyła hold synowi Kiejstuta, bohatera walk przeciw Zakonowi. Witold wydał swą córkę za wielkiego księcia Moskwy, a narzeczona popłynęła krzyżackim okrętem do Inflant, skąd wyruszyła łodem w dalszą drogę. Wielki mistrz Konrad Zöllner (1382—1390) był na łożu śmierci. Wojska Zakonu, dowodzone przez wielkiego marszałka i Witolda, obległy Wilno we wrześniu 1390 r. W bratobójczej walce poległ brat Witolda i brat Jagielly. Wilno, bronione przez wojska polskie i litewsko-ruskie, obroniło się jednak mimo zdobycia przez Krzyżaków jednego z zamków. Oblegający musieli zacząć odwrót. W 1391 r. Krzyżacy uderzyli na Troki i Wilkomierz pod wodzą nowego wielkiego mistrza, Konrada Wallenroda (1391—1393). Wyprawa na Wilno zawróciła na wieść, że Polacy wkroczyli do ziemi dobrzyńskiej.

Niewielkie to terytorium miało dla Zakonu duże znaczenie polityczne, wojskowe i gospodarcze. Przebiegała przez nie droga na Mazowsze, którą można było dotrzeć na Ruś Czerwoną i do Lwowa, zanim Kazimierz Wielki nie zajął tego miasta i nie skierował handlu na drogę do Krakowa. Krzyżacy mieli nadzieję odnowić ten bezpośredni handel. Prowadzili oni również intrygi na Mazowszu, udzielali pożyczek jednemu z książąt, Ziemiowitowi, i mieli nadzieję, że uda im się anektować część jego księstwa.

Wreszcie ziemia dobrzyńska stanowiła dla Polski przedmoście na prawym brzegu Wisły, które pozwalało uderzyć bezpośrednio na ziemię chełmińską. W 1391 r. Krzyżacy wzięli zamek Złotoryję w zastaw od księcia Władysława opolskiego, a w 1392 — całą ziemię dobrzyńską. Jagiello natychmiast wysłał wojska, ale było za późno i kraju nie odzyskał. Wśród tych wydarzeń Witold mógł znów zająć Grodno.

Skorzystał on z tego, by ponownie nawiązać rokowania z Jagiellą. Inicjatywa wyszła od króla. Książę piastowski z Mazowsza, biskup płocki Henryk, pod pozorem pośrednictwa pokojowego odwiedził wielkiego mistrza i rozmawiał „o sprawach rodzinnych” z Witoldem, który był pod ścisłą strażą. Jagiello obiecywał zwrócić mu ojcowiznę. Witold zgodził się i latem 1392 r. kazał wyrznąć załogi krzyżackie w swych zamkach oraz otwarcie przeszedł na stronę Jagielly. Otrzymał z powrotem ojcowiznę i namiestnictwo całej Litwy oraz Wołyń. Krzyżacy na próżno wysyłali swe wojska przeciw Litwie, mając poparcie krzyżowców z Zachodu. Napotykali wszędzie zacięty opór i polskie wojska. Na próżno książę Władysław opolski rozwijał przed Zakonem i Luksemburgami swój projekt rozbioru Polski. Po śmierci Konrada Wallenroda jego następcą, Konrad v. Jungingen, usposobiony pokojowo, rozpoczął rokowania.

W 1396 r. Polacy wypędzili księcia Władysława opolskiego z Kujaw i królowa Jadwiga zażądała zwrotu ziemi dobrzyńskiej jako swej ojcowizny. Krzyżacy jak zwykle odparli, że nie wiedzą, kto jest prawdziwym panem tej ziemi, i odmówili dalszych rokowań. Tymczasem Witold znudzony był wojną z Zakonem i snuł wielkie plany podboju wszystkich ziem ruskich. Do tego trzeba było złamać potęgę Tatarów. Chwila wydawała się pomyślna, gdyż najazdy Tamerlana wprowadziły zamęt i zachwiały równowagę państw muzułmańskich.

Usamodzielnienie się Witolda wzbudziło zaniepokojenie na dworze krakowskim i Jadwiga dała się skłonić do wrogiej przeciw niemu interwencji. Jako „król polski” zażądała od Witolda daniny rocznej. Skutkiem było zerwanie stosunków. W październiku 1398 r. Witold zawarł z Zakonem pokój na wyspie Salin, odstępując mu Żmudź, podczas gdy sprawa ziemi dobrzyńskiej została pominięta milczeniem. Sama Polska była zbyt słaba, by rozpocząć wojnę. Daremnie Jadwiga żądała zwrotu zastawu i przepowiadała, że po jej śmierci wybuchnie wojna. Krzyżacy chwalili ją w swych kronikach i zapewniali, że była ich przyjaciółką. Ale na ustalony termin rokowań z Jadwigą wielki mistrz nie przybył i królowa na próżno go oczekiwała.

Krzyżacy osiągnęli wreszcie swe cele polityczne. Żmudź w ich ręku stawała się pomostem między Prusami a Infantami. Unia Polski z Litwą wydawała się do głębi zachwiana, a Polska straciła ziemię dobrzyńską. Jeżeli unia nie była zupełnie zniszczona, to obaj partnerzy hojnie za nią zapłacili Zakonowi. Krzyżacy prowadzili politykę równowagi sił: każdy wzrost potęgi ich sąsiadów musiał być opłacony zyskami terytorialnymi dla Zakonu.

3 *Podbój wyspy Gotland. Zajęcie Nowej Marchii*

Zasady, te zastosowali Krzyżacy w stosunku do unii trzech państw północy: Danii, Norwegii i Szwecji, złączonych od 1397 r. przez koronację króla Eryka w Kalmarze. Królowa Małgorzata dokonała tego arcydzieła dyplomacji i doprowadziła do uznania za króla swego wnuka po siostrze, Eryka pomorskiego. W ręku jej przeciwnika, króla szwedzkiego Albrechta meklemburskiego, pozostały tylko Sztokholm i wyspa Gotland. Ale Albrecht siedział w niewoli u Małgorzaty. Niebezpieczni korsarze, zaopatrujący załogę Sztokholmu, zwani braćmi witalijskimi (od vitalia – żywność), zajęli wyspę i jej ważne centrum handlowe, miasto Visby. Szerzyli oni postrach na wodach Bałtyku i handel ponosił z ich powodu ciężkie straty.

Wówczas Zakon wysłał w 1398 r. wyprawę zbrojną i opanował wyspę Gotland. Miała ona stanowić zapłatę za uznanie unii kalmarskiej. Aby zdobyć tytuł prawny, wzięli wyspę w zastaw z rąk pełnomocników Albrechta meklemburskiego, uważając, że prawo jego było „lepsze”, aczkolwiek Gotlandia stanowiła część królestwa Danii od czasów ojca Małgorzaty, króla Waldemara IV Atterdaga, i zajęta została przez stronników Albrechta dopiero w 1395 r. Małgorzata na próżno domagała się zwrotu swej ojcowizny.

Dla Zakonu opanowanie wyspy posiadało pierwszorzędne znaczenie. Port w Visby był zimowiskiem dla statków, które wczesną wiosną docierały do portów inflanckich i ruskich, by zabrać zapasy futer z zimowych polowań. Mieszkańcy wyspy posiadali ponadto dom handlowy w Nowogrodzie Wielkim, służący za gospodę dla ich kupców oraz magazyn dla ich towarów. Dom ten podupadł, odkąd Hanza otworzyła swój kantor. Po opanowaniu Gotlandii Krzyżacy potwierdzili przywileje wolnych chłopów (przyrzekając im doroczne wiece – Gutnaltingi) oraz przywileje miasta Visby, które uczestniczyło w Hanzie. Był to nabytek zbyt cenny, by nie opłacało się skrupulatne przestrzeganie praw Gutnaltingu, z tym że zwracano się doń o ustanawianie robocizn dla budowy umocnień.

Te umocnienia były konieczne, gdyż królowa Małgorzata przygotowywała wyprawę dla odzyskania wyspy. Równocześnie zaś ogólne położenie Zakonu uległo pogorszeniu. Królowa Jadwiga zmarła po urodzeniu córeczki, która ją poprzedziła do grobu. Sytuacja Jagielly w Polsce uległa wzmocnieniu (1399 r.). Tegoż roku Witold poniósł klęskę w walce z Edigejem, wodzem Tamerlana, a choć sam uszedł z życiem, wojska jego, w tym posiłki przysłane przez Zakon, poniosły ogromne straty. Podobny los spotkał posiłki polskie. Witold, uleczone z marzeń o potęgę, zbliżył się do Jagielly. Nowy pakt unii zawarty został w Wilnie i Radomiu w 1401 r. Witold miał być dożywotnim wielkim księciem Litwy, która po jego śmierci miała być wcielona do Polski: nie posiadał on dziedzica, gdyż jego jedyny syn zmarł w niewoli u Krzyżaków. Jagiello miał dożywotnio zachować tytuł najwyższego księcia

Litwy (supremus dux). Odtąd Witold zwrócił się ku Zachodowi i zaczął popierać opór Żmudzinów, którzy chwycili za broń w 1401 r., Jagiełło zaś groził Zakonowi wojną, jeśli nie zgodzi się na zwrot ziemi dobrzyńskiej. Był jeszcze inny powód do zatargu. Obok Żmudzi ogniskiem zapalnym była sprawa pogranicza Nowej Marchii, a w szczególności zamków Santoka i Drezdenka, których pan lenny, Ulryk v.d. Osten, poddał się Krzyżakom.

Nowa Marchia została zdobyta i skolonizowana przez margrabiów brandenburskich w XIII w. Były to ziemie leżące po prawym brzegu Odry i na prawym brzegu Noteci i dolnej Warty. Stanowiły one pogranicze polsko-pomorskie, zdobyte i wcielone do Wielkopolski przez Bolesława Krzywoustego. Ziemie te, nieurodzajne i pokryte lasami, były rzadko zaludnione. W XIII w. książęta wielkopolscy nadawali tam znaczne obszary lasów zakonom rycerskim, templariuszom i joannitom, w nadziei, że ściagną one osadników i zagospodarują dobra. Na ten kraj uderzyli margrabiowie, wbijając klin między Polskę a Pomorze Zachodnie. Przemysł II zatrzymał ich nad Drawą, oni zaś zaczęli się posuwać ku północy, starając się dotrzeć do morza. Opanowali więc Świdwin i oparli swe posiadłości o dobra biskupstwa kamieńskiego w okolicach Kołobrzegu i Koszalina. Dalej nie posunęli się, napotkawszy silny opór ze strony książąt zachodniopomorskich. W ten sposób powstał twór polityczny o dziwnym kształcie wygiętej półksiężycem kieszki, typowy „korytarz”, wiodący na wschód i północ.

Kolonizacja Nowej Marchii miała cechy odmienne od kolonizacji innych ziem wschodniemieckich, a także od Prus. Margrabiowie unikali nadawania wielkich dóbr możnym rodom, a szukali oparcia w drobnym rycerstwie i w miastach, toteż zakładali miasta i miasteczka, nie budując w nich zamków, by łatwiej ściagnąć osadników. Możliwe rody rycerskie wyrosły w Nowej Marchii dopiero w XIV w.

Z punktu widzenia gospodarczego kolonizacja Nowej Marchii była przedsięwzięciem nieudanym. Nieurodzajne ziemie przestały wkrótce przynosić większe plony i pojawiły się opustoszałe gospodarstwa i wioski. Po wygaśnięciu dynastii askańskiej (1319 r.) Marchia Brandenburska przeszła na dynastię Wittelsbachów. Toczyły się wojny domowe, a słabi władcy zastawiali dochody, sądownictwo i dobra urzędnikom. W ten sposób wyrosły w XIV w. możliwe rodziny feudalne w Nowej Marchii, jak v. Wedel, v. Güntersberg, v. d. Osten, v. Wolde i inne. Kazimierz Wielki zdołał odzyskać część ziem, zagarniętych przez margrabiów, m.in. Watez, Tuczno i Frydląd (Miroslawiec) oraz dwa ważne pograniczne zamki nad Notecią: Santok, znajdujący się w posiadaniu joannitów, i Drezdenko, które było lennem rodziny v. d. Osten. Kazimierz Wielki rozciągnął również swą władzę nad Czaplankiem i Drahimicm (Starym Drawskiem). Były to posiadłości templariuszów, które po kasacji tego zakonu przeszły w ręce zakonu joannitów. Opanowanie Czaplanka i Drahimia oddawało w ręce polskie kontrolę nad drogą, którą dążyły posiłki dla Krzyżaków. Dolina górnej Drawy z pięciu jeziorami na północ od Drahimia stanowi i dziś przeszkodę komunikacyjną. Jeżeli droga wiodąca na wschód koło Drahimia była zamknięta, trzeba było omijać dolinę górnej Drawy

i jechać dalej przez Świdwin i przez Koszalin, Bobolice i Biały Bór, aby dotrzeć do Prus. Polacy i Zakon zabiegali o przychylność możnych feudałów z Nowej Marchii, nie gardzących łupem i rozbojem.

Zygmunt Luksemburski, król węgierski, odziedziczył Nową Marchię, a nie mogąc z niej czerpać dochodów, zaofiarował ją na sprzedaż i Krzyżakom, i Polsce. Ostatecznie nabył ją Zakon, biorąc kraj zastawem i spłacając powoli jej wartość. Wtedy Polska zażądała zwrotu Santoka, Drezdenka i Osieka Drawskiego. Krzyżacy długo łudzając Polskę wygrywali na czasie, aż wreszcie obsadzili Drezdenko. Krzyżacy nie wcielili Nowej Marchii do Prus. Stanowiła ona osobny kraj, wchodzący w skład Rzeszy. Zarząd jego podlegał bezpośrednio wielkiemu mistrzowi, który mianował wójta Nowej Marchii. Wójt Nowej Marchii rezydował na zamku w Świdwinie, podlegało mu kilku innych wójtów, ale Krzyżacy nie założyli w tym kraju żadnego komturstwa. Dochody szły bezpośrednio do kasy wielkiego mistrza: była to unia personalna. Choć były w Nowej Marchii zgromadzenia stanowe, a nowi poddani Zakonu nie byli zadowoleni z jego rządów, nie łączyli się oni jednak z opozycją stanową w Prusach. Wzajemna niechęć miast i szlachty była niewątpliwie wygrywana przez Krzyżaków, których rządy nie były popularne.

Szczególne zaognienie stosunków polsko-krzyżackich wywoływała sprawa Drezdenka. Posiadacz jego, Ulryk v. d. Osten, przechodził raz na stronę polską, innym razem na stronę Zakonu, któremu sprzedał wreszcie zamek w 1408 r. Polacy starali się przeciągnąć na swoją stronę część rycerstwa marchijskiego z rodzinami v. Wedel, v. Güntersberg i v. Wolde na czele. Ale ci przeciwnicy Zakonu nie byli zdecydowani i nieustannie się wahali. W 1407 r. Jagiełło odebrał joannitom Czaplinek i Drabim, osadzając w tym ostatnim załogę polską. Zatargi pograniczne przybierały coraz ostrzejszy charakter, zwiastując nadchodzącą wojnę.

Wielki mistrz Konrad v. Jungingen zdawał sobie sprawę, że wojna przeciw dwóm uniom państw, polsko-litewskiej i trzech państw skandynawskich, mogła skończyć się klęską. Trzeba było dokonać wyboru. W Malborku przyznano pierwszeństwo wyspie Gotland i Zakon zawarł pokój z Polską (1404 r.). Żmudź pozostawała przy Krzyżakach, ale ziemię dobrzyńską zwrócili oni za sumę nieco niższą od zastawnej. Król objechał kraj, prosząc sejmiki szlachty o nadzwyczajny podatek. Dobrzyń wrócił do Polski w 1406 r.

W 1404 r., gdy Zakon zrezygnował z ziemi dobrzyńskiej, wojska królowej Małgorzaty lądowały na wyspie Gotland, ale flota Zakonu pod dowództwem Ulryka v. Jungingen, brata wielkiego mistrza, pobiła flotę skandynawską i wysadziła posiłki. Krzyżacy odnieśli zwycięstwo, ale sytuacja polityczna Zakonu była niepewna: mimo pokoju z 1404 r. Witold podsycił powstanie na Żmudzi. Znowu Zakon musiał dokonać wyboru: wyspa Gotland albo Żmudź. Po śmierci Konrada v. Jungingen brat jego Ulryk, wybrany na następcę (1408 - 1410), oddał wyspę królowej Małgorzacie za dużym odszkodowaniem i zwrócił się przeciw Litwie i Polsce. Polityka podbojów na wszystkie strony stała się niemożliwa.

4 Wewnętrzny kryzys w Prusach

Zakon wpoił w swych poddanych przeświadczenie, że prowadzi walkę za wiarę. Kiedy Litwa przyjęła chrzest, racja istnienia Zakonu stanęła pod znakiem zapytania. Na próżno poddano w wątpliwość szczerą chrztu – poddani Zakonu byli zbyt blisko granicy, by się dać łatwo oszukać. Śladem cichej opozycji przeciw wyprawom na Litwę są liczne przywileje, nadające prawo chełmińskie rycerzom posiadającym majątki na prawie polskim (1386 r.). Wielki mistrz Konrad Zöllner chciał tą drogą zjednać życzliwość poddanych. Źródła narracyjne nie wprost nie mówią o opozycji, ale wybitna mistyczka Dorota z Mątów, zmarła w 1394 r. w Kwidzynie, o której tu pisaliśmy, była wobec Krzyżaków usposobiona krytycznie. Nie należała do grona ich tercjarek i mówiła, że ci, którzy szukają doskonałości, powinni opuścić „pewien zakon”. Mówiła z niechęcią o rządach Konrada Wallenroda, który był niezadowolony duchowieństwu, i oczekiwała władcy – miłośnika pokoju. Dorota była więc w cichej opozycji do rządów krzyżackich. Czytano też w Prusach *Objawienia* św. Brygidy szwedzkiej, która przepowiadała ukaranie Krzyżaków za niewierność ich powołaniu. *Objawienia* były też znane w kołach Zakonu i wielki mistrz Konrad v. Jungingen założył klasztor brygidek w Gdańsku, ale nie podjął prób reformy. Poprzednik jego, Konrad Wallenrod, miał u swego boku lekarza Leandra, przybyłego z Saintes we Francji, który był pono wyznawcą herezji albigensów i musiał uchodzić z rodzinnego kraju. Został on napadnięty i utopiony pod Kwidzynem.

Krzyżacy czuli się bardzo pewni siebie, ale nie zdawali sobie sprawy z przemian wewnętrznych w Prusach. Tu zrodził się wśród potomków Niemców, Polaków i Prusów, którzy tworzyli górne warstwy społeczeństwa, nowy patriotyzm „pruski”. Nie był to patriotyzm niemiecki, gdyż Prus nie uważano za część Rzeszy i wyjeżdżano „ken Deutschen Landen”, czyli do Świętego Cesarstwa, tj. do Niemiec. Był to patriotyzm krajowy, dumny z czynów wojennych mieszkańców i przywiązany do odrębnych praw. Krzyżacy starali się na razie wyzyskiwać ten patriotyzm na swą korzyść.

Ale kryzys zaufania, spowodowany u poddanych Zakonu przez wojny przeciw nawróconej Litwie, był zbyt głęboki, by go można było przezwyciężyć przez drobne ustępstwa. Zakon nie chciał poczynić żadnych ustępstw natury politycznej wobec poddanych. Tylko miasta odbywały od czasu do czasu zjazdy dla omówienia spraw hanzeatyckich i nowych zarządzeń władz Zakonu. Czasem przedstawiciele szlachty brali udział w dyskusji nad rozporządzeniami (ordynacjami) wielkiego mistrza, ale nie wiemy, czy byli wybierani i ilu ich było. Jest rzeczą prawie pewną, że nie było wyborów w ścisłym znaczeniu tego słowa i że to komturowie wyznaczali „reprezentantów” swych okręgów. Szlachta osiadła w ziemiach biskupów cieszyła się większą swobodą, a w 1378 r. szlachta w Pomezanii protestowała przeciw bezprawnym podatkom.

Opozycja szlachty znalazła wyraz w założeniu w 1397 r. Towarzystwa

Jaszczurczego, które zostało tegoż roku zatwierdzone przez wielkiego mistrza. Akt założenia tego na pół tajnego stowarzyszenia znalazł się w archiwum Zakonu ze śladami co najmniej 26 pieczęci w postaci nacięć na pergaminowe paski do ich przywieszania. Założycieli było czterech i kierowali oni Towarzystwem, kooptując nowych członków na miejsce zmarłych. Cele jawne były niegroźne: pomoc wzajemna, pomoc w procesach (z wyjątkiem procesów między członkami rodziny), pobożne dzieła. Naczelnikiem był Mikołaj Ryński, chorąży chelmiński i rycerz pasowany. On i brat jego używali herbów polskich, dwaj inni założyciele byli Polakami z Kujaw. Czy mieli oni cele tajemne? Jest jakaś tajemnica roznuta dokoła działalności tego małego stowarzyszenia, którego godłem była jaszczurka. Miało ono kapelana i wikarię w kościele Św. Jakuba w Toruniu.

W 1408 r. nowy wielki mistrz, wojowniczy Ulryk v. Jungingen, zwołał poddanych dla złożenia hołdu. Nagle objawiła się dobrze zorganizowana opozycja: żądano usunięcia nadużyć urzędników Zakonu, przede wszystkim w wymiarze sprawiedliwości, w uprzywilejowaniu handlu krzyżackiego i rybołówstwa. Niezadowolenie przybrało jesienią 1409 r. takie rozmiary, że Zakon, który właśnie rozpoczął wojnę z Polską, zakazał wszelkich zgromadzeń. Zapewne wiedziano w Prusach, że Zakon udzielił swego czasu przywilejów mieszkańcom wyspy Gotland, bowiem Mikołaj Ryński brał udział w walkach o wyspę.

5 *Niepokorna Żmudź*

W tej sytuacji, kiedy utajona opozycja śledziła chwilę osłabienia Zakonu, by mu wydrzeć przywileje, które posiadały stany w całej Europie, Krzyżacy prowadzili nieprzerwaną wojnę przeciw Żmudzinom. Opuszczeni w 1398 r. przez Witolda bojarzy żmudzcy poddali się Krzyżakom, którzy nadali im prawo pruskie. Stawali się więc drobnymi rycerzami, wolnymi chłopami w oczach nowych panów. Wielu stronników Witolda uszło na Litwę, uciekali też tam wolni dotąd chłopci, których Krzyżacy zaczęli obciążać roboczną przy budowie nowych zamków. Po 1401 r. Witold stawał po ich stronie i odmawiał wydawania zbiegów. Powstała rozbieżność w interpretacji tekstu traktatu z 1398 r. Społeczeństwo żmudzkie składało się z bojarów (szlachty), masy wolnych chłopów i nielicznych poddanych w dobrach bojarów. Krzyżacy zrównali bojarów żmudzkich z „wolnymi” Prusami, a resztę ludności traktowali jako poddanych niewolnych, tymczasem Witold żądał swobody emigrowania dla wszystkich ludzi wolnych. Powstanie przeciw Zakonowi w 1401 r. zostało stłumione, ale niepokoje wciąż trwały. W 1408 r. Witold z posiłkami krzyżackimi i polskimi wyruszył na Moskwę, ale nad rzeką Ugrą, stanął pokój „wieczysty”. Usunąwszy w ten sposób niebezpieczeństwo wojny na wschodzie Witold zwrócił się ku Żmudzi, gdzie wciąż tliło przywiązanie do dawnej wolności.

Krzyżacy podejrzewali istnienie spisku i zakazali handlu z Litwą. Na

wiosnę 1409 r. wybuchło powstanie na Żmudzi i Witold wysłał swych zaufanych dla objęcia dowództwa. Oczekiwano wybuchu wojny w końcu lata. Polska zbroiła się i zaciągano wojenne oddziały w Czechach. Wielki mistrz Ulryk v. Jungingen wysłał do Krakowa poselstwo z zapytaniem, czy Polacy staną po stronie Litwy. Obiecano dać mu odpowiedź przez uroczyste poselstwo. W końcu lipca 1409 r. przybyli do Malborka Mikołaj Kurowski, arcybiskup gnieźnieński, i dwóch świeckich członków rady królewskiej. Arcybiskup oświadczył, że wrogowie Litwinów są wrogami Polaków. „Jeśli ty bowiem wybierzesz się na Litwę, bądź pewien, że król nasz Prusy zbrojno nawiedzi”. Wielki mistrz odparł gwałtownie, że dziękuje za szczerość. „Raczej na głowę samą niż na członki cios swój wymierzę; ziemię osiadłą raczej niż pustą, miasta i włości raczej niż lasy nawiedzić wolę; wojnę zamierzoną przeciw Litwie na królestwo polskie obrócę”. Było to wypowiedzenie wojny. Do tej chwili obowiązywał pokój z 1343 r. mimo interwencji polskiej na Litwie. Teraz, jak mówili Polacy w XVI w., naród polski zdjął ciężar krzyżacki z ramion Litwinów i obalił go na swoje. W Polsce przystępowano do wojny z obawą, Zakon cieszył się bowiem popularnością wśród rycerstwa w Europie. W Małopolsce panowie, którzy nabyli wielkie dobra na Rusi, pragnęli pokoju z Zakonem. Natomiast w Wielkopolsce, gdzie Witold zjednywał sobie przyjaciół, z obawą patrzano na wzrost potęgi Zakonu. Ale w żadnym wypadku Polska nie mogła opuścić Litwy. Wojna stała się nieunikniona.

6 „Wielka wojna” 1409–1411. Kampania 1409 r.

Ta „wielka wojna”, w której z obu stron brały udział znaczne na owe czasy armie, rozpoczęła się najazdem na ziemię dobrzyńską. Krzyżacy oblegli zameczek w Złotorii nad Drwęcą i sprowadzili damy miejskie z Torunia, by im pokazać wojnę i zdobycie twierdzy. Po zdobyciu Złotorii zajęli całą ziemię dobrzyńską. Krzyżacy uderzyli równocześnie na Wałcz, zdobyli miasto i zniszczyli je. Jagiełło odzyskał część zajętych ziem prócz ziemi dobrzyńskiej i stanął rozejm. Spór poddano pod rozstrzygnięcie króla czeskiego, Wacława IV Luksemburskiego. Z obu stron trwały przygotowania, liczni krzyżowcy niemieccy, angielscy i francuscy przybywali na pomoc Krzyżakom, którym rzekomo zagrażali poganie i fałszywi chrześcijanie. Takie też zdanie wygłaszał sławny teolog Piotr d’Ailly. Dynastia Luksemburska widziała w wojnie tej okazję rozbitcia unii polsko-litewskiej, która zagrażała planom hegemonii na wschodzie Europy. Zakon był pewien zwycięstwa i rozpoczął intrygę, by uzyskać hold panów ziemi dobrzyńskiej. Ułożono projekt przywileju, w którym drobne rycerstwo zostało zepchnięte do rzędu wolnych dziedziców.

W Polsce król urządzał wielkie polowania, by zapewnić wyżywienie dla wojsk, a w lasach koło Kozienic zbudowano most pływający na Wiśle, złożony z segmentów, który miał być splawiony w dół rzeki.

7 *Wielka bitwa pod Grunwaldem (15 lipca 1410 r.)*

Rozejm miał trwać do 24 czerwca 1410 r. Z obu stron czyniono przygotowania do starcia, które miało ostatecznie przesądzić o wielkiej rywalizacji Zakonu i Polski. Upływało ćwierćwiecze od zawarcia unii Polski z Litwą (1386–1410). Podczas tego ćwierćwiecza Zakon nie ustawał w wysiłkach, by ją rozbić. Z początku unikał otwartej wojny z Polską, kierując wszystkie wysiłki na oderwanie Litwy od unii i opanowanie Żmudzi. Intrygi jego zawiodły i wojna wydawała się obu stronom jedynym środkiem rozstrzygnięcia sporów.

Sily były mniej więcej równe. Ogromnym obszarem połączonych unią państw Zakon przeciwstawił terytorium niewielkie, ale gęsto zaludnione, ufortyfikowane na całej swej przestrzeni i łatwo dostępne dla posiłków lądem i morzem. Jeśli Polska i Litwa dysponowały liczniejszą ludnością, a więc i liczebnie silniejszymi wojskami, to Zakon był bogatszy, co pozwalało mu na sprowadzenie licznych wojsk zaciężnych. Jeśli nie posiadał miłości poddanych, to jednak ich wierność zdawała się niezachwiana, a ogromna jego popularność w Niemczech i innych krajach Zachodu pozwalała liczyć na ochotników. Do śpieszenia z pomocą Zakonowi, zagrożonemu przez pogan, zachęcał – jak pisaliśmy – rycerstwo Flandrii i Francji Piotr d'Ailly, jeden z najbardziej wpływowych teologów. Luksemburgowie, którzy wobec nadchodzącej elekcji cesarza starali się zapewnić sobie popularność w Rzeszy, obiecywali pomoc, a król węgierski Zygmunt zawarł przymierze z Krzyżakami. Ogromne posiadłości Zakonu w Rzeszy stanowiły ośrodki propagandy i dostarczały pieniędzy. Zakon wydał już znaczne sumy, by zapewnić sobie korzystny wyrok arbitra, króla czeskiego Wacława IV, eks-króla rzymskiego, oraz przymierze z jego bratem Zygmuntem Luksemburskim. Książęta Pomorza Zachodniego znaleźli się wśród stronników Zakonu, a jeden z nich, Kazimierz, zaciągnął się ze swym rycerstwem do wojsk krzyżackich. To samo uczynił Piast śląski, książę Konrad z Oleśnicy. Na ogół przypuszczano, że Zakon odniesie zwycięstwo, a Polacy posiadający majątki po obu stronach granicy wybierali raczej służbę pod chorągwiami Krzyżaków niż króla polskiego.

Strona polsko-litewska zawarła pokój z Moskwą i przymierze z Mołdawią, zapewniono też pomoc pretendenta do tronu tatarskiego Dżellal-Eddina i jego stronników. Opinia była jednomyślna, nawet obaj książęta mazowieccy dali się pociągnąć do wojny, choć ziemie ich leżały na granicy Prus.

Co do organizacji, nie ma wątpliwości, że Krzyżakami dowodził osobiście wielki mistrz Ulryk v. Jungingen. Jeśli chodzi o stronę polską, to badacze dyskutują, czy rzeczywistym dowódcą był Jagiełło, czy też Witold. Zdaje się, że była jedna armia, a nie dwie, i jeden wódz. Oddziały litewsko-ruskie, dowodzone przez Witolda, nie stanowiły osobnej armii, a wodzem naczelnym był Jagiełło, u którego boku była rada wojenna, złożona z ośmiu członków, stanowiąca wraz z nim o wojnie i polityce.

Sporna jest liczba walczących z obu stron. Ostatnio St. M. Kuczyński proponuje dla Zakonu 16500 jeźdźców i 11000 piechoty oraz giermków, razem około 27500 ludzi, nie licząc wydzielonych korpusów na Pomorzu Gdańskim i na granicy litewskiej. Siły strony polskiej (bez Litwinów) oblicza Kuczyński na 18000 jeźdźców i 8000 piechoty i giermków. Badacze niemieccy podają dla powyższych trzech grup wojsk stosunek w tysiącach 15:15:8. Według Kuczyńskiego wielka armia krzyżacka liczyła 27500 ludzi przeciw 39000 sił polsko-litewsko-ruskich. Zdaniem badaczy rosyjskich liczba Rusinów była bardzo znaczna. Kuczyński podkreśla, że feudalni panowie w państwie litewskim byli w większości Litwinami, choć udział Rusinów był niewątpliwie wysoki. W armii polskiej Rusini stanowili około połowy oddziałów konnych z Rusi Czerwonej. Z obu stron nieszlachta stanowiła znaczną część walczących, zarówno konno (jak sołtysi wiejscy), jak i pieszo. Uzbrojenie Krzyżaków i ich zaciężnych „gości” przybyłych na ochotnika było zdecydowanie lepsze niż kawalerii litewsko-ruskiej, złożonej z lekkobrojnnych na lekkich koniach. Tatarów obliczano na 300, ale Kuczyński podnosi ich liczbę do 1000–2000 konnych, których można było użyć do zwiadów i gromadzenia paszy. Artyleria była z obu stron.

Polski plan wojenny opracowany został w grudniu 1409 r. w Brześciu Litewskim na zjeździe króla z Witoldem. Postanowiono sparaliżować siły Krzyżaków w inflantach zawierając przymierze ze Pskowem i Nowogrodem Wielkim. Jako cel obrano stolicę Zakonu, Malbork, aby zaś odciągnąć część jego sił, zorganizowano demonstracje na granicach Nowej Marchii Brandenburskiej, Pomorza Gdańskiego, Mazowsza i Żmudzi. Bazę zaopatrzenia umieszczono w Płocku, na arterii Wisły. Koncentracja sił polskich nastąpiła na lewym brzegu rzeki, aby zaś zaskoczyć Krzyżaków, przygotowano przeprawę po moście zbudowanym na łodziach, który miał być splawiony Wisłą z górnego jej biegu.

Krzyżacy obrali taktykę obronną, aby wydać decydującą bitwę na swoim terytorium. Liczyli na najazd wojsk węgierskich Zygmunta Luksemburskiego na południowe ziemie Polski. Wydaje się, że obie strony stawiały sobie ograniczone cele wojenne: król i Witold chcieli co najmniej odzyskać Żmudź i ziemię dobrzyńską. Krzyżacy liczyli na aneksję ziemi dobrzyńskiej i na rozbicie unii po przegranej przez nią wojnie. Obie strony prowadziły walkę dyplomatyczną: Polacy starali się oderwać Węgry od przymierza z Zakonem, a Zygmunt Luksemburski zabiegał o rozchwianie unii polsko-litewskiej.

Rozejm wygasł 24 czerwca 1410 r. i koncentracja polska była w tym czasie ukończona. Wielki mistrz zaproponował przedłużenie rozejmu o 10 dni. Dnia 2 lipca wojska litewsko-ruskie pojawiły się pod Czerwińskiem nad Wisłą, poniżej Warszawy. Tu też zmontowano most pływający i wojska polskie przekroczyły rzekę, by połączyć się z Witoldem. Dnia 9 lipca wojska przekroczyły granicę. Krzyżacy, którzy spodziewali się uderzenia na Pomorze, pośpiesznie przeprawili się przez Wisłę i zastąpili królowi drogę na brodach

przez Drwęcę, umocnionych i obsadzonych piechotą i artylerią. Król nakazał odwrót i postanowił ominąć bieg Drwęcy od wschodu. Dnia 13 lipca Polacy zdobyli Dąbrowno. Na wieść o tym armia krzyżacka nadciągnęła forsownym marszem. Po marszu nocnym w burzę i deszcz ukazała się ona dnia 15 lipca około godziny 9 rano na polach między wsiami: Grunwald (Grünfelde), Sztembark (Tannenberg) i Lodygowo (Luwigsdorf). Król zatoczył był obóz na wschodnim skraju tej równiny w lasach nad jeziorem Lubań. Historyk Jan Długosz, którego ojciec walczył pod Grunwaldem, a protektor, kardynał Zbigniew Oleśnicki, był tam w orszaku króla, podaje nam barwne szczegóły wydarzeń. Król słuchał mszy w chwili, gdy mu doniesiono o nadciągnięciu Krzyżaków. Modlił się dalej, podczas gdy wojska siadały na koń. Zatrzymywał on swe wojska w lesie, a Krzyżacy rozwinęli się do bitwy na polach. Wielki mistrz wysłał posłów, którzy ofiarowali Jagielle dwa miecze, jeśliby miał zbyt mało broni, i wyzwali do bitwy. Król miecze przyjął – są one zachowane w skarbcu katedry na Wawelu – i wydał rozkaz do posunięcia się naprzód. Mała ulewa przemoczyła prochy i, jak się zdaje, artyleria Zakonu została wycofana wraz z piechotą. Z obu stron rycerstwo zaszarżowało na przeciwnika.

Na prawym skrzydle wojsk królewskich stały oddziały litewsko-ruskie pod dowództwem Witolda, a Polacy rozwinęli się na lewym skrzydle. Król z małą strażą przyboczną stanął na pagórku wzorem tatarskich wodzów, którzy kierowali bitwą. Przygotowano rozstawne konie na wypadek porażki, aby uratować sześćdziesięcioletniego króla. Według tradycji zapisanej w XVI w. Jagiello dosiadał cisawego konia tureckiego, a więc nie był to koń bojowy. Wielki mistrz obyczajem rycerskim osobiście prowadził szarżę.

Prawe skrzydło wojsk królewskich nie wytrzymało uderzenia ciężkozbrojnego rycerstwa i oddziały litewsko-ruskie rzuciły się do ucieczki. Jedynie trzy chorągwie smoleńskie walcząc cofały się ku wojskom polskim i ponosiły ciężkie straty. Badacz szwedzki Sven Ekdahl podał w wątpliwość wersję o ucieczce Litwinów. W kilka lat po bitwie pisali Krzyżacy, że to był manewr. Jeśli tak było naprawdę, udał się on w pełni, odcinając na pewien czas z pola bitwy znaczną część sił krzyżackich.

Polacy stoczyli bardzo ciężką walkę. Trzy razy wielki mistrz prowadził szarżę rycerstwa i była chwila, gdy zachwiała się wielka chorągiew królestwa, którą niósł Marcin z Wrocimowic. Leżący na ziemi Krzyżak rozpruł miżerykordią brzuch jego konia. Krzyżacy zaczęli śpiewać pieśń zwycięstwa *Christ ist erstanden* (*Chrystus zmartwychwstał jest*). Długosz pisze, że melodia tej pieśni (na pewno znana w Polsce) wzbudziła w Polakach taką zaciekiłość, że zaczęli brać górę w bitwie. Na wracające z pościgu za Litwinami chorągwie krzyżackie król rzucił odwód.

Wielki mistrz podjął ostatni wysiłek, by wygrać bitwę, i poprowadził 16 chorągwi – zapewne już zużytych w walce – łukiem na główne siły polskie. Przejeżdżały one obok wzgórza, na którym stał król, i jeden z rycerzy

w służbie Zakonu, Köckritz, oderwał się od chorągwi i pomknął ku małemu oddziałkowi. Stary król stał za pierwszym szeregiem zaciężnych, ale teraz pchnął ostrogami konia, a zraniwszy Czecha Żoławę, który usiłował go powstrzymać, chciał zderzyć się z Köckritzem. W ostatniej chwili Zbigniew Oleśnicki, duchowny z otoczenia króla, mając ułomek kopii w rękę dopadł z boku niemieckiego rycerza i zwałił go z konia. Jagiello uderzył włócznią w czoło konającego przeciwnika, a tymczasem nadbiegali towarzysze Köckritza, by się pomścić. Zatrzymał ich wielki mistrz, nie wiedząc, kto stoi na wzgórzu. Poprowadził dalej ostatnią szarżę, a otoczony przez odwody polskie i wracające do walki oddziały litewsko-ruskie poległ wraz z większością komturów i rycerzy Zakonu. Chorąży ziemi chełmińskiej, Mikołaj Ryński, opuścił w dół swą chorągiew i rycerstwo, którym dowodził, złożyło broń.

Ostatnią fazą bitwy było zdobycie obozu krzyżackiego i zniszczenie jego piechoty.

St. M. Kuczyński ocenia straty Zakonu na 12000 poległych, 14000 jeńców, 1400 uratowanych z kłeski. Uważa on, że wielki mistrz Ulryk v. Jungingen był nie tylko dobrym żołnierzem, ale i dobrym wodzem, Jagiellę zaś przedstawia jako dowódcę, który zastosował nie znaną za Zachodzie taktykę, jakiej się nauczył w wojnach przeciw Tatarom i Rusi.

Wojska zwycięskie, wyczerpane walką, obozowały na polu bitwy. Czuwał Jagiello, który się obawiał nadejścia posiłków krzyżackich. Wielki mistrz zostawił bowiem na lewym brzegu Wisły komtura świeckiego (ze Świecia), v. Plauen, z 3000 ludzi. Król wiedział, że wojska te mają dołączyć do głównej armii Zakonu, a wówczas zwycięstwo zamieniłoby się w kłeskę Polaków. Ale Plauen dowiedziawszy się o kłesce Krzyżaków ruszył w stronę Malborka, by obsadzić stolicę.

Dopiero następnego dnia Jagiello i jego otoczenie zdali sobie sprawę z rozmiarów zwycięstwa. Potęga Krzyżaków, których uważano za niezwycięzonych na polu walki, została złamana na zawsze. W Prusach zapanowała panika. A kiedy w następnych dniach Jagiello, dawszy wojsku wypoczynek, powoli ruszył na Malbork, miasta i zamki poddawały mu się jeden po drugim. Można porównać to tylko z katastrofą Prus Hohenzollernów w 1806 r. Zdawało się, że kłeska pod Grunwaldem położy kres istnieniu państwa Zakonu, tak liczne były te odstępstwa.

Uratował zakon Heinrich v. Plauen, który obronił Malbork. Artyleria królewska, składając dość liczna, była bezsilna wobec murów twierdzy. Przybycie opóźnionych wojsk inflanckich do wschodniej części Prus i organizacja odsieczy na terenie Rzeszy przyniosły zmianę sytuacji politycznej i wojskowej na rzecz Zakonu. Zygmunt Luksemburski obiecywał zbrojną interwencję, brat jego Wacław IV pożyczal Krzyżakom pieniądze na werbunek wojsk. Król zaczął rokowania z Plauenem, a Witold z Inflanckimi. Przybycie marszałka inflanckiego v. Hevelmanna do obozu królewskiego zdawało się zwiastować pokój. Król żądał teraz Żmudzi, a ponadto ziemi chełmińskiej i Pomorza. Hevelmann otrzymał pozwolenie na osobistą rozmowę z Plauenem i przy tej

sposobności powiadomił go o zmianie sytuacji. Plauen wobec tego odrzucił wszelkie ustępstwa.

Obleżenie przeciągało się, a rycerstwo polskie chciało wracać do domu. Witold pierwszy nakazał odwrót, po czym dnia 18 września uczynił to samo Jagiełło. Osadził on załogi w zamkach ziemi chełmińskiej, którą chciał zatrzymać. Ale Plauen na czele swych wojsk i posiłków przystanych z Niemiec kolejno je odbierał. Poddani Zakonu śpieszyli teraz z dowodami wierności. W październiku król na czele 7000 ludzi stał na lewym brzegu Wisły. Witold miał 5000-6000 ludzi na granicach Prus i Inflant, podczas gdy Zakon dysponował teraz siłą 11000 konnych nie licząc piechoty. Jagiełło postanowił kolejno rozbijać posiłki śpieszące z Rzeszy, zanim się nie połączą z Plauenem. Odnosił znakomite zwycięstwa, ale na południu wojska węgierskie spustoszyły pograniczne ziemie Polski. Z obu stron dawało się odczuć znużenie. Plauen obrany wielkim mistrzem 9 listopada 1410 r. zawarł rozejm, a 1 lutego 1411 r. stanął pokój pod Toruniem. Jagiełło i Witold otrzymali Żmudź, ale tylko dożywotnio, Zakon nie godził się na żadne uszczuplenie swego terytorium. Zwrócił ziemię dobrzyńską, ale zamków Nowej Marchii (Santok i Drezenko), których żądali Polacy, nie chciał oddać i spór oddano do rozstrzygnięcia arbitrom. Ogłoszono z obu stron amnestię, a Zakon zobowiązał się zapłacić 6 milionów groszy praskich wykupu za jeńców. Polska przegrała pokój. Ale w gruncie rzeczy ten pokój był tylko rozejmem.

„Wielka wojna” wycisnęła niezatarty ślad w pamięci ludzi w Prusach i w Polsce. W Prusach datowano od niej wydarzenia. Stanowiła ona punkt zwrotny w dziejach państwa krzyżackiego. Znikło przekonanie o niezwykłej potędze i wyższości wojskowej i politycznej Zakonu, gospodarka kraju i skarb krzyżacki poniosły straty nie do naprawienia. Zakon przestał być potęgą pierwszej wielkości i stał się obiektem polityki międzynarodowej, satelitą Luksemburgów, którzy potrafili wyzyskiwać jego słabość. Polska i Litwa złączone unią stały się wielką potęgą na wschodzie Europy i zaczęto się z nią liczyć. Jeszcze przez ćwierć wieku Zakon i jego protektor, cesarz Zygmunt Luksemburski, będą nadal czynić wysiłki, by rozbić unię. Jeszcze trzy wojny, których koszty płaciły Prusy, skrwawiły tę część Europy, lecz unia polsko-litewska wyszła cało z tych prób. Ale Polska odzyskała Pomorze Gdańskie i ziemię chełmińską dopiero w 1454 r., więc prawie w pół wieku po bitwie pod Grunwaldem i po klęsce Zakonu. Odzyskała z woli ludności te ziemie, których zwrotu domagała się przez więcej niż sto lat.

Ciała wielkiego mistrza i komturów, którzy polegli w bitwie, zostały odesłane przez Jagiełłę do Malborka i pogrzebane w obrębie zamku górnego. Innych poległych pochowano na polu bitwy, gdzie zbudowano kaplicę. Jagiełło ufundował klasztor Św. Brygidy szwedzkiej w Lublinie jako wyraz wdzięczności za zwycięstwo, a chorągwie Zakonu, zdobyte na polu bitwy, zawieszono w katedrze na Wawelu. Kanonik Jan Długosz pozostawił nam ich opis i kazał odmalować je w swym dziele *Banderia Prutenorum*. Polacy nazwali bitwę od wsi Grunwald, a Niemcy od wsi Tannenberg.

8 Rządy Plauen i wojna 1414 r.

Bitwa pod Grunwaldem oznacza początek nowego okresu w życiu politycznym Prus. Prusy Hohenzollernów, jakie znamy w XVIII, XIX i XX w., były państwem rządzonym autokratycznie, hierarchicznym, a wolność obywateli była w nim ograniczona przez silną i skrupulatną biurokrację. Otóż jest rzeczą ciekawą, że te same Prusy były ogniskiem wolności politycznej i życia stanowego, które złamali Hohenzollernowie w Prusach Książęcych dopiero w XVII w., podczas gdy przetrwały one pod berłem królów polskich w zachodniej części kraju aż do rozbiorów. Rozwój tego życia politycznego zaczyna się od klęski Zakonu w 1410 r. Rozwijało się ono wśród zmiennych losów i wojen, aby później w sposób klasyczny zrealizować średniowieczne pojęcia wolności stanowej. Średniowiecze nie znało wolności jednostki, ale rozwijała się wolność korporacji i stanów, a za ich pośrednictwem jednostka mogła uczestniczyć w prawach i swobodach, które chroniły ją przed nadużyciami władzy. Właśnie ta walka o wolność przeciw tyranii, wykonywanej przez korporację mnichów-rycerzy, stanowi o pierwszorzędnym znaczeniu dziejów Prus w XV w.

Walka rozpoczęła się od krwawych represji. Jeżeli kiedykolwiek tyran sprawował rządy najwyższe w Zakonie Krzyżackim, to było to w czasach Heinricha v. Plauen. Już w czasie pościgu za cofającymi się spod Malborka wojskami polskimi kazał on zabijać tych, którzy dopuścili się odstępstwa od Zakonu. Rada miejska w Toruniu nie czekała na represje i uciekła — zastąpiła ją rada nowa, złożona z rzemieślników. Inni byli mniej szczęśliwi. W lutym 1411 r. wielki mistrz zwołał stany Prus — miasta i szlachtę — by uchwaliły podatek. Trzeba było zapłacić odszkodowanie Polakom. Poddani Zakonu, pozbywszy się lęku przed rządami Krzyżaków, wystąpili ze skargami, głównie na nadużycia władzy. Rychło pozbyli się oni złudzeń. Plauen zmusił ich do uchwalenia podatku, nie udzielając żadnej gwarancji. Gdańsk zaczął mu czynić trudności: kiedy wielki mistrz nałożył nowe cło funtowe (Pfundzoll) pobierane od funta towaru, mieszczaństwo zażądało zwrotu sum, które wyłożyli na wojska zaciężne, wysłane na zamek malborski po klęskę pod Grunwaldem. Plauen, którego brat był komturem gdańskim, odpowiedział blokadą miasta od lądu i morza. Wjazd do portu został zamknięty żelaznym łańcuchem. Zaczęły się rokowania i stanął układ. Komtur zaprosił na zamek dwóch burmistrzów i jednego rajcę i kazał ich zamordować bez sądu, a ciała wyrzucić do fosy. Przerażone miasto poddało się. Rada miejska i przedstawiciele pospólstwa (communitas) stanęli przed wielkim mistrzem prosząc o łaskę. Plauen usunął radę i mianował nową, złożoną z rzemieślników (maj 1411 r.).

Te represje nie dotknęły zrazu członków Towarzystwa Jaszczurczego (z Mikołajem Ryńskim na czele), którzy polegali na zagwarantowanej im amnestii. Komtur radzyński i wielki szafarz Zakonu w jednej osobie, Jerzy v. Wirsberg, utrzymywał z Ryńskim dobre stosunki. I to właśnie spowodowało zgubę Ryńskiego.

Król czeski Wacław IV Luksemburski zagarnął komendy Zakonu w Czechach, aby zapewnić sobie zwrot sum. pożyczonych Krzyżakom na zaciąg wojsk. Wojskami tymi dowodził Jerzy v. Wirsberg, który zdobył zaufanie króla i został jego zaprzysiężonym radcą. Wacław IV był niezadowolony z samodzielnej polityki Plauena i, jak się zdaje, popierał spisek mający na celu usunięcie go na rzecz Wirsberga. W Prusach Wirsberg został w niedługim czasie aresztowany, pozbawiony urzędów i wtrącony do więzienia pod zarzutem spiskowania przeciw wielkiemu mistrzowi. Mikołaj Ryński został zaproszony przez komtura grudziądzkiego na obiad, uwięziony i ścięty. Plauen twierdził, że przed śmiercią złożył kompromitujące zeznania. Pozostali członkowie Towarzystwa Jaszczurczego ratowali się ucieczką i znaleźli schronienie w Polsce. Protestowali oni przeciwko stawianym im zarzutom. Prócz tego jeden z rycerzy, Mikołaj Pilewski, który w imieniu króla zajął w 1410 r. zamek w Kowalewie, został uwięziony i ścięty. Rządy Plauena były otoczone postrachem (maj 1411 r.). Wielki mistrz zdawał sobie jednak sprawę, że nie ma możliwości rządzić Prusami wbrew woli poddanych. W 1412 r. mianował on radę, złożoną z mieszczan i szlachty. Była to pierwsza rada reprezentująca kraj, choć członkowie zostali mianowani przez wielkiego mistrza. Była to zapowiedź powstania reprezentacji kraju, której w XIV w. nie było w Prusach.

Plauen, umocniwszy swe rządy, marzył o wojnie odwetowej przeciw Polsce. Przestał płacić odszkodowania, prosił papieża, by ogłosił krucjatę przeciw Litwie, i szukał zwady z Jagiełłą i Witoldem, którzy bez oporu zajęli Żmudź i odbudowali gród w Wielonie. Plauen twierdził, że zamek zbudowali oni na ziemi Zakonu i zaciągał wojenne oddziały. Starał się też uzyskać pomoc od książąt Rzeszy i głośno uskarżał się na Zygmunta Luksemburskiego.

Zygmunt, obrany w 1411 r. na króla rzymskiego, zaczął realizować swój wielki plan – zwołania soboru powszechnego i położenia kresu schizmie, która rozdzierała chrześcijaństwo między trzech papieży. Do tego celu potrzebował pokoju w Europie i chciał dla swych planów zjednać Jagiełłę i Witolda. Nie przestawał co prawda marzyć o rozbiću unii polsko-litewskiej ani nie zaniechał popierania Krzyżaków. Rozpoczął on podwójną grę, w której był mistrzem. Dnia 15 marca 1412 r. spotkał się z Jagiełłą i Witoldem w Lubowli na granicy polsko-węgierskiej. Z obu stron rozwinięto grę podstępów na rzadko spotykaną skalę. Obaj Litwini mimo swej nieufności dali się złapać na przynętę, jaką im podsuwał Zygmunt, rozciągając cały urok osobisty i dyplomatyczną zręczność. Trzej panujący zawarli przyjaźń. Zygmunt został arbitrem w sporach między Krzyżakami a Polską i Litwą o wprowadzenie w życie traktatu pokojowego z 1411 r. i dawał do zrozumienia, że jest życzliwy Jagielle i Witoldowi. Równocześnie zapewniał Zakon, że jest wierny przymierzcu z nim. Litwini nie zorientowali się. Zygmunt kazał sobie drogę zapłacić za przyjaźń. Jagiełło oddał mu odszkodowania, jakie mu się należały w postaci okupu za jeńców, za co dostał w zastaw kilkanaście miast na Spiszu. I tu okazał się dyplomatyczny talent Jagielle. Oddał odszkodowania, których nie mógł ściągnąć od Krzyżaków, za coś realnego,

za Spisz, który pozostał przy Polsce przez stulecia, bo Zygmunt nigdy nie miał pieniędzy i nie mógł wykupić zastawu, podobnie jak jego następcy. Równocześnie Jagiello zrujnował skarb Zakonu, który mógł odmówić zapłaty odszkodowań Polsce, ale nie mógł tego uczynić wobec Zygmunta – swego przyjaciela. Krzyżacy zapłacili tedy za podejrzaną jego przyjaźń i za przyjaźń Jagielly i Witolda z Zygmuntem. Obaj Litwini potrafili wyzyskać sytuację. Przyjaźń króla rzymskiego, czyli nie koronowanego jeszcze cesarza, chroniła ich przed osądzeniem o ukryte pogaństwo, co podtrzymywała propaganda Zakonu. Stali się dla Europy „bardzo chrześcijańskimi” władcami, obrońcami Kościoła. Ironia losu chciała, że w tym dwustronnym uszukiwaniu się obie strony odniosły wielkie korzyści. Wydaje się, że ta gra dyplomatyczna Zygmunta z obu Litwinami zasługuje na podziw. A koszty płacili Krzyżacy.

Zygmunt, wybrany na arbitra w sporach polsko-litewsko-krzyżackich, wyznaczył na swego zastępcę węgierskiego radcę, Benedykta Macraya. Przybył on do Polski, zgromadził skargi i przesłuchał świadków, pozostawiając akta historyczne pierwszorzędno znaczenia. Zygmunt wydał wyrok życzliwy dla Polski i Litwy, co spowodowało zerwanie stosunków z Plauenem.

Aby zmusić Zakon do podporządkowania się swej polityce, Zygmunt obrał tę samą drogę co Waclaw: znalazł dygnitarza Zakonu, który był gotów zająć miejsce Plauena – był nim Michał Kuchmeister. Kiedy jesienią 1413 r. wielki mistrz zgromadził wojska na granicy polskiej i wydał rozkaz rozpoczęcia wojny, został obalony przez spisek dygnitarzy Zakonu i wtrącony wraz z bratem do więzienia. Kuchmeister został jego następcą. Plauen spędził resztę życia najpierw w więzieniu, a potem jako prokurator w zamku Lochstedt koło Królewca, gdzie miał wielkie dochody (zm. 1429 r.).

Kuchmeister wprowadził do rządów państwa odprężenie. Rycerze z Towarzystwa Jaszczurczego mogli wrócić do kraju i oczyścić się z zarzutów, składając przysięgę; rady miejskie, obalone przez Plauena, wróciły do rządów. Nowy wielki mistrz obiecał usunąć nadużycia administracji i otoczyć się dworzanami i służbą pochodzącą z Prus. Ale obietnice reform, dane ustnie, nie weszły w życie i nadużycia Krzyżaków nadal miały miejsce. Rada powołana przez Plauena zakończyła istnienie wraz z jego upadkiem i rządy autorytatywne Krzyżaków nadal nie liczyły się z opinią poddanych. Kuchmeister był mniej szczęśliwy w stosunkach z Polską i Litwą, które w 1413 r. odnowiły unię paktem w Horodle. Litwa miała zachować odrębny byt państwowy nadal po śmierci Witolda, a bojarowie litewscy zostali adoptowani jako „bracia” przez rody szlachty polskiej. Połączone unią państwa domagały się teraz wieczystego odstąpienia Żmudzi przez Zakon oraz Puszczy Sudawskiej za Niemnem, Pomorza Gdańskiego, ziemi chełmińskiej i kilku zamków w Nowej Marchii oraz odszkodowań. Oznaczało to wojnę.

Armia polsko-litewska, w której byli z wojskami zaciężnymi wszyscy książęta śląscy, wkroczyła do Prus, gdzie Krzyżacy zamknęli się w zamkach i umocnionych miastach. Kraj został straszliwie spustoszony, ale najeźdźcy, którzy dotarli pod mury Elbląga, nie zdołali opanować żadnej twierdzy.

Stanął tedy rozejm (8 X 1414 r.) i zgodzono się oddać spór pod rozstrzygnięcie soboru w Konstancji, który właśnie został zwołany przez cesarza Zygmunta. Walka z pół bitewnych przeniosła się na posiedzenia soboru.

9 Na soborze w Konstancji

Wielki sejm zachodniego chrześcijaństwa zwołany dla zakończenia schizmy papieskiej przekształcił się w zgromadzenie międzynarodowe, na którym dyskutowano zarówno sprawy polityczne, jak zasady wiary i moralności. Uniwersytety grały na soborze rolę przemożną, a wśród nich młody uniwersytet krakowski, założony w 1364 r. przez Kazimierza Wielkiego. Miał on wówczas trzy wydziały (sztuki wyzwolone, prawo, medycynę) i po śmierci założyciela z trudem wegetował. Królowa Jadwiga w testamencie swym poczyniła hojne zapisy, by odnowić uniwersytet. Po jej zgonie w 1399 r. uniwersytet został na nowo ufundowany przez króla Władysława Jagiełłę, który kazał wpisać swe imię na pierwszym miejscu w albumie studentów (1400 r.). Uniwersytet posiadał teraz wszystkie wydziały z teologią włącznie. Profesorowie i studenci przybyli częściowo z Pragi, gdzie toczyły się zawzięte walki między Czechami a Niemcami. Młody uniwersytet krakowski przeżył teraz okres świetnego rozwoju. W przeddzień soboru rektorem został prawnik, Paweł Włodkowiec.]

Paweł pochodził z ziemi dobrzyńskiej, tylekroć najeżdżanej przez Krzyżaków. Wywodził się z niezamożnej szlachty. Zaczął studia w Pradze, gdzie go spotykamy około 1385 r. i gdzie uzyskał stopień magistra sztuk wyzwolonych. W latach 1393–1397 studiował na wydziale prawa i został bakałarzem praw w 1396 r. Równocześnie prowadził wykłady na wydziale sztuk wyzwolonych. Przyjaźnił się z Andrzejem Laskarzem (Lascaris), pochodzącym z zamożnej rodziny. Mieszkali razem i mieli za „famulusa” biednego studenta z Prus, Piotra z Ornety, który miał z czasem zostać przeciwnikiem Pawła na soborze w Konstancji. Laskarz przez swe stosunki pomógł zapewne Pawłowi uzyskać prebendy duchowne, co pozwoliło mu na dalsze studia. Andrzej z Pragi pojechał do Padwy, dokąd po dwóch latach przybył także Paweł Włodkowiec. Został on uczniem sławnego profesora prawa, Franciszka Zabarelli, zwanego „królem dekretystów”. W Konstancji Paweł nazywał go stale „pan mój”. Uzyskał on licencjat prawa w Padwie, a doktorat w Krakowie w 1411 r. Zapewne nie miał środków na nową podróż do Włoch i na wysokie opłaty, jakich wymagano w Padwie przy doktoracie.

Paweł był erudytą oddanym nauce. Nad książkami zapominał nawet o jedzeniu. Był to człowiek bardzo zdolny, znawca prawa kościelnego o tendencji raczej praktycznej niż filozoficznej. W 1414 r. był posłem króla do cesarza Zygmunta Luksemburskiego, a w przeddzień soboru obrano go rektorem, aby ułatwić mu zadania ambasadora Polski. Na czele poselstwa polskiego stał Mikołaj Trąba, arcybiskup gnieźnieński, a przedtem kanclerz koronny.

Andrzej Laskarz, wyniesiony na biskupstwo poznańskie, miał na soborze odegrać czynną rolę, poświęcając się głównie ogólnym sprawom Kościoła. Natomiast Paweł Włodkowie oddał się przede wszystkim procesowi przeciw Zakonowi. W skład poselstwa wchodziło jeszcze dwóch biskupów i kilku panów. Jagiello i Witold starali się zjednać przychylność ojców soborowych, posyłając dary, jak np. solone mięso tura, włożone do beczek.

Paweł Włodkowie zaangażował całą ekipę kanonistów włoskich, którzy dostarczali mu tekstów różnych autorów do jego traktatów. Można by wątpić, czy był tedy ich autorem. Ale listy rektora krakowskiego do króla Władysława rozproszyły wątpliwości: koncepcję obrony dał Paweł. Postanowił on przejść do porządku nad dyskusją wydarzeń i prawa pozytywnego, zawartego w umowach między Krzyżakami a Polską oraz innych aktach, na które powoływali się Krzyżacy. Postawił on sprawę w płaszczyźnie zasad: czy papież i cesarz mają prawo rozporządzać ziemiami pogan? Czy wolno nawracać mieczem? Czy Zakon Krzyżacki, który stosował nawracanie przemocą, nie jest przypadkiem heretycki? Były to zagadnienia kluczowe, dotyczyły sporów filozofów, moralistów i kanonistów (prawników, znawców prawa kościelnego) o grzech pierworodny i jego skutki dla życia społecznego w ogóle. Był bowiem kierunek myśli średniowiecznej, i to dość wpływowy, który uważał, że grzech pierworodny pozbawił pogan prawa do posiadania rodziny, własności prywatnej i własnego państwa. Ziemie ich miały być „rzeczą nieczyją”, którą dysponować mogli chrześcijanie. Przeciw temu papież Innocenty IV w XIII w. bronił pogan, którym przysługiwało prawo natury, jak wszystkim ludziom. W ten sposób Paweł Włodkowie postawił spór między królem polskim i Zakonem Krzyżackim o posiadanie Żmudzi w płaszczyźnie doktrynalnej.

Przeciwnikiem jego był Piotr z Ornety, którego znał tak dobrze z Pragi. Piotr również jako prokurator (pełnomocnik) Zakonu zaangażował kilku adwokatów. Aridicino di Novara, należący do otoczenia Zygmunta, napisał traktat potępiający przymierze Polaków z niewiernymi. Były nimi przede wszystkim posiłkowe oddziały Tatarów litewskich, którzy kilkakrotnie spustoszyli Prusy w 1414 r. Zakon kazał spisać ogromne szkody poniesione przez jego poddanych i złożył skargę na króla. Dla Krzyżaków niewiernymi byli też Żmudzini, niedawno nawróceni siłą, i może także prawosławni Rusini z Polski i Litwy. Nie precyzowano oskarżeń. Inny adwokat w służbie Zakonu, profesor z Erfurtu Urbach, mało dotąd znany, trzymał się wraz z innymi adwokatami prawa pozytywnego, powołując się na przywileje cesarzy i papieży dla Zakonu, traktaty i darowizny. Z punktu widzenia wpływu na opinię Europy taktyka krzyżacka okazała się mniej zręczna od polskiej. Polacy potrafili przedstawić soborowi delegację Żmudzinów nawróconych już po uwolnieniu ich kraju spod panowania Krzyżaków (1411 r.).

Paweł Włodkowie przedstawił swe poglądy w kilku traktatach i innych pismach. Stał on w obronie pogan i zastrzegł dla samego papieża prawo orzekania o wojnie zaczepnej przeciw niewiernym. Odrzucał on prawo nawracania pogan mieczem i domagał się potępienia tych metod. Wracał on w ten sposób do czystej doktryny Innocentego IV, którą komentatorzy przyjmowali

z zastrzeżeniami, uważając za „pokojowo żyjących pogan” jedynie poddanych królów hiszpańskich i sycylijskich, którzy byli muzułmanami albo izraelitami. Paweł Włodkowiec odwołał się do autorytetu Franciszka Zabarelli, który bronił zasad Innocentego IV. Nadawał on twierdzeniom swego mistrza blask i wyrazistość, biorąc je za podstawę swych traktatów. W ten sposób wyprzedzał wielkich twórców prawa międzynarodowego z XVI w., Bartolomea de Las Casas i Francisca de Vitoria.

Traktaty Pawła Włodkowica, szczególnie *Conclusiones*, które przedłożył nacji niemieckiej, wywarły silne wrażenie na teologów i kanonistów w Niemczech. Zakon zabiegał o odzyskanie popularności, a cesarz Zygmunt zachowywał milczenie, niezadowolony z tego, że Paweł przyznawał suwerenność nad krajami chrześcijańskimi nie jemu, lecz papieżowi. Czekał on na chwilę sposobną, by wziąć odwet. Wówczas to przywieziono z Paryża oszczercze pismo dominikanina Falkenberga, skierowane przeciw Polsce (pełny tekst został niedawno odkryty). Autor twierdził, że Polacy są poganami i czczą bożka zwanego Jagiello. Ten paszkwil zamówiony był przez wielkiego mistrza Zakonu, ale to, co napisał Falkenberg, przekraczało granice rozsądku i Krzyżacy odmówili zapłaty zbyt gorliwemu autorowi. Ogłosił on i rozpowszechnił swój paszkwil w Paryżu, a sprawa nabrała tym większego rozgłosu, że inny teolog, Jean Petit, stanął w obronie Jana Nieustraszonego, księcia Burgundii, który kazał zamordować księcia orleańskiego. Opinia była wzburzona. Paweł Włodkowiec stanął w obronie króla polskiego, piętnując Falkenberga jako heretyka. Cesarz Zygmunt, obawiając się rozbitcia soboru na skutek wzburzenia wywołanego przez pisma obu zakonników, postarał się o uciszenie sprawy. Paweł uzyskał tylko potępienie paszkwilu przez komisję kardynałów jako „gorszącego i błędnego”. Falkenberg został uwięziony, ale rzecz cała poszła w odwłokę. Natomiast Krzyżaków upomniano za to, że czynili przeszkody nawróceniu Żmudzi i ustanowieniu przez Jagiellę i Witolda biskupstwa w tym kraju. Witold otrzymał godność protektora biskupów w Inflantach, co mu zapewniało możliwość mieszania się do spraw tego kraju. Obaj z Jagiellą zostali mianowani przez sobór wikariuszami apostolskimi dla Pskowa i Nowogrodu Wielkiego, co dawało tym dwóm świeckim upoważnienie do wprowadzania w życie planów ekumenicznych. Sprawę unii Kościołów miało na soborze zainaugurować przybycie metropolity kijowskiego, Grzegorza Cambłaka, Bułgara, którego osadził na tej godności Witold. Ale przybył on zbyt późno: sobór dobiegał końca i zdążył tylko udzielić pochwały Jagielle i Witoldowi za ich prace apostolskie. Nie było już mowy o ich przymierzu z poganami.

Od soboru w Konstancji opinia Zachodu przestaje się interesować zatargiem między Polską a Zakonem: nie widzi w nim ona zagrożenia chrześcijaństwa. Ustaje napływ ochotników śpieszących na pomoc zagrożonemu Zakonowi, który zachowuje wzięcie tylko wśród szlachty z Rzeszy, dla której stał się on „szpitalem”, czyli przytułkiem młodszych synów rycerzy, zapewniając im otoczony szacunkiem byt i dostatnie utrzymanie.

Proces między Zakonem a Polską i Litwą nie został doprowadzony do

końca: przełożono go i powierzono arbitraż cesarzowi Zygmuntovi (1416 r.), który z upodobaniem oddawał się tym funkejom w sporach Zakonu i Polski, Danii i Holsztynu. Występował w nich raz w charakterze obranego arbitra, innym razem jako „władca świata”. Przy wszystkich talentach dyplomatycznych, których dawał dowody, nie potrafił on rozstrzygnąć tych zatargów, u których źródeł leżały różnorakie a głębokie rozbieżności. Zakon przegrał proces przeciw biskupowi kujawskiemu, którego chciał pozbawić znacznej części diecezji, mianowicie Pomorza Gdańskiego. Paweł Włodkowie usiłował doprowadzić do końca proces Falkenberga. Po wyborze papieża Marcina V sprawa nie posunęła się naprzód. Nowy papież nie bez rady Zygmunta odmówił jej sądenia. Na końcowej sesji soboru Paweł Włodkowie wywołał oburzenie obecnych czytając apelację do przyszłego soboru od decyzji Marcina V. Ten ostatni jadąc do Rzymu zabrał ze sobą Falkenberga, zamkniętego w klatce z wikliny, umocowanej na grzbiecie osła. Przesiedział on jeszcze kilka lat w więzieniu, zanim papież nie kazał mu odwołać swych pism i prosić króla o przebaczenie (1424 r.).

10 *Nowa wojna i pokój 1422 r.*

Po zakończeniu soboru Zygmunt dalej prowadził mediację między Zakonem a Polską i Litwą. W 1419 r. zawarto rozejm w chwili, gdy wojska polskie stanęły na granicy Prus. Zygmunt obiecał rozsądzić spór i wydał wyrok 6 stycznia 1420 r. we Wrocławiu, bez wysłuchania przedstawicieli obu stron. Przysądził on Żmudź Zakonowi. Zrzucił tedy maskę i wynagrodził Zakon za wierność. W Polsce nastąpiło zdumienie. Jagiełło i Witold otrzymawszy wiadomość „ryczeli jak tury”. Kanclerz Wojciech Jastrzębiec otrzymał dymisję i został arcybiskupem gnieźnieńskim: nie trzeba było przysparzać sobie wrogów. Postanowiono wytoczyć proces w Kurii Rzymskiej, a Paweł Włodkowie został prokuratorem (przedstawicielem) króla. Marcin V wyznaczył na sędziego Antoniego Zeno z Mediolanu, kanonika z Patras (Grecja). Przybył on do Polski w 1421 r., by przesłuchać świadków i przygotowywał wyrok nickorzystny dla Zakonu, ale został odwołany przez papieża. Raz jeszcze — po raz ostatni — wojska litewskie połączyły się z polskimi i armia przekroczyła granicę Prus. Michał Kűchmeister nie mogąc zapobiec wojnie złożył godność. Następca jego, uparty Paweł Russdorf, nie odważył się na bitwę w otwartym polu i kazał bronić zamków i miast. Polacy zdobyli Golub na przeprawie przez Drwęcę i spustoszyli ziemię chełmińską. Stał pokój nad brzegami jeziora Melno (27 IX 1422 r.). Zakon ostatecznie wyrzekł się Żmudzi na rzecz Litwy, a Polakom odstąpił pas na lewym brzegu Wisły, naprzeciw Torunia. Ten pokój „wieczysty” gwarantowali poddani z obu stron: był to fakt o dużym znaczeniu, gdyż zapewniał stanom Prus wpływ na politykę zagraniczną Zakonu. Polacy nie bez racji widzieli w tym istotną gwarancję postanowień traktatu.

Zygmunt opuścił swego sprzymierzeńca. Zajęty był sprawą korony czeskiej, która chciał objąć po śmierci Wacława IV, i nie miał pieniędzy. Czesi zaś nie chcieli go dopuścić do rządów, gdyż złamał słowo: udzielił Janowi Husowi glejtu cesarskiego na sobór w Konstancji, ale po jego skazaniu za herezję wydał go na spalenie. Czesi szukali pomocy w Polsce i ofiarowywali koronę czeską Jagielle, a gdy ten odmówił Witoldowi, który koronę przyjął i wysłał posiłki. Była to gra polityczna: chciano ukarać Zygmunta i zmusić go do przymierza z Jagiellą i Witoldem. Gra się powiodła, a Czesi zostali opuszczeni.

Pokój „wieczysty” z 1422 r. nie położył kresu planom ekspansji Zakonu. Ta korporacja niełatwo dawała się skłonić do porzucenia myśli o podbojach. Ale Krzyżacy byli zbyt słabi, by dalej prowadzić walkę. Z drugiej strony Litwa przestała się interesować sprawami Prus. Litwini, zadowoleni z odzyskania Żmudzi, nie brali czynnego udziału w polityce polskiej.

Polacy na odzyskanym terytorium założyli nowe miasto – Nieszawę, która zaczęła rywalizować z Toruniem. Toruń posiadał prawo składu na towar wieziony z Polski i do Polski, tzn. kupcy mieli obowiązek zatrzymać się w mieście i zaoferować towar na sprzedaż: wieźć go mogli dalej, jeżeli go nie kupili miejscowi. Z chwilą gdy jeden z brzegów Wisły przestał należeć do Zakonu, prawo składu straciło znaczenie. Skoro granica przebiegała nurtem rzeki, statki płynące z Polski nie musiały zatrzymywać się w Toruniu i mogły płynąć dalej. Korzyści zaczął stąd czerpać Gdańsk, gdyż eksporterzy polscy wieźli tam wprost swe towary mimo wrogiego stosunku torunian. Następne pokolenie Torunia zrozumiało, że najlepszym sposobem usunięcia konkurencji Nieszawy jest poddanie się królowi polskiemu.

11 *Po pokoju 1422 r. Opozycja poddanych*

Po wojnie Zakon stanął wobec poważnych trudności. Ruina objęła nie tylko obszary spustoszone przez wojnę; dla ich zaludnienia przyjmowano chłopów, którzy opuszczali północno-wschodnie ziemie Prus, aby osiąść na żyzniejszych, a wyludnionych ziemiach na południu kraju. Obszary na północnym wschodzie wyludniały się z kolei. Przybywali też osadnicy z Polski. Nawet w miastach rosła liczba Polaków, tak iż kazania polskie wprowadzono nawet w Elblągu.

W kraju panowało niezadowolenie. Ofiary ponoszone z powodu przegranych wojen dla chwały Zakonu i dla zaspokojenia żądz podbojów ciążyły na ludności. Paweł Russdorf, który musiał zapłacić żołądź zaciężnym z Rzeszy, nałożył znowu cło funtowe (Pfundzoll) w portach. Ponieważ Hanza się sprzeciwiała, zawarł on dziwne przymierze z królem Erykiem pomorskim, władcą trzech krajów skandynawskich. Obaj władcy zgodzili się, że Eryk nałoży cło w Sundzie, a Russdorf cło w portach na swych poddanych. Hanza, która toczyła wojnę z Erykiem, była bezsilna. Ale to wszystko zagrażało handlowi pruskiemu.

Zakon powiększył nacisk fiskalny we wszystkich dziedzinach i wprowadził opłaty za przemiał w młynach Zakonu i przymus wożenia do nich zboża, zakaz wywozu zboża i system licencji, sprzedawanych kupcom, czasem obcym, zabór spadku po rycerzach, którzy nie mieli synów, i czynił trudności przy wypłacie spadku córkom i innym spadkobiercom. Nadużycia były na porządku dziennym. Krzyżacy wysyłali niekarnych i nieopanowanych członków konwentów na zarządców odległych okręgów, gdzie byli bezkarni. Morderstwa popełniane przez rycerzy Zakonu nie były karane, a tych, którzy się skarżyli, wtrącano do więzienia albo potajemnie mordowano. Rycerze Zakonu utrzymywali stosunki z żonami mieszczan, na co władze pozostawały głuche. Naruszano prawa miast i bieg wymiaru sprawiedliwości.

Russdorf wykazał wiele dobrej woli, by powściągnąć nadużycia, nad których usunięciem obradował synod całych Prus, zwołany w 1427 r. do Elbląga. Ogłosił on statuty dla Krzyżaków i zarządził wizytację zamków. Ale wykonanie tych postanowień postępowało opieszale, by utknąć w biernym oporze Krzyżaków.

Ukryta opozycja poddanych Zakonu nie znalazła środków, by się przejawiać w sposób legalny. Wiadomo, że w 1420 r. mieszkańcy Torunia odmówili pomocy podczas pożaru zamku. Ale przedstawiciele miast i szlachty bardzo nieśmiało wysuwali propozycje zarządzeń, które by usunęły nadużycia władz. Czynili to jedynie na zjazdach hołdowniczych z nowym wielkim mistrzem. Odpowiadał on tylko ustnie i uchylał się od konkretnych obietnic, a wynik był żaden. Wydaje się, że przyczyn tej nieśmiałości przedstawicieli stanów należy szukać w sposobie ich powoływania. Nic nie słychać o wyborach. Albo więc owi przedstawiciele byli bezpośrednio mianowani przez urzędników Zakonu, albo wybierały ich małe ciała wyborcze pod presją Krzyżaków. W miastach przedstawiciele na rzadkie zjazdy stanów wysyłała rada miejska, na wsi – zapewne sądy ławnicze, złożone z zamożnej szlachty, może w porozumieniu z Krzyżakami. Dopiero po dojściu do głosu nowego pokolenia po 1430 r. odczuwa się zmianę klimatu politycznego Prus. Już w 1429 r. przedstawiciele stanów wysuwali postulaty, by powziąć decyzje reform zasadniczych i zwołać zgromadzenie reprezentujące kraj. Na zjeździe w Elblągu w dniu 19 marca 1430 r. stany żądały ustanowienia rady przy wielkim mistrzu, złożonej z 24 członków: 6 Krzyżaków, tyluż przedstawicieli kleru, szlachty i miast. Stany domagały się poszanowania postanowień zawartych w dokumentach i przywilejach oraz by w razie wątpliwości rozstrzygała rada wielkiego mistrza. Domagały się też osobistej nieetykalności, tak by tylko z mocy wyroku sądowego wolno było pozbawić wolności poddanych Zakonu. Żądano, by stany miały prawo uchwalać podatki. Można przypuszczać, że przywilej Jagielli dla szlachty polskiej, wydany w Jedlnej 4 marca 1430 r., z postanowieniem „neminem captivabimus nisi iure victum” („nikogo nie uwięzimy bez wyroku sądu”) znalazł też echo w postulatach stanów pruskich. Paweł Russdorf odrzucił je twardo, ale zrozumiał, że musi się odtąd liczyć z opinią poddanych, skoro w rok później podał im do wiadomości powody, które miały go skłonić do zerwania pokoju melneńskiego z 1422 r.

Zakon Inflancki obrał inną politykę. Szukał on ugody z poddanymi i radził Krzyżakom w Prusach iść za tym przykładem. Na zjeździe w Walk w styczniu 1422 r. postanowiono odbywać periodyczne zjazdy przedstawicieli całych Inflant. Kompetencje ich miały być szerokie: sprawy zagraniczne, stosunki wzajemne między Zakonem, biskupami a stanami, sprawy monetarne, sprawy chłopów, wreszcie rozstrzyganie spraw sądowych, dla których zjazd stał się najwyższym trybunałem. Nie widziano w tym żadnego naruszenia przywilejów duchowieństwa. Zjazdy stanów zrealizowały powoli jedność Inflant. Nawet po przywróceniu przez papieża Marcina V reguły augustiańskiej kapituły ryskiej i oderwaniu jej w ten sposób od Zakonu (1426 r.) nie wybuchła walka.

Pokojowa ewolucja trwała do r. 1435, kiedy po klęsce poniesionej przez Zakon nad rzeką Świętą Krzyżacy zgodzili się uznać statut prawny arcybiskupstwa ryskiego i jego kapituły. Tegoż roku na nowym zjeździe w Walk biskupi i Zakon Inflancki zgodzili się nie rozpoczynać wojny bez zgody stanów, szanować prawa poddanych i rozstrzygać wszelkie spory z nimi na drodze sądowej albo przez mediację innych stanów Inflant, nie zainteresowanych w sporze. Ale pisząc to wyprzedzamy wydarzenia w Prusach.

12 *Intrygi Zygmunta Luksemburskiego i wojna 1431–1435 r.*

Zygmunt Luksemburski po wielkich powodzeniach w Konstancji i nieudanych wysiłkach, by zdobyć Czechy, powrócił do dawnych planów rozbicia unii polsko-litewskiej. Sam chciał połączyć dwa państwa narodowe, Czechy i Węgry, do których z czasem miała dojść Austria – księstwo jego zięcia, Albrechta Habsburga. Był to pierwszy jakby zarys przyszłych Austro-Węgier. Ale Zygmunt nie chciał na wschodzie silnego sąsiada – Polski w unii z Litwą.

Obaj wielcy ludzie, którzy rządili tymi krajami, byli u schyłku życia. Jagiello zbliżał się w 1429 r. do osiemdziesiątki, a Witold był niewiele od niego młodszy. Jagiello z czwartego małżeństwa miał dwóch synków w wieku lat 5 i 3. Te dzieci nie miały praw dziedzicznych do tronu polskiego, a panowie polscy czynili trudności królowi z uznaniem ich za dziedziców tronu za życia ojca, gdyż chcieli wydrzeć małoletnim nowe przywileje. Witold miał córkę zamężną za wielkim księciem Moskwy, a syn jego zmarł jako dziecko. I tu więc było zagadnienie następstwa. Dwaj bracia Jagielly i Witolda, obaj starcy o czerstwym zdrowiu, stali na uboczu: Świdrygiello, burzliwy intrygant, przyjaciel Krzyżaków, był ukochanym młodszym bratem Jagielly, Zygmunt, brat Witolda, stał w cieniu jego silnej osobowości, miał on syna Michała.

Zygmunt Luksemburski umiał zagrać na uczuciach starców. Pojedynawszy się z Jagiellą i Witoldem zaproponował im zjazd. Przybył do nich w 1429 r. do Łucka na Wołyniu, do zamku zbudowanego z cegły na pagórku wśród olbrzymich łąk w dolinie Styru. Przyjęty został jak stary przyjaciel – starcy są bardzo samotni. Opowiedział im bajeczki o Polakach, którzy

w swoim czasie przyjęli herby od Czechów, i zaproponował koronę królewską Litwy – Witoldowi. Byłoby to dopełnienie tajemnych marzeń księcia, a synowie Jagielly mogliby odziedziczyć nowe królestwo. Wówczas panowie polscy nie mogliby im narzucać warunków z obawy przed zerwaniem unii. Tak wyglądał, jak się zdaje, plan podsunięty przez Zygmunta obu Gedyminowiczom: Witold zrazu wahał się, ale Jagiello się nie sprzeciwił. Lecz panowie polscy z jego orszaku byli przerażeni – trafnie widzieli, że król rzymski, który w niedługim czasie miał wreszcie zostać ukoronowany na cesarza, chce rozbić unię. Pod naciskiem Polaków Jagiello się sprzeciwił; Witold przeszedł nad tym do porządku. Po powrocie Zygmunt wysłał do wielkiego księcia koronę królewską. Koronacji miał dokonać biskup chełmiński, członek Zakonu Krzyżackiego. Witold nazmacył datę koronacji na jesień 1430 r. Mieli przybyć wielki mistrz Paweł Russdorf i wielki książę Moskwy Wasyl II, wnuk Witolda. Polacy pilnowali dróg i śledzili ambasadę Zygmunta. Posłowie jechali wzdłuż granic Polski przez Nową Marchię i zatrzymali się, nie odważając się przebyć odcinka drogi kontrolowanej przez Polaków (koło Drahimia). Dwóch posłów przekradło się do Prus, gdzie ich Polacy schwytali na terytorium Zakonu i uprowadzili. Ambasada Zygmunta zawróciła. A Witold zmarł 27 października 1430 r.

Zgon Witolda otworzył sprawę sukcesji na Litwie. Jagiello nadał godność wielkiego księcia swemu bratu Świdrygiełłę, który zawarł przymierze z Zakonem. Stary król niechętnie i pod przymusem okoliczności zaczął wojnę przeciw bratu. Zakon Inflancki otwarcie popierał Świdrygiełłę, wielki mistrz zaś udawał, że się nie interesuje wojną. Na zapytanie, czy Zakon dotrzyma pokoju z 1422 r., Krzyżacy odpowiedzieli poselstwem, w którym uczestniczyli także jeden szlachcic i jeden mieszczanin: stany były bowiem gwarantami pokoju. Poselstwo zapewniało króla, że Prusy nie będą się mieszać do wojny domowej.

W sierpniu wojska polskie pod wodzą króla ruszyły na Luck, stolicę Wołynia. Wówczas Krzyżacy pruscy rozpoczęli działania wojenne. Zdobyto i zniszczono nowe polskie miasto, położone naprzeciw Torunia, Nieszawę. Spustoszone ziemie dobrzyńską, Kujawy, Krajnę położoną na północ od Noteci. Oddział inflancki, który przybył do Prus na tę wyprawę, został pobity przez Polaków. Poddani Zakonu odmówili udziału w wojnie z wyjątkiem mieszczan Torunia, zainteresowanych w zburzeniu Nieszawy. Inflantczycy popierali Świdrygiełłę, a król musiał zawrócić z Wołynia.

Na próżno Zakon zwołał w lutym 1432 r. rycerstwo Prus na wyprawę do Polski. Po ośmiu dniach obrad rozjechano się do domów, inni udawali, że nie rozumieli rozkazów i nie stawili się na miejsce zbiórki. W lipcu 1432 r. rycerstwo chełmińskie, zwołane nad granicę, obradowało nad sprawą wojny; potem po czterech tygodniach rozjechało się do domów. Był to bierny opór.

część 4

Walka o wolność

1 *Narodziny wolności*

W maju 1432 r. wielki mistrz rozkazał, aby kilku ze szlachty i przedstawicieli miast przywiesili pieczęci do traktatu zawartego ze Świdrygiellą przed rokiem. Nie zapytywał ich o zdanie, ale wydał nakaz. Wobec rosnącej opozycji stanów Paweł Rüssdorf postanowił powołać radę z czterech szlachty i czterech mieszczan. Miasta odmówiły udziału, ale szlachta przyjęła nominacje (12 XI 1432 r.). Wśród czterech radców był Jan Bażyński, który miał odegrać w przyszłości wielką rolę. Pochodził on z rodziny osiadłej na Warmii od końca XIII w. Ojciec jego kupił czy odziedziczył wielkie dobra pod Ostródą. Zdaje się, że matka Jana była Polką, w każdym razie miał krewnych w ziemi dobrzyńskiej. Urodził się on około 1390 r. W 1412 r. wysłał go Plauen w poselstwie. W 1414 r. wyruszył do Portugalii walczyć z niewiernymi i odznaczył się pod Ceutą. Pozostawił w Prusach narzeczoną, sierotę, którą wielki mistrz wydał za mąż podczas jego nieobecności. Po powrocie z Portugalii Jan nie brał udziału w życiu publicznym. Dopiero w 1431 r. został wysłany przez wielkiego mistrza, by zapośredniczyć pokój między Hanzą a królem zjednoczonej Północy, Erykiem pomorskim, co mu się powiodło. Po powrocie był pośrednikiem w sporze między biskupem Pomezanii a jego poddanyymi. Sprzeciwił się on zastosowaniom w sporze prawa kościelnego i zagroził biskupowi powstaniem poddanych. I tu udało mu się doprowadzić do ugody. Z Janem Bażyńskim pojawia się w życiu politycznym nowe pokolenie w Prusach, to, które widziało w młodości klęskę Zakonu pod Grunwaldem i nie podlegało urokowi potęgi Krzyżaków. W młodości przeżyło ono wielkie nadzieje, jakie obudził w Europie sobór w Konstancji. Nie był Jan odosobniony w dążeniu do reformy społecznej i politycznej przez wprowadzenie ustroju stanowego. Rywalizował z nim chorąży chełmiński, Jan Cegenberg, który należał do jego rówieśników. Także poza Prusami ruch, zapoczątkowany teraz przez sobór w Bazylei, zwracał się przeciw nadużyciom władzy albo oligarchia sięgała po rządy, jak w Polsce po śmierci Jagielly, podczas małoletności jego następcy. Podobnie w Danii rada królestwa usunęła starego króla Eryka na rzecz jego siostrzeńca Krzysztofa Bawarskiego: walka rozpoczęta w 1436 r. doprowadziła do złożenia Eryka z tronu w 1438 r. W obu wypadkach, w Polsce i w Danii, oligarchia musiała złamać zbrojną opozycję. W Szwecji powstanie Engelbrekta Engelbrektsona w 1434 r. doprowadziło do zwołania pierwszego sejmiku i ograniczenia

kompetencji rady królestwa. Na Węgrzech od 1435 r. wybierano posłów na sejm na zgromadzeniach komitatów i dawano im instrukcje i pełnomocnictwa. W Saksonii konfederacja stanów dała początek nowemu zgromadzeniu stanów (1438 r.). W ten sposób niemal wszędzie w Europie objawiło się w życiu politycznym nowe pokolenie, domagające się udziału w rządach.

Wielki mistrz Paweł Russdorf powołał radę po to, by nakładać podatki na poddanych. Ale spotkał się z niepowodzeniem: Jan Bażyński mówił, że mianowani przez władzę przedstawiciele nie posiadali pełnomocnictwa ludności do uchwalania podatków, a zgromadzenia stanów odmawiały poparcia dla planów wojennych Krzyżaków. W początku 1433 r. odmówiono dostarczenia wozów dla stworzenia taboru, ruchomej zasłony z wozów służącej do osłony piechoty, co stosowali husyci w Czechach.

Wielki mistrz musiał ustąpić wobec żądań poddanych i obiecał zwołać trybunał do sądzenia nadużyć Krzyżaków. Miał się on składać z sześciu Krzyżaków, z trzech szlachty i trzech mieszczan. Trybunał odbył dwa posiedzenia, które nie dały wyników, gdyż opór Krzyżaków udaremniał funkcjonowanie tego sądu.

Latem 1433 r. Polacy, których pospolite ruszenie walczyło na Litwie, wzięli na swój żold czeskich husytów, którzy okrutnie spustoszyli Nową Marchię i Pomorze aż po Gdańsk i brzegi Bałtyku. Na próżno Zakon zwołał rycerstwo chełmińskie, gdyż odmówiło ono przekroczenia Wisły, powołując się na swe przywileje: obowiązek służby wojskowej nie dotyczył wypraw poza tę rzekę. Rycerze domagali się uzbrojenia i żywności oraz odmawiali przyjęcia zwyczajowego żoldu. Pospolite ruszenie biskupstwa pomezkańskiego bez walki powróciło zza Wisły. Krzyżacy zostali zmuszeni do zawarcia z Polską rozejmu dnia 7 września 1433 r., a szlachta chełmińska domagała się od wielkiego mistrza zwołania powszechnego zjazdu stanów. Miasta i szlachta innych ziem poparły te żądania. Russdorf zwołał zjazd stanów w listopadzie do Torunia. Podczas dyskusji nad wojną i pokojem burmistrz toruński, Hermann Reusapp, zwrócił się do przedstawicieli i zapytał: „Drodzy przyjaciele, czy te słowa, które powiem, są to wasze słowa?” Zawołali wszyscy: „Tak”. Wówczas Reusapp zwrócił się do wielkiego mistrza: „Bardzo łaskawy panie i wy, mili panowie! Oto stoją przed wami wasze wiernie rycerstwo i wasze miasta, które poleciły mi powiedzieć wam i prosić was, aby wasza miłość i komturowie zechcieli nam zapewnić pokój, gdyż wszyscy od dawna żyjemy w niepokoju i ponosimy ciężkie szkody. A jeżeli wasza miłość tego nie uczyni i nie zapewni nam pokoju, powinna wiedzieć, że sami o to się postaramy i znajdziemy sobie pana, który zapewni nam pokój i spokój”. Była to groźba zmiany wielkiego mistrza i tak została zrozumiana. Mimo intryg cesarza Zygmunta, który podsycił wojnę Świdrygielły z Polską i starał się wciągnąć do niej Krzyżaków, mimo nalegań mistrza krajowego inflanckiego Russdorf zawarł rozejm na 12 lat z Polską (15 XII

1433 r.). Stany, wyzyskując zwycięstwo, otrzymały od wielkiego mistrza zgodę na wydanie statutu, który miał usunąć nadużycia (20 I 1434 r.). Ale 40 artykułów tego statutu pozostało martwą literą: komturowie i wójtowie Zakonu uważali, że on ich nie obowiązuje.

Równocześnie stany obiecują sobie wzajemnie solidarność w walce z nadużyciami. Używają zgola innego języka niż ten, którym posługiwali się przed 1430 r. tak bardzo nieśmiali przedstawiciele szlachty i miast. Wydaje się to świadczyć, że nastąpiła nie tylko zmiana personelu politycznego, ale także systemu wyborczego. Już na zjeździe stanów w styczniu 1432 r. część uczestników odmówiła przyjęcia uchwał o podatku, ponieważ nie miała instrukcji ani pełnomocnictwa od wyborców. Inni ustąpili pod naciskiem Zakonu. Widać tu spontaniczne przejście do systemu wyboru przedstawicieli, zaopatrzonych w imperatywny mandat i pełnomocnictwa. Przedstawiciele mianowani przez władze albo wybierani przez małe grupy, uzależnione od Krzyżaków, nie umieliby się zdobyć na tak śmiałe wypowiedzi. W 1432 r. szlachta ziemi chełmińskiej dokonała wyboru przedstawicieli, zapewne na walnym zjeździe podczas roków sądu ławniczego. W miastach rady miejskie miały większą niezależność i przejście do nowego systemu wyborów było tam łatwiejsze.

W 1434 r. zmarł Władysław Jagiełło w wieku 84 lat, zaziębiwszy się gdy słuchał noxą śpiewu słowików. Powierzył on synów opiece biskupa krakowskiego, Zbigniewa Oleśnickiego, tego samego, który pod Grunwaldem zwał z konia rycerza niemieckiego, godzącego w króla. Później, zanim otrzymał święcenia, musiał zabiegać o absolucję apostolską, ponieważ zabił człowieka w bitwie. Zbigniew przeprowadził teraz koronację Władysława III (Warneńczyka), starszego syna Jagiełły, i kierował regencją. Na Litwie popierał przeciw Świdrygielle brata Witolda, Zygmunta. Aby odciągnąć prawosławnych od Świdrygielle, przyznano im prawa równe katolikom. W ten sposób Polska wkraczała na drogę tolerancji religijnej, która okryła ją sławą w XVI w. Stary Paweł Włodkowiec na wieść o wojnie i o spustoszeniu jego stron rodzinnych wystosował z Padwy list do Zbigniewa Oleśnickiego, w którym raz jeszcze powracał do myśli, że nie należy zaczynać wojny, ale wytoczyć Zakonowi proces kanoniczny. Głosił on w liście zasadę sprzeczną z całą mentalnością średniowieczną, mianowicie że herezja jest mniejszym złem od obłudy, gdyż herezja dotyczy wiary, a obłuda jest grzechem przeciw miłości bliźniego. List ten otwierał drogę tolerancji, ale opublikowany został dopiero w XX w. Zdaje się jednak, że wywarł on pewien wpływ na umysłowość polską: gdy król Zygmunt I Stary (1506 – 1548) otrzymał od przeciwnika Lutra, dra Ecka, wezwanie do zastosowania represji przeciw zwolennikom reformacji, odpowiedział mu słowami: „Pozwól mi być pasterzem kozłów i baranów”.

Zmiana rządów w Krakowie obudziła w Zakonie nadzieję, że nowy najazd na Polskę oderwie ją od unii z Litwą. Krzyżacy chcieli tedy zerwać

dwunastoletni rozejm. W Prusach powstało zaniepokojenie i pięciu przywódców stanów, z Janem Bażyńskim i Janem Cegenbergiem na czele, zjechało się u szóstego przywódcy, Legendorfa, rady wielkiego mistrza, na tajną naradę. Z kolei zaniepokoił się Krzyżacy. Podczas rokowań z Polską w Brześciu Kujawskim, które Zakon chciał zerwać, by zacząć wojnę, zwołano zjazd stanów do Torunia. Krzyżacy zapytywali o radę i chcieli zmusić stany do zgody na zerwanie rokowań i uchwalenie podatków na przygotowania wojenne. Przedstawiciel Torunia odmówił podatku, mówiąc: „Bojąc się, że powieje niedobry wiatr i niełatwo się uciszy”. W imieniu stanów zabrał głos Jan Cegenberg i oświadczył: „Słyszymy, że nie chcecie dotrzymać rozejmu, nie możemy więc wam dalej radzić”. W języku prawa lennego wasalowie zobowiązani byli udzielać rady i pomocy osobistą służbą i podatkami. Kto udzielał rady, ten był zobowiązany także do pomocy. Skoro więc odmawiano rady, odmawiano także i pomocy. Był to zrzeczny sposób ogłaszania biernego oporu. Zakon to rozumiał. Krzyżacy uwięzili burmistrza Chelмна za podburzające mowy, ale po paru miesiącach uwolniono go na prośbę stanów. Stany wzięły też w obronę Cegenberga. W Krakowie obiegały pogłoski, że stany będą szukały protekcji Polski, ale nie mamy żadnej oficjalnej czy publicznej wypowiedzi na ten temat. Krzyżacy zrozumieli jednak znaczenie oświadczeń stanów i dnia 31 grudnia 1435 r. Zakon zawarł z Polską pokój „wieczysty”, odstępując Polakom Nieszawę, a Litwinom Żmudź. Był to powrót do postanowień traktatu z 1422 r. Polacy nie domagali się żadnych odszkodowań, ale wymusili na Zakonie swobodę żeglugi na Wiśle i gwarancję pokoju przez poddanych. Krzyżacy musieli oświadczyć wobec poddanych, że traktat nie narusza ich przywilejów i dopiero wówczas przedstawiciele stanów przywiesili swe pieczęci do traktatu. Tylko niektórzy przedstawiciele Prus Dolnych (okolice Królewca) mieli skrupuły, czy traktat ten nie stoi w sprzeczności z przymierzem ze Świdrygiellą, które poprzednio opieczętowali. Nad odmową ich przywieszenia pieczęci stany przeszły do porządku. Świdrygiello był już zupełnie pokonany w bitwie nad rzeką Świętą (1 IX 1435 r.) przez wielkiego księcia Zygmunta i Polaków. Mistrz inflancki Kerskorff i jego marszałek Nesselrode polegli, a Infanty były ogolone z wojsk, tak iż z Prus trzeba było wysłać posiłki. Blisko osiemdziesięcioletni Świdrygiello walczył jeszcze do 1438 r., po czym przyjął jako dożywocie Wołyń oraz Podole i uspokoił się przekroczywszy 80 lat. Dziedzica nie zostawił.

Wspomnieliśmy o ustanowieniu ustroju reprezentacyjnego w Inflantach po zjeździe w Walk w listopadzie i grudniu 1435 r. W Prusach było inaczej. Zakon zagroził teraz swobodzie dyskusji i prawu wyboru przedstawicieli, które zrodziły się w latach 1432 – 1435. Krzyżacy zrezygnowali z planów podboju Żmudzi i rozbicia unii polsko-litewskiej, ale nie mogli pogodzić się z myślą o dopuszczeniu stanów do współrządów i z ich żądaniem usunięcia nadużyć. Tylko słabość powstrzymywała ich od stosowania represji i walka miała toczyć się dalej.

2 Kryzys Zakonu w Prusach

Pokój z 1435 r. wywołał niezadowolenie Zygmunta Luksemburskiego, który wreszcie został uznany za króla czeskiego przez umiarkowane stronnictwo husytów utrakwistów. Usiłował on na próżno skłonić Zakon i stany pruskie do zerwania traktatu z Polską. Po jego zgonie (1437 r.) zięć jego i następcę, Albrecht Habsburg, prowadził tę samą politykę. Nie mogąc złamać oporu Pawła Russdorfa podburzał mistrza krajowego niemieckiego do protestu. Wysuwano argumenty, że według statutów Zakonu wielki mistrz nie miał prawa odstąpić ani Żmudzi, ani Nieszawy z okręgiem, gdyż ich wartość przekraczała 2000 grzywien srebra (które podstawiano zamiast 500 bizantów złotych, o jakich była mowa w statutach). Wielki mistrz nie miał prawa czynić darowizny większej niż ta suma bez zgody kapituły generalnej Zakonu, tu zaś utożsamiano postanowienia traktatu z darowizną. Ponieważ argumenty te nie zrobiły wrażenia w Prusach, sfabrykowano w Rzeszy fałszywe statuty Wenera v. Orseln, które przyznawały mistrzowi krajowemu niemieckiemu prawo składania z urzędu wielkiego mistrza, jeżeli ten nie stał na wysokości zadania. W Prusach powstało zaniepokojenie, gdyż nie wiadano, co sądzić o rzekomych statutach, a mistrz krajowy niemiecki Eberhard v. Saunshelm rzeczywiście złożył Russdorfa z urzędu. Inny konflikt wybuchł w Inflantach, gdzie wybrano na mistrza krajowego Westfalczyka Overberga, podczas gdy Nadreńczycy, którzy stanowili mniejszość, wypowiedzieli się za współrodakiem Nothlebenem. Russdorf jako Nadreńczyk stanął po stronie Nothlebena, co wywołało rozdwojenie w Inflantach (1438 r.). W Prusach rozgorzała walka między Nadreńczykami a Niemcami z południa: Bawarczykami, Szwabami i Frankami. Ci ostatni mieli większość w trzech konwentach: w Królewcu, Baldze i Pokarminie, i byli niezadowoleni z polityki personalnej Russdorfa, który faworyzował zawsze współrodaków. Kiedy złożył on z urzędu wielkiego marszałka Wirsberga, wybuchła rewolta trzech konwentów, które zwróciły się o pomoc do stanów. Opozycja krzyżacka pokładała swe nadzieje w komturze toruńskim, Konradzie v. Erlichshausen. W styczniu 1440 r. Krzyżacy z owych trzech konwentów zawiązali konfederację dla obrony swych praw i w początku lutego siłą odebrali pieczęć nowemu wielkiemu marszałkowi, którego mianował Russdorf. Ten ostatni zwołał na 21 lutego stany, szukając ich poparcia, oraz walne zebranie rycerzy Zakonu – chociaż tej instytucji nie znały ani reguła, ani statuty Zakonu – na 26 lutego. Między 11 a 21 lutego nastąpił zamach stanu w Malborku. Wielcy dostojnicy i kilku komturów wdarli się do pokojów wielkiego mistrza. Można odtworzyć obraz tych wydarzeń, które rozegrały się w wielkich salach i galerii monumentalnej na pierwszym piętrze palacu, obok mieszkania wielkiego mistrza: sypialni, komórki, izby dla służby z szafami w murach. Ukryte w grubości murów schody prowadziły na parter, gdzie mieszkali dwaj „kompanowic” (Kumpane), czyli

adiutanci wielkich mistrzów. Inne schody prowadziły do kancelarii, gdzie mieszkali notariusze i pisarze. Nie było straży przyboocznej. Książę-mnich chroniony był tylko przez mury obronne zamku. Rycerze Zakonu mieszkali na zamku górnym, służba – na zamku dolnym. Zaskoczony Paweł Ruszdorf nie bronił się. Oddał napastnikom klucze i zgodził się zmienić dygnitarzy: obawiał się losu Plauena. Zrezygnowany otworzył rokowania ze zbuntowanymi konwentami i mianował Konrada v. Erlichshausen, jednego z naczelników spisku, wielkim marszałkiem. W tym momencie wystąpili na arenę przedstawiciele stanów.

3 Związek Pruski

Krzyżacy nie darowali poddanym odmowy zerwania rozjem z Polską i chcieli złamać opozycję za pomocą represji. Zwolennikiem tej polityki był ulubieniec Ruszdorfa, Heinrich Reuss v. Plauen (który pochodził z innej rodziny niż wielki mistrz z lat 1410–1413). Heinrich Reuss v. Plauen był uparty i energiczny, był to dobry żołnierz bez talentów politycznych, o umyśle raczej ograniczonym. Wielki mistrz ulegał jego wpływowi, ale mimo wszystko nie uciekł się do krwawych metod pierwszego Plauena, szczególnie w Prusach. Postanowiono ukarać szlachtę chełmińską, odbierając jej odrębne prawo, to prawo tak cenione w Prusach, które dawało kobietom równe uprawnienia z mężczyznami przy dziedziczeniu. Krzyżacy interpretatorzy prawa znaleźli teraz, że dotyczyło to prawo chełmińskie (*ius culmense*) tylko mieszkańców dwóch miast, Chełmna i Torunia, a szlachta popełniała nadużycia, skoro go używała. Wzburzenie ogarnęło całe Prusy. Jeżeliby Krzyżacy unieważnili przywileje nadające prawo chełmińskie szlachcie, miałby możliwość obciążyć jej majątki czynszami i robociznami według uznania. Szlachta chełmińska, która stanęła na czele walki o usunięcie nadużyć, znalazłaby się nagle sama poza prawem. Dnia 11 października 1437 r. szlachta chełmińska zaprotestowała na zjeździe w Radzynie. Powoływała się ona na tradycję, że w chwili nadania prawa (1233 r.) wszyscy: pielgrzymi, mieszczanie, rycerze, tworzyli jedną grupę, obóz wojenny, który zamienił się później w dwa miasta, ci zaś, którzy korzystali z nadanego prawa, osiedlali się stopniowo na wsi. Zdaje się, że mieli oni słusność. Podczas jednego ze zjazdów z wielkim mistrzem uroczyste wniesiono w pochodzie przywilej z 1233 r., rycerze towarzyszyli mu z dobytymi mieczami, a książę z zapalonymi świecami. W tych też niespokojnych latach, zapewne w 1438 r., odnowione zostało Towarzystwo Jaszczurcze.

Wydaje się, że żył jeszcze jeden tylko członek, zięć Mikołaja Ryńskiego, Gunter z Dylewa, który pojawia się w 1438 r. na zjeździe stanów. Później mamy wiadomości o kilku członkach Towarzystwa, a Jan Cegenberg, chorąży chełmiński i przywódca opozycji z 1435 r., występuje jakby był naczelnikiem. Chciano widzieć w Towarzystwie Jaszczurczym tajne stowarzy-

zenie, które stało u początków życia politycznego w Prusach. Johannes Voigt, który je badał około 1820 r., widział w nim, jak się zdaje, cechy konspiracji, które w tym czasie przygotowywały rewolucję w Europie. Wydaje się jednak, że rola Towarzystwa była stosunkowo mniejsza i mniej decydująca niż spisków w XIX w. Kierowało ono zapewne rycerstwem chełmińskim, ale nie jest prawdopodobne, by wszyscy przywódcy szlachty do niego należeli, a w każdym razie przed 1453 r. nie przyjmowano doń mieszczan.

W r. 1438 wielki mistrz uciekł się do mediacji dwóch członków swej rady, Jana Bażyńskiego i Botha v. Eulenburg, dawnego dowódcy zaciężnych, którego Zakon spłacił, dając mu dobra na Pomorzu. Pośrednikom udało się przekonać wielkiego mistrza, że powinien zapewnić szlachtę chełmińską o nienaruszalności jej przywilejów i obiecać zwoływanie co roku sądu najwyższego (trybunału) dla sądzenia nadużyć władzy. Ale Russdorf odłożył odpowiedź co do zniesienia cła funtowego (Pfundzoll) i daniny zwanej „Wartgeld”, czego domagali się poddani Zakonu. Cło funtowe wprowadził Russdorf, a „Wartgeld” płacono od XIV w. na koszty straży granicy litewskiej. Skoro teraz panował pokój, poddani Zakonu protestowali przeciw daninie. Mimo odprężenia, które nastąpiło po deklaracji wielkiego mistrza o przywilejach i sądzie, obawiano się wciąż represji, a na wieść o przyjeździe wielkiego marszałka do ziemi chełmińskiej przywódcy opozycji schronili się do miast. Przed zjazdem z 24 sierpnia 1438 r. domagano się giejtów od wielkiego mistrza, który musiał dawać uspokajające zapewnienia.

Dyskusja nad cłem funtowym, które miasta uważały za bezprawne, ciągnęła się przez lata 1438 i 1439. Szlachta oświadczała swą solidarność z miastami, a szlachta okręgu dierzgońskiego prosiła miasta o pomoc na wypadek zagrożenia przez Zakon. Była to zapowiedź konfederacji stanów. Nie dyskutowano jawnie nad tą sprawą, ale pojawiła się ona ponownie w chwili kryzysu 1440 r. Jak pisaliśmy wyżej, Russdorf zwoływał zgromadzenia stanów, szukając w nich oparcia przeciw mistrzowi krajowemu niemieckiemu i cesarzowi, którzy domagali się zerwania pokoju z 1435 r. Prosił też poddanych o pomoc przeciw zbuntowanym konwentom. Stany oświadczały swą dobrą wolę i brały projekt do mocodawców, przywódcy zaś korzystali z tych legalnych zgromadzeń, by wypracować program praw, przywilejów i wolności. Proszono nawet o zjazd specjalnie w tym celu,¹ ale wielki mistrz próbował wygrać na czasie i odkładał termin. Zgodził się na zjazd dopiero, gdy mu zagroziła rewolta trzech konwentów z Dolnych Prus. Na zjeździe 2 stycznia 1440 r. w Elblągu raz jeszcze domagano się zwołania trybunału, by sądzić nadużycia, skasowania cła funtowego i podatku od przemiału zboża w młynach oraz prawa pierwokupu zboża, do czego rościli sobie prawo Krzyżacy. W większości były to więc skargi na handel krzyżacki i politykę fiskalną, a postulat zwołania trybunału miał zagwarantować osobiste bezpieczeństwo. Mówiono, że gdy ktoś złoży skargę wielkiemu mistrzowi na komtura, nie chce on sam sądzić sprawy, lecz oddaje ją

innemu komturowi, który sprawę topi przez solidarność. Często składających skargi wtrącano do więzienia. Trybunał miał temu zaradzić, ale Zakon odmawiał jego ustanowienia, bowiem świeccy nie mieli prawa sędzić duchownych, a Krzyżacy byli nimi jako członkowie Zakonu. Ten stan rzeczy był nie do zniesienia. Nigdzie w Europie wykroczenia i nadużycia rządzących nie pozostawały w zasadzie bezkarne, wszędzie można było składać skargi przed władcą, zasiadającym wraz z radą złożoną z krajowców. Prusy stanowiły wyjątek.

W Malborku nie zdawano sobie sprawy z biegu wydarzeń. Kiedy delegacja przedłożyła Russdorfovi postulaty zjazdu, odrzucił on raz jeszcze skargę stanów (20 I 1440 r.). Stany prosiły o zjazd wspólnie z biskupami w sprawie usunięcia nadużyć. I tu znowu Russdorf usiłował zyskać na czasie i odłożył odpowiedź. Było jednak za późno.

Miasta zwołały zjazd stanu miejskiego na 18 stycznia 1440 r. do Elbląga, nie prosząc o pozwolenie wielkiego mistrza. Był to precedens rewolucyjny i Russdorf zaprotestował. Na zjeździe tym przedyskutowano projekt Związku. Projekt ten miał postać wzajemnego zaręczenia szlachty i miast. Narzeczony pierwotnego tekstu pozwala przypuszczać, że ułożony on został w Toruniu. Zjazd zaprotestował przeciw zakazowi zgromadzeń i szukał porozumienia z mistrzem krajowym niemieckim. Dyskutowano też o ewentualnej odmowie płacenia cła funtowego. W tajnych obradach uczestniczyła szlachta ziemi chełmińskiej. Postanowiono zwołać zjazd, gdyby wielki mistrz został złożony z urzędu. Zdawano tedy sobie sprawę ze słabości stanowiska Russdorfa i obrano postawę nieustępliwą, z gotowością szukania rozwiązań radykalnych.

Dnia 21 lutego 1440 r. stany zebrały się w Elblągu na wezwanie wielkiego mistrza, który szukał ich poparcia, nie domyślając się, że projekt konfederacji jest gotowy. Oprócz przedstawicieli miast zjawili się deputowani Prus Górnych (na prawym brzegu Wisły) i Warmii. Szlachta chełmińska i ostródzka wysłała przedstawicieli pełnomocnych, inne ziemie trzymały się w rezerwie. Wschód i zachód kraju powstrzymał się od udziału. Na wieść o zamachu stanu w Malborku stany pośpiesznie potwierdziły projekt konfederacji. Odnaleziony po wojnie projekt wskazuje na wahania tych, którzy mieli przywiesić pieczęci. Rdzeń Związku tworzyły miasta i szlachta ziem położonych nad Wisłą, a wśród przywódców występują Jan Bażyński i rycerze z Towarzystwa Jaszczurczego. Starano się uzyskać potwierdzenie Pawła Russdorfa i delegacja stanów przybyła na zamek w Malborku, by go powiadomić, że zawarto konfederację dla zażegnania sporów w łonie Zakonu i zapobieżenia zagrożeniu ze strony Polski (co było zmyśnione). Proszono go o zachowanie przywilejów i obiecało poparcie. Russdorf, złamany przez wydarzenia, nie miał sił, by się sprzeciwić, ale nie dał formalnej aprobaty. Wielki komtur Hirschberg życzył delegacji, by Związek założono w pomyślnym czasie. Delegaci wyszli pod wrażeniem, że uzyskali milczącą zgodę. Dopiero później wielki mistrz podjął kroki, by odroczyć

opieczątowanie aktu Związku, ale było za późno: dnia 13 marca 1440 r. w Kwidzynie zebrał się zjazd stanów, zwołany bez formalnej zgody wielkiego mistrza, i akt opieczątowano. W mieście nie było zamku krzyżackiego, gdyż leżało ono na obszarze biskupstwa pomezańskiego.

Deputowani przybyli z pełnomocnictwami. Miasta reprezentowali przedstawiciele wybrani przez rady miejskie, które dały im pełnomocnictwa do przywieszenia pieczęci. Co do szlachty, to posiadamy protokół wyboru deputowanych przez zgromadzenie dwóch małych okręgów ziemi chełmińskiej: toruńskiego i bierzgłowskiego. Szlachta i mieszczanie posiadający majątki wyposażyli deputowanych w pełnomocnictwa do zawarcia Związku i obrony przywilejów przeciw nadużyciom władzy. Uczynili to przywieszając pieczęci do protokołu zgromadzenia, a ci, którzy ich nie mieli, złożyli przysięgę podnosząc palce. Było to więc olbrzymie sprzysiężenie, które utworzono dnia 13 marca 1440 r. w Kwidzynie.

Akt Związku zapewniał o wierności wielkiemu mistrzowi (ale nie Zakonowi). Szlachta i miasta przyrzekały sobie wzajemnie pomoc przeciw aktom przemocy; w razie potrzeby postanowiono złożyć skargę wielkiemu mistrzowi i trybunałowi, ale gdyby nie doszło do jego utworzenia, skonfederowani mieli się bronić i pomścić krzywdę. Na czele Związku stały miasta Chelmno i Toruń oraz szlachta ziemi chełmińskiej (tj. sędzia i ławnicy). Najwyższą władzą Związku był zjazd walny, zwoływany w miarę okoliczności. Stany obradowały osobno (miasta i ziemie). Porozumiewano się przez delegacje i odwoływano do wyborców. Ani duchowni, ani chłopci nie brali udziału w zgromadzeniach.

Na zjeździe stanów 5 maja 1440 r. wielki mistrz obiecał znieść cło funtowe i ustanowić trybunał. Zdołał on pojednać się z opozycją trzech konwentów (Królewiec, Bałga, Pokarmin), która zrozumiała niebezpieczeństwo, jakie stanowiło dla Zakonu założenie Związku, i podjęła akcje, by wycofać ustępstwa.

Związek jednak zdołał uzyskać nowe akcesy: do 19 miast-założycieli przyłączyły się 43 miasteczka. Szlachta pomorska i warmińska przywiesiły pieczęci do aktów akcesu do konfederacji, podobnie postąpili pojedynczy rycerze z Prus Dolnych i z jednego okręgu Sambii. Ale reszta wschodniej części Prus pozostała bierna i posłuszna Krzyżakom.

Następne miesiące po 5 maja 1440 r. przyniosły pogodzenie się wielkiego mistrza z krajowym mistrzem niemieckim. Przybył on do Prus, ale stany na próżno usiłowały obalić artykuły podrobionych statutów Wernera v. Orseln, które godziły w pokój 1435 r. Co do zwołania trybunału, to wielki mistrz zwlekał do początków 1441 r. Dnia 9 stycznia abdykował i zmarł w kilka dni później.

Russdorf nie cieszył się względami dziejopisarstwa pruskiego. Zarzucano mu ciasnotę poglądów i upór. Nie wydaje się, by można było przypisać niepowodzenia jego polityki wyłącznie opozycji korporacji zakonnej, na której czele stał. Wydaje się, że mógłby uniknąć zatargów i porażek, gdyby

panował nad wydarzeniami i przewidywał ich skutki. Można mu też zarzucić, że nie zdołał złamać cichej i upartej opozycji całego Zakonu przeciw próbom reform, które podejmował skądinąd niezręcznie.

4 Polityka „uciszenia” Konrada v. Erlichshausen

Wybór następcy Russdorfa przeciągnął się. Oczekiwano przyjazdów mistrzów krajowych niemieckiego i inflanckiego, a stany naradzały się nad tekstem przysięgi wierności wielkiemu mistrzowi z wyłączeniem Zakonu, gdyż według panujących pojęć nominalizmu oznaczałoby to przysięgę na wierność i posłuszeństwo każdemu pojedynczemu Krzyżakowi. Lepiej tedy było ograniczyć te zobowiązania do osoby wielkiego mistrza, który zajmował stanowisko księcia w Prusach. Elekcja nastąpiła 12 kwietnia 1441 r., a stanom powiodło się ustalenie kompromisowej rotacji przysięgi na wierność. Składano tedy hołd i przysięgę wielkiemu mistrzowi, a na wypadek jego zgonu – całemu Zakonowi. Nowy wielki mistrz, Konrad v. Erlichshausen, nie czynił trudności z potwierdzeniem przywilejów, ale dodał wiele znaczące słowa, że stany nawzajem zobowiązane są uszanować przywileje Zakonu. Miał tu na myśli cło funtowe. Skargi i prośby odłożył, by nie rozpatrywać ich w obecności mistrzów krajowych.

Konrad v. Erlichshausen był człowiekiem mądrym, roztropnym, z poczuciem słuszności. Był przeciwnikiem Związku, w którym widział niebezpieczeństwo dla Zakonu, ale nie chciał stosować przemocy i miał nadzieję skłonić Związek środkami pokojowymi do rozwiązania się. Lata jego rządów przypadły na okres pomyślny dla Zakonu. Po śmierci Jagielly Polską rządzący panowie krakowscy, którzy nie byli skłonni interesować się Prusami tak długo, jak panował pokój na granicach. Zabiegano w Krakowie o korony węgierską i czeską dla obu królewiczów. W 1441 r. młody Władysław został obrany królem węgierskim i rozpoczął wojnę z Turcją. Po jego śmierci na polu bitwy pod Warną (1444 r.) bezkrólewic przez trzy lata paraliżowało politykę polską. W tym też czasie eksport zboża do Europy zachodniej przybrał duże rozmiary. Coraz więcej zboża pruskiego i polskiego napływało na rynki Flandrii i Holandii. Holendrzy przyprawiali do Prus na swych małych statkach, aby nabywać zboże bezpośrednio od producentów, szlachty i chłopów. Wywoływało to zatargi między szlachtą a mieszczanami. Miasta nadal regulowały ceny artykułów rolniczych na swym rynku, utrzymując niski ich poziom. Wieś czuła się pokrzywdzona, porównując ceny płacone przez kupców na jesieni i ceny osiągnięte na wiosnę przy sprzedaży zboża za granicę. Zatargi te były wodą na młyn dla Krzyżaków, a Konrad spodziewał się przez umiejętne posunięcia rozbić Związek.

Warunkiem powodzenia były ustępstwa, aby wykazać dobrą wolę Zakonu. W dniu 22 czerwca 1441 r. dyskutowano w Elblągu sprawę cła funtowego, podatku od przemiatu zboża, danin „Wartegeld” i „Schalwenkorn” (ta

ostatnia płacona w zbożu szła na utrzymanie Skalowów osiadłych nad dolnym Niemnem, którzy byli w XIV w. wystawiceni na najazdy litewskie). Wielki mistrz pozwolił wreszcie zwołać trybunał i oddał pod jego sąd spór kapituły warmińskiej z chłopami z jej dóbr, którzy odmawiali nowych danin. Trybunał skazał chłopów na upokorzenie się przed kapitułą: mieli stanąć boszo, bez czapek i pasów prosząc o przebaczenie, mieli zapłacić karę w wosku, ale trybunał wypowiedział się przeciw nakładaniu nowych ciężarów. Sąd składał się z czterech komturów, czterech prałatów, tyłuż ze szlachty i mieszczan. Kapituła nie zgodziła się odstąpić od kary z wosku, co jej trybunał doradzał, i zatarg trwał dalej. Była to jedyna sesja trybunału i na próżno nieprzejednani przywódcy Związku prosili wielkiego mistrza o jego ponowne zwołanie.

Wielki mistrz postanowił usunąć nadużycia wydając ordynacje („Regiment”), które układał ze szlachtą i miastami poszczególnych części kraju. W Pomorzaniu powiodło mu się, gdyż przywrócił sąd pruski zwany „wajda”. Na Pomorzu uregulował prawo dziedziczenia kobiet i przyznał szlachcie, mającej dobra na prawie polskim, prawo do sądów „wielkich” (tj. w sprawach kryminalnych). Próbował wydać ordynację dla Prus Dolnych, gdzie mógł być pewien posłuszeństwa poddanych. „Regiment” przedyskutowano i przyjęto, ale w chwili przywieszania pieczęci szlachta się wycofała, mówiąc, że nigdy nie robiła czegoś podobnego. Projekt upadł na skutek nieufności poddanych Zakonu lub ich ciemnoty (1442 r.).

Na Warmii biskup Kuhschmalz, wróg Związku i radca zaprzysiężony wielkiego mistrza, wydał ostateczny wyrok w sporze między chłopami a kapitułą, nakładając na chłopów lekką karę. Ale wyrokiem tym dał dowód, że nadzieje pokładane przez stany w trybunale były złudne. Popadł on w zatarg z Braniewem i poczuł się urażony, gdy Związek przyobiecał swą pomoc miastu na wypadek zastosowania przemocy. Stał się tedy wrogiem stanów oraz ich Związku.

W 1442 r. wielki mistrz podjął próbę uzyskania zgody poddanych na cło funtowe, które nadal pobierał. Szlachta nie była zainteresowana w zniesieniu cła, gdyż ceny artykułów spożywczych ustalały miasta. Ciężar zapłaty cła spoczywał więc na mieszczanach. Szlachta chełmińska lojalnie popierała miasta, nie dając pełnomocnictw swym deputowanym albo wstrzymując się od ich wysyłania na zjazdy. Ale szlachta innych części Prus coraz częściej uznawała prawa Zakonu do nakładania cła. Zarysowywał się rozłam w Związku i kilka miasteczek zgłosiło swe wystąpienie. Dnia 8 kwietnia 1442 r. delegacja stanów przybyła do wielkiego mistrza na zamek malborski. Delegaci mieli w ręku dwie identyczne odpowiedzi na piśmie, jedną od szlachty ziemi chełmińskiej, drugą od miast. Była to oznaka poważnych rozbieżności. Odpowiadając stanom Konrad podkreślił swój zamiar dotrzymania przywilejów, które zwalniają od cła niektórych jego poddanych. Była to aluzja do przywileju chełmińskiego, który zwalniał mieszkańców ziemi chełmińskiej od cła. Oddzielał tedy sprawę miast tej ziemi od innych miast. Ccgenberg dał

się złapać w pułapkę i zawołał: „Gdyby to powiedziano na pierwszym zjeździe!”, i oświadczył w imieniu Chełmna, Torunia i szlachty chełmińskiej, że uznaje prawo wielkiego mistrza. Na próżno po naradzie z towarzyszami starał się nadać inne znaczenie swym słowom. Konrad zrozumiał, że ma sprzymierzeńców w Związku. Jesienią tego roku zjazd samej tylko szlachty, zwołany przez wielkiego mistrza, wypowiedział się po jego stronie mimo wykrętów szlachty chełmińskiej. W końcu wielkie miasta, czując się opuszczone przez szlachtę i obawiając się zbrojeń Zakonu, zgodziły się na cło funtowe z tym, że 1/3 dochodów w Gdańsku będzie obrócona na potrzeby miast. Wielki mistrz przyobiecał, że przywileje Chełmna i Torunia zostaną osobno przedyskutowane.

Zaznaczył się teraz odruch opinii przeciw Cegenbergowi, który się na to skarżył wielkiemu mistrzowi, błagając go o zachowanie przywilejów. Konrad to przyobiecał. Spory o przywilej chełmiński, zwalniający ziemię chełmińską od cła, trwały do 1445 r. Obie strony odniosły się do stolicy znawców prawa saskiego, do Magdeburga, ale wielki mistrz groził odwołaniem się do cesarza. Miasta ustąpiły, odróżniając sprawę prawa i sprawę faktu. Wielki mistrz miał pobierać cło funtowe także od mieszczan obu miast, Chełmna i Torunia, ale spór prawny odroczone. Było to jeszcze jedno zwycięstwo odniesione nad Związkiem. Sędzia ziemi chełmińskiej, Szymon z Głazejewa, został złożony z urzędu i zastąpiony przez stronnika wielkiego mistrza. Szymon należał do nieprzejednanych i był członkiem Towarzystwa Jaszczurczego. Ale i w samym Towarzystwie było rozdwojenie.

W tym czasie, gdy Chełmno i Toruń toczyły spór z Zakonem, grupa 14 szlachty z ziemi chełmińskiej przypomniła w 1444 r. wielkiemu mistrzowi jego obietnicę, że wyda statut dla całych Prus. Niewątpliwie z inicjatywy Cegenberga i jego przyjaciół oświadczone Konradowi: „Kraj ginie i my z nim, a miasta rozkwitają”. Powiedziano wójtowi Zakonu, który wysłuchiwał tych zwierzeń, że szlachta podejrzewa wielkiego mistrza o sprzyjanie miastom, podczas gdy wieś podupada. Ta inicjatywa Cegenberga była bardzo niebezpieczna dla jednolitości Związku. W owym momencie było szczególnie trudno pogodzić sprzeczne interesy miast i szlachty i utrwalić zgodę w spisanej statucie, gdyż owe lata pokoju wewnętrznego wysunęły na czoło interesy materialne. Przywódcy Związku, jak Szymon z Głazejewa, starali się zapobiec niebezpieczeństwu przez inicjatywę zjazdu walnego całego kraju, prosząc zarazem, by wielki mistrz sam przedłożył projekt. Szlachta chełmińska uporczywie stosowała bierny opór i sprawa upadła.

5 Akty terroru czy represje?

Tym rokowaniom, uwiecznionym powodzeniem dla Zakonu, towarzyszyły przygluszone akty terroru, o których nie mógł nie wiedzieć wielki mistrz, choćby nie pochwalał nadmiernej gorliwości podwładnych.

Zakon Krzyżacki budował w tych latach zamki w miastach Nowej Marchii, czy to z obawy przed elektorem brandenburskim, czy przed Polską, czy też dla pokrośnienia poddanych? Korespondencja Zakonu nie pozwala ostatecznie wyjaśnić przyczyny. Miasto Choszczno sprzeciwiło się budowie zamku. Komtur elbląski Heinrich Reuss v. Plauen, odsunięty od spraw pruskich po abdykacji jego protektora, Pawła Rusdorfa, podjął krwawe represje w Nowej Marchii. W grudniu 1443 r. wtrącił do więzienia kilku członków rady miejskiej i przedstawicieli pospólstwa w Choszcznie, kazał stracić — zapewne bez sądu — burmistrza i jednego z mieszczan, wypędził dwóch innych. Miasto zmusił do odstąpienia potrzebnych do budowy zamku gruntów i pozbawił je części przywilejów. Zrozumiano to w Prusach jako zemstę. Choszczno poddało się w r. 1433 husytom, zaciężnym polskim, i korzystało z amnestii na zasadzie traktatu pokoju z 1435 r.

W Prusach toczyła się w tym czasie sprawa Skolimów. Skolimowie byli szlachtą osiadłą w Pomczaniu, a jeden z nich, Henryk, ożenił się z jedną z dwóch dziedziczek majątku Konojady w ziemi chełmińskiej. Nędzna to była na początku sprawa cywilna, która w warunkach braku poszanowania prawa w Prusach stała się wielką sprawą, za którą warto było oddać życie. Siostra żony Skolima wyszła za niskiego funkcjonariusza administracji krzyżackiej, ale małżeństwo zostało nie spełnione i powstała sprawa posiadania mająteczku. Wypowiedział się w tej sprawie sąd ławniczy ziemi chełmińskiej, poszło odwołanie do wielkiego mistrza, który orzekł za karę konfiskatę majątku Henryka Skolima. Skolim schronił się do Polski. Wielki mistrz przekazał spór pośrednikom. Ze strony Zakonu byli nimi jeden komtur oraz kanonik warmiński, ze strony Skolima — dwóch ze szlachty; superarbitrem został biskup warmiński Kuhschmalz. Postanowił on odrzucić orzeczenie ławników ziemi chełmińskiej i kazał ich przesłuchać jako świadków przez władze duchowne. Skolimowie złożyli skargę do cesarza Fryderyka III i apelowali do jego sądu. Pośrednicy świeccy odmówili udziału w sprawie, a gdy pozwano ławników przed sędzięgo duchownego dla złożenia wyjaśnień co do wydanego wyroku, odmówili zeznań mimo groźby ekskomuniki. Porządek prawa został podkopany, skoro żaden sąd duchowny nie miał prawa wypowiadać się co do wyroku sądu świeckiego (1445 r.). Widząc wzburzenie w kraju wielki mistrz wycofał sprawę. Henryk Skolim wysłał do Zakonu „list odpowiedni”, wypowiadając mu wojnę prywatną. Został on schwytany, wtrącony do więzienia i stracony w tajemnicy. Zachowały się wrzuszające listy, pisane z więzienia do żony jego Klary, przebywającej w Polsce. Pisał o „niedobrej śmierci”, jaka go czeka „za Sprawę”. Tu nie chodziło już o majątek. To była „Sprawa”, za którą był gotów ponieść śmierć, i żegnał Klarę. Uwierzył burmistrzowi miasteczka Świdwina, który go odwiedził i obiecał oddać podyktowane mu listy; pisał je do żony i braci, podając spis długów. Ale burmistrz był zdrajcą i listy powędrowały do archiwum Zakonu, gdzie dotąd spoczywają. Datowane są 8 maja 1446 r. Rodzina nie wiedziała o straceniu Henryka i traktowała go jako żyjącego.

Zakon kazał podrobić instrument notarialny, który poświadczał, że Henryk Skolim i jego rodzina zawarli układ z wielkim mistrzem. Ale brat Henryka wytoczył w jego imieniu proces przed sądem nadwornym cesarza w Wiedniu. Został on przerwany, gdyż Zakon apelował do Kurii Rzymskiej (1446 r.). Skolimowie otrzymali pozew do Kurii, ale nie stawili się. Tragedia Henryka Skolima rozgrywała się na marginesie rokowań Zakonu ze stanami i była znana w szeregach szlachty. Dlatego sytuacja panująca w Prusach skłaniała przywódców Związku do rezerwy wobec ofert Konrada v. Erlichshausen. Z drugiej strony Zakon zdawał sobie sprawę, że Henryk Skolim wypowiedział posłuszeństwo wielkiemu mistrzowi i chwycił za broń. Nie znalazł adherentów w Prusach i krótka jego walka rozegrała się poza ich granicami. Ale można się było obawiać rewolty w przyszłości.

Wówczas to Konrad v. Erlichshausen postanowił wymierzyć Związkowi cios decydujący. Być może, iż nurtowała go choroba i myśl o śmierci – dlatego chciał przyspieszyć bieg wydarzeń.

6 *Interwencja biskupów i ostatnie lata Konrada v. Erlichshausen*

Biskupi tolerowali dotąd Związek, a nawet według słów Jana Bażyńskiego pochwalali go jako uczciwy, hoski i słuszny. Uległo to zmianie za sprawą biskupa warmińskiego Franciszka Kuhschmalza, który opracował mały traktat, piętnujący Związek jako sprzeczny z prawem Bożym, kanonicznym i prawami cesarstwa. Związek chciał sądzić duchownych i onieśmielić ich, co było sprzeczne z wolnością Kościoła, i zmierzał do ustanowienia tajnego sądu (Femegericht) przeciw duchownym. Związek miał wzywać do nieposłuszeństwa władzy, co jest niedozwolone, i uznawał prawo oporu przeciw nadużyciom, co jest sprzeczne z porządkiem prawnym. Biskup zalecał odwołanie się do wymiaru sprawiedliwości; ten mały traktat, nie znany w kołach Związku, obiegał wśród biskupów. Sprawę dyskutowano uprzednio w radzie wielkiego mistrza. Jan Bażyński, jeden z czterech radców ze szlachty, zdawał się skłaniać do rozwiązania konfederacji, ale domagał się w zamian poważnych gwarancji ze strony Zakonu. Być może, iż zwątpił w przyszłość dzieła, do którego powstania się przyczynił. Spory między szlachtą i miastami, bierność mas zdawały się wskazywać, że Związek przeżył się i Jan Bażyński chciał uratować to, co było możliwe. Ale Konrad v. Erlichshausen wolał stanąć po stronie biskupów, którzy mieli nadzieję zmusić Związek do rozwiązania się bez żadnych warunków.

Dnia 5 kwietnia 1446 r. na zjeździe stanów biskupi zażądali rozwiązania konfederacji. Jedyłą odpowiedzią był gwałtowny sprzeciw: Związek nagle odzyskał siły. Wielki mistrz widząc oburzenie stanów, po których stronie stanął Bażyński, zaproponował list gwarancyjny w zamian za rozwiązanie. Był to krok niezręczny. Deputowani odnieśli się do wyborców. Wielki mistrz kazał komturom i wójtom przeprowadzić sondaż opinii. Z listów

ich dowiedział się, że większość miast i szlachty nie chce rozwiązania konfederacji. Stany zebrały się w Kwidzynie, jak zawsze w chwilach zagrożenia, i zaprotestowały przeciw rozwiązaniu Związku, którego chciały bronić ciałem i mieniem. Konrad v. Erlichshausen zabrał się do odwrotu. Obiecał, że weźmie w obronę poddanych przeciw biskupom i że zwoła trybunał. Wysłał wizytatorów do konwentów krzyżackich, by zaostrzyć karność zakonną, i miał nadzieję, że mu się uda powściągnąć nadużycia. Porzucił myśl o interwencji biskupów i liczył na to, że konfederacja rozpadnie się na skutek sporów wewnętrznych, które podsyczał przekupując przywódców. Kronikarz Blumenau, jego sekretarz, nie ukrywa, że wielki mistrz na szeroką skalę stosował ten środek, ma nawet zastrzeżenia, że skala była zbyt duża i obdarowywani przyzwyczajali się.

W 1447 r. znów zaostrzyły się spory między szlachtą a miastami. Szlachta, której przewodził Cegenberg, domagała się otwarcia Prus dla kupców holenderskich, wolności handlu, a w miastach jednego wolnego dnia targowego w tygodniu. Miasta się sprzeciwiały. Dawała się odczuwać konkurencja zboża polskiego, które sprzedawano po niskich cenach. Od 1435 r. więzy gospodarcze między miastami Prus leżącymi nad Wisłą a ziemiami polskimi uległy zacieśnieniu i zdawano sobie coraz bardziej sprawę z faktu, że przez Prusy biegnie droga naturalnego dostępu do morza dla produktów polskich. Szczególnie jasno zdawał sobie z tego sprawę wielki kupiec z Torunia, Tilmann v. Wege. Ale Cegenberg, trybun szlachecki, który tak bardzo się przyczynił do założenia konfederacji, zaślepiony był nienawiścią do miast i popierał politykę Konrada v. Erlichshausen, który zmierzał do rozbicia Związku. Wobec oporu stanów Konrad wycofał się raz jeszcze (1448 r.). Zakończył on życie 7 listopada 1449 r. Był to władca wybitny, który potrafił uspokoić kraj, wzmocnić karność w Zakonie, zrównoważyć gospodarkę finansową. Nie zdołał ani rozwiązać konfederacji, ani udzielić stanom koncesji, których się domagały, mianowicie ustanowić trybunał: miał przeciw sobie większość dygnitarzy i komturów Zakonu. W chwili gdy umierał, utworzył się spisek dygnitarzy i komturów dla wybrania wielkim mistrzem tego kandydata, który zobowiąże się rozwiązać konfederację. Był to plan gwałtownego zwrotu w polityce uciszenia, prowadzonej przez umierającego.

7 Pierwsze lata Ludwika v. Erlichshausen

Cztery pierwsze lata rządów — albo panowania — następcy Konrada v. Erlichshausen poprzedziły wybuch trzynastoletniej wojny i interwencji polską. Są nam one znane z tysięcy listów i dokumentów, protokołów zjazdów i zapisek kronikarzy. Ta ogromna masa źródeł pozwala dogłębnie poznać wydarzenia. Ale dla utrzymania proporcji trzeba się ograniczyć do spraw najważniejszych. Krótki ten okres dzieli się na dwa odcinki, podzielone przez rozejm wewnętrznopolityczny, od jesieni 1451 do jesieni 1452 r.

Ostatnia część tego okresu, proces na dworze cesarskim i jego skutki, zasługują na ujęcie w osobnym rozdziale.

Sprzysiężeni komturowie wynieśli na godność wielkiego mistrza krewnego Konrada, Ludwika v. Frlichshausen, człowieka ograniczonego i porywczego, skłonnego do uporu, ale niestownego. Co gorsza, miał on złych doradców. U boku jego przebywał brat cioteczny, wielki szpitalnik Henryk Reuss v. Plauen, ongiś bardzo wpływowy doradca Pawła Russdorfa, odsunięty przez jego następcę. Ten wyniosły i władczy człowiek miał coraz większy wpływ na sprawy państwa. Otoczenie wielkiego mistrza zachowało cele i metody poprzedniego panowania, ale nadało mu koloryt rządów autorytatywnych i upartych, czego unikał Konrad. Postanowiono ponadto szukać poparcia w interwencjach zagranicznych – papieża, cesarza, książąt Rzeszy – dla zastraszenia poddanych Zakonu i zmuszenia ich do rozwiązania konfederacji. Konrad unikał tego, przewidując, że obce interwencje spowodują na pewno także interwencję polską, ponieważ stany gwarantowały traktat pokojowy z 1435 r. Ale teraz kierownicy Zakonu mniemali, że nie potrzebują się z tym liczyć. W Polsce nowy król, Kazimierz Jagiellończyk, toczył walkę z potężną oligarchią, która od wielu lat rządziła krajem, a zatargi z Litwą zdawały się prowadzić do wojny. Politycy Zakonu nie doceniali jednak talentów Kazimierza, jak nie doceniali siły i zwartości Związku, nie sądząc, by był on zdolny do zbrojnego powstania.

Panowanie Ludwika rozpoczęło się jak zwykle od dyskusji nad tekstem przysięgi – zatrzymano rotę przyjętą za poprzednich rządów, ale hold składano nie na nielicznym zjeździe zwołanym przez Zakon, ale na powszechnych zjazdach w poszczególnych częściach kraju, podczas objazdu nowego wielkiego mistrza. Stanom udało się usunąć od obrad prawników, którzy towarzyszyli wielkiemu mistrzowi podczas rokowań. Ludwik na nalegania Jana Bażyńskiego ustnie przyobiecał zwołać trybunał i nadać mu charakter oficjalny. Obietnicy tej nie dotrzymał.

W jesieni 1450 r. Zakonowi udało się uzyskać w Rzymie wysłanie legata papieskiego do Prus. Te zabiegi wielkiego mistrza miały pozostać tajemnicą, a wysłanie legata miało być rzekomo spowodowane przez pogłoski o upadku wiary w Prusach. Miał on ogłosić konfederację za bezprawną i niedozwoloną, a wielki mistrz miał zaproponować gwarancję przywilejów, aby uzyskać w ten sposób jej rozwiązanie. Plan został przygotowany zawczasu na piśmie, z wariantami, które przewidywano na skutek możliwych reakcji stanów.

Legat papieski przybył do Prus w grudniu 1450 r. Był to Portugalczyk Luis Perez, biskup z Silves. Zwołano zjazd, na którym legat przedstawił swój punkt widzenia. Zjazd rozjechał się, by przedstawić sprawę wyborcom. Cegenberg był oburzony i chciał porwać legata – z trudem go uspokojono. Związkowcy udali się do kapituły wrocławskiej i uzyskali traktaty prawnicze i teologiczne w obronie konfederacji. Teksty te – traktat filozoficzny uparty na komentarzach Arystotelesa i teologiczny o poglądach niezbyt prawowiernych, zapewne na pol husyckich – znalazły się w archiwum

Zakonu. Legatowi dano do rąk trzeci traktat, broniący legalności Związku. Jan Bażyński, który w młodości był w Portugalii i brał udział w walkach z Maurami, zdołał wytłumaczyć legatowi, że Związek nie chciał występować jako sąd wobec duchownych, ale domagał się zwołania trybunału dla całego kraju, ustanowionego przez wielkiego mistrza. Legat obudził obawy wśród Krzyżaków, gdyż chciał zbadać sytuację religijną kraju. Nieoczekiwanie wielki mistrz oświadczył mu, że jest w dobrej zgodzie z poddanymi i nie ma potrzeby przeprowadzania dochodzeń. Zdumiony legat opuścił kraj, nie ukrywając niezadowolonia i nieufności.

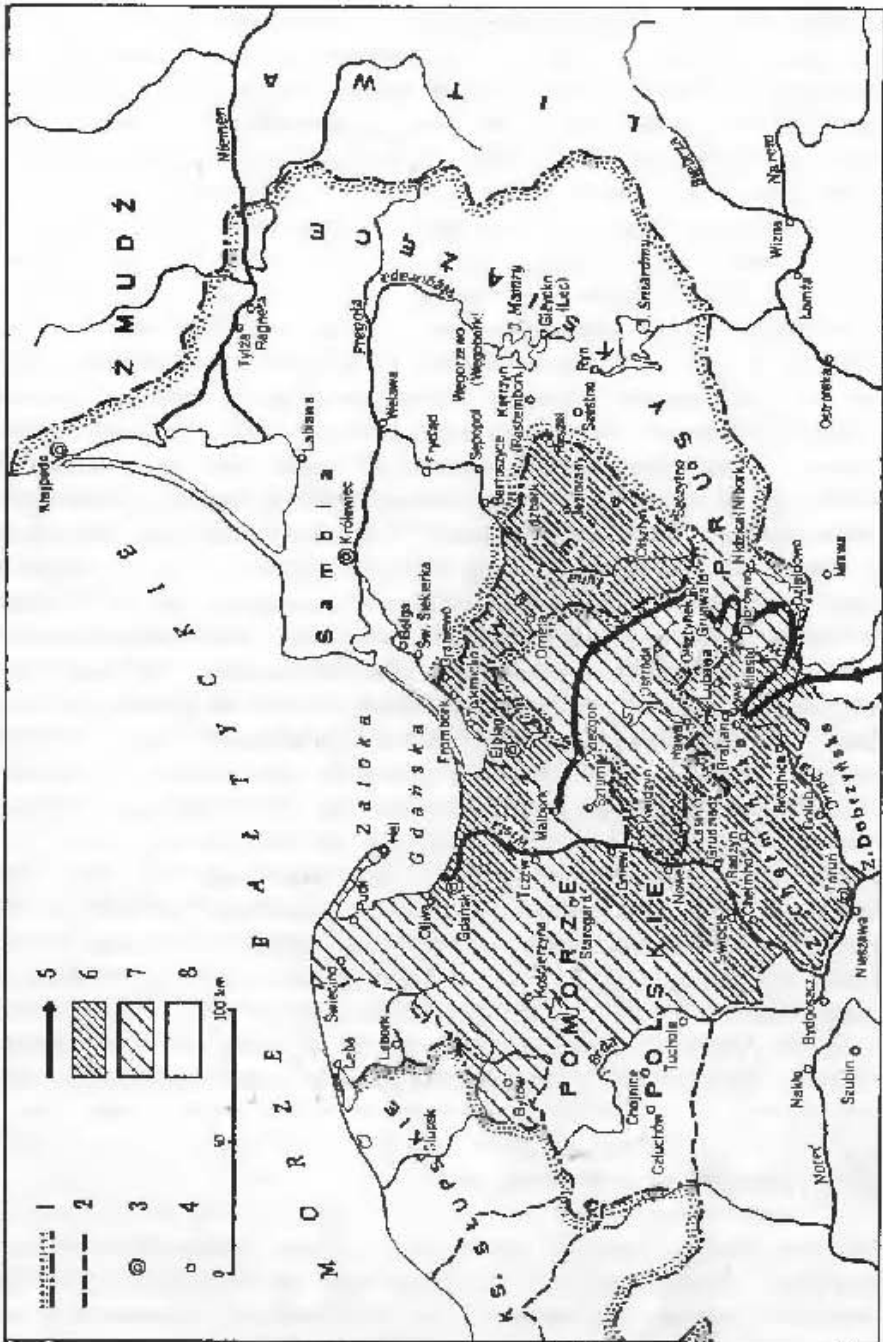
Wówczas wielki mistrz odwołał się do cesarza Fryderyka III, najmniej zdolnego z dynastii Habsburgów, którzy piastowali tę godność. Zwrócił się też do książąt Rzeszy, a listy ich, zawierające pogroźki, zrobiły silne wrażenie wśród związkowców. Obawiano się, by kupcy pruscy nie byli narażeni na represje i obłożeni banicją w Rzeszy. Papież Mikołaj V wysłał bullę, orzekającą nielegalność Związku, ale zastrzegł sobie decyzję co do opornych.

W Prusach wielki mistrz zwołał dla pozoru trybunał, zawiadamiając o terminie w ostatniej chwili i nie wzywając skarżących. Stany zbojkotowały sesję, a na ponowne żądania wielki mistrz odmówił zwołania jeszcze raz trybunału, gdyż — jak mówił — nie mógł sobie przypomnieć swej obietnicy. W Związku rósł wpływ Jana Bażyńskiego. Aby unieszkodliwić Cegenberga, bracia Jana skłonili chorążego do objęcia przewodnictwa konfederacji. Został on obrany na naczelnika, ale odebrano mu prawo indywidualnej decyzji. Cegenberg, zadowolony z godności, zachowywał milczenie. Tymczasem projekty gwarancji praw, przedłożone przez wielkiego mistrza, wywołały rozdzwięki nie tylko w Związku, ale i w Towarzystwie Jaszczurczym, gdyż część szlachty chciała przyjąć propozycje. Ale choć większość konfederacji odrzucała projekt gwarancji, Aleksander Bażyński, brat Jana, zamiast w październiku 1451 r. dać wielkiemu mistrzowi nakazaną odpowiedź, prosił samowolnie o rok zwłoki dla przedyskutowania sprawy. Ten cywilny rozejm zobowiązał strony do pokojowego postępowania i zaniechania prowokacji. Aleksander Bażyński zaś uczynił wstępny krok do opuszczenia konfederacji, do czego się przygotowywał z kilku stronnikami.

8 Przygotowania do procesu

Podczas rocznego rozejmu wewnętrznego Zakon szykował proces w Kuri Rzymskiej. Papież Mikołaj V był niechętny tej inicjatywie, obawiając się wybuchu takiego, jaki miał miejsce w Czechach, i powstania nowego ogniska herezji. W otoczeniu jego przehywał Polak, Jan Lutek z Brzezia, ongiś notariusz Witolda, a w przyszłości podkanclerzy koronny i biskup, który niewątpliwie mógł go poinformować o Zakonie. Ale papież ustąpił wobec nalegań i zgodził się wytoczyć proces Związkowi Pruskiemu. Związek był poinformowany o zabiegach Krzyżaków. Historycy długo wątpili w to, aż

4. Wpływy Związku Pruskiego przed wojną trzynastoletnią



- 1 granica Polski po pokoju toruńskim 1466 r.
- 2 granice ziem łęczyńskich i bytowskiej
- 3 osiedlenia księcia zachodniego
- 4 Pomocnik w Zastawie, granice Pomorza i Karamy
- 5 Polakiej, Kujaw i ziemi dobrzyńskiej
- 6 miasta o ludności ponad 3000 mieszkańców
- 7 inne miasta i osady
- 8 wschodni pod Górzem i Malbork
- 9 przeważający wpływ Związku Pruskiego
- 10 wpływy Związku i Zakonu podzielnego
- 11 obciążeni
- 12 strony Zakonu w przewadze

do chwili, gdy w archiwum krzyżackim znalazła się wiadomość, że skrytym informatorem konfederacji był poseł króla szwedzkiego Karola Knudsona. W jesieni 1452 r. Związek został pozwany przed sąd papieski. Zakon proponował na sędziego biskupa wrocławskiego Piotra Nowaka i przewidując nominację jego obdarzył go kosztownym pierścieniem. Skoro jednak papież mianował innego sędziego - Krzyżacy zażądali od biskupa Nowaka zwrotu pierścienia, co też uczynił. W obawie przed procesem kanonicznym, który przyniosłby zapewne potępienie konfederacji i kary kościelne, stany zniosły skargę przed Fryderyka III. Ten ostatni, który przygotowywał się do uroczystej koronacji na cesarza, odłożył odpowiedź, ale był zadowolony z okazji okazania przynajmniej pozorów władzy. Zakon był zdziwiony krokiem konfederacji, ponieważ posiadał on liczne stosunki na dworze cesarskim. Postarał się tedy o przeniesienie procesu z Kurii Rzymskiej na dwór cesarski, na co niechętnie przystał Mikołaj V. Z kolei Krzyżacy rozwinęli bardzo ożywioną działalność na dworach książąt Rzeszy, którzy mieli wysłać asesorów do sądu cesarskiego. Udało im się obsadzić sąd zwolennikami Zakonu. Prosilili też o opinie poszczególne wydziały prawa uniwersytetów, nawet w Bolonii, oraz kolegium audytorów Roty, przedkładając gotowe teksty. Dwie ostatnie korporacje odrzuciły je z oburzeniem. Uniwersytety niemieckie wydały opinie przychylne dla Zakonu, a posłowie Związku z trudem znaleźli znanego prawnika, który wyraził gotowość obrony konfederacji. Był nim zwolennik idei soborowych, Martin Mair. Fryderyk III pozwolił poddanym Zakonu zebrać podatek na koszty obrony w procesie. Przekupność dworu cesarskiego pozostawiała posłom jakąś nadzieję powodzeń. Kupili oni za 5400 florenów podrobione dokumenty Fryderyka, potwierdzające przywileje Chełmna i Torunia i pozwalające tym miastom założyć Związek. Zakon nie gardził podobnymi środkami. Prokurator Zakonu w Rzymie otrzymał nakaz wydostania bulli potępiającej Związek. Nie mogąc uzyskać jej drogą legalną, kazał ją podrobić z datą 24 kwietnia 1452 r. Falszerstwo zostało napisane i opieczątowane w Kancelarii Apostolskiej, więc w urzędzie skarbowym, w maju 1453 r. i kosztowało 70 florenów. Wiemy o tym z korespondencji prokuratora krzyżackiego. Nie zdołał on jednak uzyskać „exequatur”, czyli polecenia wykonawczego, dla tej podrobionej bulli ani też bulli do biskupów polskich, która by pokrzyżowała plany interwencji polskiej w Prusach.

W Polsce z uwagą śledzono zatarg między Zakonem a jego poddanymi, szczególnie w północnej części kraju, która utrzymywała stosunki handlowe z wielkimi miastami Prus, dokąd eksportowano zboże. Węzły pokrewieństwa łączyły szlachtę z obu stron granicy. Żywa była pamięć nagłych najazdów krzyżackich na te ziemie i ceniono wysoko przyjaźń stanów pruskich, które udaremniły plany wojenne Zakonu w latach 1432-1435. Inicjatywa nawiązania stosunków politycznych z Polską wyszła z Torunia, a od 1452 r. Krzyżacy pilnie śledzą wyjazdy i przyjazdy z obu stron. Dnia 27 sierpnia 1452 r. odbyły się rokowania króla Kazimierza i wielkiego

mistrza w Dybowie, na lewym brzegu Wisły naprzeciw Torunia. Nie poruszano spraw wewnętrznych żadnej ze stron, ale arcybiskup gnieźnieński Władysław Oporowski w prywatnej rozmowie z wielkim mistrzem doradzał mu zgodę z poddanymi, inaczej Polacy będą musieli radzić i pomagać przyjacielom. Od jesieni 1452 r. mnożą się odwiedziny polskie w Toruniu, przybyli: kanclerz wielki koronny, prowincjał dominikanów i proboszcz kapituły krakowskiej. Byli oni przedstawicielami różnych odłamów kół rządzących. Kanclerz Koniecpolski był mężem zaufania królowej-matki Zofii, która od tej jesieni udzielać będzie poparcia Związkowi. Prowincjał dominikanów przybył zapewne, by zbadać, czy nie ma tendencji heretyckich wśród związkowców, a prepozyt kapituły krakowskiej był, jak się zdaje, wysłannikiem kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa krakowskiego. W następnych tygodniach postowie Związku złożyli Oleśnickiemu wizytę, on zaś radził im zwrócić się do króla a poza tym prosić w Rzymie o nowego legata, podsuwając swoją osobę. Zapewne chciał wydać wyrok potępiający Krzyżaków, a król mógłby go wykonać z orężem w ręku. Ale walka Oleśnickiego z królem Kazimierzem, który nie chciał podlegać jego opiece, stała na przeszkodzie podjęciu postanowień przez króla, tym więcej że zatarg polsko-litewski o Wołyń i Podole poróżnił króla ze stronnictwem Oleśnickiego.

W Prusach jesień 1452 r. upłynęła na przygotowaniach do procesu przed sądem cesarza (Hofgericht); termin procesu ustalono na 24 czerwca 1453 r. Towarzystwo Jaszczurcze postanowiło przyjąć do swych szeregów Tilemanna v. Wege, mieszczanina toruńskiego, oraz panów polskich. Rozszerzano w ten sposób krąg członków, ale Tilemann był osobistym nieprzyjacielem Cegenberga, który rychło miał okazać swe niezadowolnienie. W początkach 1453 r. odwiedził on w Malborku wielkiego mistrza. Zaproszono go do stołu i posadzono wyżej od wielkiego szpitalnika, Heinricha Reussa v. Plauen. Powstały stąd komentarze i plotki wśród Krzyżaków i Cegenberg poczuł się urażony. Radził on wielkiemu mistrzowi zwołać walny zjazd samej szlachty, co było środkiem do wywołania rozłamu w konfederacji. Wyjawił nawet Krzyżakom liczbę zaciężnych, których Związek chciał zaciągnąć na wypadek powstania. Była to już zdrada. Ale mimo zdrad i odstępstw Związek trwał, gdyż masa szlachty i mieszczan widziała w nim jedyny środek do powściągnięcia nadużyć Krzyżaków. Chłopi, trzymani oficjalnie z dala od konfederacji, by nie dawać powodu do zaczepek Krzyżakom, skłaniali się teraz ku Związkowi. Związek starał się też o dobre stosunki z duchowieństwem. Wyjątek stanowiło Pomorze Gdańskie, podległe biskupowi kujawskiemu. W 1452 r. toczyły się tu spory i walki o zapłatę dziesięcin, a biskup Jan Gruszczyński skarżył się wielkiemu mistrzowi, że w tym roku zabito sześciu proboszczów, a dwóch ciężko zraniono. Mordercami byli chłopi i szlachta, a Krzyżacy zachowywali się bezczynnie. Wydaje się, że był to z ich strony odwet za pomoc, udzieloną Związkowi przez kanoników włocławskich w 1451 r. Posądzali oni nawet biskupa o napisanie traktatu przeciw Zakonowi, co wydaje się nieprawdopodobne. Biskup Gruszczyński

zwracając się do wielkiego mistrza o poskromienie bójek i zbrodni stawał tym samym po jego stronie, co mogło być korzystne dla Zakonu na wypadek procesu w Kurii Rzymskiej. W każdym bądź razie Związek nie był zamieszany w te akty przemocy i nawet Krzyżacy nie zrzucali nań odpowiedzialności za te wydarzenia.

9 *Proces przed cesarzem i wyrok*

Związek powziął nowe decyzje wobec niebezpieczeństw, które mu zagrażały. Dnia 8 kwietnia 1453 r. ustanowiono radę tajną z 10 szlachty i 10 mieszczan na okres półroczu. Rada miała nieograniczone uprawnienia, takie jak walne zjazdy, i obradowała nieustannie w Toruniu. Dnia 23 kwietnia rada przesłuchiwała skargi na Zakon, zarówno o nadużycia, jak i o zbrodnie, poczynając od 1410 i 1411 r., od stracenia bez sądu Mikołaja Ryńskiego oraz dwóch burmistrzów i rajcy w Gdańsku na rozkaz Plauena. Liczna delegacja, wioząca skargi i zaopatrzona w pieniądze, opuściła Toruń udając się do Wiednia. Wbrew radom kardynała Oleśnickiego posłowie obrali drogę nie przez Węgry, ale przez Morawy. Na Morawach poselstwo zostało napadnięte przez zbójów i uprowadzone, tylko Gabriel Bażyński mimo rany zdołał się uratować i dotarł do Wiednia. Nie bez słuszności, jak się zdaje, oskarżano Krzyżaków o zorganizowanie napadu. W Prusach zapanowało wielkie poruszenie. Właśnie w tym momencie wróciło do Torunia poselstwo Związku, wysłane na zjazd w Parczewie za radą Oleśnickiego. Posłowie wracali z pustymi rękami, gdyż król nie chciał się angażować wobec trudnych rokowań polsko-litewskich. Sprawy pruskie miały być przedyskutowane na następnym zjeździe w Piotrkowie, o czym dowiedziano się w Toruniu już po wyjeździe posłów. Teraz wysłano to samo poselstwo pospiesznie do Piotrkowa na ostatnie dni czerwca. Król i królowa-matka okazali się łaskawi i życzliwi. Kazimierz wysłał pismo wstawiające się za posłami Związku na proces do króla czeskiego i węgierskiego, Ladysława Habsburga, a drugie pismo wystosował do wielkiego mistrza, biorąc w obronę Związek. Była to więc interwencja polska, której Zakon nie potrafił uniknąć. Król polski ofiarowywał mediację. List pozostał bez odpowiedzi.

Cesarz Fryderyk odroczył proces do końca października 1453 r. Do tego czasu posłowie Związku odzyskali wolność, zwrócono im papiery, ale pieniądze i przedmioty wartościowe przepadły. Związek mógł teraz dostarczyć tylko skromnych sum, gdyż wszystko, co zebrano z podatku, przepadło. Aby onieśmielić Krzyżaków, konfederacja zwołała zbrojny zjazd do Grudziądza (10 VIII 1453 r.). W Nowym Mieście Toruniu wybuchły rozruchy przeciw radzie miejskiej, która wystąpiła ze Związku. Rada szukała schronienia na zamku krzyżackim. Dopiero interwencja rady Starego Miasta, wiernej Związkowi, wpłynęła na uspokojenie. Zbiegowie wrócili, ale rządy w Nowym Mieście pozostały w ręku wydziału wybranego przez pospólstwo. A w Dolnych

Prusach część szlachty, w obliczu groźnych decyzji, szukała zbliżenia ze Związkiem.

Zakon, który wciąż ludził się, że poddani wrócą do posłuszeństwa, polecił komturom złożyć na piśmie skargi przeciw stanom. Dr Boeckmann ogłosił niedawno jedną z tych odpowiedzi, napisaną przez komtura albo wicekomtura toruńskiego. Autor doradzał wyjąć spod prawa członków Związku, ponieważ wykroczyli przeciw bulli cesarza Karola IV zakazującej sprzysiężeń. Doradzał też wypędzenie z kraju i konfiskatę majątku przywódców, których listę radził zawczasu przygotować. Co do innych członków Związku, radził unieważnić ich przywileje i zwrócić dobra w posiadanie na warunkach najkorzystniejszych dla Zakonu. Prawo chełmińskie miało być zniesione. Doradzał też autor ograniczyć przywileje miast i zobowiązać rady miejskie do stawiania się co roku, bosso i w szatach pokutnych, na zamku w Malborku, by oddać wielkiemu mistrzowi klucze od bram miejskich i otrzymać je z powrotem z jego rąk. Projekt ten został potraktowany poważnie, część punktów, odnoszących się do szlachty, wysłano do Wiednia i znajdują się one w aktach procesowych Zakonu, punkty dotyczące miast znaleźli związkowcy w Elblągu, a potem w Malborku. Badacze wątpili w ich autentyczność, gdyż taka tyrania wydawała się nie do uwierzenia. Po pracy dra Boeckmanna należy uznać autentyczność tych pism.

Proces – jakkolwiek odłożono termin – postępował mimo to w sprawach ubocznych. Zakon zapytał cesarza, czy istotnie potwierdził Związek, który się tym chwalił w Prusach. Nic nie znaleziono w kancelarii śladów takiego potwierdzenia i Fryderyk zakazał Związkowi powoływać się na nie. Była to kompromitacja dla posłów stanów. Ale ogłoszenie w Prusach mandatu cesarskiego nie wywołało spodziewanego wrażenia: uważano tam, że jest to jeszcze jedno fałszerstwo Krzyżaków.

Proces wiedeński toczył się przed sądem arbitra, na którego zgodziły się obie strony. „In caesarem velut arbitrum compromittunt” – pisał Eneasz Sylwiusz Piccolomini, wpływowy radca Fryderyka. Prałat ten żywił obawy co do skutków procesu i doradzał umiarkowanie i w Rzymie, i w Wiedniu. Zdaje się, że Fryderyk skłaniał się do tego, gdyż adwokat Zakonu Knorr radził latem 1453 r., by wielki mistrz skierował spór do Kurii Rzymskiej, a posłowie Zakonu w Wiedniu, biskup warmiński Kuhschmalz i Heinrich Reuss v. Plauen, w tajemnicy złożyli apelację do papieża, co wydawało się dopuszczalne z punktu widzenia prawa, ponieważ cesarz był arbitrem. Niemniej wysokie stanowisko tego arbitra dawało mu autorytet podobny do autorytetu sędziego zwyczajnego i Zakon mógł popaść w niełaszkę. Dlatego wielki mistrz postanowił dalej prowadzić proces. Mógł liczyć na asesorów sądu nadwornego (Hofgericht), mianowanych przez książąt Rzeszy, wrogo usposobionych do żądań stanów, a ponadto zjednanych dla sprawy Zakonu przez jego posłów.

Proces wznowiono 28 października mimo nieobecności poselstwa Związku, które było w drodze. Adwokat Krzyżaków Knorr przedłożył skargę,

a Martin Mair prosił o zwłokę i czytał allegaty. Dnia 5 listopada przybyli posłowie Związku. Adwokat krzyżacki odrzucał skargi stanów przecząc, by były nadużycia władzy, i żądając rozwiązania konfederacji, zakazu zgromadzeń poddanych Zakonu, moralnej rehabilitacji tych, którzy wystąpili ze Związku i byli pod zarzutem złamania słowa. Domagał się konfiskaty lenn (czyli majątków) i uprawnień sądowych członków Związku, kary w wysokości 200000 florenów i 400000 florenów odszkodowań, zwrotu podatku, nałożonego na koszty procesu. Zakon miał odzyskać swe dawne prawa, tzn. że przywileje, które nadał, miały być unieważnione (8 XI 1453 r.). Po odroczeniu rozpraw do 26 listopada proces wznowiono. Martin Mair domagał się, by mu było wolno przedstawić skargi stanów na Krzyżaków, a Eneaszy Sylwiusz doradzał wysłuchać skarg; takie samo było stanowisko prawników zasiadających w sądzie. Ale Krzyżakom było śpieszno. Posłowie Związku zdawali sobie sprawę, że proces jest przegrany. Dnia 29 listopada nie stawili się ani Martin Mair, ani posłowie konfederacji, aby wysłuchać wyroku sądu, który odrzucił prośbę stanów o przedłożenie skarg. Na miejsce Maira stawili się trzech pełnomocników mało znanych, którzy po wysłuchaniu wyroku zaprotestowali przeciw procesowi i odrzucili osobę cesarza jako arbitra. Dnia 1 grudnia owi trzej adwokaci usiłowali przeciwstawić się ogłoszeniu wyroku końcowego, ale sąd orzekł, że nie mają wystarczających pełnomocnictw ze strony Związku. Wyrok ostateczny orzekł rozwiązanie konfederacji; odroczone jego ogłoszenie do dnia 5 grudnia w nadziei na jakiś kompromis, ale posłowie Związku nie zareagowali. Dnia 14 grudnia posłowie Zakonu zobowiązali się zapłacić cesarzowi 14 000 florenów węgierskich. Była to cena krwi ich poddanych. Radey książąt otrzymali 1208 florenów (poza radcami elektora Moguncji, biskupa Augsburga oraz elektora bawarskiego).

Eneaszy Sylwiusz ujawnił tajemnicę obrad sądu. Radził on odroczyć proces, aby osiągnąć kompromis, mówił, że może Związek w znacznej mierze (magna ex parte) był uzasadniony. Ale większość radców wydelegowanych na sąd przez książąt głosowała przeciw odroczeniu, nie odpowiadając na jego argumenty, natomiast większość radców cesarskich popierała Eneasza; cesarz jednak zgodnie ze swym zwyczajem przyłączył się do większości asesorów. Ta większość wypowiedziała się z kolei przeciw wnioskowi Martina Maira o wysłuchanie skarg Związku, potem – za wydaniem przez cesarza ostatecznego wyroku mimo wycofania przez konfederację zgody na sąd arbitra: cesarz, jak mówili, ma w ostateczności prawo sędzić jako sędzia zwyczajny. Głosy radców wysłanych przez biskupów, którzy obawiali się ograniczenia wolności Kościoła, przeważały, jak się zdaje, szalę przeciwko Związkowi. Zakon kładł szczególnie nacisk na ten punkt, podnosząc, że Związek chce ustanowić trybunał, w którym świeccy mają sędzić duchownych. Zdaje się, że Martin Mair zaniedbał dyskusji nad tym punktem, opierając swą obronę na zasadach prawa natury. Nie ośmielił się też zakwestionować prawnych podstaw państwa zakonnego, jak to uczynił

w Konstancji Paweł Włodkowiec. Państwo krzyżackie w Prusach, na pół świeckie, na pół zakonne, było hybrydą. Prawo kanoniczne, stworzone dla obrony Kościoła, w rękach Zakonu stało się narzędziem ucisku. Ale nikt w XV w., nawet Paweł Włodkowiec, nie potrafił rozpoznać wszystkich implikacji, wynikających z nadużyć popełnionych w XIII w. Każdy wyrok, oparty na pozytywnym prawie Kościoła, musiał doprowadzić do potępienia konfederacji i skazania jej członków. Pozostawał albo miecz, albo czas, by szukać kompromisu. Ani Zakon, ani poddani jego nie chcieli czekać.

Dr Boockmann widzi dwa możliwe rozwiązania: jedno z nich to ustanowienie rządów stanów; byłoby ono możliwe do osiągnięcia pod rządami księcia, ale nie pod rządami korporacji mnichów. Drugim rozwiązaniem było wprowadzenie władzy absolutnej na wzór księstw rządzonych przez królów, książąt i szlachtę. Do tego jednak trzeba było księcia i szlachty pochodzącej z danego kraju. To rozwiązanie obrał ostatni wielki mistrz Zakonu, który w 1525 r. został świeckim księciem. Ale rozwiązanie takie, sprzeczne z prawem kanonicznym, nie mogło być zastosowane przez korporację mnichów-rycerzy. Pozostawała tylko ta dziwna rewolucja zorganizowana przez starców – i wojna.

W Prusach rada tajna Związku uzyskała od stanów przedłużenie na czas nieograniczony swych kompetencji (8 X 1453 r.). Zasiadała ona w permanencji w Toruniu, dokąd przybył Jan Bażyński po powrocie z Wrocławia. Spotkał się on tam zapewne z kanclerzem wielkim koronnym Janem Koniecpolskim. W Prusach zdawano sobie sprawę, że proces w Wiedniu przybrał zły obrót. W grudniu pojawiły się pogłoski, że Zakon uzyskał od sądu w Wiedniu proskrypcję 300 osób, co mogło być echem cytowanych projektów krzyżackich. Gdańsk nadal doradzał wielkiemu mistrzowi potwierdzić Związek i zwołać trybunał, ale był on głuchy na te rady. Dnia 11 grudnia wybuchły w Nowym Mieście Toruniu ponownie rozruchy przeciw radzie miejskiej, która wróciła w sierpniu 1453 r., a rządy objęła znów rada Starego Miasta. Ludność się zbroiła. Zdemolowano mennicę krzyżacką, a brat mincerz uciekł. Kilka dni później nadeszły pierwsze wieści o potępieniu Związku. Poseł gdański w Wiedniu, raczej sprzyjający Zakonowi, tym razem doradzał zbroić się. Z Mazowsza dano znać, że Zakon przygotowuje zbrojną rozprawę po zniwach 1454 r. i zamierza zaciągnąć wojska. W tym też czasie Jan Bażyński otrzymał ostrzeżenia, że wielki mistrz i Plauen szykują zamach na jego życie. Krzyżacy usiłowali przekupić szlachcica polskiego, Jana Świnkę, który leżąc na łożu śmierci odrzucił propozycję dokonania zamachu. Jan Bażyński wierzył temu, a wielki mistrz zaprzeczał, wyraźnie zakłopotany. Ze strony Zakonu usiłowano założyć związek stronników krzyżackich, do którego wciągano drobnych rycerzy i bojaźliwych notablów. Wielki mistrz zwołał nawet do Malborka zjazd miasteczek, by je podburzyć przeciw wielkim miastom i utrwalić w wierności. Dawano mu odpowiedzi wymijające. Nie podjął on przygotowań wojennych, wciąż licząc na złamanie opozycji za pomocą autorytetu cesarza. W początkach lutego wysłał wielkiego

marszałka i paru komturów do Torunia, aby rokować ze Związkiem. Ale było zbyt późno. 163

Tajna rada konfederacji wysłała do króla polskiego poselstwo, które go spotkało w drodze z Litwy. Król odłożył odpowiedź do przysłania wielkiego poselstwa stanów, opatrzonego w pełnomocnictwa. Posłowie wrócili 26 stycznia 1454 r., a w dwa dni później Tilemann v. Wege przywiózł wyrok cesarski z Wiednia. Przeprowadził też oddział zaciężnych. Inni zaciężni napływali z Czech, ze Śląska, z Polski. Nie dopuszczano do zamku drzewa, które sprowadził komtur do budowania umocnień i zablokowano zamek toruński.

W tych decydujących godzinach ludzie, którzy przekroczyli sześćdziesiątkę, podejmowali decyzje od dawna dyskutowane. Były głosy, by udać się pod protekcję Ładysława Habsburga, młodego króla czeskiego i węgierskiego. Toruń i tajna rada z Janem Bażyńskim na czele byli za Polską. Gdańsk przyłączył się do tej decyzji. Związek mógł być pewien sympatii szlachty polskiej, dla której Krzyżacy „nie są panami przyrodzonymi tego kraju, ale społeczność jest przyrodzona” (non sunt innati domini, communitas atque est innata patrie illius), jak mówił jeden z panów mazowieckich. Szlachta była gotowa przyjść z pomocą Związkowi (communitas), by uwolnić go od „haniebnego” jarzma Krzyżaków. Więzy gospodarcze łączyły miasta Prus z Polską. Dnia 4 lutego Związek pod pieczęciami miasta Torunia i Jana Bażyńskiego wypowiedział posłuszeństwo wielkiemu mistrzowi. Sługa miejski toruński zawiózł to oświadczenie do Malborka i oddał bez ceremonii odźwiernemu zamku. Na znak dany z Torunia cały kraj chwycił za broń. Zaczęła się wojna, która miała trwać lat trzynaście. 4 1/2 1454

10 Powstanie

Wybuch przygotowano starannie. Sprowadzono kilka tysięcy zaciężnych, których z Torunia kierowano do zagrożonych punktów. Związek szczególnie nacisk położył na wyzwolenie ziemi chełmińskiej i Pomorza Gdańskiego, aby odciąć drogę posiłkom z Rzeszy na pomoc Zakonowi. Na dowódcę wyznaczono doświadczonego żołnierza, Ottona Machwitza, członka Związku i dworzanina króla polskiego, który od razu schwytał wielkiego marszałka i innych posłów Zakonu, jadących rokować ze Związkiem. Zamki poddawały się jeden po drugim, a służba i drobni rycerze, którymi komturzy obsadzali mury, rozpraszały się lub przechodzili na stronę Związku. Mieszkańcy Elbląga opanowali zamek. W części wschodniej kraju były akty zemsty na Krzyżakach, a jednego z nich utopiono. Ale na ogół pozwalano im odjechać. Komtur gdański schronił się na Pomorze Zachodnie, inni udawali się do Malborka. Wojska gdańskie wyparły Krzyżaków z Pomorza. Wielki mistrz, który zachował tylko Malbork i Sztum, stracił głowę: gotów był uznać Związek, zwoływać co roku trybunał, gotów był nawet złożyć władzę i pozwolić na wybór następcy przez konfederację, co byłoby

sprzeczne ze statutami Zakonu. Odłożono odpowiedź do powrotu wielkiego poselstwa Związku z Krakowa. Niemniej zaznaczały się spory miast ze szlachtą. Miasta za przykładem Gdańska, Torunia i Elbląga burzyły zamki krzyżackie, a wojska gdańskie czyniły to samo z zamczkami położonymi z dala od miast, czemu sprzeciwiała się szlachta. Obawiała się ona szczególnie potęgi Gdańska, który chciał zagarnąć całą północną część Pomorza i stworzyć jakby niezależne państewko na wzór Lubeki. Wszystko zależało od rokowań w Krakowie.

Wielkie poselstwo Związku miało na czele Jana Bażyńskiego, który już nie czuł się związany przysięgą radcy wielkiego mistrza. Zamach, który nań uknuto, wystarczał, by go zwolnić od wszelkich zobowiązań wierności. Obok niego byli przedstawiciele wielkich miast – Gdańska, Torunia, Elbląga, Królewca – oraz szlachty. Poselstwo miało pełnomocnictwa wystawione przez tajną radę Związku. Mandat obejmował uznanie zwierzchności króla polskiego w zamian za przywileje i gwarancje. Posłowie przybyli do Krakowa około 20 lutego 1454 r., w czasie wesela króla z Elżbietą, córką cesarza Albrechta Habsburga a wnuczką Zygmunta Luksemburskiego. Ojciec jej nie żył, korona cesarska przeszła na stryja jej, Fryderyka III, a Czechy i Węgry, spadek po Luksemburgach, objął jej brat Ładysław. Światne to małżeństwo otwierało potomkom Jagielly dziedzictwo dwóch królestw na wypadek bezpotomnej śmierci Ładysława. Na to wystawne wesele wielki mistrz wysłał podskarbiego Kinsberga, który miał zaciągnąć w Polsce i w Czechach 3000 żołnierzy zaciężnych i odciać w ten sposób Związkowi możliwość sprowadzenia posiłków. Miał on również przekupić panów polskich. Wyniki jego zabiegów były bardzo skromne: jeden tylko pan polski, Szafraniec, wyraził chęć służenia Krzyżakom – i ten wycofał się rychło. Natomiast Związek zrecznie zaciągnął w swą służbę księcia śląskiego, Janusza oświęcimskiego, i licznych Ślązaków i Czechów, m. in. Mikołaja Skalskiego z rodu Wallensteinów. W ślady jego poszedł krewny jego Jan, a trzeci członek rodu, Bernard Szumborski, przeszedł na stronę Zakonu, nie zwracając, jak się zdaje, otrzymanej zaliczki. Razem Związek zaciągnął 12000 żołnierzy.

Król Kazimierz nie kwapił się: wyznaczył kanclerza wielkiego i czterech senatorów do wysłuchania poselstwa, a dopiero potem przyjął je na posiedzeniu pełnej rady. W imieniu stanów pruskich zabrał głos Jan Bażyński, przedstawiając dzieje Zakonu i jego podboje kosztem Polski, po czym przeszedł do nadużyć Krzyżaków, dziejów Związku, jego potwierdzenia przez Russdorfa, do procesu przed cesarzem. Oświadczył w końcu: „Wypowiedzieliśmy nasze przysięgi, nasze zobowiązania i nasze posłuszeństwo, zdobyliśmy większość zamków i miast i mamy w swym ręku niemal cały kraj; a jeśli nie uda się nam wyzwolić spod tej tyranii, jak mamy nadzieję z pomocą Bożą, wolimy raczej umrzeć niż pozostać na całe życie w tym haniebnym poddaństwie pod jarzmem przełomcy z naszymi żonami, dziećmi i przyjaciółmi i znosić ucisk na ciele i majątku. Ale, królu

potężny i litościwy, ponieważ poddani nie mogą być bez pana, jak ziemia bez słońca, nasi starsi wysłali nas, byśmy się poddali Jego Królewskiemu Majestatowi jako starożytnemu dziedzicowi kraju, a teraz nowo obranemu panu, z naszej wolnej i nieprzymuszonej woli, z zamkami i miastami, któreśmy zdobyli". Następnie przedstawił Jan Bażyński warunki stanów i wrócił raz jeszcze do wyliczenia krzywd i do postanowienia walki aż do śmierci nawet. Na końcu przemowy ambasadorowie padli na kolana.

W radzie królewskiej kardynał Oleśnicki i biskup kujawski Jan Gruszczyński byli przeciw decyzji, która spowodowałaby wojnę. Oleśnicki chciał zwlekać, ale większość rady broniła sprawy Związku, a król, rozumiejąc znaczenie posiadania tych bogatych ziem, a szczególnie portu gdańskiego, postanowił przyjąć poddanie się. Trzeba było jednak jeszcze dziesięciu dni, by złamać upór przedstawiciela Gdańska, który domagał się przywilejów i nadań, na jakie nie chcieli przystać inni członkowie poselstwa. W końcu król odłożył sprawę wszystkich nadań i układ stanął 3 marca 1454 r. W trzy dni później kancelaria królewska wygotowała dwa akta, odpowiadające korporacyjnej doktrynie średniowiecza: „pactum deditonis” ze strony Związku oraz przywilej inkorporujący Prusy do Korony Polskiej. Kazimierz potwierdził przywileje nowych poddanych, zniósł cło funtowe i daninę w bydło na Pomorzu (narzaz), obiecywał, że radcy pruscy będą uczestniczyć we wszystkich ważniejszych decyzjach, znosił prawo nadbrzeżne (ius naufragii) jako nieludzkie, zastrzegał urzędy i godności krajowcom (ius indigenatus) oraz obiecywał mianować gubernatora na czas nieobecności swej w kraju. Zrównywał ponadto w prawach szlachtę pruską i polską, a w przyszłości ustanowić miał dygnitarstwa na wzór polski. Osobnym przywilejem obiecywał król Toruniowi zburzyć Nieszawę — miasto, które z nim rywalizowało — w ciągu trzech lat i nie odbudowywać go; to była cena, której domagał się Toruń za uznanie zwierzchnictwa Polski.

Długa dyskusja między uczonymi polskimi i niemieckimi o znaczeniu prawnym inkorporacji nie skończyła się dotąd. Chodzi o to, czy Prusy zostały w 1454 r. inkorporowane do Polski, czy też tylko połączone przez osobę króla. Tekst mówi o inkorporacji do Korony lub do królestwa. Nie ma podstaw, by przeciwstawiać te dwa określenia. W Polsce „Korona” nie była synonimem króla, ale państwa, podobnie było na Węgrzech. Nie rozróżniano też wyraźnie pojęć „regnum” i „corona regni”. Z drugiej strony nie należy stosować terminologii XIX i XX w., by ustalać pojęcia XV w. Inkorporacja w XV w. oznaczała trwałą, „wieczysty” związek dwóch krajów bez precyzowania, czy kraj inkorporowany miał utracić swe odrębne prawa, czy też je zachować. W Prusach Królewskich uznawano, nawet w toku ostrych dyskusji po wojnie, że kraj został inkorporowany do Korony Polskiej, ale uważano, że nie utracił odrębnych praw.

Ambasada wróciła do Prus. Król wypowiedział wojnę Zakonowi, antydatując akt na 22 lutego. Zawieziono go do Malborka dopiero 16 kwietnia. Na 15 kwietnia zwołano zjazd stanów, na którym wysłuchano sprawozdania

posłów i przyjęto układ krakowski. Niestuszenie nadano temu potwierdzeniu nazwę ratyfikacji, co nas przenosi do XIX i XX w. Średniowiecze rozróżniało w każdym akcie prawnym władzy *auctoritas* i *voluntas*. Autorytet władzy ogłaszał prawo, ale wola poddanych musiała je przyjąć, co nie było dowodem suwerenności zgromadzenia stanów, ale wyrazem podwójnego źródła wszelkiego prawa. W ten sposób stany uznały 15 kwietnia klauzule przywileju królewskiego. Król mianował Jana Bażyńskiego gubernatorem Prus w swej nieobecności oraz wyznaczył czterech wojewodów, w tym dwóch braci gubernatora; trzeci brat był uwięziony jako stronnik Zakonu. Cegenberg złożył przysięgę wierności nowemu władcy w dniu 28 maja w Toruniu, następnie wycofał się z życia publicznego i zamieszkał w Chełmnie. Zdaje się, że wykryto jego zdradę. Król nie zdecydował się pojechać osobiście do Królewca, by przyjąć hołd miasta i Dolnych Prus. Był to błąd. Stany całych Prus zjechały się 13 lipca w Grudziądzu, aby uchwalić podatek. Żołd zaciężnych wyczerpywał zasoby kraju i dawały się już zauważyć różnice między członkami Związku a Polakami. Trzeba było trzynastu lat wojny, by stępić ostrze różnic i zjednoczyć ludzi obu krajów.

Trzynastoletnia wojna to wojna na zużycie. W XV w. nie toczyła się ona wzdłuż okopów, zasieków z drutów kolczastych, ale pomiędzy ufortyfikowanymi punktami – miastami i zamkami. Niemniej w wojnie tej bywały operacje o wielkim zasięgu, co pozwala na rozróżnienie okresów odrębnych. Rozróżniam ich cztery: 1. wojna ruchoma 1454 – jesień 1455 r.; 2. okres zrad i wykupu zamków z rąk zaciężnych Zakonu w latach 1456–1457, zamknięty rozejmem zawartym na 9 miesięcy w 1458/59 r.; 3. okres ofensywy krzyżackiej w latach 1460–1462/63; 4. okres ofensywy polskiej. Prof. M. Biskup, autor wielkiego dzieła o wojnie trzynastoletniej, rozróżnia tylko dwa okresy: wojny prowadzonej przez Polskę przy pomocy pospolitego ruszenia szlachty (do 1461 r.) i okres od pojawienia się małej armii złożonej z zaciężnych królewskich, która osiąga zwycięstwo nad Zakonem (1461–1466). Trudno tu rozważać szeroko tę różnicę zdań. Ze swej strony uważam, że mam podstawy do podtrzymania mego podziału, który uwzględnia działalność nie tylko jednej, ale obu stron walczących.

11 *Wojna trzynastoletnia – okres pierwszy*

Wielki mistrz zamknął się w Malborku z około 3000 ludzi i posiadał zapasy żywności. Wojska jego zajmowały zamek w Sztumie, a zaciężni, wynajęci za bardzo wysoki żołd, odzyskali dla niego Chojnice (1 III 1454 r.), które zajmowały kluczowe stanowisko na drodze prowadzącej z Rzeszy. Wielki mistrz chciał zyskać na czasie. Nieliczni stronnicy Zakonu, którzy schronili się do Malborka, wysyłali do Związku propozycje zupełnie bezsensowne ze stanowiska statutów i reguły Zakonu: Związek miał decydować, ile ma być konwentów krzyżackich w Prusach, jak mają być rozmiesz-

czone, które zamki należy zburzyć – a w zamian miał wrócić do posłuszeństwa wielkiemu mistrzowi. Była to niezgrabna próba wyprowadzenia w pole stanów pruskich. Tymczasem wojska Związku zablokowały Malbork i Sztum. Blokada stolicy, która miała silny garnizon, była tylko częściowa. Wojska gdańskie, złożone z pospolitego ruszenia mieszczan i nielicznych zaciężnych, posiadały małą wartość bojową i poniosły kilka dotkliwych porażek. Przybycie do obozu oddziałów polskich nie zmieniło położenia. Wodzowie armii Związku, wśród nich Ścibor Bażyński, brat gubernatora, nie potrafili ani rozpocząć regularnego oblężenia, ani skoordynować działań po obu brzegach Nogatu. Na lewym brzegu Gdańszczanie zostali pobici 13 września i dostęp do Malborka od zachodu był wolny. Jedynym dużym powodzeniem powstańców było poddanie się Sztumu 8 sierpnia 1454 r.

Wojna w Prusach obudziła zainteresowanie sąsiadów i Rzymu. Papież Mikołaj V, który przygotowywał krucjatę, ubolewał nad wojną, ale postępował oględnie, unikając rzucenia ekskomuniki. Cesarz Fryderyk III był bezsilny, księżęta Rzeszy ograniczali się do słów i pozwalali Zakonowi werbować wojska. Król czeski i węgierski Ładysław proponował pośrednictwo, ale i on okazywał chęć pomocy Krzyżakom. Elektor brandenburski, Fryderyk Hohenzollern, odgrywał rolę przyjaciela Polski, a zarazem obiecywał interweniować w obronie Zakonu. Za pomocą tych manewrów potrafił on obsadzić Nową Marchię za zgodą Krzyżaków i przepuszczał posiłki, ale sam udziału w wojnie nie wziął. Dania miała nadzieję uzyskać zdobycze terytorialne w Inflantach i groziła wojną Polsce i powstańcom w Prusach. Hanza, która ogłosiła neutralność, skłaniała się ku stronie krzyżackiej, podobnie miasta Holandii. Tylko król szwedzki Karol Knudson sprzyjał nadal Związkowi, ale jego sytuacja w Szwecji stała się trudna. Kazimierz trafnie oceniał motywy i środki, jakie chcieli zastosować sąsiedzi. Nie brał ich na serio i rozwijał intensywną akcję dyplomatyczną, aby pokrzyżować ich manewry i nie dopuścić do interwencji zbrojnej, co mu się powiodło.

Król zaniechał oblężenie Malborka. Główny wysiłek skierował na Chojnice, oblegane przez oddziały zaciężne. Oblężenie, prowadzone miękko, zamieniło się rychło w blokadę. Na wieść o odsieczy, złożonej z oddziałów zaciężnych z Rzeszy, a zbliżającej się do granic Prus, król zwołał pospolite ruszenie i przekroczył dawną granicę północną Polski. Tu pod Cerekwicą rozruchy szlachty zmusiły go do wydania nowych przywilejów. Armia królewska liczyła 16000–18000 ludzi, ale brakło jej wodzów i dyscypliny; było to wojsko bez zaprawy wojennej. Natomiast wojska krzyżackie, liczące 9000 konnych i 6000 piechoty, składały się ze starych żołnierzy i były groźnym przeciwnikiem. Ze strony polskiej postanowiono zwinąć oblężenie Chojnic i pozostawić miasto przed linią wojsk. Polacy chcieli przyjąć bitwę na silnej pozycji obronnej za linią jeziora i bugien, z jedną tylko groblą łączącą brzegi wschodni i zachodni.

Dnia 18 września 1454 r. około godziny 4 po południu straż przednia

wojsk krzyżackich wyszła na wzgórza nad jeziorem. Po krótkim zamęćcie i panice Polacy opanowali się i zapominając o swym planie bitwy zaszarżowali przez groblę. Szarża ta rozbiła oddziały krzyżackie, ale potem Polacy nie potrafili wyzyskać tego pierwszego powodzenia. Stary zaciężny żołnierz krzyżacki powrócił do walki. Polacy zostali rozbici i ponieśli duże straty cofając się groblą. W tym czasie wypad załogi Chojnic wywołał panikę, a wojska polskie w popłochu rzuciły się do ucieczki. Król wykazał wielką odwagę osobistą, ale musiał dołączyć się do odwrotu. Krzyżacy zdobyli 17 dział, 6 chorągwi, poległ podkanclerzy koronny i przypadły dwie pieczęcie królewskie. Namiot królewski i srebra dostały się w ręce zwycięzców. Źródła podają straty polskie na 3000 ludzi, w każdym razie 500 rycerzy z wojewodami i naczelnikami Związku dostało się do niewoli.

Kłęska polska pod Chojnicami zadecydowała o długiej wojnie na zużycie. Wykazała ona, że królowi Kazimierzowi brak jest talentów wojskowych i nie należy się po nim spodziewać wspaniałych zwycięstw. Bitwa pod Chojnicami nie złamała jednak ani decyzji króla, ani wierności jego nowych poddanych. Zawzięta walka z Krzyżakami miała scementować układ krakowski i stępić ostrze taré polsko-pruskich.

Król Kazimierz szybko opanował depresję po klęsce. Zwołał pospolite ruszenie do Nieszawy na lewym brzegu Wisły (naprzeciw Torunia), wydał nowy przywilej dla szlachty, zmieniając akt wydany pod Cerekwicą, i rozwinął energiczną akcję, aby opanować skutki porażki. Wojska Związku stojące pod Malborkiem rozproszyły się na wieść o klęsce, a odsiecz krzyżacka opanowała Tezew, przeszła Wisłę i dotarła do stolicy Zakonu. Król zdołał obsadzić inne miasta nad Wisłą i szykował wyprawę na Malbork. W październiku 1454 r. Krzyżacy otworzyli sobie drogę na Mazowsze, gdzie książęta piastowscy, poróżnieni z królem Kazimierzem, pozwalali zaopatrywać Zakon w żywność i konie. Plauen, który został wodzem wojsk Zakonu, planował wyprawę na Królewiec, ale ostatecznie obrał cel ważniejszy, jak się zdawało – ziemię chełmińską. Skoncentrował swe wojska na północnej jej granicy, gdy w listopadzie 1454 r. armia królewska wkroczyła do Prus. Plauen chciał wydać decydującą bitwę, ale dowódcy zaciężnych sprzeciwili się i woleli bronić się w miastach i zamkach. Wyprawa królewska utknęła pod miasteczkiem Łasinem i nie zdołała go zdobyć. W początku 1455 r. król nakazał odwrót: Plauen skoncentrował swe siły i wyruszył na Królewiec, gdzie dwa spośród trzech miast tego skupiska wypowiedziały się za Zakonem. Tylko handlowa osada Knipawa na wyspie między ramionami Pregoly w Królewcu pozostała wierna Związkowi i królowi. Plauen obległ ją. Szlachta Prus Dolnych przeszła w większości na stronę Zakonu, szczególnie drobne rycerstwo sambijskie, zawsze wierne Krzyżakom, masowo stanęło pod chorągwiami Plauen. Wysiłki króla i Gdańska, by dać odsiecz Knipawie, zawiodły i miasto poddało się 14 lipca 1455 r. Jednakże kilka miast nad dolną Łyną, jak Bartoszyce, Sępól, Friedland, Welawa oraz Kętrzyn (Rastenburg), położony bardziej na południe, dochowały wierności królowi. Dowodził

tam oddziałami zaciężnymi Czechów Otto Machwic i wraz z pospolitym ruszeniem stawiał przez kilka lat opór Krzyżakom.

Jeszcze jedna wyprawa królewska jesienią 1455 r. utknęła pod Łasinem, nie mogąc go zdobyć. Wojna ruchoma dobiegała końca. Obie strony były wyczerpane. Niepłatni zaciężni domagali się żołdu i opanowywali miasta, zmuszając mieszczan do płacenia im żołdu, ale nie chcieli walczyć. Prusy zamieniły się w mozaikę posiadłości obu stron, a potyczki i lokalne rozjemy mąciły obraz wydarzeń. Nie było ani planu wojny, ani celowych operacji. Co najwyżej Zakon podejmował lokalne operacje dla zdobycia któregoś miasta i wymordowania przywódców Związku, którzy się tam schronili. Blokada, odsiecz z zaopatrzeniem, zamach i zaskoczenie, które kończyły się powodzeniem czy porażką – oto obraz nowej fazy wojny od jesieni 1455 r. Jedno zasługuje na uwagę: wschodnia część Prus powróciła do wierności wobec Zakonu, podczas gdy ziemie nad Wisłą oraz wielkie miasta stały po stronie króla. Fakt ten ujawnia dwie odmienne postawy polityczne, te same, które decydowały o zachowaniu się obu tych części kraju przed wojną. Prusy Dolne były niewrażliwe na hasła wolności, praw społeczności, na walkę o prawo i sprawiedliwość. I nieraz jeszcze odnajdziemy te postawę mieszkańców, odziedziczoną po ubiegłych stuleciach i po czasach podboju.

12 *Wojnu trzynastoletnia – okres drugi: zdrady i wykup zamków*

W okresie od końca 1455 r. do rozejmu zawartego 2 października 1458 r. prowadzono z obu stron Wisły małą wojnę na zużycie poprzez operacje lokalne, które wyżej opisano. Z obu stron szukano sposobu złamania przeciwnika inaczej niż siłą oręża.

Krzyżacy liczyli na śmierć papieża Mikołaja V i na wybór jego następcy, którym został Kalikst III. Ponowili teraz wysiłki, by uzyskać potępienie powstania. Kalikst przygotowywał krucjatę, o czym nam mówią archiwa Barcelony. Dał się przekonać, że nacisk na króla Kazimierza wystarczy, by go skłonić do zwrotu Prus Krzyżakom i do udziału w wojnie przeciw Turkom. Potwierdził tedy podrobioną bullę Mikołaja V, datowaną z 24 kwietnia 1452 r., która rzuciła ekskomunikę na Związek i jego obrońców. Była to bulla fałszywa, jak to ustaliła nauka niemiecka. Bulla Kaliksta III *Refrigescente caritate* z dnia 24 września 1455 r. była rozpowszechniana przez Krzyżaków i przynosiła czasem piorunujące skutki: miasta poddawały się siłom Zakonu. Strona polska przeczyła autentyczności bulli, a biskupi polscy głosili w tym sensie kazania. Udało się im zapobiec niebezpieczeństwu w Prusach, ale dyplomacja polska nie zdołała przekonać Rzymu o słuszności polskiego stanowiska.

Równocześnie zaciężnych Zakonu ogarniało zniecierpliwienie. Wielki mistrz

pozwoił im sprzedawać zamki, które trzymali, jeśli nie wypłaci im zaległości (wynosiły one pół miliona florenów albo i więcej). Mijały jednak kolejne terminy, a wielki mistrz nie miał pieniędzy. Baliwaty w Rzeszy odmawiały sprzedaży dóbr i zastawiania ich, Inflanty zwlekały z zapłatą niewielkiej pomocy. Naczelnicy zaciężnych zaczęli tedy rokować z królem. Po długich pertraktacjach, w których toku część zaciężnych oddana Krzyżakom usiłowała zerwać układy, dowódca czeski Oldrzych Czerwonka z Ledecz z towarzyszymi, w większości Niemcami, ugodził się z królem (1456 r.). W zamian za zaległy żold zaciężni zobowiązali się oddać Malbork i inne miasta i zamki. Zaciężni z Dolnych Prus oraz czeski dowódca Bernard Szumborski opowiedzieli się za Zakonem. W Malborku zaciężni terroryzowali Krzyżaków szukając ukrytych pieniędzy, nawet w lożu wielkiego mistrza. Jeden z zaciężnych, Nostitz, wytargał go za brodę, domagając się zapłaty. Prawnikowi wielkiego mistrza, Wawrzyńcowi Blumenauowi, zabrano oszczędności, a wtedy opuścił on Prusy oraz służbę Zakonu.

Po wszystkich układach Polska miała zapłacić zaciężnym 496 000 florenów. W Polsce nakładano nowe podatki, duchowieństwo oddało część sreber kościelnych. Miasta Prus dokonały niezwykłego wysiłku, ale podatki ciążyły bardzo na pospółstwie, głównie na rzemieślnikach, którzy ponosili skutki ruiny kraju. Były rewolty w Toruniu i Gdańsku, skierowane przeciw radzie, ale podsycane przez agentów Zakonu. W Toruniu rozruchy stłumiono bardzo krwawo i około 70 mieszczan dało głowę. W Gdańsku rada miejska odzyskała władzę i kazała stracić kilku przywódców pozyskanych przez Zakon. Lud zrezygnowany musiał płacić. Wierność wobec króla pozostała niezachwiana (1456 r.).

Wiosną 1457 r. kończono spłacanie zaciężnych krzyżackich. Część ich wycofała się, tak iż zapłacono tylko 190 000 florenów za Malbork, Tczew i Iławę. Dnia 6 czerwca 1457 r. wojska polskie wkroczyły do Malborka. Zaciężni Zakonu zmusili wielkiego mistrza do wyjazdu i odprowadzili go do granicy Prus z Pomorzem Zachodnim, skąd potajemnie przedostał się z powrotem do Królewca. Archiwa Zakonu wywieziono zawczasu. Zdawało się, że Polska i stany pruskie wygrały wojnę. Król wjechał do Malborka dnia 8 czerwca 1457 r. i zamieszkał w pałacu wielkiego mistrza. Udzielił teraz przywilejów wiernym stanom w Prusach. Ale wojna trwała dalej.

W nocy z 26 na 27 września 1457 r. burmistrz miasta Malborka, Bartłomiej Blume, otworzył bramy miejskie wojskom Zakonu. Zamek obronił się i walka o stolicę Zakonu rozgorzała na nowo. Była to walka pozycyjna, oblężenie miasta obsadzonego przez Krzyżaków i od strony zamku i od zewnątrz, gdy nadszły wojska polskie i rozpoczęły blokadę. Ta wyczerpująca walka trwała przez zimę i wiosnę. Wielki mistrz ograniczał się do zaopatrywania miasta. Latem 1458 r. król ruszył z wielką armią na Malbork, ale nie ośmielił się nakazać szturm i zaczął rokowania. Doprowadziły one do rozejmu na 9 miesięcy, do 2 lipca 1459 r., podczas którego miały się toczyć układy o pokój. Polska godziła się pozostawić Krzyżakom Sambię bez trzech miast w Królewcu i bez zamku tamże, bez

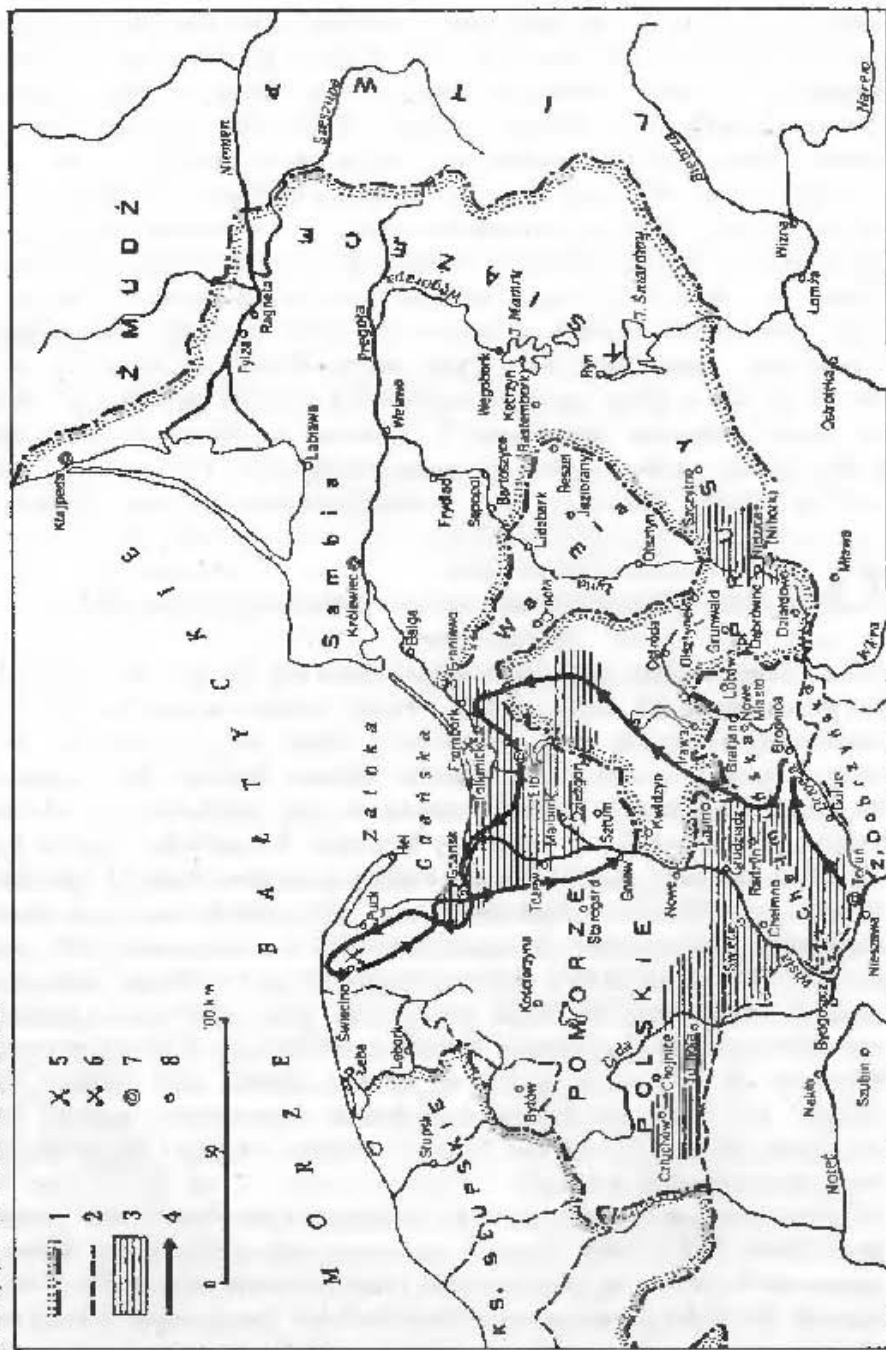
prawa do monopolu bursztynowego i bez dróg na Litwę: chciano położyć kres intrygom, które prowadził tam Zakon. Krzyżacy mieli zatrzymać Sambię jako lenno. Natomiast wielki mistrz żądał zwrotu całych Prus i wojna rozpoczęła się na nowo jesienią 1459 r. Jan Bażyński, gubernator kraju z ramienia króla mieszkający na zamku w Malborku, był też u kresu sił i pragnął pokoju. Po czterech latach wojny Związkiem kierowały wielkie miasta i rodzina Bażyńskich, zaledwie kilka innych nazwisk pojawia się na zjazdach, ale szlachta chełmińska odnowiła w 1457 r. przysięgę wierności Związkowi. Wśród ogólnego znużenia król nadal prowadził walkę. Był pewien zwycięstwa i pomocy Opatrzności. Pisał do stanów, zapewniając je o wiekniej nagrodzie, która czeka tych, którzy oddali życie za jego sprawę. W Polsce złamał opozycję po śmierci kardynała Oleśnickiego (1455 r.). Na Litwie, która nie brała udziału w wojnie, krzyżackie intryki zmierzały do detronizacji króla, na którego miejsce część panów chciała wybrać innego wielkiego księcia. Kazimierz umiał pokrzyżować te spiski bez rozlewu krwi.

13 *Wojna trzynastoletnia – okres trzeci: ofensywa Zakonu*

Cały wysiłek stanów pruskich i Polski kierował się przeciw Malborkowi. Stary Jan Bażyński ostatkiem sił strzegł zamku, wystawionego na niebezpieczeństwo wobec zmiany starosty. Zmarł on 9 listopada 1459 r. Stany obrały na następcę jego brata Ścibora, którego król zatwierdził. Kazimierz mianował teraz dwóch starostów jako dowódców na Malborku. Jednym z nich był dobry wojskowy Prandota Libiszowski, drugim bardzo bogaty wielki pan, Jan Kościelecki, który dostarczał żołdu i zaopatrzenia dla załogi, a należność dopisywano do sum zastawnych na zamku. Libiszowski rozpoczął regularne oblężenie miasta, otaczając je pasem bastionów i częstokółów. Wielki mistrz, który prowadził zaopatrzenie dla załogi miasta, został odparty. Libiszowski zmarł w początkach maja 1460 r., oblężenie zaś prowadzili nadal mieszczanie z Gdańska, dowodzący kontyngentem wojsk miejskich. Wielki mistrz został raz jeszcze pobity pod miastem, które poddało się. Burmistrz Blume oraz dwóch dezertersów z zamku zostało straconych, innych stronników Zakonu wygnano. Miasto i zamek pozostały odtąd w ręku załogi polskiej.

Zakon przygotowywał teraz trzy operacje ofensywne, które rozwinęły się w latach 1460 i 1461. Zaciężni krzyżacy pod wodzą Fritza Rawenecka opanowali Puck i spustoszyli okolice Gdańska. Prawie całe Pomorze było stracone dla Polski z wyjątkiem Gdańska oraz trzech miast i zamków na południu. Drugą ofensywę prowadził Bernard Szumborski (v. Zinnenberg) pustosząc ziemię chełmińską. Zdobył on Chełmno w 1456, Golub w 1460 r. i obległ Brodnicę. Szumborski opanował przez zaskoczenie zamek górny w Świeciu nad Wisłą i zagrażał konwojom statków wiozących żywność dla Gdańska; chciał on odciąć to miasto od Polski. Trzecia ofensywa krzyżacka zmierzała do zlikwidowania posiadłości polskich w Dolnych

5. Krytyczne stadium wojny trzynastoletniej (1462/63)



- 1 granice Polski po pokoju torunskim 1466 r.
- 2 granice ziem lebrzańskich i byrowskiej, oddanych księciu Pomorza Zachodniego w 1424 r.
- 3 granic Pomorza i Korony Polskiej, Kujaw oraz ziem dobrzyńskich
- 4 polski atak posiadania w połowie 1462 r.
- 5 marsz Dunita 1462 - 1463
- 6 pole bitwy pod Świączem
- 7 bitwa morza pod Elblągiem
- 8 miasta o ludności ponad 3000 mieszkańców
- 9 inne miasta i osady

Prusach. Prowadził ją osobiście wielki mistrz na czele pospolitego ruszenia z Sambii i zaciężnych oddziałów. Udało mu się zdobyć przez zaskoczenie albo zmusić do kapitulacji parę miasteczek; dla uratowania reszty król miał w 1460 r. poprowadzić wojska na Królewiec, ale w ostatniej chwili skierował się na Chojnice i po krótkiej wyprawie nakazał odwrót. Szlachta buntowała się przeciw panom i król nie odważył się na szturm miasta. Zadovolił się więc opanowaniem paru miasteczek w okolicy.

Obrazu sukcesów Zakonu dopełniają polskie straty na Warmii. Biskup Franciszek Kuhschmalz zmarł na wygnaniu na Śląsku w 1457 r. Część kanoników oddała glosy na Eneasza Sylwiusza Piccolominiego, któremu papież dał biskupstwo. Inni kanonicy obrali kandydata polskiego, trzecia partia podtrzymywała kandydata wielkiego mistrza. Eneasza na próżno zabiegano o uznanie ze strony Kazimierza. W 1458 r. został on obrany papieżem i przybrał imię Piusa II. Polityka jego była wyraźnie wroga Polsce. Zawiesił on czasowo działanie ekskomuniki, rzuconej na dawnych poddanych Zakonu, zaznaczając, że dotyczyła ona także króla polskiego i jego poddanych. W tej sprawie Kalikst III zachowywał milczenie. Pius II poniechał tych względów i wysłał legata w osobie arcybiskupa Krety, Girolama Landa, by zapośredniczył pokój między Zakonem a królem. W tym samym czasie Pius II wmieszał się do sprawy obsady biskupstwa krakowskiego, które dał bratankowi kardynała Oleśnickiego, Jakubowi z Sienna, a to wbrew woli króla. Pius II mianował administratorem Warmii Pawła Legendorfa, urzędnika Kurii Rzymskiej. Pochodził on z rodziny szlacheckiej z ziemi chełmińskiej, a brat jego poległ w szeregach związkowców. Król przyjął go życzliwie, ale Paweł po przybyciu na Warmię zrzucił maskę: ogłosił neutralność i wypędzał załogi zaciężnych polskich przy pomocy ludności, a z poparciem wielkiego mistrza. W 1461 r. tylko Frombork pozostał w ręku wojsk królewskich. Bilans wojny w 1461 r. był zdecydowanie ujemny dla Polski.

W tych krytycznych chwilach król postanowił utworzyć niewielką armię z oddziałów zaciężnych polskich, którym płacił żołd. Dowództwo objął Piotr Dunin, żołnierz, który zapewne spędził młodość poza granicami kraju. Duninowi w 1462 r. nie udało się uwolnić od oblężenia Brodnicy, ale zmusił on wielkiego mistrza do odwrotu i zdjęcia oblężenia Fromborka. Następnie przeszedł Wisłę w Gdańsku i wyruszył na Pomorze. Nadaremnie czekał na posiłki wysłane przez króla, gdy w dniu 17 września został nieoczekiwanie osaczony przez wojska krzyżackie w lasach koło wsi Świecino w pobliżu Żarnowca. Po zaciętej walce, w której poległ Fritz Raweneck, dowódca wojsk krzyżackich, zwycięstwo uzyskali Polacy. Był to poważny sukces, który zabezpieczył Gdańsk przed zamachami zaciężnych Zakonu i osłabił bardzo siły krzyżackie na Pomorzu.

W 1463 r. Dunin obległ Gniew, twierdzę, która zapewniała Krzyżakom przeprawę przez Wisłę i utrudniała żeglugę. Dla uwolnienia twierdzy Krzyżacy podjęli operacje na lądzie i zalewie wiślanym. Wojska krzyżackie pod dowództwem Plauena i Szumborskiego skoncentrowały się w Staro-

gardzie, w sąsiedztwie Gniewu, a wielki mistrz na czele flotyli z 44 jednostek wypłynął z Królewca, by dotrzeć na Żuławy, zająć je i połączyć się z Plauenem. Na jednym z ramion Wisły natknął się na okręty gdańskie. Na próżno czekał na wojska Plauen, po czym odpłynął na Zalew. Tu został zaatakowany i pobity dnia 15 września 1465 r. przez połączone floty Gdańska i Elbląga (razem 25 okrętów). Plauen, który zbyt późno przybył na Żuławy, rozpuścił wojska. Była to ostatnia operacja na wielką skalę podjęta w tej wojnie przez Zakon. Niepowodzenie przyniosło daleko-siężne skutki. Bernard Szumborski poddał się królowi ze swymi miastami i zamkami, obiecując zachować neutralność do końca wojny. Niewątpliwie chciał też uniknąć nielaski króla czeskiego, Jerzego z Podiebradów, który w 1462 r. zawarł przymierze z Polską. Zwycięstwa królewskie przyniosły też nieoczekiwane odwrócenie sytuacji na Warmii.

14 *Wojna trzynastoletnia – okres czwarty: 1463 – 1466 r.*

Zakon utracił panowanie nad Zalewem Wiślanym i okręty gdańskie wiozące wojska królewskie urządziły desanty, jak np. desant Jana Skalskiego (Wallenstein) na brzegach Sambii. Droga wodna wiodąca z Królewca do portów Bałtyku była zagrożona. Gdańsk od początku wojny wysyłał kaprów zaopatrzonych w listy królewskie. Dania wypowiedziała w 1455 r. wojnę Polsce, ale skończyło się na niewielkich działaniach wojennych. W 1457 r. flota gdańska odniosła pod Bornholmem zwycięstwo nad okrętami duńskimi i inflanckimi. Stanął rozejm w 1458 r., przedłużany w nieskończoność, i zakończył wojnę z Danią. Hanza widząc nadchodzącą przegraną Zakonu ofiarowała pośrednictwo i rokowania rozpoczęły się w 1464 r. w Toruniu. Poprzednie rokowania prowadzone pod auspicjami legata Hieronima Landa rozbiły się na skutek jego nieustępliwości. Legat upierał się przy traktowaniu stanów Prus jako podlegających ekskomunice. Natomiast Hanza, jak się zdawało, zapewniała bezstronność pośrednictwa i Polska gotowa była do ustępstw, ponieważ zaś sytuacja Zakonu stawała się coraz trudniejsza, kompromis zdawał się możliwy. Po poddaniu się Bernarda Szumborskiego jesienią 1463 r. królowi kapitulował Gniew 1 stycznia 1464 r. Z drugiej strony król, który wysuwał projekt przesiedlenia Zakonu na Podole, gdzie mógłby walczyć przeciw niewiernym, napotkał opór ze strony Litwinów, którzy nie chcieli też brać udziału w wojnie po stronie polskiej. Kazimierz tedy zdecydował się na pozostawienie Zakonu w Prusach, gdzie zachowałby część kraju.

Rokowania rozpoczęły się w Toruniu, dokąd przybyła delegacja Lubeki pod wrażeniem zniszczeń kraju. Na końcu rokowań król gotów był zostawić Zakonowi część kraju (Prusy Dolne) jako lenno, resztę chciał zatrzymać, a Krzyżacy gotowi byli ustąpić tylko ziemię chełmińską, Gdańsk, Elbląg z okolicami. Rokowania rozbiły się.

Latem 1464 r. wojska Gdańska opanowały Puck i rozpoczęło się oblężenie ostatniej twierdzy krzyżackiej nad Wisłą – Nowego. Plan polski, realizowany metodycznie, zmierzał do odzyskania Pomorza i odcięcia Zakonu od Rzeszy, skąd napływały posiłki, zresztą coraz rzadziej. Gałąź Zakonu w Rzeszy zwątpiła w zwycięstwo. Walkę podtrzymywali tylko Ludwik v. Erlichshausen i Henryk Reuss v. Plauen. Ich zdumiewający opór mógł stać w związku z zobowiązaniem, które przyjęli jako członkowie spisku wielkich dostojników Zakonu z 1449 r., kiedy przyrzekli obrać tego, który obieca rozwiązać konfederację. Niepowodzenie rokowań w Toruniu wywołało niezadowolenie poddanych Zakonu i nawet jego zaciężnych. Ale Plauen podczas pobytu w Toruniu, gdzie był naczelnikiem poselstwa krzyżackiego, uknuł spisek i próbował zaskoczyć miasto (31 X 1464 r.). Dla niego rokowania były tylko podstępem wojennym.

Rok 1464 przyniósł Polsce wielki sukces: biskup warmiński Paweł Legendorf rozpoczął rokowania ze stanami pruskimi. Był on rozczarowany polityką wielkiego mistrza i zawarł rozejm, który po ratyfikacji przez króla miał się zamienić w traktat pokoju. Biskup występował jako niezawisły książę, który uznawał protekcję króla polskiego i zobowiązał się dopuścić do swych twierdz załogi królewskie. Kazimierz ratyfikował układ 5 maja 1464 r., równocześnie potwierdzając posiadłości i przywileje biskupstwa. Ale Paweł Legendorf, obawiając się najazdu Krzyżaków, zwlekał z ujawnieniem układu do początków 1466 r. Dnia 15 sierpnia 1464 r. zmarł papież Pius II, który był inspiratorem polityki neutralności biskupa, ten zaś, wolny już od zobowiązań, obrał linię polityczną bardziej odpowiadającą jego dążeniom osobistym. Przed uznaniem protekcji króla zdobył on sobie niezależne stanowisko w biskupstwie i pozyskał poparcie poddanych. Zdaje się, że realizował w ten sposób jedną z zasad przyjętych przez Kurie Rzymską, która chciała przeciwstawiać niezależne księstwa biskupie, pozostające pod protekcją Rzymu, rozwijającym się podówczas dążeniom państw narodowych. Ale Paweł Legendorf idąc po tej linii przechylał się teraz ku Polsce i szukał protekcji Kazimierza. Polityka ta znalazła ukoronowanie w traktacie pokojowym w 1466 r.]

Ofensywa polska postępowała w 1465 r. głównie w dolinie Wisły. Nowe poddało się 2 lutego 1465 r. Plauen spóźnił się z odsieczą o kilka dni. Polacy oblegali teraz kolejno inne twierdze na Pomorzu. Krzyżacy zgodzili się na rokowania stronników pruskich obu stron. Spotkali się oni trzykrotnie w 1465 r. na piaszczystej mięczei oddzielającej Żuławy i Zalew od morza. Krzyżacy tymczasem ofiarowali Toruniowi całą ziemię chełmińską w zamian za poddanie się ich władzy. Rada miejska odpowiedziała ostro, że w razie przysyłania nowych ofert tego rodzaju wysłannicy zostaną straceni.

Rok 1466 przyniósł oblężenie Chojnic, co groziło Krzyżakom stratą połączenia z Rzeszą. Król zawarł przymierze z księciem Erykiem II, władcą Pomorza Zachodniego. Dnia 2 lutego 1466 r. biskup warmiński wypowiedział wojnę Zakonowi, ponieważ ten nie chciał zawrzeć pokoju

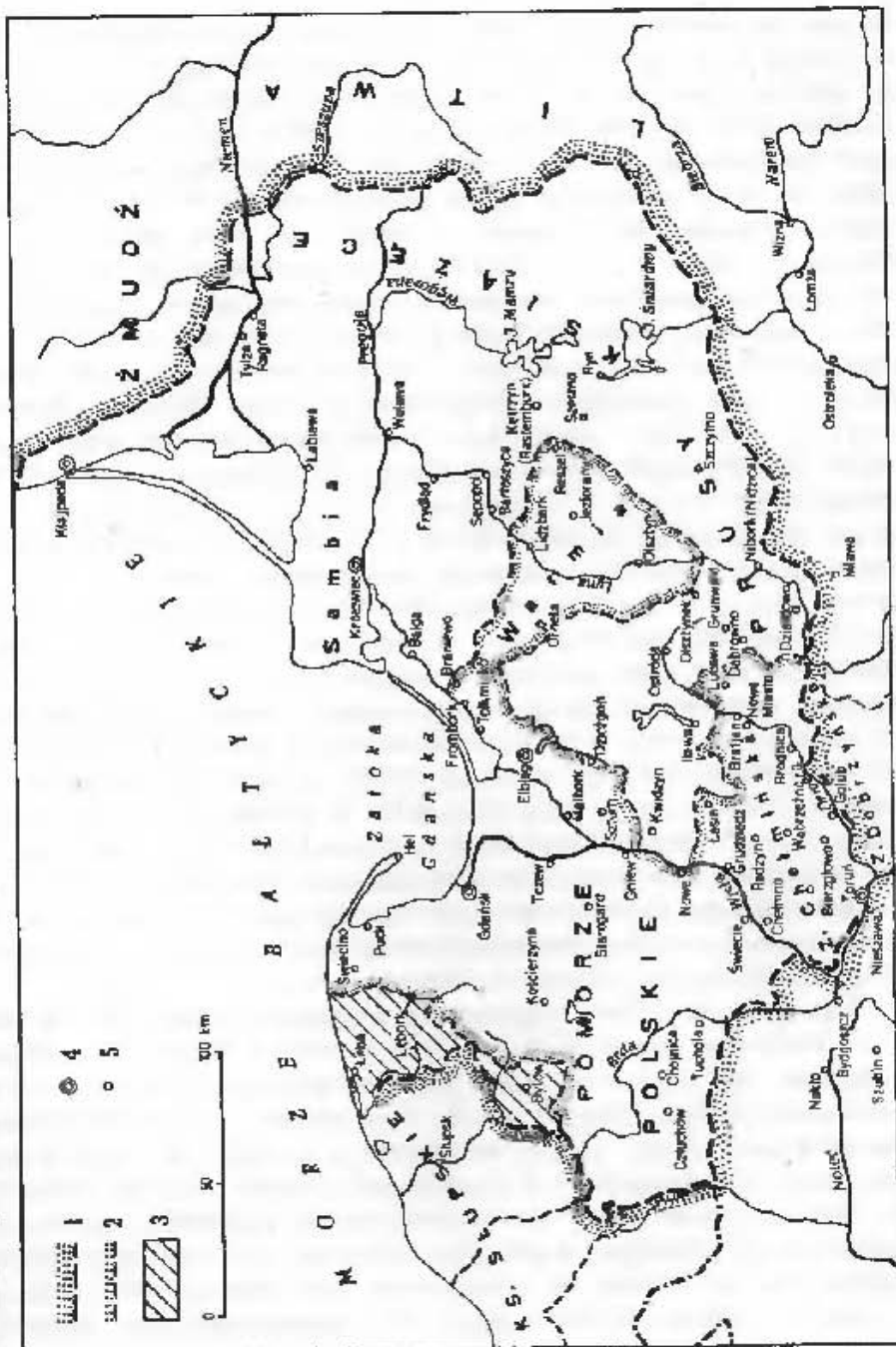
z Polską. Rozpoczęły się działania wojenne, a flota gdańska z zaciężnymi królewskimi spustoszyła brzegi Sambii.

W Rzymie zaznaczył się w tym czasie zwrot, związany z polityką następcy Piusa II, Pawła II, który zainaugurował wrogą politykę wobec króla czeskiego, husyty Jerzego z Podiebradów. Papież chciał skłonić Polskę do wyprawy po koronę czeską, którą ofiarowywał Kazimierzowi. Projekty te popierał Wrocław, wrogi królowi Jerzemu, ale najpierw trzeba było zakończyć wojnę w Prusach. Paweł II wysłał tedy legata, by zapośredniczyć pokój. Został nim Rudolf v. Rudesheim, biskup Lawantu (nad dzisiejszą granicą Austrii i Jugosławii). Król zgodził się przyjmując legata i ustalono datę rozpoczęcia rokowań na 8 września w Toruniu.

15 *Pokój toruński 1466 r.*

Król przybył na oznaczony dzień; wieczorem tegoż dnia przyjechał do Torunia legat. Wielki mistrz miał zatrzymać się w Chełmnie, a rokowania miały się toczyć w Chełmży na pół drogi między obu miastami. Ale wielki mistrz spóźnił się, potem zaczął robić trudności co do miejsca rokowań. Wreszcie zgodzono się, że rokowania odbędą się pod namiotami na lewym brzegu Wisły. Każda delegacja miała swój namiot, legat przebywał w trzecim i służył za pośrednika, przenosząc oświadczenia stron, które się nie spotykały (23 IX 1466 r.). Krzyżacy domagali się utrzymania status quo i osobistych rokowań wielkiego mistrza z królem. Ten punkt pominieli Polacy milczeniem. Król ofiarował większą część Prus Dolnych pod warunkiem osobistego holdu wielkiego mistrza. Legat odbył podróż do Chełmna i z trudem uzyskał zgodę Krzyżaków na uznanie zwierzchnictwa króla. W zamian Krzyżacy domagali się status quo, czyli stanu aktualnego posiadania, oraz Malborka i trzech innych zamków (29 IX). W tym czasie poddały się Chojnice, oblężone przez wojska polskie (26 IX), a król, chcąc wykorzystać przygnębienie wielkiego mistrza, ofiarował całe Prusy Dolne, ale Krzyżacy wysuwali różne trudności i chcieli zatrzymać Łębork i Bytów na Pomorzu (4 X). Król otrzymał wiadomość, że sprzymierzony z nim Eryk II pomorski wykupił obie twierdze od zaciężnych Zakonu, co ostatecznie usuwało wojska krzyżackie z całego Pomorza Gdańskiego. Kazimierz zagroził teraz zerwaniem rokowań. Legat uzyskał zgodę na wyjazd do wielkiego mistrza, by jeszcze raz spróbować ugody; towarzyszył mu sekretarz królewski Wincenty Kielbasa, nominowany przez Kazimierza na biskupstwo chełmińskie. Legat zdołał wreszcie przełamać upór Ludwika v. Erlichshausen, który zgodził się odstąpić Pomorze, ziemię chełmińską, Toruń, Gdańsk, Elbląg, Malbork i Warmię oraz wymienić trzy zamki w Prusach. Prosił też o możność osobistych rokowań z królem, który przyjął te warunki (8 X 1466 r.). Jeszcze przez tydzień toczyły się dyskusje w Toruniu. Kielbasa, który był głównym negocjatorem ze strony polskiej, otrzymał dożywotnio administrację

6. Prusy w wiekach średnich I po 1525 r.



- 1 granice Prus krzyżackich przed 1466 r.
- 2 granice Prus Królewskich po 1466 r.
- 3 zieme lebońska i hutyńska (leńska polski)
- 4 miasta o ludności ponad 3000 mieszkańców
- 5 inne miasta i osady

biskupstwa pomezkańskiego. Król odstąpił Zakonowi część mierzei, która oddzielała Zalew Wiślany od morza. Ustalono przebieg granic, prawa do połowu ryb, zwrot przedmiotów kultu należących do Kościoła, wymianę jeńców i amnestię z obu stron. Ogłoszono wolność handlu i prawo poddanych króla do wstępowania w szeregi Zakonu. Tę ostatnią klauzulę proponował w 1465 r. gubernator Seibor Bażyński. Zmierzała ona do związania Zakonu z krajem, tak by zmienił on swój skład. Nie została nigdy wprowadzona w życie z braku kandydatów i dobrej woli ich przyjmowania. Inna klauzula zakazywała składania z urzędu wielkiego mistrza bez wiedzy króla i nakładała obowiązek holdu i przysięgi wierności królowi ze strony każdego nowego wielkiego mistrza. Inne postanowienia dotyczyły wprowadzenia w życie traktatu i poskromienia rozbojów. Wreszcie dygnitarze krzyżacy mieli złożyć przysięgę na zachowanie pokoju. W tekście układu Zakon trzykrotnie przyjmował zobowiązanie, że niczego nie uczyni, by obalić postanowienia traktatu i że dochowa go nawet wówczas, gdyby trzecia strona uznała go za nieważny. Miało to zapobiec na przyszłość wszelkim interwencjom papieżstwa i cesarstwa. Ale Zakonowi udało się wsunąć do tekstu klauzulę, która przewidywała, że obie strony udadzą się do Rzymu po potwierdzenie traktatu: było to uchylene furtki do jego obalenia. Ostateczny tekst został ustalony 17 października, a w niedzielę, 19 tegoż miesiąca, przywieszono pieczęcie i zaprzysiężono traktat. Uroczystość odbyła się we Dworze Artusa, a *Te Deum* odśpiewano w kościele Franciszkańskim. Król ofiarował wielkiemu mistrzowi 15000 grzywien dla zaradzenia jego biedzie i zaprosił go na ucztę. Entuzjazm w Toruniu był raczej umiarkowany. O letniej temperaturze uczuć świadczą skąpe wydatki rady miejskiej na uświetnienie zawarcia pokoju: wytoczono dla obywateli 10 beczek piwa, co było niewiele na 3000 obywateli (bez wojska i dworzan króla oraz możnych panów). Biskup warmiński był za dalszą wojną aż do wypędzenia Zakonu, ale zdaje się, że był odosobniony.

Wprowadzenie w życie postanowień traktatu rozciągnęło się na długie lata. Król zajął zamki i miasta, które trzymał Bernard Szumborski, dopiero w 1480 r. Postanowienia dotyczące granic były zachowywane do pierwszego rozbioru Polski (1772 r.), więc przeszło trzy stulecia. Postanowienia prawne po części zostały zapomniane, a po części nie weszły w życie. Na skutek tajnego poselstwa Zakonu w 1467 r. papież odmówił potwierdzenia traktatu, chcąc w ten sposób zmusić króla Kazimierza do wypowiedzenia wojny Czechom. Kazimierz sprzeciwiał się, gdyż miał nadzieję uzyskać koronę czeską dla swego syna bez rozlewu krwi. Trudności z holdem wielkich mistrzów trwały do sekularyzacji Prus krzyżackich (1525 r.)*.

* Historycy polscy i zachodni Niemcy spierają się, czy wielki mistrz mógł zostać lennikiem króla, skoro był osobą duchowną. Z drugiej strony postanowienia traktatu nakładały na niego wszystkie obowiązki lennika ze służbą wojenną włącznie, choć sam termin „lennik” nie jest

Nie należy nie doceniać traktatu pokojowego z 1466 r. dla dziejów Prus, Polski i wschodniej Europy.

Polska uzyskując ujście Wisły mogła odtąd bez przeszkód uczestniczyć w handlu morskim, który nabierał rozmachu od schyłku XV w. W ciągu XVI i XVII w. Polska jako producent zwoża, sałaty, drzewa masztowego, smoly, płótna zaopatrywała państwa morskie w żywność i surowce, potrzebne do wypraw oceanicznych. Z drugiej strony miasta Prus Królewskich z Gdańskiem na czele rozwinęły się ogromnie, monopolizując handel zewnętrzny wielkiego kraju, jakim była Polska zjednoczona z Litwą. Szlachta polska, która od XVI w. była wielkim producentem zwoża eksportowego na zachód, sięgnęła po bogactwo i kulturę. Kultura polska okresu Odrodzenia, tego „wieku złotego”, nie byłaby chyba możliwa, gdyby Zakon zatrzymał ujście Wisły i bogacił się kosztem producentów polskich.

Pokój 1466 r. utrwalił też wewnętrzny rozłam Prus, który zarysował się w toku walk politycznych pierwszej połowy XV w. Istniała sprzeczność nie do przewyciężenia między wielkimi miastami nad Wisłą, które cieszyły się swobodą samorządu miejskiego, i szlachtą zachodniej części Prus, która korzystała z praw szlachty w Koronie i brała udział w życiu politycznym, z jednej strony a ludnością wschodniej części Prus krzyżackich z drugiej. Tu mieszkańcy pochodzenia pruskiego nie byli podatni na idee wolności politycznej przyniesione z Niemiec, a głównie z Polski, które zapuściły korzenie w zachodniej części Prus. Na wschodzie trzymano się biernego posłuszeństwa wobec panów zakonnych. Być może, że odgrywała tu też wśród szlachty rolę obawa przed powstaniem chłopskim. Tak więc w regionie, którego stolicą był Królewiec, tworzyły się z wolna składniki, na których późniejsze Prusy, rządzone przez Hohenzollernów, miały zbudować swą potęgę. Polska nie zdołała złamać tego ośrodka oporu, zorganizowanego dokoła Królewca przez stronników Zakonu. Nie zdołała też uzyskać poparcia ze strony Litwy, które mogłoby ograniczyć rozmiary tej przyszłej potęgi. Nie zdawano sobie zresztą sprawy z niebezpieczeństw, jakie kryły się dla Polski w tym małym państwie Krzyżaków, które przetrwało wojnę.

Prusy wyszły z wojny spustoszone i wyludnione. Szlachta chełmińska została zrujnowana i straciła swą rolę przodującą w przyznanej Polsce części Prus, którą nazywano odtąd Prusami Królewskimi. Król Kazimierz wynagrodził swych wiernych stronników, którzy emigrowali z części kraju pozostałej pod władzą Krzyżaków, nadając im dożywotnio dobra królewskie i godności. Mimo woli stworzył w ten sposób oligarchię, która wspólnie z wielkimi miastami sprawować miała władzę w kraju przez przeszło 100 lat. Miasteczka bardzo ucierpiały podczas wojny, a na wsi w 20 lat po wojnie

stosowany, natomiast został on radcą królewskim. Trzeba by dogłębnie przehadac prawne stanowisko radców książęcych w tym czasie, gdy mentalność feudalna ulegała przemianom, które nie dość dobrze znamy. Ostatnio badania H.J. Cobna nad stanowiskiem „slugi” (Diener) władcy mogą rzucić tu nowe światło.

szacowano, że połowa ziemi uprawnej leży jeszcze odłogiem. Imigracja polska z wolna zapełniała luki wśród mieszkańców. Prusy Królewskie powoli odbudowywały swą gospodarkę. Mimo nieustannych tarć z królem i jego przedstawicielami stany uzyskiwały i zachowały w swym ręku władzę w Prusach Królewskich. Utrwalił się system samorządu (termin autonomii wymagałby uściślenia). Gdańsk grał rolę przemożną w Prusach Królewskich i dążył do uwolnienia się do zobowiązań wobec stanów, które mogły go krępować. Patrycjat tego wielkiego miasta wiedział, że zawsze może liczyć na łaskę króla Kazimierza i jego następców oraz zachowywał dla nich niewzruszoną wierność.

część 5

Upadek i sekularyzacja

1 „Wojna księża” i próba rewizji traktatu z 1466 r.

Szczańkowe państwo krzyżackie miało dziwaczny kształt. Ośrodek dokoła Królewca wysuwał wykrzywioną gałąź dokoła Warmii, by sięgnąć do biskupstwa pomorzańskiego, które niepewnie posiadał, skoro biskupem był Polak. Nawzajem Zakon rościł sobie pretensje do trzech twierdz w posiadaniu Bernarda Szumborskiego, któremu nie zapłacił za służbę wojskową. Król nabył traktatem 1466 r. prawa do tych posiadłości dowódcy zaciężnych, ale nie kwapił się z zapłatą, skoro dług ciążył na Zakonie. W ten sposób istniały elementy niepewne w traktacie, co podsycało dążenia Krzyżaków, by dokonać jego rewizji. Chodziło o rewizję pokojową, bo kraj nie był zdolny prowadzić wojnę. Krzyżacy mieli nadzieję, że król polski rozpocznie wojnę o koronę czeską, co dawałoby im sposobność targów o zmianę niektórych postanowień pokoju. Po zgonie Ludwika v. Erlichshausen obrano na zastępcę wielkiego mistrza Heinricha Reussa v. Plauen. Odkładał on nieustannie zwołanie kapituły generalnej, gdyż, jak się zdaje, miał pewność wyboru na wielkiego mistrza, ale wołał zwlekać, by się uchylić od przysięgi wierności królowi. Ustąpił wreszcie pod naciskiem polskim, dał się wybrać, pojechał złożyć hold i zmarł w powrotnej drodze (1470 r.). Następca jego, Heinrich v. Richtenberg prowadził intrygi, szukając protekcji króla węgierskiego Macieja Korwina.

W 1470 r. stało się jasne, że Kazimierz nie zaangażuje się w krucjatę przeciw husytom czeskim i Rzym obrał za wykonawcę swych planów króla węgierskiego Macieja Korwina. Został on uznany za króla przez katolików czeskich i przez całe Morawy, Śląsk i Łużyce. Większość Czech stała po stronie Jerzego z Podiebradów. Kazimierz, korzystając z trudności, w których się znalazł stary król czeski, uzyskał zgodę jego na wybór swego syna Władysława na króla (1471 r.). Elekcja nastąpiła po zgonie Jerzego. Władysław został ukoronowany przez Wincentego Kiełbasę, biskupa polskiego, prawowierne go katolika (1471 r.), i przywrócił kult katolicki w katedrze Św. Wita w Pradze, pozostawiając poddanym zupełną swobodę sumienia. Ale wojna między Maciejem a Jagiellonami toczyła się jeszcze przez długie lata do 1478 r., a Kuria Rzymska popierała króla węgierskiego i starała się mnożyć trudności polityce Kazimierza.

Walka Kurii z królem rozegrała się na Warmii po zgonie biskupa Pawła Legendorfa, który rzekomo został otruty (1467 r.). Kapituła bez wiedzy króla wybrała Mikołaja Tungena, rodem z Warmii, który był

wysokim urzędnikiem w Kurii Rzymskiej. Był on stronnikiem Zakonu, który potajemnie go popierał. Król przeciwstawił Tungenowi kandydaturę Wincentego Kielbasy, biskupa chełmińskiego i administratora Pomezanii. Kuria Rzymska sprzeciwiła się tej kumulacji biskupstw w jednym ręku, ale Kielbasa z poparciem części kapituły objął administrację diecezji. Rzym zwlekał z ostateczną decyzją do r. 1470. Wówczas dopiero Tungen przybył potajemnie na Warmię, uzyskawszy milczącą zgodę stanów Prus Królewskich, a Rzym definitywnie opowiedział się za nim. Został on wyparty przez wojska królewskie i schronił się do Inflant, skąd wrócił z poparciem Krzyżaków oraz ich zacieężnych w 1472 r. Był to początek tzw. wojny księżej. Tungen zajął część biskupstwa i zęczenie podsycił obawy stanów Prus Królewskich, które sprzeciwiały się wyborowi Polaka oddanego królowi na biskupa warmińskiego, ale też nie chciały nowej wojny. Król związany wojną z Maciejem zmuszony był czynić ustępstwa stanom Prus Królewskich. Lecz w 1474 r. Tungen zrzucił maskę i wypędził załogi, które stany utrzymywały w miastach Warmii, oraz oddał się pod protekcję króla węgierskiego i ułatwił Krzyżakom nawiązanie z nim stosunków. Po śmierci wielkiego mistrza Richtenberga (1477 r.) następca jego Martin Truchsess v. Wetzhausen odmówił w 1478 r. złożenia hołdu królowi polskiemu, opanował Kwidzyn i wysłał wojska do Chełmna. Oznaczało to wojnę. Na wieść o poddaniu się Tungenowi królowi węgierskiemu stany Prus Królewskich wreszcie opowiedziały się za polityką królewską. Wojska polskie pod wodzą starego Piotra Dunina wkroczyły do Pomezanii i zdobyły Kwidzyn, po czym pustosząc posiadłości Zakonu zajęły większą część Warmii. Wielki mistrz zwołał pospolite ruszenie i skierował się na Lidzbark, stolicę biskupa. Stał pod jego murami na czele zaledwie 150 ludzi, reszta rozbiegła się po drodze; poddani Zakonu okazywali w ten sposób swą niechęć do wojny. W tym czasie stanął rozejm między Jagiellonami a Maciejem Korwinem, który postawił jako warunek utrzymanie status quo w Prusach, a Kazimierz musiał się na to zgodzić. Tungen chciał zrzec się godności i przenieść na biskupstwo w Kamieniu na Pomorzu Zachodnim. Ostatecznie pozostał, padł na kolana przed królem Kazimierzem prosząc o przebaczenie, złożył przysięgę wierności i zasiadł w radzie królewskiej. I on, i kapituła zdołali nie dopuścić do szczegółowego ustalenia w traktacie pokoju praw króla podczas elekcji biskupa warmińskiego (1479 r.). Tegoż roku ugięli się Krzyżacy. Królowi doradzano zachować Pomezanię jako odwet za złamanie pokoju 1466 r. przez wielkiego mistrza, ale Kazimierz wołał zwrócić biskupstwo Zakonowi, by nie wystawić na niebezpieczeństwo zerwania paktu z Maciejem Korwinem. Wielki wysiłek odwetowy podjęty przez Krzyżaków z poparciem króla węgierskiego skończył się niepowodzeniem. Król Kazimierz wykupił twierdze Bernarda Szumborskiego z Chełmnem na czele i postanowienia terytorialne traktatu z 1466 r. zostały ostatecznie wprowadzone w życie. Wielki mistrz Truchsess i jego następca Hans v. Tieffen (1489–1497) zachowywali postanowienia pokoju toruńskiego bez jawnego sprzeciwu.

2 Zmiana struktury Prus krzyżackich po 1466 r.

Podczas wojny Zakon konfiskował dobra poddanych, którzy chwycili za broń przeciw niemu. Po zawarciu pokoju w 1466 r. i po uchyleniu konfiskat oraz ogłoszeniu amnestii naczelnicy Związku woleli pozostać pod panowaniem króla, zachowując jednak zwrócone im dobra pod panowaniem Zakonu. Ich miejsce w społeczeństwie zajęli ludzie nowi, zaciężni Zakonu, którzy otrzymywali czasem znaczne dobra (np. v. Schliebenowie dostali cały okręg gerdawski). Nowa szlachta przybyła z Czech (v. Tettau), z Turynii i Saksonii (v. Dohna, v. Groeben). W ten sposób powstała nowa arystokracja, do której weszło też kilka rodzin staropruskich, trochę rodzin nieszlacheckich wynagrodzonych za wierność przez Zakon oraz nieco przybyszów z Mazowsza. Jedna rodzina opuściła Prusy Królewskie, by osiąść pod rządami Krzyżaków w swych dawnych dobrach na skraju puszczy (v. Lehdorf). Ta nowa arystokracja obejmowała funkcje w administracji lokalnej, na przykład sędziów ziemskich. Nie były to wszakże wysokie godności, a nieufność wobec Zakonu łączyła się u tej nowej arystokracji z aspiracjami do odgrywania roli politycznej.

Struktura gospodarcza nie uległa zmianom po 1466 r.: kraj był przeważnie rolniczy, z jedną wielką aglomeracją miejską w Królewcu. Inne miasta wielkie przeszły pod panowanie króla polskiego, uzyskując widoczną przewagę w Prusach Królewskich, co nie miało odpowiednika w Prusach krzyżackich.

Nowa arystokracja rozszerzała swe posiadłości kosztem drobnych rycerzy pruskich. Pozostali oni wierni Zakonowi podczas wojny trzynastoletniej, ale coraz częściej Zakon oddawał ich wraz z ziemią szlachcie przybyłej z Niemiec. Stawiali się oni z wolnych poddanyimi, a robocizny, do których byli zobowiązani przy budowie zamków, i służbę wojskową zamieniali nowi panowie na pańszczyznę na folwarkach. W XVI w. ci Prusowie zachowywali jakby na urągowisko miano „wolnych”, ale położenie ich było gorsze niż dawnych niewolnych Prusów, których los uległ powolnej poprawie w ciągu stułeci poddaństwa, szczególnie jeśli chodzi o prawo spadkowe. Chłopi osiedli na prawie niemieckim mieli w teorii prawo opuszczania dóbr pana, ale ulegało ono ograniczeniom. Od XIV w. musieli uzyskać na to pozwolenie pana i zamieniali się z wolna w poddanych. Dawna ludność niewolna pruska poniosła, jak się zdaje, ciężkie straty podczas wojny. Na skutek ubóstwa wystawiona ona była bardziej niż inni na klęski, które przynosiły wojna, głód i epidemie. Liczba jej szybko maleje, tak iż od połowy XVI w. element staropruski zaczyna zanikać. Ale procesu tego nie tłumaczą w całości wymienione wyżej przyczyny. Trzeba wziąć pod uwagę migracje tego bardzo biednego elementu, osiadłego na kartowatych gospodarstwach. Można znaleźć ślady zmiany narodowości u Prusów, którzy podawali się za Polaków lub Niemców. Język i obyczaj polski był – jak się zdaje – łatwiejszy do przyjęcia dla tej bardzo biednej ludności, a narodowość polska była lepiej

usytuowana niż Prusowie; podanie się za Polaków otwierało im drogę do wolności osobistej.

Wielka fala kolonistów z Mazowsza napłynęła do puszczy na południu Prus, zmieniając krajobraz i język mieszkańców. Prusowie skorzystali z tego, łącząc się z nowymi przybyszami. Na Warmii istniała np. do początków XVI w. szkoła dla chłopców pruskich, których przygotowywano do kapłaństwa: diecezja sięgała na północy aż po Pregołę. Około połowy XVI w. istniały tylko szkoły polska i niemiecka. Ponieważ osadnicy polscy osiadali małymi grupami na całym obszarze Prus, język ich był powszechnie znany, co ułatwiało polszczenie się Prusów.

Masa osadników polskich przybyłych z Mazowsza składała się z drobnej szlachty. W okręgu Dąbrowna i bardziej na południe kupowała ona po r. 1466 zrujnowane majątki i parcelowała między siebie. W puszczech położonych dalej ku wschodowi szlachta otrzymywała działki w lasach, które karczowała. Kilka rodzin przybyszów weszło, jak wspomniano, do szeregów arystokracji, reszta uległa w ciągu następnych stuleci stopniowemu zdeklasowaniu, zamieniając się w wolnych chłopów na prawie chełmińskim (*freie Kölmer*). Nic im nie pomogły nadania uzyskane od Krzyżaków, którzy przyznawali im sądy wielkie i małe nad poddanyimi, co było przywilejem szlacheckim; skoro nie mieli poddanych, uprawiać musieli sami swe gospodarstwa.

Wschodnia część Prus krzyżackich została skolonizowana w końcu XV i w XVI w. przez chłopów przybyłych z Litwy, szlachta występuje tu rzadko. Ta kolonizacja chłopska wchłonęła resztki Prusów nad dolnym Niemnem, ale na ogół nie przekroczyła rubieży dawnego osadnictwa Prusów. Obie narodowości nie zmieszały się, a Prusowie zanikli w toku XVI i XVII w., przyjmując język niemiecki w Dolnych Prusach, ale nie asymilując się z Litwinami.

Struktura społeczna i demograficzna Prus krzyżackich uległa tedy głębokiej przemianie na skutek napływu osadników polskich z Mazowsza i Litwinów. Z chwilą zaniku Prusów trzy narodowości tworzyły ludność nowożytnych Prus: Niemcy, Polacy i Litwini — z przewagą żywiołu niemieckiego.

Zakon zwolywał stany w razie konieczności. Zrozumiano, że samowładztwo zakonne nie jest nadal możliwe po wojnie trzynastoletniej. Przedstawiciele nowej arystokracji i miast bardzo jednak nieśmiało wysuwali swe postulaty wobec władz Zakonu. Unikano zatargów i wstrzymywano się od inicjatyw reformy. Nie było też wyraźnej rywalizacji między zubożałymi miastami a szlachtą. Ale źródła narracyjne i listy pozwalają poznać skrytą, ironiczną niechęć do rządów Zakonu (np. *Kronika Paula Pole*, diakona w Królewcu).

Krzyżacy zresztą mało się nauczyli w czasie wojny, jak można wnioskować z ich zachowania się wobec miast Prus Królewskich, które budziło odruchy niechęci. Domagali się tedy skasowania cechu bursztyniarzy gdańskich (którzy robili rodzaj różańców zw. *paternoster*, stąd nazwa *Paternostermaker*).

Gdańsk leżał w Prusach Królewskich, ale cechu tu nie było przed 1454 r., więc była to „nowość”, a komturowie twierdzili, że traktat 1466 r. zakazał „nowości”. Krzyżakom okazywano w Prusach Królewskich pogardę i nienawiść źle ukrywaną. Nawet Tungen nie był wyjątkiem.

Nie wydaje się, by Zakon potrafił sobie zjednać serca nawet tych poddanych, którzy dochowali mu wierności podczas wojny. Mimo niezadowolenia stany nie ośmielały się odmówić w zasadzie podatków, których żądała władza. Jediną formą opozycji przeciw narzuconej krajowi wojnie w 1478 r. była dezercja spośród chorągwi Zakonu. Była ona tak powszechna, że Zakon nie ośmielił się karać winnych. Tak więc trwał nadal konflikt interesów i dobra kraju z polityką odwetu, uprawianą przez Krzyżaków.

Po wojnie Zakon przystąpił do przebudowy podziału administracyjnego, tworząc pięć nowych komturstw. Zniknął podskarbi Zakonu, którego zastąpił rentmistrz (Rentmeister). Życie zakonne uległo u Krzyżaków rozprężeniu podczas wojny, zdarzały się bunty konwentów przeciw komturom (Ostróda). Jeśli w czasach Konrada v. Erlichshausen nie chciano wstawać w nocy dla odmawiania godzin kanonicznych, a własność prywatna istniała od XIV w., to jednak lata sprzed 1454 r. wydawały się teraz okresem rozkwitu życia religijnego, młodzi bowiem nie znali ani reguły, ani zwyczajów zakonnych. Wielcy mistrzowie na próżno zabiegali o zwołanie kapituły generalnej dla reformy Zakonu: opozycja mistrzów krajowych udaremniała te starania.

Tak tworzyły się przesłanki społeczne, polityczne i religijne, które miały doprowadzić do sekularyzacji państwa krzyżackiego w Prusach. Mniej ujawniane niż przed 1454 r. niezadowolenie poddanych nie znikło, a nowe siły społeczne wśród szlachty i w miastach (Królewiec) miały przyczynić się do powstania nowej formy rządów.

3 Upadek i bezsilność

Król Kazimierz nieustannie czuł, by Zakon nie miał możliwości stwarzać mu kłopotów, w razie gdyby go spotkały poważne trudności. Gońców wielkiego mistrza śledzono i zdarzało się, że ich zatrzymywano, a korespondencję odsyłało królowi. Chodziło o przecięcie wszelkich stosunków z nieprzyjacielem Jagiellonów — królem węgierskim Maciejem Korwinem oraz jego namiestnikiem na Śląsku, Kazimierz chciał osadzić na biskupstwie warmińskim swego syna Fryderyka, który wstąpił do stanu duchownego. Miałby on śledzić to, co się działo w Prusach i u Krzyżaków. Myślano nawet w Krakowie, aby go osadzić na godności wielkiego mistrza, czego skutkiem byłoby wcielenie Prus krzyżackich do Polski. Stary Mikołaj Tungen wywiędział się o tych projektach i mimo wrogiego stosunku do Krzyżaków postanowił bronić praw swego Kościoła. W największej tajemnicy rozpoczął przygotowania do uzyskania koadiutora, czyli biskupa pomocniczego

z prawem następstwa, co weliminowałoby kandydata królewskiego. Wybór jego padł na Łukasza Watzenrodego, doktora praw i zaufanego doradcę prymasa Zbigniewa Oleśnickiego. Zbigniew był bratankiem kardynała, którego imię nosił, i zasiadał na arcybiskupstwie gnieźnieńskim. Prymas Oleśnicki uzyskał to pierwsze dostojenie w państwie, skrywając swój wrogi stosunek do króla Kazimierza. Łukasz był jego zaufanym i można było się spodziewać, że prymas stanie w jego obronie. Łukasz wyruszył do Rzymu i objął urząd w Kurii papieskiej. Ale zanim została przyjęta prośba Tungena o koadiutora, biskup warmiński zmarł. Kapituła, by nie dopuścić do interwencji króla, obrala jednomyślnie Łukasza Watzenrodego. Traktat z 1479 r. postanawiał, że kapituła ma wybrać kandydata milego królowi. Kanonicy orzekli, że właśnie Łukasz jest miły królowi, i obrali go nie czekając na przybycie posła królewskiego. Król zaprotestował i rozpoczęła się walka, trwająca blisko cztery lata. Mimo sprzeciwów Kazimierza Łukasz otrzymał bullę z nominacją. Król podejrzewał, że popierają go Krzyżacy i że zamierza on obalić traktat z 1466 r., choć Watzenrode zapewniał o swej wierności. Nie wiadomo jednak, czy nie przyjął on poparcia ofiarowanego przez króla rzymskiego, Maksymiliana Habsburga, i książąt saskich, nie protestował też przeciw zabiegom Zakonu, który czynił starania w jego sprawie. Maksymilian nie uznawał traktatu z 1466 r., zawartego bez wiedzy cesarza, i traktował wielkie miasta Prus Królewskich oraz Warmię jako część Rzeszy, ku wielkiemu zaniepokojeniu rad miejskich. Łukasz, który przybył potajemnie na Warmię, był głuchy na wezwania Maksymiliana (1492 r.), któremu znów Zakon się podporządkowywał. Następca Truchsessa, wielki mistrz Hans v. Tieffen, złożył co prawda hołd królowi polskiemu, ale wbrew postanowieniom traktatu wysłał zbrojny oddział, by towarzyszył Maksymilianowi w podróży do Rzymu (1496 r.), nie powiadamiając o tym dworu krakowskiego. Spełniając pozornie obowiązki wobec Korony Polskiej, Tieffen prowadził potajemnie podwójną grę. Wewnętrzna sytuacja Zakonu stawała się coraz trudniejsza, a – jak wspomniano – opór mistrzów krajowych Niemiec i Infant udaremniał próby reform i zwołania kapituły generalnej Zakonu za wielkich mistrzów Truchsessa i Tieffena. Podupadająca korporacja zakonna miała teraz znaleźć nowego wroga w osobie biskupa warmińskiego.

Łukasz Watzenrode zdołał utrzymać się na Warmii dzięki poparciu stanów Prus Królewskich, które obawiały się samowładztwa, niemal absolutyzmu Kazimierza, oraz dzięki stanowisku Zbigniewa Oleśnickiego, który sprzeciwił się wysłaniu wojsk przeciwko biskupowi. Z chwilą śmierci Kazimierza Jagiellończyka (1492 r.) Łukasz został uznany przez jego syna i następcę, Jana Olbrachta, a po oficjalnym poddaniu i przeprosinach stał się bardzo wpływowym doradcą samego króla. W 1493 r. Łukasz rozpoczął walkę przeciw Zakonowi, kwestionując przywileje Krzyżaków: chciał on ich podporządkować swoim sądom. Sprawa poszła do Rzymu, gdzie się rozpoczął proces. Krzyżacy rychło zdali sobie sprawę, że Łukasz Watzenrode dąży do kasaty

Zakonu w Prusach. Gdyby udało mu się unieważnić przywileje Krzyżaków wyjmujące ich spod władzy biskupów, likwidacja państwa zakonnego byłaby już tylko kwestią czasu.

W tym samym czasie Jan Olbracht wysunął w 1494 r. nowy projekt dotyczący Zakonu podczas kongresu synów Kazimierza Jagiellończyka w Lewoczy na Węgrzech. Trzech z nich zasiadało na tronach: Władysław był królem Czech i Węgier (po zgonie Macieja Korwina w 1490 r.), Jan Olbracht był królem polskim, Aleksander – wielkim księciem Litwy. Bracia myśleli o zaopatrzeniu czwartego z nich, Zygmunta, który nie miał korony. Ze strony polskiej zaproponowano przeniesienie Krzyżaków na Podole, gdzie mogliby walczyć przeciw Tatarom, a Zygmunt zostałby gubernatorem w Królewcu. Był to powrót do projektów z czasów wojny trzynastoletniej. Bracia byli tu jednomyślni i podjęli kroki w Rzymie, również elektor brandenburski został zjednany dla projektu i obiecywał, że skłoni Maksymiliana i książąt Rzeszy do jego przyjęcia. Od 1495 r. Lukasz Watzenrode był dopuszczony do tajemnicy i doradzał przenieść Krzyżaków na Podole i do Moldawii.

Tieffen zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństw, które zagrażały Zakonowi, i postanowił szukać przeciw Polsce sprzymierzeńców wśród książąt Rzeszy. Chciał też obalić traktat z 1466 r. i odzyskać bez wojny odstąpione Polsce ziemie, co było naiwnością albo też samouludą. Postanowił on nawet rzec się godności swej na rzecz jednego z książąt Rzeszy i w ten sposób umocnić stanowisko Zakonu. Nawiązał tedy rokowania z księciem Albertem saskim i proponował odstąpić Prusy wraz z godnością wielkiego mistrza Fryderykowi, synowi jego i Zdeny, córki Jerzego z Podiebradów. Fryderyk miał 25 lat, a brat jego Jerzy ożenił się z królowną Zofią, siostrą Jana Olbrachta. W ten sposób węzły pokrewieństwa miały ułagodzić niezadowolenie dworu krakowskiego. Tajne rokowania nawiązano w 1496 r. W następnym roku Tieffen pełniąc swe lenne obowiązki wziął udział w wyprawie Jana Olbrachta przeciw Turkom i wojewódzie moldawskiemu Stefanowi. Tieffen zmarł we Lwowie przed rozpoczęciem działań wojennych, ale jego zbrojny oddział dołączył do wojsk królewskich. Klęska, jaką Jan Olbracht poniósł na Bukowinie, pogrążyła Polskę w zamęcie. Wśród tych wewnętrznych trudności Polski i grozy najazdu tureckiego, który spadł w 1498 r., Krzyżacy dokonali elekcji Fryderyka saskiego, a król Jan Olbracht, choć niechętnie, musiał na to przystać.

4 *Fryderyk saski*

Fryderyk był człowiekiem wykształconym i poważnym. Był słabego zdrowia, ale mimo to wysłano go na studia na uniwersytet w Lipsku, a potem do Bolonii i Sieny. Od początku rządów okazał swe talenty administracyjne. Towarzyszyli mu zresztą radcy, którzy przybyli z nim z Saksonii. Fryderyk

postanowił nie składać przysięgi, przewidzianej w traktacie pokojowym 1466 r. Czy zdawał sobie sprawę ze wszystkich konsekwencji, jakie pociągała za sobą taka decyzja? Wydaje się, że ani on, ani jego ojciec, ani radcy sascy nie rozumieli, jaką wagę przypisuje się w Polsce postanowieniom terytorialnym i prawnopanstwowym traktatu toruńskiego 1466 r. Krzyżacy przedłożyli Albertowi saskiemu, ojcu przyszłego wielkiego mistrza, cały program polityki rewizjonistycznej z wojną włącznie i projekt ten został przyjęty. Ale Sasom wydawało się, że zwrot Prus Królewskich na rzecz Fryderyka jest tylko kwestią dyplomacji.

Fryderyk zostawszy wielkim mistrzem prosił o pomoc Rzeszę i zwrócił się do sejmu w Augsburgu. Postawiono mu warunki: albo Zakon podda się cesarstwu, a wielki mistrz będzie otrzymywał „regalia” jako książę Rzeszy, albo pozostanie nadal w niejasnej prawnie sytuacji między Polską a Rzeszą. W pierwszym wypadku obiecywano 3000 żołnierzy, w drugim — pomoc dyplomatyczną. Fryderyk odmówił wcielenia Prus do Rzeszy i obral drogę rokowań z Polską. Cesarz Maksymilian dał mu mandat na piśmie, zakazujący przysięgi na traktat 1466 r., ale pod warunkiem, że okaże go tylko w ostatecznej konieczności. I Fryderyk nigdy go Polakom nie pokazał. Pozwolił on zebrać ofiary na jubileusz ogłoszony przez papieża, wiedząc, że Rzym przyznał te pieniądze królowi polskiemu, ale założył w tej sprawie tylko protest. Odmówił rozpoczęcia działań wojennych przeciw Polsce, co mu proponował Konrad III, książę mazowiecki, w 1500 i 1501 r., Jan Olbracht wcielił bowiem do Korony polskiej ziemie, które posiadał brat Konrada, zmarły bezpotomnie.

Fryderyk chciał uzyskać trzy ustępstwa: obalić przysięgę wierności królowi polskiemu, uwolnić się od obowiązku pomocy wojskowej na wezwanie króla i znieść klauzulę traktatu z 1466 r., pozwalającą poddanym króla wstępować do Zakonu aż do osiągnięcia połowy jego członków w Prusach. Wielki mistrz liczył na pomoc ze strony brata, księcia Jerzego.

Jan Olbracht, który po klęsce na Bukowinie przeszedł przez okres depresji, zawarł z Turkami rozejm i gotował wyprawę do Prus, aby zmusić Fryderyka do złożenia przysięgi zgodnie z postanowieniami traktatu pokojowego z 1466 r. Po przybyciu do Torunia król zmarł po krótkiej chorobie w chwili, gdy miały zapaść ostateczne decyzje. Poselstwo saskie, przybyłe w pomoc dyplomatom Zakonu, nie otrzymało odpowiedzi (1501 r.).

Następca Jana Olbrachta, brat jego Aleksander, wielki książę Litwy, był najmniej zdolny z synów Kazimierza Jagiellończyka. Spadł na niego ciężar spraw polskich i litewskich, wojna z wielkim księciem Moskwy, Iwanem III, nieprzerwane najazdy Tatarów na wschodnie pogranicza obu krajów, sprawy pruskie, opozycja mas szlacheckich przeciw panom. Tego było za wiele dla tego słabego człowieka. Brat jego Fryderyk, biskup krakowski i arcybiskup gnieźnieński, „ciężki pan”, nie miał też zdolności potrzebnych, by sprostać nawet części tych obowiązków, które mu przekazał jako regentowi nowy król. Aleksander ulegał wpływowi starych radców ojca, usuniętych przez

Jana Olbrachta. Narzucili mu oni przy elekcji takie ograniczenia, które czyniły z króla prezesa senatu (akt spisany w Mielniku w 1501 r.). Aleksander po koronacji nie potwierdził jednak tych warunków i potrafił stworzyć przeciwwagę dla senatu, szukając oparcia w izbie poselskiej sejmku (1505 r.).

W sprawach pruskich jednak rywalizacja starych radców Kazimierza Jagiellończyka i uczniów ich w kancelarii koronnej z nowym faworytem Lukaszem Watzenrodem dawała się odczuwać coraz wyraźniej. Lukasz Watzenrode, zdając sobie sprawę ze swej umysłowej przewagi nad królem, postanowił wskrzesić dla siebie godność gubernatora Prus Królewskich. Chciał równocześnie zreformować sądownictwo i poskromić rozboje, które rozplenily się w tym kraju. W 1504 r. plany te zostały udaremnione przez opozycję stanów pruskich przeciw jego osobie i przez podejrzliwą niechęć otoczenia króla. Zawiedziony w ambicjach Lukasz prowadził grę intryg z saskim kanclerzem Fryderyka, drem Watterem. Zdawało się pozornie, że bierze on udział w projektach wielkiego mistrza i udziela mu rad, jak wykręcić się od żądań króla Aleksandra, by złożył przysięgę na traktat 1466 r. i hold. Lukasz zawarł z wielkim mistrzem układ dożywotni, zawieszając proces w Rzymie o ważność przywilejów Zakonu. Ogłosił też w swym dominium biskupim ordynacje, którą Fryderyk saski wydał dla ziem Zakonu. Trudno jest rozpoznać motywy tej gry Lukasza. Mogły tu zaważyć, jak się zdaje, czworakie motywy: 1. zawiedziona przez politykę króla Aleksandra ambicje; 2. projekty Lukasza, by utworzyć nową prowincję kościelną w Prusach z metropolią na Warmii; zostałby on wówczas arcybiskupem, ale Rzym nigdy by na to nie udzielił zgody bez przychylnego stanowiska Zakonu; 3. trudności, w jakich zaplątał się Aleksander, nie pozwalały mu myśleć o nowej wojnie, więc trzeba było unikać zatargów i przewlekać sprawy sporne, ile się tylko dało; 4. dynastia Jagiellonów była u progu wygaśnięcia. Król czeski i węgierski Władysław miał tylko jednego syna, Ludwika, którego słabe zdrowie nie rokowało długiego życia. Jan Olbracht i Aleksander nie mieli potomstwa — choroba „francuska” zniszczyła siły tej dynastii, ongiś wyposażonej w tak niezmożone zdrowie. Pozostawał Zygmun, jedyny możliwy dziedzic Aleksandra. Czy przypadnie mu korona polska po zgonie Aleksandra, którego stan zdrowia szybko się pogarszał? Trzeba przyjąć, że u Lukasza Watzenrodego przeważały raczej motywy osobiste — ambicja, ostrożność, uraza. Był to człowiek epoki renesansu, uchiwy sławy, nie mający wielu skrupułów. Pod jego wpływem Aleksander obierał pokojowe sposoby rozwiązania sporu. A Lukasz opracowywał równocześnie akta dotyczące sporów polsko-krzyżackich, mając zapewne na celu usunięcie Krzyżaków z Prus. Polskie poselstwo w Rzymie uzyskało od papieża Juliusza II polecenie do Fryderyka, by złożył hold. Powstała burza protestów i intryg w Rzeszy. Cesarz Maksymilian napisał do papieża, stając w obronie wielkiego mistrza, który — powołując się na to, że jest księciem Rzeszy — prosił o interwencję sejm w Kolonii (1505 r.). Chory Aleksander wezwał

Lukasza, który przedstawił niedokładnie nam znany projekt, uwzględniający interesy wielkiego mistrza (Wilno 1506 r.). Rokowania posłów króla i wielkiego mistrza odbyły się w Malborku, przy czym Zakon domagał się zwrotu całych Prus Królewskich: Prusy właściwe z Malborkiem i Elblągiem miały być zwrócone bezwarunkowo, natomiast Pomorze i ziemia chełmińska miały być przyznane Polsce, o ile na to się zgodzą cesarz, papież i cały Zakon, po czym wielki mistrz miał otrzymać te ziemie od króla albo jako lennik, albo jako gubernator. Warunki te wydają się obecnie niepoważne – byłyby one na miejscu po wojnie zwycięskiej dla Krzyżaków. Dyskusję przerwała wieść o śmierci króla Aleksandra (19 VIII 1506 r.).

Osadzenie Zygmunta na tronie litewskim, a później jego elekcja na króla polskiego przyniosły zwrot w polityce polskiej. Nowy król miał 40 lat i nie było w nim słabości poprzednika, spowodowanej chorobą. Zażądał on od wielkiego mistrza holdu i wezwał go na 6 grudnia 1507 r. Łukasz Watzemrode, który miał zawieźć to wezwanie do Królewca, zwlekał tak długo, aż wielki mistrz opuścił Prusy na zawsze. Oddał on rządy regentom, a sam schronił się na zamku Rochlitz w Saksonii.

Zanim wrócimy do tych nie kończących się rokowań w ostatniej ich fazie, należy powrócić do wewnętrznych rządów Fryderyka. Przy udziale radców saskich podjął on reformy, które przekształciły państwo krzyżackie na księstwo o charakterze na pół świeckim.

Przede wszystkim przeprowadził on kasatę dwóch komturstw (Bałga, Brandenburg), a potem jeszcze trzeciego (Ragneta). Pozostały poza stolicą tylko dwa konwenty krzyżackie, w Ostródzie i w Klajpedzie. W ten sposób większa część Prus krzyżackich znalazła się w bezpośredniej administracji urzędników wielkiego mistrza, do którego kasy płynęły dochody.

W 1499 r. Fryderyk ogłosił ordynację dla swego dworu. Poprzednicy jego nie znali innej ordynacji poza statutami Zakonu. Odtąd w Królewcu miał rezydować mały dwór książęcy, złożony ze świeckich urzędników. Wielcy dygnitarze Zakonu zachowali tylko formalne uprawnienia, jedynie wicekomtur Królewca Hauskomtur stał się komendantem zamku-rezydencji i naczelnikiem konwentu, a wraz z rentmistrzem (Rentmeister) zarządzał kasą wielkiego mistrza.

Ordynacja dla kraju, opublikowana w 1503 r., regulowała sprawy monety, cechów rzemieślniczych i handlu według saskich wzorów.

W 1506 r. Fryderyk ustanowił trybunał, czego bezskutecznie domagali się poddani Zakonu przed 1454 r. Składał się on z dwóch członków Zakonu (byli to biskupi i zarazem członkowie rady wielkiego mistrza), z dwóch prawników oraz czterech szlachty i czterech mieszczan. Ten sąd nadworny (Hofgericht), w którym rycerze krzyżaccy nie zasiadali, miał sędzić w apelacji wszystkie sprawy; zastosowano tu znowu wzór saski. Miasta, które zrazu się sprzeciwiały, uznały trybunał w 1506 r.

Reformy te były dyskutowane w radzie krajowej. Ta rada, zwolowana od 1501 r., składała się z 12-15 przedstawicieli szlachty i miast, mianowa-

nych przez wielkiego mistrza. Powoływał on do niej najchętniej członków utytułowanych rodzin, które po 1466 r. osiedliły się w Prusach. Rada pośredniczyła między wielkim mistrzem a stanami, co pozwalało Fryderykowi zdobyć poparcie szlachty i decydować o niektórych sprawach bez zwoływania zjazdu stanów, wobec których zachowywał on pewien dystans.

Kancelaria wielkiego mistrza kierowali Sasi, doktorzy praw. Fryderyk ustanawiał stypendia dla studentów z Prus na uniwersytecie w Lipsku i później wprowadzał ich do kancelarii.

Stany zwoływane były zwykle w wypadku trudności finansowych, ale przedstawiciele ich brali udział w rokowaniach z Polską (1508, 1510 r.). W 1510 r. szlachtę reprezentowało 31 osób, miasta 10. Stany na ogół posłusznie uchwały podatki, ale w 1508 r. odrzuciły propozycje regentów. Wreszcie w 1507 r. wielki mistrz polecił spisać zobowiązanych do służby wojskowej, która zreorganizował.

Wszystkie te reformy z wolna przygotowywały sekularyzację Prus. Wielki mistrz urządzał na swym zamku wesela dla synów i córek szlachty, co zjednało mu popularność i zapewniło stosunki z arystokracją. Zrozumiał ze swej strony, że kraj nie chce wojny i że wojna oznacza koniec rządów Zakonu, gdyż pospolite ruszenie opuściłoby chorągwie krzyżackie. Fryderyk wyjechał z Prus w 1507 r., aby zapobiec w ten sposób zbrojnej interwencji króla polskiego. Miał wciąż nadzieję osiągnąć zwycięstwo na polu dyplomacji. Cesarz Maksymilian ofiarowywał się rozsądzić spór jako arbiter na kongresie we Wrocławiu (1508 r.), ale odmowa króla polskiego położyła kres tym intrygom. W 1509 r. Liga z Cambrai spowodowała, że Juliusz II przechylił się na stronę Zakonu, któremu udzielał poparcia Maksymilian. Papież zakazał teraz wielkiemu mistrzowi składać hołd królowi polskiemu (1509 r.). W Krakowie chciano wysłać do Rzymu Łukasza Watzenrodego, aby przeciwstawić się zabiegom Zakonu, ale rzecz uległa zwłoce. Łukasz zmienił znowu swe stanowisko i wypowiadał się przeciw Krzyżakom. Fryderyk zdołał uzyskać interwencję sejmku Rzeszy, na którym wygłosił zrzeczną mowę. Skłonił też króla Czech i Węgier, Władysława Jagiellończyka, by naciskał na Zygmunta I, swego brata, aby przyjął pośrednictwo cesarza i swoje. Zygmunt ustąpił i po raz pierwszy Polska zgodziła się nadać sporowi charakter międzynarodowy. Ten ciężki błąd nie został naprawiony podczas rokowań w Poznaniu (5-22 VII 1510 r.)*. Polacy zerwali układy. Stało się teraz jasne, że oporem Zakonu kierował dwór cesarski.

Fryderyk zwatpił jednak w urzeczywistnienie projektów pokojowej rewizji traktatu z 1466 r. Nie chciał ani wojny, ani przysięgi wierności królowi. Postanowił złożyć swą godność na rzecz młodego Albrechta Hohenzollerna, siostrzeńca Zygmunta. Miał tedy nadzieję uratować Zakon przez kombinacje

* Łukasz Watzenrode, który pilnie przygotowywał obronę sprawy polskiej i traktatu z 1466 r., polecił siostrzeńcowi, Mikołajowi Kopernikowi, sporządzić mapę Prus. Na próżno jeden z kanoników, agent Zakonu, starał się ją wykraść. Niestety mapa ta zaginęła.

dynastyczne. Poza tymi projektami można wyczuć rękę Maksymiliana, którego głównym celem było zdobycie koron czeskiej i węgierskiej. Cesarz chciał je wydrzeć dynastii Jagiellonów i starał się stwarzać wszędzie trudności Zygmunтови, który był domniemanym dziedzicem brata Władysława i jego syna Ludwika II. Dlatego to Polska nie mogła przelamać uporu wielkiego mistrza. Rokowania między wielkim mistrzem Fryderykiem a ojcem jego przyszłego następcy toczyły się w największej tajemnicy. Zwołano pełnomocników obu stron dopiero na wiadomość o chorobie wielkiego mistrza. Zjechali się oni w 4 dni po zgonie Fryderyka saskiego, który zmarł 14 grudnia 1510 r. Biskup pomezkański Hiob v. Doheneck pojechał do Prus, aby uzyskać zgodę na kandydata ze strony regentów, dygnitarzy Zakonu oraz stanów, które zwołano na 27 stycznia 1511 r. Poddani Zakonu dodali do swej zgody wiele znaczące zastrzeżenie: wybór Albrechta Hohenzollerna nie powinien wywołać z Polską wojny, której stany nie chcą pod żadnym pozorem. Dnia 13 lutego 1511 r. Albrecht Hohenzollern, mający wówczas lat 20, przywdział płaszcz zakonny w zamku Zschillen. Kapituła generalna Zakonu dokonała formalnego wyboru dnia 16 lipca 1511 r. W Prusach Królewskich sytuacja uległa też zmianie. W 1512 r. zmarł Łukasz Watzenrode, biskup warmiński, a król narzucił kapitule układ, którego mocą zapewniał sobie i następcom decydujący wpływ na elekcję. Zygmunt utrwalił swą władzę w Prusach Królewskich przez reformy administracyjne i zdecydowanie domagał się holdu od nowego wielkiego mistrza.

5 *Albrecht Hohenzollern – młodość i elekcja*

Zagadnienie okresu przejściowego między zakonnym państwem w Prusach a monarchią Hohenzollernów budziło od dawna zainteresowanie historyków. Opublikowano trzy grube tomy korespondencji ostatniego wielkiego mistrza za okres 15 lat, które dzieliły jego elekcję od sekularyzacji Prus. Przebadano archiwa polskie i wszystkich krajów europejskich. A historycy polscy, którzy znają polskie źródła (większość badaczy zachodnioniemieckich, którzy pisali o Albrechcie Hohenzollernie, ich nie zna), stają rozezarowani przed nieprawdziwym światłem, jakie rzucają dokumenty. Jest to światło nieprawdziwe, gdyż ukrywa ono istotne elementy dziejów sekularyzacji, tak jak mawiał do swych uczniów szwedzki historyk Eli Heckscher, który kazal im szukać tego, czego nie ma w źródłach.

Nie wydaje się, by Fryderyk myślał o sekularyzacji mimo wszystkich reform, które były do niej zdecydowanie wstępem. Inaczej było z jego następcą, który osiągnął swą godność drogą rokowań dyplomatycznych i nie czuł się w obowiązku nadać swemu życiu ani swej polityce zakonnego charakteru. Tak więc sekularyzacja posuwała się niewidocznie naprzód za Albrechta Hohenzollerna. Z drugiej strony wpływ reformacji w Prusach

był niewątpliwy i wrócimy jeszcze do tej sprawy. Ale rzecz polega na czym innym. Cały hałas propagandy, listy, mandaty, które Albrecht inscenizował, by zrobić wrażenie na królu polskim, jest nam dobrze znany. Ale jest dziś faktem ustalonym, że wielki mistrz Krzyżaków, który z uporem odmawiał holdu królowi polskiemu, posiadał potężnych choć milczących protektorów na dworze polskim, którzy robili wszystko, co mogli, by go oszczędzać i pomóc mu znaleźć wyjście. I tu właśnie znajduje się zagadkowy węzeł, zatłoczony przed nami przez wymowę źródeł. Albrecht bowiem umiał milczeć i możemy tylko odgadywać sens ukryty jego posunięć.

Albrecht Hohenzollern był trzecim synem margrabiego Ansbachu Fryderyka i Zofii, królowny polskiej, córki Kazimierza Jagiellończyka, a siostry Zygmunta I. Małżeństwo to było płodne: 18 dzieci, z tego 5 zmarłych w dzieciństwie. Albrecht był dziewiątym dzieckiem. Urodził się 17 maja 1490 r., dwóch braci było starszych od niego: Kazimierz o 9, a Jerzy o 6 lat. Albrecht i jego młodsi bracia mieli za nauczyciela mistrza sztuk wyzwolonych Ulryka Segera, który według słów późniejszego wielkiego mistrza niewiele rzeczy go nauczył: Albrecht znał słabo łacinę i trzeba było tłumaczyć mu listy aż do końca życia. Na dworze margrabiego interesowano się bardziej wojną niż sztuką i literaturą. Ale przed Albrechtem, który marzył o sławie wojennej, otwierała się tylko przyszłość w służbie Kościoła: nie było dla niego lenna, które by mógł odziedziczyć. W 1501 r. ojciec kazał mu przyjąć najniższe święcenia akolity, a w 1504 r. wysłano go na dwór arcybiskupa Kolonii Hermanna IV, landgraфа heskiego. Tu młody książę nabył oglady dworskiej i uprzejmych manier, którymi się miał wyróżniać w przyszłości. W 1506 r. został kanonikiem kolońskim i napisał do matki, że zdecydował się na karierę duchowną. Jego dwaj starsi bracia opuścili dom rodzinny: Kazimierz związał się z dworem cesarskim, a Jerzy bawił na dworze wuja Władysława, króla Czech i Węgier. W domu pozostało pięć siostr bez posagu i pięciu braci: Jan (12 lat), Fryderyk (8 lat), Wilhelm (7 lat), Jan Albrecht (6 lat) i Gumprecht (3 lata). Trzech z nich obratło w przyszłości karierę duchowną. Ojciec chciał, by Albrecht pojechał na studia do Włoch, ale arcybiskup koloński odmówił poparcia.

W 1507 r. Albrecht przyjechał do Ansbachu, gdzie został przyjęty do Zakonu Łabędzia. Był to zakon orderowy, założony w 1440 r. przez ciekatora brandenburskiego Fryderyka II, aby związać szlachtę z dworem książęcym, a margrabia Fryderyk nadawał ten order szlachcie frankońskiej i jej żonom. Przyjazd Albrechta do zamku ojcowskiego pozostawał w związku z testamentem margrabiego: przekazywał on księstwo Ansbach Kazimierzowi, Bayreuth – Jerzemu, inni synowie mieli dostać po 20000 guldenów. Albrecht uzyskał teraz kilka nowych godności duchownych, ale chyba mówił później prawdę, że marzył o sławie wojennej i tylko przez posłuszeństwo woli ojca obrał służbę Kościołowi. Nie należy jednak mniemac, by miał wielkie talenty wojskowe. W jesieni 1509 r. wziął udział w wojnie Maksymiliana z Wenecją i towarzyszył bratu swemu Kazimierzowi podczas

oblężenia Rovereto. Kazimierz nie zdobył twierdzy, Albrecht zaś wrócił chory i zadłużony.

Za wolą rodziców Albrecht porzucił projekty uczestniczenia w wyprawach cesarza i wyjechał na Węgry, gdzie brat Jerzy ożenił się z Beatryczą Frangipani, wdową po synu naturalnym Macieja Korwina. Zmarła ona przedwcześnie i Jerzy usiłował zatrzymać jej ogromny majątek. W jesieni 1510 r. odwołano Albrechta do Ansbachu, gdyż toczyły się rokowania o wybór jego na wielkiego mistrza Zakonu Krzyżackiego. Nie sprzeciwiał się temu; miał oto dostać księstwo, księstwo duchowne, tak jak tytu innych młodszych synów domów panujących miało je w Rzeszy. Przyjął los, który szykowała mu rodzina. Inaczej miałby przecie dostawać co roku tylko 2000 guldenów z kasy książęcej w Ansbachu, co było bardzo mało. Dnia 13 lutego 1511 r. przyjął płaszcz Zakonu w kaplicy komendy krzyżackiej w Zschillen w Saksonii. Nie czuł się pewnie, bał się wojny i wypędzenia z Prus, a nazajutrz po ceremonii religijnej prosił brata Kazimierza, by mu zapewnił dochody z dwóch zamków z miastami. Miał zaledwie 20 lat.

Albrecht był hojnie uposażony przez naturę. Był krzepkiego zdrowia, miał włosy i oczy brunatne, nieco jednak zezował. Umysł miał żywy i błyskotliwy, żywą wyobraźnię, osobisty urok, silną wolę, którą wprzągnął w służbę niepohamowanej ambicji. Od objęcia godności wielkiego mistrza snuł plany zwycięskiej wojny przeciw Polsce. Brak doświadczenia i wybujała wyobraźnia kazały mu wierzyć w rychłe spełnienie projektów. Przez braci miał stosunki z dworem Maksymiliana i z dworem w Budzie, gdzie rządził wuj, Władysław Jagiellończyk. Mógł się tedy spodziewać względów drugiego wuja, Zygmunta I. Czuł za sobą poparcie krewnych z linii elektorskiej domu brandenburskiego i wszystkich książąt Rzeszy.

Nie możemy wiedzieć, czy zdawał sobie sprawę z tego, o czym dowiedział się później, że był bliski, bardzo bliski tronu polskiego. Jak mówiliśmy, Zygmunt w 1510 r. był kawalerem i miał 43 lata. Ze związku ze szlachcianką z Moraw miał troje dzieci i nie można było przewidzieć, czy wreszcie zawrze królewskie małżeństwo i będzie miał spadkobierców męskich uprawnionych do objęcia korony. Bratanek jego Ludwik, syn Władysława, króla Czech i Węgier, był słabowity, a jeśliby Jagiellonowie wygasli, jeden z ich siostrzeńców miałby szansę zdobycia korony polskiej. Polska była monarchią elekcyjną, ale Litwa była księstwem dziedzicznym i było rzeczą pewną, że Polacy, chcąc utrzymać unię, będą zawsze woleli obrać wielkiego księcia Litwy niż innego kandydata do korony. Zygmunt miał siostry, które wszystkie wyszły za książąt Rzeszy; najstarsza Jadwiga za księcia bawarskiego z Landshut, ale w 1510 r. synowie jej już poumierali bezpotomnie. Synowie księżnej pomorskiej Anny byli dziećmi, podobnie synowie księżnej saskiej Barbary. Elżbieta, żona księcia Fryderyka na Legnicy i Brzegu, z rodu Piastów, nie pozostawiła syna. Wchodzili w grę tylko młodzi margrabowie, synowie Zofii, i spośród nich można było wybrać

kandydata do korony polskiej. Zdaje się jednak, że w 1510 r. Albrecht jeszcze sobie z tego nie zdawał sprawy, bo inaczej obrząby inną linię polityczną.

6 *Polityka Albrechta do traktatu wiedeńskiego 1515 r.*

W 1511 r. myślał on tylko o wojnie i brał za dobrą monetę obietnice cesarza i książąt. Nie chciał jechać do Prus. Król polski groził mu wojną, gdyby odmówił hołdu, i kazał go przestrzec, że nie ma się spodziewać ustępstw ze względu na więzy pokrewieństwa. Albrecht liczył na nacisk ze strony cesarza i książąt Rzeszy. Zygmunt miał zjechać się z bratem Władysławem we Wrocławiu, by naradzić się w sprawie pruskiej (1511 r.). Albrecht chciał skorzystać z tej sposobności, by uzyskać interwencję cesarza i książąt Rzeszy, ale kongres został odłożony i Zygmunt okazał wiele stanowczości. W Prusach krzyżackich powstała panika, a większość dygnitarzy Zakonu domagała się od kapituły generalnej, by wielki mistrz złożył przysięgę, której wymagał traktat pokoju z 1466 r. Twarde stanowisko Zygmunta wywarło też wrażenie w Niemczech, gdzie książęta zaczęli odkładać wykonanie obietnic poczynionych Albrechtowi albo się z nich wycofywali. Mimo to pod naciskiem Węgier Zygmunt zgodził się na zjazd w Toruniu (13–19 XII 1511 r.). Tu prymas Łaski zaproponował wysłannikom Zakonu, by obrali na wielkiego mistrza króla Zygmunta. Osobiście mógłby on uzyskać dyspensę od celibatu, który miałby nadal obowiązywać jego następców. Posiadłości Zakonu zostałyby wcielone do Korony, a Krzyżacy podjęliby na nowo obowiązek walki z niewiernymi. Albrecht miał uzyskać odszkodowanie. Łaski wspominał nawet, że gotów byłby odstąpić mu arcybiskupstwo gnieźnieńskie z godnością prymasa. W ten sposób rozwiązano by spór na sposób hiszpański, gdzie zakony rycerskie wcielono do Korony (Alcantara w 1487 r., Calatrava w 1494 r., Santiago w 1499 r.). Radca Albrechta, biskup pomerański Hiob v. Dobeneck, udał, że przyjmuje to rozwiązanie i nadał mu fantastyczne wymiary. Ale w Niemczech rozumiano dobrze, że chodzi o usunięcie Zakonu z Prus. Uzyskano od Zygmunta zwłokę na rokowania. Król zawarł w 1512 r. małżeństwo z Barbarą Zapolya, Węgierką, co mu zapewniało stronników na Węgrzech, ale zarazem podsycało nieprzyjaźń cesarza Maksymiliana, który chciał zmusić Jagiellonów do wyrzeczenia się na jego korzyść korony czeskiej i węgierskiej. W tym celu snuł projekty małżeńskie: wnuk jego Ferdynand miał poślubić Annę, córkę króla Władysława Jagiellończyka, a wnuczka Maria – syna tego ostatniego, Ludwika II. W wypadku bezdzietności Ludwika prawo do spadku miało przejść na Ferdynanda. Był to wielki projekt zbudowania jakby przyszłych Austro-Węgier. Główną przeszkodą były prawa Zygmunta i sympatie, jakie pozyskał w Czechach i na Węgrzech. Maksymilian liczył

tedy na Albrechta i Zakon Krzyżacki oraz na wielkiego księcia Moskwy, Wasyla III, i chciał użyć ich do przymuszenia Zygmunta do ustępstw. W 1512 r. Wasyl rozpoczął wojnę i w 1514 r. zdobył Smoleńsk. Maksymilian nie bez wyrzutów sumienia zaprzysiął z nim przymierze, ale odroczył wykończenie zobowiązań do 1515 r. i zaczął tworzyć koalicję książąt Rzeszy przeciw Polsce, co mu się zresztą nie udało.

Na tle tych wielkich intryg politycznych sprawa Prus miała znaczenie drugoplanowe. Wobec twardej postawy Zygmunta Albrecht szykował się do wojny, ale raczej na papierze, bo nie miał pieniędzy. Wreszcie poprosił króla o list żelazny i pojechał do Prus, gdzie poddani Zakonu i dygnitarze krzyżaccy prosili go, by złożył przysięgę, której wymagał traktat z 1466 r.

W listopadzie 1512 r. rokowano w Krakowie. Król gotów był do ustępstw co do klauzuli, która zapewniała Polakom przyjęcie do Zakonu, oraz co do obowiązku pomocy wojskowej i podziału zdobyczy, które Zakon miał poczynić w przyszłości, obiecywał nadanie dóbr Albrechtowi, ale domagał się holdu i przysięgi wierności. Walka dyplomatyczna przeniosła się w 1513 r. do Rzymu, gdzie obradował sobór laterański V. Prymas Łaski nie zdołał tam uzyskać potwierdzenia traktatu z 1466 r. ani przeniesienia Zakonu na pogranicze tureckie, o co prosił wbrew instrukcjom królewskim. Wrogowie prymasa doprowadzili do jego niełaski i skorzystali z niej, by dojść do władzy: byli to stronnicy Habsburgów.

W 1515 r. rokowania obu królów Jagiellońskich z cesarzem Maksymilianem doprowadziły do układu. Zygmunt, którego sytuację umocniło zwycięstwo nad wojskami moskiewskimi pod Orszą (8 IX 1514 r.), uzyskał opuszczenie sprawy Albrechta przez cesarza, a w zamian zrzekł się praw do sukcesji na Węgrzech i w Czechach na wypadek wygaśnięcia potomstwa męskiego brata Władysława*. Cesarz uznał traktat z 1466 r., a Zygmunt zrzekł się prawa wprowadzania Polaków w szeregi Zakonu. Obiecał też nie stosować siły oręża wobec Albrechta przez 5 lat i poddać spór pod sąd Maksymiliana, Władysława Jagiellończyka i dwóch duchownych ich radców, kardynałów Langa i Bakocsa.

Dla Polski traktat wiedeński z 1515 r. stworzył sytuację, która określiła ogólną orientację polityki zagranicznej na dwa i pół stulecia. Trwały pokój na granicach zachodniej i południowej (w Karpatach) pozwolił skierować wysiłki polityki polskiej ku wschodowi. Ale nieszczerza przyjaźń Habsburgów skłaniała do ostrożności i trzeba było zawsze liczyć się z ich intrygami na północy. Stabilizacja nastąpiła jednak mimo wszystkich naruszeń układu, mimo intryg Habsburgów w Prusach a dyskretnych interwencji polskich na Węgrzech. Polska, wycofując się z naddunajskiej polityki, zrzuciła cały ciężar walki z inwazją turecką na Habsburgów, zachowując dla siebie tylko

* W 1526 r. król Czech i Węgier Ludwik II poległ w bitwie pod Mohaczem, w której Turcy zadali krwawą klęskę jego wojskom. Węgry i Czechy przeszły pod panowanie Habsburgów.

7 Pięć lat gry dyplomatycznej

Obiecując zachować pokój przez 5 lat Zygmunt związał sobie ręce i zostawił wolne pole do wielkich intryg, które się snuły dokoła Albrechta. Jeśli liczył na słowo cesarskie, musiał się zawieść. Maksymilian nie powiadomił Krzyżaków o postanowieniach traktatu wiedeńskiego i nieustannie proponował swą mediację. Albrecht domagał się teraz unieważnienia postanowień terytorialnych traktatu z 1466 r., odszkodowania w wysokości półtora miliona florenów za bezprawną okupację tych ziem albo, jeśliby król nie chciał mu oddać Prus Królewskich, żądał Litwy ze Żmudzią. Nie ośmielił się przedstawić tych warunków wprost królowi, ale prosił o pośrednictwo Maksymiliana. Ten, widząc komiczny charakter tych warunków, obciął ich część, a resztę przekazał królowi polskiemu w 1517 r.

Albrecht pozostawał wówczas pod wpływem swego nowego doradcy, Dietricha v. Schönberg. Był to awanturniczy dyplomata i mówca; humanista i wojownik, jakich było wielu w Europie XVI w. Szukał on fortuny, przenosząc się z jednego dworu książęcego na drugi, udzielając rad i ofiarowując swe usługi. Schönberg rozpoczął swą karierę w 1515 r. na dworze Albrechta, a zakończył ją w służbie Franciszka I, króla Francji, tracąc życie w bitwie pod Pawią w 1525 r. Dietrich v. Schönberg, rodem Sas (z Miśni), przyjechał do Królewca w 1515 r. i potrafił pozyskać zaufanie Albrechta, usiłując dostarczyć mu środków na rozpoczęcie wojny z Polską. Po niepowodzeniach w Niemczech potrafił on przezwyciężyć zniechęcenie Albrechta, który chciał opuścić Prusy w 1517 r., i wyruszył w poselstwie do Moskwy. Zawarł tam traktat przymierza, przy czym wielki książę obiecał subsydia. Obwarował je warunkami, które zdradzały nieufność. Albrecht miał je otrzymać po podboju Prus Królewskich i rozpoczęciu marszu na Kraków 1517 r.). Albrecht ratyfikował traktat i wyruszył do Rzeszy w poszukiwaniu dalszych sprzymierzeńców i subsydiów. Udzielano mu obietnic otoczonych zastrzeżeniami i dawano zobowiązania pomocy, których realną wartość wielki mistrz przeceniał. Wróciwszy do Prus w 1518 r. pozwolił swym poddanym na rozboje w Prusach Królewskich, a głównie na Warmii, co było przygotowaniem do wojny. Kazał też zająć 70 wsi na granicy Żmudzi. Król, zajęty nową wojną z Moskwą na granicy wschodniej, był zmuszony do rokowań. Ale Albrecht odrzucał wszelki kompromis i w dalszym ciągu gotował się do wojny. Być może, iż liczył na pokojowe usposobienie Zygmunta, na wojnę na wschodzie, na obawy Prus Królewskich, które pragnęły pokoju – może też na Rzeszę, która zapewniłaby mu subsydia i wojsko. Czy to były rachuby poważne?

Nie podajemy tu w szczególach negocjacji Albrechta. Ale wydaje się, że gdyby krytycznie rozpatrzyć jedną z propozycji, którą wielki mistrz odrzucił, moglibyśmy ustalić, na czym polega zagadkowość jego postawy. W 1518 r. pośrednik wysłany przez papieża, dominikanin Mikołaj Schönberg, brat Dietricha, zdołał skłonić Albrechta do sformułowania swych warunków. Chciał on tedy odzyskać Prusy Królewskie, które gotów był przyjąć jako lenno z rąk króla wraz z posiadłościami Zakonu (Prusami krzyżackimi). Skłonny był złożyć przysięgę lenną, ale traktat z 1466 r. zostałby zmieniony. Był on gotów przyjąć na 5 lat Podole, by walczyć z Tatarami i dopomóc do zdobycia Krymu, gotów pośredniczyć między królem a Moskwą na podstawie zasady „uti possidetis” („stan aktualny”), ale nie miałby obowiązku udzielania pomocy przeciw cesarzowi ani przeciw Wasylowi III tak długo, jak Inflanty pozostają w przymierzu z tym ostatnim. Na tej podstawie Schönberg wypracował 5 wariantów:

1. Albrecht wystara się o pokój lub rozejm między królem polskim a Moskwą, uzyska na 5 lat część Podola, by walczyć tam przeciw Tatarom, a później otrzyma w nagrodę Prusy po prawym brzegu Wisły oraz ziemie Zakonu jako lenno od Zygmunta.

2. Albrecht otrzyma Podole w lenno na 10 lat, a spór o przysięgę zostanie odłożony; układ straci ważność, gdyby Albrecht wrócił do Prus po upływie 10 lat albo gdyby król domagał się wypełnienia warunków pokoju z 1466 r.

3. Albrecht otrzyma Podole i zdobędzie Krym, po czym król da Podole wraz z ręką swej córki jednemu z jego braci.

4. Król odstąpi Węgrom miasta na Spiszu, a Zakon otrzyma uposażenie w Dalmacji lub w Chorwacji jako odszkodowanie za Prusy Królewskie.

5. Król odstąpi Zakonowi Żmudź i Grudziądz albo odpowiednie posiadłości w Prusach Królewskich.

W wariantach 3–5 ziemie Zakonu byłyby zwolnione ze zwierzchności polskiej. Była też mowa o uzyskaniu biskupstwa w Polsce dla jednego z braci Albrechta, a kapelusza kardynalskiego dla drugiego. Albrecht odrzucił te propozycje. Odnosi się wrażenie, że to on dyktuje warunki, a Polacy proszą go o przyjęcie kompromisu.

Otóż Albrecht Hohenzollern nie był człowiekiem ograniczonym. Dochodził do lat trzydziestu, nabył doświadczenia wśród obietnic, których mu nie dotrzymywano, i zdawał sobie sprawę z potęgi Polski, która tak bardzo przerastała jego siły. Ma się wrażenie, że Polacy proponując mu Podole bez zrzeczenia się przez wielkiego mistrza Prus krzyżackich oraz dodając, że prowincję tę otrzyma później brat jego wraz z ręką królowny polskiej (wariant 3), zdradzili się ze swymi planami: były to plany części otoczenia królewskiego. Zygmunt z małżeństwa z Barbarą Zapolya miał tylko dwie córki i stracił żonę w 1515 r. W 1518 r., mając sam lat 51, wstąpił po raz drugi w związku małżeński z Boną Sforza d'Aragona (1494–1557), córką Gian-Galeazza, ale czy była nadzieja, że Jagiellonowie nie wygasną na

nim? Otóż gdyby Hohenzollern, siostrzeniec króla, ożenił się z jego córką i trzymał jako lenno Podole, byłby on predestynowany do objęcia korony polskiej. Jednym z tych, którzy w 1518 r. pod nieobecność króla rokowali z Mikołajem Schönbergiem, był Krzysztof Szydłowiecki, kanclerz wielki koronny, który w 1526 r. zawarł „braterstwo” z Albrechtem i przyjaźnił się z nim „od długich lat”. Nie można wątpić, że w 1518 r. Albrecht zdawał sobie sprawę, że jest jednym z pretendentów do korony polskiej, i wydaje się, że odrzucając te czy inne formuły kompromisowe stawiał zarazem, przez przemilczenia, swoje warunki. Był to człowiek bardzo ambitny, a cóż mu proponowano? A może ambicja nie pozwalała mu ugiąć się przed tym wujem, którego nigdy jeszcze nie widział?

Równocześnie gotował się do wojny. Próba nacisku? Szantaż polityczny? Faktem jest, że chwila decydująca zaskoczyła go zupełnie nieprzygotowanego. Było to w 1519 r.

Albrecht, któremu Schönberg przywiózł z Moskwy obietnicę subsydiów, wyznaczył początek działań wojennych na lato 1519 r. Ale brakło pieniędzy; a subsydia obiecane przez wielkiego księcia Wasyla III nie napływały; mistrz krajowy inflancki i mistrz krajowy niemiecki przysłali mniej niż obiecywali, a rodzony brat Albrechta, Kazimierz, pożyczył mu tylko 2000 florenów i ofarował 6 armat. Albrecht postanowił odłożyć początek działań wojennych, ale wielki marszałek Wilhelm v. Isenburg, wysłany na sejm Rzeszy, na którym miano obracać następcę cesarza Maksymiliana, zaciągnął 6000 ludzi na fałszywą wiadomość, że wojna wybuchła. Ruszył on do Prus, ale gdy we wrześniu dotarł do Marchii Brandenburskiej, musiał rozpuścić wojska, gdyż Dietrich v. Schönberg, przybyły do Berlina, odmówił zapłacenia żołdu. Król jednak został poinformowany o wyprawie i zwołał do Torunia sejm na 25 listopada 1519 r. Oznaczało to wojnę.

8 *Ostatnia wojna między Zakonem Krzyżackim a Polską 1520–1521*

Król, który przybył do Torunia 2 grudnia 1519 r., uzyskał od sejmu zgodę na wypowiedzenie wojny. Sejm uchwalił podatki i król zaciągnął 1800 piechoty i 1950 konnych. Ta mała armia ruchoma wkroczyła pod wodzą hetmana Mikołaja Firleja do Pomezanii. Król z senatem chcieli kierować operacjami i Firlej otrzymał rozkaz nie zatrzymywać się dla zdobywania miast, ale pustoszyć kraj. Wielki mistrz dysponował na papierze 17000 pospolitego ruszenia i małymi oddziałami zaciężnych. Przez pierwsze tygodnie miasta poddawały się bez oporu wojskom polskim, ale Albrecht przez zaskoczenie zdobył główne miasto na Warmii – Braniewo. Następnie ruszył naprzeciw Firleja na czele 1800 ludzi i został pobity pod Pasłękiem. Firlej nie mogąc zdobyć tej twierdzy ruszył na Warmię, a następnie spustoszył kraj na południe od Królewca.

Król widząc, że siły, które wystął przeciw wielkiemu mistrzowi, są

zbyt słabe, sprowadził armaty z Krakowa i zaciągnął nowe oddziały. Siły polskie tworzyły teraz trzy ugrupowania: pierwsze w Pomezanii, drugie pod Pasłkiem, trzecie maszerowało z Mazowsza wprost na Królewiec. Dnia 16 marca 1520 r. poddał się Kwidzyn, stolica Pomezanii, a biskup Hiob v. Dobeneck osobiście złożył przysięgę wierności królowi. Biskup warmiński Fabian Luzjański, którego wierność podejrzewano, zdecydował się wreszcie wpuścić załogi królewskie do swych twierdz. Kanonicy warmińscy ubezpieczyli się zawczasu i bronili swych zamków; w Olsztynie kierował obroną kanonik Mikołaj Kopernik, sławny astronom.

Dnia 29 kwietnia po krótkim oporze poddał się Polakom Pasłek, a Firlej obległ Braniewo, nie mogąc go zdobyć. Wojska maszerujące z Mazowsza odnosiły powodzenia, ale Firlej nie czekając połączenia z nimi ruszył na Królewiec i zażądał poddania się. Prerażeni mieszkańcy zmusili wielkiego mistrza do rokowań, grożąc wypowiedzeniem posłuszeństwa. W południowych częściach Prus szlachta składała hołd królowi, a flota gdańska zatopiła statki w cieśninie żeglownej w mierzei, przez którą żeglarze docierali do Królewca, i spustoszyła port w Kłajpedzie.

Od początku wojny papież, książęta Rzeszy i Ludwik II Jagiellończyk, król Węgier, wysyłali pośredników. Zygmunt twardo domagał się holdu i odszkodowań. Albrecht zaś uporczywie odmawiał ustępstw. Stany Prus krzyżackich zmusiły jednak wielkiego mistrza do prośby o list żelazny i do udania się osobiście do Torunia wraz z ich delegacją. Król gotów był do pewnych ustępstw, ale Albrecht uporczywie odmawiał holdu. Wreszcie zgodził się złożyć przysięgę na dotrzymanie pokoju z 1466 r., jednak tylko we własnym imieniu. Król przyjął w zasadzie tę propozycję, ale podczas rokowań Albrecht otrzymał potajemnie wiadomość, że na wybrzeżu zmudzkiem wylądowało 2000 landsknechtów wysłanych przez króla duńskiego Chrystiana II. Poprosił tedy o list żelazny do Królewca, a król mu go dał, nie podejrzewając powodów wyjazdu. Wielki mistrz odzyskawszy swobodę ruchów wznowił działania wojenne.

Król i senat zamiast polecić uderzenie na Sambię i Królewiec kazali wojskom oblegać Braniewo. Wojska te zostały przez to unieruchomione, Albrecht zaś przeprowadzał szereg uderzeń lokalnych. Dnia 1 października Polacy zdjęli oblężenie z Braniewa. Chrystian II tymczasem przysłał jeszcze 2000 landsknechtów do Prus, ponieważ nie byli mu już potrzebni po opanowaniu Szwecji. Albrecht z tymi wojskami na próżno usiłował zdobyć stolicę Warmii Lidzbark, ale udało mu się zająć parę miasteczek.

Zabiegi Albrechta doprowadziły do wystawienia w Niemczech armii cięższej z 1900 rajtarów i 8000 landsknechtów, która wkroczyła do Polski w październiku 1520 r. i skierowała się na Tczew. Tu została odparta przy próbach przeprawy przez Wisłę i zawróciła na Gdańsk. Król zdążył wzmocnić załogę miasta i po krótkim oblężeniu armia krzyżacka cofnęła się do Oliwy (10 XI 1520 r.), a następnie zaczęła odwrót, ponosząc ciężkie straty od ludności Pomorza, doprowadzonej do rozpaczki przez rabunki.

Król nie potrafił wykorzystać tych powodzeń. Pospolite ruszenie szlachty, zwołane do Bydgoszczy, zaczęło sejmikować. Szlachta domagała się powściągnięcia nadużyć panów i zwołania „conventus iustitiae”, by dokonać reform. Te „konwenty” miały być zwoływane co 4 lata przez lat 12, a cała szlachta miałaby prawo brać w nich udział. Król, zmuszony do udzielenia tej obietnicy, postanowił zmniejszyć swe wojska do sił potrzebnych do obsady twierdz. Odsłał nawet posiłki węgierskie, które mu przysłał Ludwik II Jagiellończyk. W styczniu 1521 r. Albrecht wyprawił się na Nowe Miasto nad Drwęcą i zdobył je zdradą, po czym spustoszył pogranicze Mazowsza i cofnął się przed siłami polskimi. W marcu 1521 r. Albrecht próbował na próżno opanować zdradą Elbląg.

Podczas działań wojennych toczyły się dalej rokowania. Cesarz Karol V zaproponował poddać spór pod orzeczenie pośredników i Zygmunt zgodził się pod wpływem posłów węgierskich i stronników habsburskich w swej radzie. Na tej podstawie zawarto 5 kwietnia 1521 r. w Toruniu „kompromis”. Rozejm miał trwać 4 lata, pośrednicy i radcy ich mieli orzec, czy wielki mistrz jest obowiązany według traktatu z 1466 r. zaprzysiąc wierność królowi. Pośrednikami byli cesarz Karol V, a w jego nieobecności brat jego Ferdynand, Ludwik II Jagiellończyk, król Węgier, oraz ich radcy, m. in. księżę Jerzy saski. Mieli też oni orzec o losie zajętych obszarów. Wojska miały być wycofane w ciągu 4 tygodni, a jeńcy odzyskać wolność. Była to porażka Zygmunta, który odniósł na początku powodzenia, a teraz pozwolił wydrzeć sobie ich owoce dyplomatom Karola V, który podtrzymywał Albrechta i stawiał Polsce wciąż nowe przeszkody. Zdawało się, że traktat wiedeński 1515 r. poszedł w niepamięć. Jak się wydaje, i na dworze cesarskim, i w Królewcu zdawano sobie sprawę, że Zygmunt od czasu do czasu ulega kryzysom depresji. W latach następnych królowa Bona umiała go podtrzymywać w tych godzinach słabości. Ale w 1520 r. w Toruniu wobec rozruchów szlachty przeciw senatowi Zygmunt poczuł się osamotniony i poczynił Karolowi V ustępstwa, których później nie mógł cofnąć. Nie można się obronić przed wrażeniem, że przyjaciele Albrechta uczynili i podczas wojny, i podczas rokowań wszystko, co mogli, by go oszczędzać. Nie dziw tedy, że Albrecht w końcu działań wojennych czuł się mocniej i był bardziej arogancki niż kiedykolwiek.

9 Rokowania w latach 1521 – 1525

Podczas rokowań w Toruniu w 1521 r. reprezentantem króla Węgier Ludwika II był margrabia Jerzy Hohenzollern, który zaproponował, by wielki mistrz, którego posiadłości zostały spustoszone, wszedł w służbę króla i złożył przysięgę senatorską. Dowiedziawszy się o tym projekcie Albrecht ułożył inny, zgola fantastyczny: król polski miał mu odstąpić prawa do

dziedzictwa królowej Bony – prawa do Mediolanu, królestwa Cypru i wielkie posiadłości w królestwie Neapołu. Były to fantazje, gdyż ani Mediolan, ani Cypr nie były w posiadaniu królowej i w Polsce nie wzięto projektu na serio. Wówczas Albrecht za radą Dietricha v. Schönberg ponownie zaczął grę intryg, podejmując rokowania w Rzymie, na dworze Karola V, w Moskwie, w Londynie, w Edynburgu, w Paryżu. Do Francji wysłał Schönberga, który nie mógł dłużej pozostawać w Prusach, gdzie nienawiść stanów zwracała się przeciw niemu. Oskarżano go, że sprowadził swymi radami na kraj klęski, które wojna pociągnęła za sobą. Sam Albrecht, bez pieniędzy, zamyslał wstąpić w służbę króla francuskiego Franciszka I, idąc śladami Dietricha v. Schönberg.

Na ogół nie brano już poważnie projektów Albrechta ani jego osoby. Bracia doradzali mu, by porzucił plany wojenne, gdyż nikt nie przyjdzie mu z pomocą. Albrecht postanowił tedy wyjechać z Prus, pozostawiając na barkach regentów i stanów wyjście z trudności finansowych. W kwietniu 1522 r. wyjechał do Pragi, a potem objechał dwory książęce w Rzeszy. Chciał teraz, by jego spór z królem polskim przedłożony był sejmowi Rzeszy w Norymberdze (IX 1522 r.). Polska odrzuciła ten projekt. Albrecht, który przybył na sejm, pilnie uczęszczał na kazania Andrzeja Osiandra, gorliwego zwolennika reformacji. Nuncjusz Chiaregati prosił go, by dopomógł Kościołowi zwalczać herezję, na co Albrecht oświadczył swą dobrą wolę w tym kierunku, ale miał zastrzeżenia co do palenia ksiąg i potępiania oczywistych prawd. Luter rychło dowiedział się, że wielki mistrz skłania się do jego nauki, i ogłosił 28 lutego 1523 r. list *Do panów Zakonu Niemieckiego*, radząc im porzucić celibat oraz regułę i wyrażając zdanie, że Zakon nie jest ani świecki, ani kleryczny, co jest absurdem, i że wielu rycerzy prowadzi życie rozpustne. List ten wywarł duże wrażenie i podczas następnego sejmku w Norymberdze wiosną 1523 r. Albrecht wypowiedział się z sympatią o reformacji. Wtedy to rozpoczęły się tajne rokowania z Polską.

Król Zygmunt wysłał do Norymbergi młodego szlachcica z Prus Królewskich. Achacego Ceme (v. Zehmen), aby założyć protest przeciw pozywaniu przed sąd cesarski Gdańska i Elbląga. Cema otrzymał równocześnie poufną misję od kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego i podkanclerzego Piotra Tomickiego. Polecili mu powiedzieć Albrechtowi w ich imieniu, że dowiedzieli się z ust posła francuskiego o zamiarach wielkiego mistrza, który chce odstąpić swą godność księciu Erykowi brunszwickiemu i przejść w służbę francuską. Polecili tedy powiedzieć Albrechtowi, że można prościej rozwiązać sprawę, jeżeli złoży godność na ręce króla, a ten mu da „i ziemię, i ludzi, i pensję”. Posel odwiedził Albrochta nocą w największej tajemnicy w początkach kwietnia 1523 r. Rozmowa rychło przybrała charakter intymny i Albrecht oświadczył, że podobnie jak Cema sprzyja reformacji i że rozważy projekt, ale prosi, by król o niczym nie wiedział. Istotnie, Zygmunt nie wiedział o tych rokowaniach. Notatka pisana własnoręcznie

przez Albrechta po 1525 r. stwierdza, że projekt, z którym się zapoznał w tę kwietniową noc 1523 r., był podstawą, na której podjęto rozmowy w końcu rozejmu (1524 r.). Szczególnie zasługuje na uwagę, że obaj kanclerze woleli Albrechta od Eryka brunszwickiego, młodzieńca bezbarwnego i rozpustnego. Królowi Zygmuntovi urodził się syn, Zygmunt August (I VIII 1520 r.), miał też trzy córki z małżeństwa z Boną. Ale mimo wszystko Albrecht był bardzo bliski tronu. A w 1523 r. były dwa nieudane zamachy na życie króla.

Albrecht w tym roku skłaniał się zdecydowanie do reformy Lutra. Przesłał reformatorowi księgę statutów Zakonu z prośbą o poprawki i interpretacje. Od lata 1523 r. wysłał do Królewca kaznodziejów luterskich (Briesmanna, Amandusa, potem Speratusa). Biskup sambijski Jerzy Polentz wygłosił dnia 25 grudnia luterskie kazanie w katedrze w Królewcu, a następnie polecił swemu klerykowi czytanie dzieł reformatora. Był on pierwszym w ogóle biskupem, który został zjednany dla nauk z Wittembergii. Wreszcie dnia 29 listopada 1523 r. Albrecht złożył osobiście wizytę Lutrowi, któremu towarzyszyli Paweł Speratus i Filip Melancton. Luter radził wielkiemu mistrzowi porzucić zupełnie „regulę bezsensowną i perwersyjną” Zakonu. Ten ostatni uśmiechnął się i zamilkł. W Rzymie zdawano sobie sprawę, że Prusy są zagrożone przez reformację i podejrzewano, że Albrecht jest luteraninem. Uchylał się on od wyjaśnień i wysyłał dla pozorów protesty do Polentza, dodając do nich uwagi, które wyrażały jego właściwe stanowisko.

Otóż całą tę podziemną robotę okrywała olbrzymia korespondencja dyplomatyczna i gorączkowa działalność Albrechta. Przyjął on ofertę objęcia dowództwa nad wojskami, które król Chrystian II, wygnany z Danii, chciał wysłać na jej zdobycie. Zaciągnął nawet wojsko, któremu musiał zapłacić żołd, bo król duński był bez pieniędzy. Rosły stąd nowe długi. Albrecht usiłował osadzić brata swego Wilhelma na stolicy biskupiej w Płocku, ale król się sprzeciwił. Chciał też Albrecht, aby mistrz krajowy inflancki zapłacił jego długi, i kwestionował prawo mistrza krajowego niemieckiego do zasiadania w sejmie Rzeszy, co był przyznał Karol V w 1521 r. W r. 1524 i w początkach 1525 r. zawarł on ugodę z obu mistrzami, zrzekając się swych pretensji w zamian za pieniądze. Zdaje się, że były to już przygotowania do sekularyzacji.

W 1524 r. Karol V odnowił przymierze z Moskwą skierowane przeciw Polsce i usiłował zmusić Zygmunta do poddania sporu z Albrechtem przedstawicielom pośredników. Król, niechętny Habsburgom pod wpływem królowej Bony, domagał się, by pośrednicy stawili się osobiście, co było równoznaczne z odmową. Od początków 1524 r. Albrecht czynił starania o przedłużenie rozejmu, który wygaszał wiosną 1525 r., ale Zygmunt odmawiał. Położenie wielkiego mistrza stawało się rozpaczliwe nawet w oczach jego braci i przyjaciół.

10 *Sekularyzacja*

Zaufani Albrechta przygotowywali w Prusach reformę luterańską i sekularyzację Zakonu, przy czym najczynniejszy był Fryderyk v. Heydeck. Latem 1524 r. zwołał on poufne zebranie do Bartoszyc, na którym pięciu Krzyżaków z biskupem Polentem na czele oraz kilku szlachty opowiedziało się za tym projektem i wystosowało list do Albrechta. Ale zgromadzenie stanów zwołane do Królewca na 26 lipca opanowane było przez opozycję. Stany odmawiały nowych podatków i oskarżały regentów o spowodowanie strat w handlu, gdyż udzielono pomocy stronnikowi Chrystiana II, Sewerynowi Norbyemu, który usiłował wprowadzić z powrotem na tron tego monarchę. Oskarżano Dietricha v. Schönberg o dawanie wielkiemu mistrzowi złych rad i domagano się powrotu władcy i zawarcia pokoju. Zwolennicy sekularyzacji przedłożyli swą sprawę dnia następnego na posiedzeniu wydziału, wybranego przez stany. Przedstawiciele Królewca, przywiązani do wiary katolickiej, nieufnie odnosili się do biskupa Polentza, a gdy ten zapytał, czy wielki mistrz ma pojąć żonę, opowiedzieli się przeciw sekularyzacji i nie chcieli mieć Albrechta za dziedzicznego księcia. Jeden z przedstawicieli, Jobst Zolner, oświadczył, że ludność nie chce margrabiów brandenburskich i potrafi znaleźć sobie innego pana.

Regenci wysłali wówczas do Albrechta biskupa pomezkańskiego, Erharda Qucissa, który jadąc przez Śląsk omówił sprawę ze szwagrem Albrechta, księciem Fryderykiem legnicko-brzeskim, który jawnie opowiadał się za reformacją. Następnie w sierpniu 1524 r. stanął w Ansbachu i oświadczył, że regenci, dygnitarze Zakonu i cały kraj pragnie pokoju z Polską i nie widzi innego wyjścia, jak tylko złożenie przez wielkiego mistrza płaszcza zakonnego i przyjęcia Prus w lenno od króla. To oświadczenie nie odpowiadało prawdzie, lecz Albrecht przyjął je skwapliwie i wygotował projekt rokowań z królem, które zlecił swemu szwagrowi, księciu Fryderykowi legnicko-brzeskiemu.

W ciągu 1524 r. Fryderyk i brat Albrechta, margrabia Jerzy, rokowali w Krakowie, gdzie ścierały się dwojaki dążenia w polityce polskiej: zwolenników utrzymania traktatu z 1466 r. i Szydłowieckiego, który w tajemnicy proponował sekularyzację. Albrecht udawał niechęć tak długo, jak były szanse pośrednictwa króla węgierskiego i arcyksięcia Ferdynanda Habsburga, tzn. do lutego 1525 r. Tak przynajmniej opisywał wydarzenia w kilka miesięcy później. Kazał on zatrzymać się na Śląsku przedstawicielom Zakonu, miast i szlachty, których sprowadził na rzekome rokowania z pośrednikami. Sam wielki mistrz przebywał w Bytomiu, w pobliżu Krakowa. Obaj jego przedstawiciele, książę Fryderyk i margrabia Jerzy, byli w Krakowie na dworze królewskim, gdy dowiedzieli się o krótkiej nieobecności Szydłowieckiego. Dnia 9 marca 1525 r. przedłożyli oni projekt sekularyzacji i zostali życzliwie przyjęci. Dnia 12 marca odbyło się posiedzenie

senatu, przy czym obecni byli głównie senatorowie małopolscy z okolic bliższych Krakowa. Senat był zaskoczony i zdania podzieliły się, była silna opozycja przeciw sekularyzacji, wysuwała ona argumenty religijne. Zwolennicy sekularyzacji zrzucali winę na cesarza i papieża, którzy popierali Zakon. Teraz, kiedy Zakon de facto przestał istnieć, lepiej jest, jak mówili, oddać kraj w lenno krewnym króla niż narażać się na wojnę. Zrazu opozycja miała przewagę i opowiadała się za uznaniem przyszłego wyroku pośredników oraz domagała się wcielenia do Polski biskupstwa pomezańskiego i innych ziem zdobytych w 1520 r. Przedstawiciele Albrechta odrzucili propozycje senatu. Wówczas zwyciężył pogląd Szydłowieckiego i nastąpiły rokowania bezpośrednio z królem na zasadzie sekularyzacji Prus. Dnia 28 marca ustalono wstępne punkty układu: 1. Albrecht i jego bracia, Jerzy, Kazimierz i Jan, oraz ich potomkowie męscy mieli otrzymać w lenno posiadłości Zakonu; 2. zdobycze z ostatniej wojny miały być wymienione; 3. wielki mistrz miał otrzymać roczną pensję od króla za zwrot zdobyczy.

Przedstawiciele stanów Prus krzyżackich wysuwali różne trudności, powołując się na brak odpowiednich pełnomocnictw, ale wobec groźby zerwania rokowań ustąpili. Albrecht przybył do Krakowa z przedstawicielami Zakonu i stanów, a dnia 9 kwietnia 1525 r. przywieszono pieczęci do dokumentów. Akt hołdu miał miejsce 10 kwietnia na rynku krakowskim, a królowi zależało na nadaniu szczególnego blasku tej uroczystości.

Książęta mieszkali w kamienicach mieszczańskich w rynku. Ustawiono trybunę opartą o mury ratusza. Rankiem 10 kwietnia król, królowa i dzieci ich w towarzystwie margrabiego Jerzego, księcia Fryderyka legnicko-brzeskiego oraz ambasadora króla węgierskiego zeszli z Wawelu. Króla poprzedzał senat i dwór, a damy szły za królową. Przybywszy do ratusza król przywdział strój koronacyjny, a królowa zajęła miejsce w oknie jednej z kamienic. Następnie król zajął miejsce na trybunie, a około godziny 11 posłowie Albrechta, z biskupem v. Queissem na czele, zbliżyli się i padłszy na kolana prosili króla o okazanie łaski Albrechtowi, siostrzeńcowi swemu, i o nadanie mu Prus w dziedziczne lenno. Po krótkiej odpowiedzi podkanclerzego Tomickiego, który w imieniu króla przyjął prośbę, posłowie oddalili się, by zanieść wiadomość Albrechtowi. Albrecht, korzystając z przywileju rodziny elektorów, podjechał konno w towarzystwie brata swego Jerzego i szwagra Fryderyka. Zsiadłszy z konia podszedł do tronu, przyklęknął i podziękował królowi za nadanie. Zygmunt nadał mu inwestyturę lenna pruskiego, symbolizowanego przez białą chorągiew z czarnym orłem, na którego piersiach była litera „S” (Sigismundus). Jerzy Hohenzollern uchwycił róg chorągwi na znak uczestnictwa w inwestyturze. Następnie Albrecht złożył przysięgę na *Ewangelię*, król zaś pasował go na rycerza wraz z kilku panami, Polakami i cudzoziemcami. Świadek aktu biskup warmiński Maurycy Ferber zapisał, że po złożeniu przysięgi przez Albrechta towarzyszący mu Krzyżacy zerwali krzyże, przyszyte do ich szat.

Po powrocie na zamek król i książęta wzięli udział w nabożeństwie

w katedrze na Wawelu; podczas nabożeństwa dawano do ucałowania relikwie. Albrecht się od tego nie uchylił. Następnie odbyła się uczta na zamku. Albrecht wyjechał 13 kwietnia na Śląsk, gdzie zamówił u złotnika łańcuch złoty z czarnym orłem i literą „S”, ozdobiony drogocennymi kamieniami. Zrodziły się nowe Prusy, księstwo świeckie i protestanckie.

Traktat krakowski z 10 kwietnia 1525 r. dzielił się na trzy części. Pierwsza mówiła o końcu wojny i zwrocie zdobyczy, a więc o powrocie do granic z 1466 r. Ogłoszono amnestię i zagwarantowano protekcję dla praw Kościoła katolickiego w Prusach.

Albrecht został „księciem w Prusach” („dux in Prussia”), a więc w części kraju tej nazwy, reszta bowiem należała do króla, który zachował tytuł pana i dziedzica całych Prus. Lenno było dziedziczne w linii męskiej Albrechta i jego trzech braci, Jerzego, Kazimierza i Jana, którzy mieli zgłosić akces do traktatu. Książę zobowiązany był do służby wojskowej, której warunki zostały szczegółowo określone. Zajmował on stanowisko senatora królestwa, co przypominało sytuację księcia Rzeszy. Suwerenność jego ograniczały trzy mieszane trybunały, które miały rozsądzać spory między nim a królem i między ich poddanyymi. Prawo sprzedaży lenna było ograniczone przez królewskie prawo pierwokupu. Inne postanowienia dotyczyły wolności handlu oraz spraw celnych, prawa składu i prawa bicia monety, które zostało zawieszono do mającej nastąpić reformy. Uregulowano też prawo nadbrzeżne (*ius naufragii*). Albrecht przekazywał królowi wszystkie przywileje Zakonu, nadane przez papieży, cesarzy i królów, jeśli były one sprzeczne z traktatem. Książę zobowiązywał się wraz z braćmi bronić traktatu i wspomagać króla.

Traktat krakowski z 10 kwietnia 1525 r. stanął u początków nowego państwa Hohenzollernów, które zastąpiło państwo krzyżackie. Zmiana ta została przygotowana na długo przedtem, poczynając od reform wielkiego mistrza Fryderyka saskiego. Albrecht jedynie kontynuował politykę swego poprzednika, opierając się na górnej warstwie szlachty, głównie utytułowanej. W ten sposób miał stronników w zgromadzeniu stanów, a szlachta zwykle popierała żądanie podatków, które wygotowywał wielki mistrz. Miasta były głównie reprezentowane przez Królewiec i stanowiły ośrodek opozycji, ale ich gospodarcza słabość powodowała, że zmuszane były do ustępstw, jeśli opuściła je szlachta. Dlatego też Albrecht i jego doradcy starali się zjednać tę ostatnią. Stany mogły być postawić warunki w momencie sekularyzacji, ale zręczna polityka Albrechta zapobiegła temu, a po hołdzie było już za późno: Albrechta król uczynił księciem, a wszelka opozycja stawała się felonią (aktem niewierności) wobec niego i jego suzerena, króla polskiego. Mimo nieufności miast wobec rządów Hohenzollernów stany ugięły się, a jeśli przedstawiciel Królewca sprzeciwiał się kiedyś sekularyzacji, to opór zwracał się raczej przeciw monarchii dziedzicznej w posiadaniu domu brandenburskiego niż przeciw samej sekularyzacji. Mimo tej opozycji reformacja zapuściła, jak można sądzić, korzenie wśród szerokich kół mieszczan-

stwa, gdzie zresztą Zakon Krzyżacki otoczony był nienawiścią i pogardą, jak świadczą o tym pamiątki diakona królewieckiego, Pawła Polego, który przeszedł na reformację w 1525 r. Opozycja wypowiedała się tedy nie za Zakonem, nie była w każdym razie za „starym” Kościołem, ale występowała przeciw Albrechtowi, który sprawował jako wielki mistrz rządu niemal absolutne — i miał je nadal sprawować jako panujący książę. Opozycja zmuszona została do milczenia przez niepokoje, które nastąpiły po sekularyzacji i wprowadzeniu reformacji. Lud po miastach i wsiach domagał się usunięcia nadużyć, a w 1525 r. wybuchło powstanie chłopskie na Sambii i w Natangii. Albrecht stłumił je przy pomocy panów polskich i zastosował represje. Odtąd szlachta i zamożne mieszczaństwo, przerażone widmem wojny chłopskiej, szukać zaczęły w nowym księciu obrońcy zagrożonego porządku społecznego. Pierwsze przejawy oporu ze strony stanów pojawiły się dopiero w 1542/43 r.

Sekularyzacja nie napotkała oporu ani ze strony Kościoła w Prusach, ani ze strony Krzyżaków. Biskup Polentz był gorliwym zwolennikiem Lutra jeszcze przed 1525 r. Wśród duchowieństwa przejawy oporu były rzadkie i odosobnione (jeden kanonik sambijski schronił się na Warmię). Podobnie było w Pomezanii pod rządami Erharda v. Queiss. W części diecezji warmińskiej pod władzą Albrechta, sięgającej do Pregoly, została wprowadzona nowa wiara mimo protestów biskupa Maurycego Ferbera, a księża, którzy pozostali wierni „staremu” Kościołowi, musieli, jak się zdaje, opuścić kraj po 1525 r. To samo miało miejsce na obszarach, gdzie mówiono po polsku i dokąd księża przybywali z Mazowsza: usunęli się oni po sekularyzacji. Król nie uczynił dla obrony Kościoła katolickiego. Klasztory franciszkańskie i dominikańskie oraz jedyny na tym obszarze klasztor żeński reguły św. Benedykta stawiały słaby opór albo się rozproszyły. Lud zachował bierność. Wydaje się, że wpływ duchowieństwa zmalał w ciągu XV w. Natomiast dochodziło w XV w. do procesów czarownic. Występowały też inne przejawy zabobonów.

Zakon Krzyżacki pod rządami Albrechta podupadał coraz bardziej. Dwór wielkiego mistrza był świecki, radców dobierał on spośród przybyszów z Rzeszy i szlachty krajowej — jest wśród nich niewielu członków Zakonu, jak biskup sambijski Polentz, rycerz v. Heydeck, stary wielki marszałek v. Isenburg oraz kilku dyplomatów. Konwent zamku królewieckiego składał się zaledwie z pięciu rycerzy. Liczba Krzyżaków w całych Prusach w 1525 r. wynosiła 55, spośród nich 12 pełniło funkcje zarządców infirmerii, to znaczy że w nich mieszkali. Zwyczaj Zakonu polecały powierzać tę funkcję rycerzom, którym wiek i niedołętność nie pozwalały uczestniczyć w zarządzie krajem. Jeżeli do tych 12 rycerzy dodamy piwnicznych i odźwiernego zamku, które to funkcje powierzano także inwalidom, liczba rycerzy starych i niedołącznych wzrośnie co najmniej do 15, czyli stanowi przeszło 1/4 całości. Reszta Krzyżaków pełniła funkcje administracyjne. Pozostałe konwenty — Ostróda, Klajpeda — liczyły nie więcej niż po 5--6 członków.

Godność wielkiego szatnego była nie obsadzona od 1516 r., wielkiego szpitalnika – od 1511 r. Znikł też wpływ Krzyżaków na sprawy państwowe. Albrecht nie zasięgał ich zdania – poza ulubieńcami.

Rozkład organizacji zakonnej następował równocześnie z upadkiem moralnym. Własność prywatna mnichów-rycerzy była powszechnie uznawana. Rozpustne życie Wilhelma, brata Albrechta, i księcia Eryka brunswickiego, rycerza Zakonu, stanowiło przedmiot sarkazmów ze strony Krzyżaków. Albrecht też nie był święty i choroby go nie oszczędzały, podobnie jak Wilhelma i niektórych dostojników Zakonu. Młodzi rycerze, widząc przykład idący z góry, oddawali się grze, polowaniom, pijaństwu i otwarcie utrzymywali niedozwolone związki. Nie powinny nas mylić ostentacyjne przejawy pobożności ze strony Albrechta. W 1522 r., przed wyjazdem z Prus, odbył on pielgrzymkę z Królewca do sanktuarium maryjnego w Świętej Lipce, idąc pieszo 80 km. Kazał bić monety ku czci Matki Bożej i wydrukować w 1523 r. wiersze na jej cześć, mianowicie modlitwę błagalną wielkiego mistrza o opiekę nad Zakonem. Była to propaganda obliczona na uczucia ludu: przecie w tym samym roku, 1523, Albrecht był w duchu zwolennikiem Lutra. Dodajmy, że w 1520 r. pozwolił on chłopom na Sambii złożyć ofiarę pogańskim bogom, o co prosili dla odwrócenia najazdów korsarzy gdańskich na wybrzeża półwyspu. Chłopi obrali wajdelotę i złożyli w ofierze czarnego byka, po czym zjedli jego mięso. I pozwolił na to wielki mistrz Zakonu. Zdaje się zresztą, że historycy reformacji w Prusach mają w pełni słuszość, gdy twierdzą, że po przyjęciu nauk Lutra książę Albrecht zaczął rozważać swoje życie moralne i pogłębił stosunek do religii chrześcijańskiej. Podjął wówczas starania, by nawrócić swych poddanych Prusów, pogan w duszy. Kazał on przetłumaczyć na ich język katechizm Lutra i kilka modlitw oraz wydrukować je.

Niewątpliwie pruska gałąź Zakonu nie umiała znaleźć sił, by sprzeciwić się sekularyzacji. Zaledwie 7 rycerzy (mniej niż 13% całości) odmówiło przyjęcia nowej wiary, a niektórzy z nich opuścili kraj i wrócili do Rzeszy. Reszta zrzuciła płaszcze zakonne. Krzyżacy w Holandii, Dolnej Saksonii, Hesji przyjęli reformację w ciągu XVI w., choć zachowali strój i nazwę oraz dobra Zakonu. W Prusach się rozeszli. Było to samobójstwo korporacji zakonnej.

11 *Echa sekularyzacji i jej skutki*

Więść o traktacie krakowskim 1525 r. wywołała zdumienie w Europie. W Rzymie spodziewano się raczej przejścia Prus krzyżackich pod panowanie Jagiellonów, gdyż liczone, że poddani Zakonu będą się sprzeciwiali reformacji. Taką przynajmniej opinię wypowiadał Mikołaj Schönberg, na krótko przed sekularyzacją wysłany przez papieża, by zażegnać spór między królem Zygmuntem a Albrechtem. Polski dyplomata Jan Dantyszek (Joannes

Dantiscus), humanista o szerokich horyzontach, który reprezentował Polskę na dworze cesarskim, był zdania, że w lutym 1525 r. sytuacja była wyjątkowo korzystna dla inkorporacji posiadłości Zakonu, gdyż cesarz Karol V opuścił Albrechta. Król duński Chrystian II na swym wygnaniu śledził wydarzenia i mówił, że „gdyby król polski chciał rozpocząć wojnę przeciw wielkiemu mistrzowi, pokonałby go bez trudu, gdyż wszyscy go opuścili i nikt już mu nie wierzy, tak iż los Prus jest przypieczętowany”.

Wiść o sekularyzacji wywołała niezadowolenie na dworze cesarskim i niezycliwe, niechętne dla Zygmunta komentarze. Nuncjusz Antonio del Borgo pisał z Węgier: „Jego Królewska Mość jest osobą dobrą i w wielu sprawach daje się innym powodować, a rada, w której rękę znajdują się podobne sprawy, jest po części dość przekupna” („Sua Maestà è buona persona e in molte cose si lascia gubernare; e lo consiglio in mane di cui stano simili negocii, è in parte assai corrotto”). Król tłumaczył się przed papieżem, że użył „zepsucia czasów” dla dobra pokoju, „że się to nie stało według jego woli i jego rady”, ale po części na skutek konieczności. Jest rzeczą pewną, że król i senat zostali zaskoczeni projektem sekularyzacji.

Czym była owa konieczność, o której mówią i król, i niektórzy obrońcy układu? Prof. Pocięcha, autor podstawowych prac źródłowych o sekularyzacji i o królowej Bonie, zaproponował następujące wyjaśnienie: senat i król obawiali się nowych rozruchów w razie zwołania pospolitego ruszenia szlachty. Szlachta domagała się reform, które by odebrały możliwym panom dobra królewskie i zmusiły niektórych z nich do złożenia urzędów, gdyż posiadali ich po kilka. Szydłowiecki i jego przyjaciele przejawiali to niebezpieczeństwo, podobnie jak niebezpieczeństwo rewolucji religijnej w Prusach Królewskich, gdzie lud po miastach powstawał przeciw patrycjatowi (Gdańsk, Toruń, Elbląg). Ukazywano królowi niebezpieczeństwo zdobycia tych wielkich miast przez Albrechta, który mógł skorzystać z ruchów religijnych. Szydłowiecki wygrywając te obawy uzyskał przewagę, mobilizując przeciwników reform i stronników Habsburgów. Dla zagranicy wymyślił formułkę, że sekularyzowano Prusy z powodu zagrożenia Węgier przez Turków. Było jednak inaczej: Polska zawarła z sułtanem rozejm od 15 listopada 1525 r. i pozostawiła Węgry i króla ich swemu losowi: Ludwik II poległ w 1526 r. w walce z Turkami.

Prof. Z. Wojciechowski wysunął inne rozwiązanie: obawa przed przewagą Habsburgów po zwycięstwie Karola V nad Francuzami pod Pawią miała skłonić polskich mężów stanu do oderwania za wszelką cenę Albrechta od Karola V i do skłócenia ich. Wiść o klęsce króla francuskiego Franciszka I pod Pawią nadeszła do Krakowa 12 marca, więc podczas rokowań. Ale źródła nie przechowały żadnych wskazówek, że polityka polska przyjęła ostateczne rozwiązanie sporu z Albrechtem pod wrażeniem klęski Franciszka I. Przeciwnie, są wypowiedzi, które świadczą, że politycy polscy nie traktowali zwycięstwa Karola V jako zagrożenia Polski.

Prof. A. Wojtkowski spożytkował relację biskupa warmińskiego Maury-

cego Ferbera, członka senatu królestwa, który przytoczył trzy przyczyny decyzji króla: 1. skąpstwo, król był „auri aliquando plus iuste tenacior” („więcej, niż należy, przywiązany do pieniędzy”); 2. naród polski nie chciał wojny: „armorum pertaesi, bellum redintegrandum non censebant” („bojąc się oręża, nie chcieli wznowienia wojny”); 3. obawiano się rewolty w miastach Prus Królewskich, gdzie protestanci przeszli na stronę Albrechta.

Młody podówczas Stanisław Hozjusz, sekretarz królewski, a późniejszy biskup warmiński, dopisał epigramat do oficjalnej apologii traktatu, napisanej przez biskupa Andrzeja Krzyckiego; autor każe się domyślać przyczyn, których nie chce odsłonić:

Lecz bodaj myśl twa w rzecz wejrzeć umiała,
Zrozumiesz, jak się owa sprawa stała.

I nie posunęliśmy się dotąd naprzód.

Wkrótce król Zygmunt zaczął żałować swej decyzji. Nie dlatego, iżby Albrecht był niewiernym lennikiem: był on skłócony z cesarstwem i obłożony banicją Rzeszy przez Karola V oraz uciekał się do opieki królewskiej wuja, zachowując jednak niezależność akcji dyplomatycznej. Królowa Bona spowodowała, że mu odmówiono krzesła w senacie. Wpływ królowej rósł nieustannie od 1524 r., a podejrzewając księcia pruskiego, że sięga po tron polski, darzyła go nieublaganą nienawiścią. W Polsce zdawano sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie stanowili Hohenzollernowie. Król w 1539 r. odmówił elektorowi brandenburskiemu dopuszczenia do dziedziczenia Prus po Albrechcie i jego braciach. Obawiał się, by w chwili jakiejś wojny z muzułmanami królowie polscy „nie byli zmuszeni przez potężnych książąt pruskich do rozdzielenia sił i wystawienia na łup niewiernych tego królestwa, które jest jakby przedmurzem krajów chrześcijańskich”.

Albrecht zabiegał o stworzenie w Polsce własnego stronnictwa i szukał zbliżenia do młodego syna Zygmunta I, Zygmunta Augusta, który zmarł w 1572 r., w cztery lata po Albrechcie. Gdyby różnica wyznania nie stała na przeszkodzie, czyż nie było możliwe osiągnięcie przez tę linię Hohenzollernów tronu polskiego, do którego było im tak blisko? Ale jedyny syn Albrechta był umysłowo chory.

Hohenzollernowie z linii elektorskiej nigdy nie porzucili nadziei objęcia lenna pruskiego. Ofiarowując królom polskim subsydia w chwilach krytycznych, zdołali objąć ten pożądany spadek (1618 r.). Wielki Elektor Fryderyk Wilhelm zmieniał obóz walczący podczas Potopu i zdołał uzyskać w 1657 r. zwolnienie z obowiązków lennych wobec króla polskiego dla siebie i następców. Lenno miało powrócić do królów polskich jako suzerenów w wypadku wygaśnięcia potomków Wielkiego Elektora. Pokój oliwski z 1660 r. potwierdził te postanowienia. Wielki Elektor był zresztą ostatnim z Hohenzollernów, który marzył o koronie Piastów i Jagiellonów. On i jego następcy zbudowali państwo militarystyczne, a w 1701 r. Fryderyk I koronował się na króla pruskiego. W ten sposób powolna ewolucja doprowadziła ziemie Zakonu Krzyżackiego do przemiany w kolebkę państwa militarystycznego, a te skutki sekularyzacji z 1525 r. przetrwały do naszych czasów.

Epilog

1 Koniec Zakonu Inflanckiego

Inflanty uzyskały w 1435 r. instytucję, która miała zapobiec walkom szarpiącym kraj: był to sejm, który od tego roku stał się obowiązkowym sądem arbitrażowym do rozstrzygania sporów. Sejm składał się z trzech izb: 1. izby panów kraju, w której zasiadali arcybiskup, biskupi, mistrz krajowy i dostojnicy Zakonu; 2. izby szlachty, w której zasiadali przedstawiciele szlachty z ziemi Harrien (Hariumaa) i Wierland (Virumaa), oraz 3. izby miast. Sejm decydował o pokoju i o wojnie, a także o polityce wewnętrznej.

Związek Pruski obudził obawy arcybiskupa Sylwestra Stodeweschera, który w 1452 r. zawarł z Zakonem Inflanckim układ w Kirchholmie. Arcybiskup i mistrz krajowy mieli się dzielić władzę zwierzchnią nad Rygą. Układ zawarty został w obecności rady miejskiej i dwóch gildii Rygi – kupieckiej i rzemieślniczej. Tegoż roku szlachta biskupstwa Saaremaa (Ozylia-Wiek) otrzymała przywileje analogiczne do przywilejów szlachty Estonii, a w 1454 r. uzyskała je również szlachta biskupstwa w Tartu (Dorpacie). Te roztropne ustępstwa uchroniły kraj przed wojną domową. Arcybiskupowi z kolei nie udało się usunąć zwierzchności Zakonu nad miastem Rygą (1454 r.) i musiał poczynić ustępstwa swoim wasalom (1457 r.), obiecując stosować drogę sądową w zatargach z nimi.

Długie rządy biskupa Sylwestra Stodeweschera zakończyły się wśród zawziętej walki z Zakonem. Mistrz krajowy Jan Wolthus v. Hesse (1470–1471) chciał wyruszyć na pomoc Nowogrodowi Wielkiemu, któremu zagrażał wielki książę Moskwy, Iwan III. Wolthus zakończył ugodą spory z arcybiskupem, przeniósł swą siedzibę do twierdzy Fellin, zagarnął dochody z kilku komturstw i starał się umocnić swą władzę. Został on złożony z godności i wtrącony do więzienia: oligarchia rycerzy Zakonu Inflanckiego nie chciała poddać się władzy nowego księcia. Następca Wolthusa, v. Borch, porzucił projekty wyprawy na pomoc Nowogrodowi Wielkiemu i zaczął walkę z arcybiskupem. Przyznał on stanom prawo oporu i zmusił Stodeweschera do odstąpienia zwierzchności nad Rygą na lat 60. Arcybiskup szukał przymierza ze Szwecją, obiecując regentowi Stenowi Sturemu posiadłości Zakonu. Stany sprzymierzyły się wówczas z mistrzem krajowym przeciw cudzoziemcom w 1479 r. i Sylwester Stodewescher został uwięziony. Walka przeniosła się do Rzeszy i do Rzymu. Borch zdołał uzyskać tytuł księcia Rzeszy i otrzymał inwestyturę dóbr arcybiskupstwa od cesarza (1480–1481), ale papież stanął po stronie metropolity. Najazd moskiewski i zatarg z Rygą skłoniły Borchę do złożenia godności. Za rządów jego następcy Jana Freytaga v. Loringhoven (1483–1494) mieszczanie zwalili mury zamku krzyżackiego w Rydze. Walka zakończyła się zwycięstwem kawalerów

inflanckich w 1491 r., a pakt zawarty w 1452 r. w Kirchholmie został przywrócony.

Międzynarodowa sytuacja Inflant stawała się coraz mniej pewna od chwili, gdy Nowogród Wielki poddał się zwierzchności wielkiego księcia Moskwy (1471 r., a ostatecznie opanowany został w 1478 r.). Wielki książę zbudował zamek oraz miasto Iwangorod naprzeciw Narwy (1492 r.) i starał się usunąć pośrednictwo kupców hanzeatyckich w handlu z Zachodem. Odbierał też ziemie pograniczne i zamknął kantor Hanzy w Nowogrodzie (1494 r.) oraz traktował Inflanty jako kraj zależny. Dyplomacja inflancka zabiegała o przedłużenie rozejmów, wykorzystując rokowania cesarstwa z Moskwą.

Sytuacja Inflant uległa poprawie pod rządami mistrza krajowego Waltera v. Plettenberg. Rządy tej wybitnej osobistości, trwające 41 lat, stanowią ostatni okres pokoju i jakiejś pomyślności państwa krzyżackiego w Inflantach.

Plettenberg, urodzony w Westfalii około 1451 r., od młodości przebywał w Inflantach. Dowodził wojskami Zakonu, które zmusiły Rygę do ugięcia się w 1489 r. W 1501 r. zmienił politykę wobec Moskwy. Zawarłszy przymierze z królem polskim Aleksandrem rozpoczął działania wojenne przed końcem rozejmu ze Pskowem, który podlegał wielkiemu księciu Moskwy. W 1502 r. odniósł zwycięstwo nad jeziorem Smolnia, na skutek czego stanął pokój na 6 lat. Plettenberg zgodził się płacić daninę z Tartu (Dorpatu) i pogodził się z upokarzającymi sformułowaniami układu. Później uzyskał przedłużenie rozejmu na dalszych 14 lat, porzucając przymierze z Litwą. Wojny Polski i Litwy z Moskwą oraz wewnętrzne walki w tym państwie pozwoliły mu przedłużyć rozejm w 1531 r. jeszcze na 20 lat.

Reformacja luterska w Inflantach rzadko przybierała formy gwałtowne, poza latami 1524–1526. W 1522 r. miała miejsce w Rydze publiczna dysputa między katolikami a luteranami. Szlachta zwróciła się przeciw biskupom i sejm 1522 r. wypowiedział się za tym, by nie stosowano w ogóle ekskomuniki. W 1524 r. miasta i szlachta zawarły w Tallinnie (Rewlu) konfederację dla obrony wolności religijnej. Ponieważ zaś szlachta osiadła w posiadłościach arcybiskupa uzyskała prawo patronatu kościołów parafialnych w swych majątkach, był to tryumf reformacji. Arcybiskup Jan Blankenfeld i biskup Tartu (Dorpatu) stawiali zawzięty opór, ale ponieważ Blankenfeld nawiązał stosunki z Moskwą, został on na rozkaz Plettenberga uwięziony przez swych lenników. W Rydze domagano się sekularyzacji w 1525 r. i odzywały się głosy, że należy zwrócić się do nowego księcia pruskiego, Albrechta Hohenzollerna. Plettenberg przyjął wówczas hołd miasta i przyznał mu wolność religijną. W roku następnym Ryga i Tallinn zaproponowały mistrzowi krajowemu, by sekularyzował Inflanty na wzór Prus, ale ten odmówił: pozostał on katolikiem i był wierny ślubom. Tegoż roku arcybiskup uznał jego zwierzchność, ale Plettenberg raz jeszcze odmówił propozycjom sekularyzacji, tym więcej, że szlachta z biskupstwa, choć protestancka, była temu przeciwna.

Reformacja luterska objęła nie tylko Niemców, ale dotarła do ludności lotewskiej i estońskiej, do której pastorycy zwracali się w jej mowie. Rozruchy wybuchały dziesięciokrotnie między 1524 a 1526 r.; było niszczenie obrazów po kościołach. Plettenberg nie wprowadził żadnych zmian w ustroju Kościoła i państwa. W 1526 r. uzyskał tytuł księcia Rzeszy, a w 1530 jego przedstawiciele przyjęli w jego imieniu Inflanty jako lenno z rąk Karola V. Były to manifestacje, gdyż tylko neutralność mogła zapewnić krajowi kilka dziesiątków lat nietrwałego bytu.

Zaledwie Albrecht Hohenzollern umocnił się na tronie książęcym Prus, rozpoczął akcję, by opanować Inflanty. Uzyskał on dla swego brata Wilhelma godność koadiutora arcybiskupstwa (1530 r.), które ten objął następnie w 1539 r. Po nieudanych próbach uzyskania wpływu na bieg spraw politycznych kraju Wilhelm przybrał z kolei na koadiutora księcia Krzysztofa Meklemburskiego (1555 r.). Był to jeszcze jeden manewr dla sekularyzacji Inflant na swoją korzyść. Wybuchła krótka wojna między mistrzem krajowym Fürstenbergiem a arcybiskupem, który został uwięziony.

Był to początek powikłań, które doprowadziły do katastrofy państwa zakonnego. Król Zygmunt August stanął w obronie krewniaka swego Wilhelma i zgromadził znaczne siły pod Pozwołem. Mistrz krajowy ukorzył się, wypuścił Wilhelma i zgodził się zawrzeć przymierze z królem. Układ ten spowodował najazd moskiewski. Krzyżacy inflanccy – było ich jeszcze około 120 – zostali pobici w otwartym polu pod Ennes (1558 r.). Fürstenberg dostał się do niewoli w Fellinie i umarł w Rosji. Jego następcą Gotthard Kettler szukał pomocy na Litwie i zastawił część zamków panom litewskim (1559 r.). W 1560 r. powstanie chłopskie w Estonii zostało raz jeszcze stłumione przez szlachtę.

Rok 1561 przyniósł ostateczny upadek Inflant krzyżackich. Estonia poddała się Szwedom, biskupi z Saaremaa (Ozylia-Wiek) i kurlandzki sprzedali swe posiadłości królowi duńskiemu, który je nadał swemu bratu Magnusowi. Wojska Iwana Groźnego spustoszyły kraj, a car zamierzał go opanować, aby otworzyć sobie drogę do morza. Wówczas Gotthard Kettler i arcybiskup Wilhelm udali się do Wilna, gdzie 28 listopada 1561 r. poddali kraj Zygmuntowi Augustowi jako królowi Polski i wielkiemu księciu Litwy. Kettler otrzymał w lenno dziedziczne Kurlandię i Semigalię na warunkach wzorowanych na Prusach. Resztę wcielono do Litwy. W 1562 r. szlachta arcybiskupstwa ryskiego poddała się królowi, ale Ryga chciała utrzymać niezależność i dopiero w 1581 r., po odzyskaniu Inflant przez Polskę, uznała zwierzchność królewską.

Sekularyzacja Inflant była w pewnym stopniu wydarzeniem niezależnym od reformacji. Dawne formy życia politycznego i społecznego przetrwały tam, pomimo że Kościół katolicki utracił swych wyznawców. Federacja inflancka stała się protestancką drogą faktu, a sekularyzacja fakt ten utrwaliła. Katastrofa federacji pociągnęła za sobą kasację biskupstw. Królowie polscy nie starali się o ich wskrzeszenie – obrali drogę inną: założyli

i uposażyli nowe biskupstwo, gdyż dobra Kościoła znalazły się w ręku protestanckiej szlachty. Ta szlachta wraz z niemieckim mieszczaństwem przejęły spadek po Zakonie i ustanowiły autorytatywne rządy stanów, które przetrwały do XX w. Polskie rządy ustąpiły miejsca szwedzkim, a te z kolei rosyjskim. Ale ustrój społeczny i polityczny prawie nie uległ zmianom. Szlachta wraz z mieszczaństwem wielkich miast sprawowała władzę w kraju tak jak przed 1561 r. Zniesienie Zakonu nie przyniosło tedy żadnej istotnej zmiany.

Krzyżacy inflanccy znikli w ciągu długich wojen, które zaczęły się w 1558 r. i trwały przez ćwierć stulecia. W bitwie pod Ennes w 1558 r. brało udział 120 rycerzy Zakonu i 500 landsknechtów. Polegli niemal wszyscy lub dostali się do niewoli. Nie wiemy dokładnie, jaki był los tych, którzy ocalili. Zapewne przeszli otwarcie na reformację i zamienili się w posiadaczy ziemskich. Tradycja Zakonu żyła nadal w szeregach arystokracji niemieckiej, która rządziła krajem do XX w. W przeciwieństwie do Prus, gdzie Krzyżacy pozostawili po sobie złą pamięć, wśród ludności niemieckiej w Inflantach podtrzymywano ich tradycje w łonie korporacji szlachty niemieckiej. Zgromadzenie ustawodawcze nowej Łotwy ogłosiło w 1920 r. rozwiązanie tych korporacji, które były wyrazem czasów ucisku dla ludu łotewskiego.

2 Gałąź Zakonu w Rzeszy

Konwenty i inne placówki krzyżackie, które zorganizowały się w „provincję niemiecką”, składały się na 13 baliwatów i już w XIII w. podlegały mistrzowi krajowemu (Deutschmeister). Częściowo dochody z nich płynęły do kasy wielkiego mistrza, mimo że nadal stanowiły one część gałęzi „niemieckiej” pod względem administracyjnym. Oto ich wykaz. Na czele każdego baliwatu stał Landkomtur.

1. Baliwat Górnej Adygi (An der Etsch) miał siedzibę w Bolzano, gdzie było komturstwo. Składał się on z 4 komend i 35 kościołów parafialnych, z filialnymi. W 1386 r. liczył tylko 20 braci, tak że trzeba było obsadzać kościoły wiejskie księżmi świeckimi. Baliwat ten wpłacał nadwyżki dochodów do kasy (Kammer) wielkiego mistrza. Była to więc tzw. Kammerballei.

2. Baliwat czeski istniał do r. 1417 i składał się z 17 komend oraz kościołów parafialnych w liczbie około 32. Obejmował on dobra Zakonu w Czechach, na Morawach, na Śląsku i Łużycach, a stolica jego znajdowała się w m. Chomutov (Komotau), gdzie majątek obejmował 2 miasteczka i 15 wsi. Był to dar możnego czeskiego pana w XIII w. Inne skupisko dóbr leżało koło Nem. Brodu (Deutschbrod) na wschodzie Czech, trzecie — na Śląsku w okolicach Opawy. I stąd nadwyżka dochodów płynęła do kasy wielkiego mistrza, była to więc Kammerballei. Około 1400 r. było w tym baliwacie 113 rycerzy i 7 księży Zakonu. Król czeski Wacław IV Luksem-

burski pożyczył w 1410 r. znaczne sumy Zakonowi na zaciąg wojsk, które miały iść na odsiecz Prus po klęsce pod Grunwaldem. Ponieważ Krzyżacy nie mogli spłacić długu, obłożył on sekwestrem większość ich majątków w Czechach (1411 r.). Wojny husyckie ostatecznie zdeorganizowały baliwat, który znikł po r. 1417.

3. Baliwat austriacki, złożony z 6 komend i 19 kościołów parafialnych, rozciągał się od Wiednia do Grazu i Lublany. I to była Kammerballei, odsyłano bowiem nadwyżkę dochodów do kasy wielkiego mistrza. Landkomtur Austrii był w XV w. przedstawicielem interesów Zakonu na dworze cesarskim Habsburgów.

4. Baliwat frankoński był największy, liczył bowiem 31 komend, a po wszystkich stratach, jakie Zakon poniósł podczas reformacji i wojen religijnych, w 1800 r. pozostawało w jego rękach ponad 100 kościołów parafialnych. Stolica baliwatu znajdowała się w Mergentheim, która to miejscowość leżała w środku majątków darowanych Zakonowi w XIII w. przez rodzinę Hohenlohe. Posiadłości baliwatu rozciągały się od Renu do Menu i tu miał później swą siedzibę mistrz krajowy Niemiec.

5. Baliwat alzacko-burgundzki liczył 16 komend rozproszonych na obszarze Szwabii i Szwajcarii. Komenda w Mainau powstała na obszarze dóbr, które Zakon nabył od benedyktynów w Reichenau. Dochody płynące z dóbr Zakonu w tych okolicach były bardzo znaczne. Komenda Althausen przynosiła rocznie 300000 grzywien, komenda w Mainau – 150000 do 200000 grzywien. W 1414 r. było tam 41 księży Zakonu i 29 rycerzy, 2 braci służebnych i 160 służby. Baliwat przekazywał nadwyżki dochodów do kasy wielkiego mistrza jako Kammerballei.

6. Baliwat lotaryński rozciągał się między Mozelą a Renem i liczył 9 komturstw, więc siedzib komturów, ale Krzyżacy mieli patronat nad niewielu kościołami parafialnymi. Konwenty składały się przynajmniej częściowo z rycerzy mówiących po francusku i tu więc zapewne dokonano przekładu statutów Zakonu, aby rycerze ci mogli tekst zrozumieć.

7. Baliwat w Koblencji obejmował dolinę Renu od tego miasta aż po Aar poniżej Kolonii. Należało tu 5 komend, z których jedna daleko na zachódzie w Malines. Dom landkomtura znajdował się w Koblencji, niedaleko ujścia Mozeli do Renu. Był to jeden z najważniejszych konwentów krzyżackich, który posiadał tu szpital, nadany w 1216 r. I ten baliwat stanowił Kammerballei, odsyłał bowiem nadwyżkę dochodów do kasy wielkiego mistrza.

8. Baliwat heski między Renem a Wezerą miał dobra głównie nad rzeką Lahn i obejmował 12 komend. Zakon otrzymał tu nadania całych opactw, które panowie, posiadający prawo patronatu, odbierali w XIII w. rozprzężonym konwentom mnichów i przekazywali zakonowi rycerskiemu. Do baliwatu heskiego należał także kościół i szpital Św. Franciszka w Marburgu, gdzie została pochowana św. Elżbieta, księżniczka węgierska, a wdowa po landgrafie Turynii Ludwiku. Krzyżacy uzyskali nadanie

kościół w 1231 r., a ponieważ nie mieli własnych świętych, szerzyli kult św. Elżbiety, do której grobu podążali pielgrzymi.

9. Baliwat Turynii liczył 15 komend z 14 komturami, 86 kościołów, 42 wsie. W 1448 r. było tam 79 księży zakonnych, 7 rycerzy, 7 kapłanów świeckich, 9 nauczycieli, 145 służby i 6 ubogich, utrzymywanych w szpitalu. Najstarszy dom Zakonu w tym baliwacie powstał w Halle (w 1200 r.). Posiadłości Zakonu leżały przeważnie nad Saalą i ciągnęły się do Chebu (Eger), leżącego dziś w Czechach. Turynia dostarczyła Krzyżakom licznych wielkich mistrzów i dostojników, by wymienić choćby Hermanna v. Salza, Dietricha v. Altenburg i wszystkich Plauenów.

10. Baliwat saski był dość ubogi. W Marchii Brandenburskiej Zakon nie posiadał ani dóbr, ani domów. W Dolnej Saksonii było 11 domów, w których w 1450 r. przebywało zaledwie 27 członków Zakonu. W XVI w. Krzyżacy przyjęli reformację, nie zaprzestając noszenia płaszcza zakonnego ani przyjmowania nowych członków. Brali nawet udział w kapitułach generalnych Zakonu, ale czynili trudności z udziałem we mszy i przy kulcie relikwii. Po kasacie Zakonu podczas wojen napoleońskich owi protestanczy Krzyżacy podjęli w 1815 r. inicjatywę wskrzeszenia swej korporacji, która w ich oczach nie miała już charakteru zakonnego, ale starania te spęły na niczym. Dowodzą one jednak, że w tych konwentach utzymał się duch wspólnoty, którego nie da się odnaleźć w Prusach.

Wymienić tu trzeba posiadłości Zakonu Inflanckiego w Dolnej Saksonii, które nie należały do baliwatu. Były to: szpital w Lubece, komenda i szpital w Bremie oraz majątek Krankow w pobliżu m. Wismar w Meklemburgii. Zdaje się, że błędne jest powiązanie tego majątku z istnieniem innego majątku rycerzy dobrzyńskich (milites Christi) w pierwszej połowie XIII w. w Meklemburgii; majątek ten oni sprzedali. Skoro dokument sprzedaży znalazł się w archiwum joannitów, bardziej prawdopodobne jest połączenie się milites Christi z templariuszami, z którymi mieli wspólną regułę. Po kasacie templariuszy dobra ich oraz archiwa przeszły w ręce joannitów.

Zakon Inflancki posiadał też komendę z landkomturem na czele w Årsta w Szwecji. Założono ją w dobrach nadanych przez księcia szwedzkiego Karola Ulfsona, który poległ w bitwie pod Durbą w 1260 r. Komenda ta poczyniła dalsze nabytki w kraju na południe od Sztokholmu.

11. Baliwat westfalski składał się z 8 komend, ale miał niewielkie dobra i powstał dość późno. Życie religijne rozwijało się w nim słabo, nie było konwentów i nie odmawiano wspólnie godzin kanonicznych.

12. Baliwat Biesen (Vieux Jones, Binsen) z 12 komendami miał siedzibę w Altenbiesen (dziś Bilsen na zachód od Maastricht), później w Liège. Należała też do niego komenda w Akwizgranie. Istniał on jeszcze w XVII w.

13. Baliwat Utrechtu składał się z 16 komend i miał domy galezi żeńskiej Zakonu. W 1455 r. zdołano wysłać stąd na odsiecz do Prus 48 rycerzy Zakonu. Baliwat ten zresztą dążył do usamodzielnienia się od

władzy mistrza krajowego niemieckiego. Komendy tego baliwatu leżały na obszarze Niderlandów i liczyły w 1361 r. 52 rycerzy, 2 siostry zakonne oraz utrzymywano 5 ubogich. Dochody w gotówce (nie licząc danin w naturze) sięgały 3198 florenów. W XVI w. rycerze przeszli na protestantyzm i pożenili się, zachowując dobra. Gałąź ta istnieje dotąd.

Ten krótki przegląd baliwatów, które składały się na gałąź „niemiecką” Zakonu, pozwala stwierdzić, że ilość księży (z wyjątkiem baliwatu Utrechtu) znacznie przewyższała liczbę rycerzy. Zakon posiadał 43 szpitale i kilkanaście (około 15) wspólnot gałęzi żeńskiej. Życie religijne było bardziej intensywne niż w Prusach i w Inflantach, żyli w domach tych w XIV w. mistyce, a traktat *Eyn Theologia teutsch* ułożony został przez nie znanego z imienia księdza krzyżackiego. Z drugiej strony Zakon jako korporacja rycerzy nie stał w opozycji do reszty szlachty. Posiadał on dobra z ludnością chłopską oraz miasteczka, ale nie było szlachty, która by podlegała jego zwierzchności. W ten sposób harmonijnie włączał się do struktury społecznej Rzeszy.

Z wolna naczelnik niemieckiej gałęzi Zakonu zmierzał do zajęcia stanowiska księcia Rzeszy. W 1216 r. zwany on jest mistrzem i głównym prokuratorem (pełnomocnikiem), ale w północnych Niemczech jest inny dostojnik tego samego rzędu. W 1236 r. występuje „mistrz krajowy niemiecki”, który z czasem przybiera nazwę „mistrza niemieckiego” (Deutschmeister), zasięg jego władzy obejmuje całą Rzeszę. W końcu XIII w. mistrz niemiecki posiadając poparcie baliwatów potrafi przeciwstawić się wielkiemu mistrzowi. Obejmuje on zwierzchność także nad posiadłościami Zakonu we Włoszech (przed 1345 r.). Rezyduje we Frankfurcie lub w pobliskim Sachsenhausen i ma osobne uposażenie. Mistrzowie niemieccy w swej polityce konsekwentnie szukali oparcia w baliwacie frankońskim, który obejmował posiadłości we Frankonii, Szwabii i Bawarii. Przeważnie leżały one na obszarze dawnych księstw Hohenstaufów, gdzie po ich wygaśnięciu nie powstało żadne nowe księstwo. W mozaice posiadłości rycerstwa Rzeszy, miast i Kościoła mistrzowie niemieccy starali się tworzyć zwarte kompleksy dóbr. Poszli im na rękę w XIV w. i cesarz Ludwik Bawarski, i Karol IV Luksemburski. Ten ostatni wysłał swego przedstawiciela na elekcję mistrza krajowego, a zarazem udzielał przywilejów dla poszczególnych posiadłości Zakonu, który uzyskiwał w ten sposób prawa książęce. Karolowi IV przyświecał zamiar zbudowania „mostu” między Czechami a Luksemburgiem i Barbancją, które należały do jego krewnych. Ogłosił się on protektorem Zakonu i w ten sposób mógł korzystać z oparcia w jego dobrach. Mistrzowie niemieccy dążyli do rozbudowania posiadłości Zakonu we Frankonii i do usamodzielnienia się od wielkiego mistrza. W 1396 r. kapituła niemieckiej gałęzi Zakonu, złożona z przedstawicieli baliwatów, dokonała jednomyślnego wyboru Konrada v. Egloffstein na mistrza niemieckiego i narzuciła ten wybór wielkiemu mistrzowi, któremu dotąd przedstawiano dwóch kandydatów. Egloffstein prowadził samodzielną politykę, pupicząc Ruperta, palatyna Renu, którego część elektorów obrała na króla rzymskiego, po złożeniu z tronu Wacława

IV Luksemburskiego, króla czeskiego. W tym czasie wielki mistrz i gałąź pruska konsekwentnie popierała Luksemburgów. W 1413 r. Egloffstein protestował przeciw pokrywaniu długów zaciąganych na cele wojenne przez wielkiego mistrza Plauena. I później drogi gałęzi pruskiej i niemieckiej rozchodziły się wyraźnie: mistrzowie niemieccy nie chcieli uznać traktatów pokoju zawartych z Polską w Melnie w 1422 i w Brześciu w 1435 r. W obu wypadkach występowali oni jako narzędzie polityki cesarskiej. Mistrz krajowy Eberhard v. Saunshelm posunął się nawet do przedstawienia podrobionych statutów Wenera v. Orseln, które rzekomo miały mu dawać prawo złożenia wielkiego mistrza z urzędu. Wchodził tu w grę także spór między Krzyżakami z Górnych Niemiec (gdzie leżał baliwat frankoński) a wielkim mistrzem Russdorfem, który popierał rycerzy z Dolnych Niemiec i Nadrenii. Zatarg skończył się kompromisem i odłożeniem sporu o autentyczność statutów (1441 r.).

W 1444 r. nastąpiła doniosła zmiana: podczas elekcji mistrza niemieckiego Eberharda v. Stetten postanowiono, że odtąd będzie on równocześnie komturem baliwatu frankońskiego. Było to stworzenie podstawy do zabiegów o stanowisko księcia Rzeszy dla mistrza niemieckiego. Postanowiono też, że u boku jego powstanie rada złożona z naczelników baliwatów. W 1446 r. gałąź niemiecka bezwarunkowo uznała zwierzchność cesarza, podczas gdy wielki mistrz odwoływał się od jego sądu do Kurii Rzymskiej. W czasie wojny trzynastoletniej (1454–1466) gałąź niemiecka udzielała poparcia Krzyżakom w Prusach, ale sprzeciwiła się zastawianiu i nadawaniu dóbr Zakonu w Rzeszy przez wielkiego mistrza, który w ten sposób chciał spłacić zaległy żołąd zaciężnych. Mistrz niemiecki wygrał sprawę przy poparciu książąt. Zręczna polityka kolejnych mistrzów niemieckich doprowadziła do konsolidacji i komasacji posiadłości Zakonu we Frankonii. W 1494 r. mistrz niemiecki Andreas v. Grumbach otrzymał od cesarza prawa książęce, czyli „regalia”, i w ten sposób stał się księciem Rzeszy. Stolicą jego był Mergentheim, a posiadłości były skupione we Frankonii i Szwabii. Inne posiadłości podlegały książętom Rzeszy i pozostawały w luźnym związku z mistrzem krajowym jako zwierzchnikiem Zakonu. W ten sposób dopełniło się faktyczne uniezależnienie gałęzi niemieckiej od wielkiego mistrza.

W 1521 r. Karol V dał mistrzowi niemieckiemu inwestyturę (nadanie w lenno) dóbr Zakonu, co wywołało zatarg z Albrechtem, który chciał mieć ten przywilej. Mimo inwestytury mistrz krajowy niemiecki nie uzyskał praw członka stanu Rzeszy (Reichsstand) aż do 1530 r., kiedy Karol V nadał mu definitywnie to prawo. Ponieważ Albrecht Hohenzollern przyjął protestantyzm i zrzucił płaszcz zakonny (choć jeszcze przez kilka lat utrzymywał w Rzymie prokuratora Zakonu), przyznano z początku mistrzowi krajowemu niemieckiemu, Walterowi v. Cronberg, stanowisko „administratora godności wielkiego mistrza”, a później oba urzędy zostały połączone. Myślał o tym już Fryderyk Saski w 1498 r., ale spotkał się z oporem Krzyżaków w Rzeszy. Teraz przeszła do nich godność najwyższa w Zakonie, który utracił dwie gałęzie, najpierw pruską, potem inflancką.

Hoch- und Deutschmeister został księciem Rzeszy w 1530 r. ze wszystkimi prawami i przywilejami tej godności. Księstwem jego był odtąd baliwat frankoński. Zasiadał on w sejmie Rzeszy wśród książąt duchownych i oddawał głos jako piąty po arcybiskupach. Inne baliwaty Zakonu w Rzeszy popadły w zależność od książąt świeckich i stały się ich łupem po reformacji. W państwie Habsburgów baliwaty nad Adygą, austriacki i część alzackiego, zostały podporządkowane władzy panującego, podobnie jak inne korporacje kościelne. Jedynie landkomtur alzacki, który miał dobra w Szwabii, uzyskał godność hrabiego Świętego Cesarstwa i zasiadał w zgromadzeniach stanów okręgu szwabskiego, oddając głos po biskupach. Wszystkie te postanowienia dotyczące pierwszeństwa i ceremonii miały na celu zapewnić stanowisko społeczne przedstawicielowi Krzyżaków jako korporacji, która posiadała ogromne dobra.

Wielkimi mistrzami zostawali teraz młodszy synowie panujących rodzin katolickich. Wielki mistrz był księciem na rozdrobnionych posiadłościach, które do niego należały. Landkomturom, stojącym na czele baliwatów, i kapitułom prowincjonalnym pozostało tylko prawo uchwalania podatków. Zakon został zreformowany w początkach XVII w. (1606 r.), a rycerze (Ordenskavaliere, jak ich teraz nazywano) znów zaczęli brać udział w wojnach z muzułmanami. Gdy byli młodzi, służyli w wojskach cesarskich, a cesarz rekrutował w dobrach Zakonu żołnierzy do dwóch pułków. Od 1683 r. pułk wystawiony przez wielkiego mistrza brał udział w wojnach prowadzonych przez Habsburgów. Nosił on później nazwę Deutschmeisterregiment i stał w Wiedniu. Oficerów jego mianowano spośród rycerzy Zakonu. Na starość opuszczając służbę zostawali oni urzędnikami administracji wielkiego mistrza. Wstępowali też do Zakonu wysłużeni oficerowie, którzy uzyskiwali w nim „chleb dobrze zasłużonych” i rządzili chłopami i mieszczanami w dobrach Hoch- und Deutschmeistra. W r. 1788, w przededniu wojen rewolucji francuskiej i cesarstwa, Zakon Krzyżacki liczył 10 landkomturów, którzy zarządzali baliwatami, 59 komturów, którzy zarządzali majątkami, i 27 rycerzy zwykłych. Przyjmowano do Zakonu nie bez trudności, rycerz musiał przedstawić 16 przodków szlachty (16 quartiers). W Zakonie było 71 księży, ale żadnych braci służebnych ani zakonnic.

W 1805 r. Zakon został zmediatyzowany, tzn. godność wielkiego mistrza stała się dziedziczna w domu Habsburgów i cesarz nadawał ją młodszym członkom dynastii. W 1809 r. Zakon został skasowany w dawnej Rzeszy, ale pozostał w Austrii. Dopiero jednak w 1834 r. w całej pełni przywrócono go do życia na podstawie starej reguły. Nosił on odtąd nazwę Deutsch-Ritter-Orden. Na czele jego stał arcyksiążę, który korzystał z dochodów, płynących z majątków Zakonu. Stolicą Zakonu był Wiedeń.

W XIX w. Krzyżacy stanowili korporację szlachecką, która oddawała się opiece nad chorymi i rannymi w czasie wojen (od 1859 r.), podobnie jak Zakon Maltański. Zarzuca się wielkim mistrzom, że zaniedbali rozwój gałęzi żeńskiej (odnowionej w 1854 r.) i życia wspólnego, które rozwijało

się tylko w dwóch konwentach, złożonych z księży. W r. 1929 na skutek reformy Zakon Krzyżacki otrzymał nową organizację, zamieniając się w zgromadzenie kleryków regularnych z gałęzią żeńską sióstr szpitalniczek. Ostatni wielki mistrz-rycerz, arcyksiążę Eugeniusz, złożył swą godność w 1923 r. i od reformy nie było już nowych rycerzy w Zakonie. Księża pełnili w większości funkcje proboszczów, a zakonnice pracowały w szpitalach. W 1938 r. po okupacji Austrii Hitler skasował Zakon. Został on odnowiony w 1945 r. i od tego czasu rozprzestrzenił się w RFN oraz osiadł w Szwecji.

Posłowie autora

W toku dyskusji nad książką wyloniło się zagadnienie, w jakim stopniu państwo krzyżackie zajmowało stanowisko przodujące w średniowiecznej Europie w dziedzinie administracji, skarbowości, wojskowości, a nawet kultury. Na to ostatnie zagadnienie odpowiedziałem w tekście, powołując się na cytowaną pracę dra M. Arszynskiego. Na pozostałe pytania odpowiadam w tym krótkim posłowie, które jest zarazem programem badań.

1 *Biurokracja krzyżacka*

Administracja średniowieczna opierała się na jednoosobowych urzędach i praca jej odbywała się ustnie, co dawało nieraz pole do nadużyć. Jedyne urzędy zorganizowane na sposób biurokratyczny to kancelarie, gdzie pod kierunkiem kanclerzy czy protonotariuszy pracowali pisarze. Jeśli przy urzędniku działał tylko jeden pisarz (czy dwóch), nie mówimy o kancelarii, ale o skryptorium.

W Prusach mistrzowie krajowi wystawiali dokumenty od drugiej połowy XIII w., ale dopiero w ostatnim dziesięcioleciu można ustalić przeważającą rolę grupy tych samych pisarzy, przez co udział pisarzy odbiorców dokumentów lub osób trzecich zostaje zredukowany. Powstanie zorganizowanej kancelarii należy przesunąć na lata przed 1337 r. Wówczas to, za rządów wielkiego mistrza Dytrycha z Altenburga, powstała metryka krzyżacka, prowadzona bardzo porządnie. Kancelaria Rzeszy nie o wiele wyprzedziła w tym zakresie Zakon, natomiast nowo zorganizowane biskupstwo sambijskie ze stolicą w Królewcu miało metrykę dokumentów prowadzoną od 1332 r. Do metryki wpisywano dokumenty dotyczące nadań. Czy istniała od razu osobna metryka listów (registrant) – nie wiadomo. Pojawia się ona w 1380 r. Metrykę dokumentów prowadzono zrazu bardzo starannie z podziałem na komturstwa, potem zaś chaotycznie. W każdym razie państwo krzyżackie wyprzedziło w tej dziedzinie Polskę. *Metryka koronna* zachowała się od 1447 r., ale na pewno w archiwum były wcześniejsze tomy, spisane już w drugiej połowie XIV w. Polska w XV w. dorównała Krzyżakom.

Kancelaria krzyżacka prowadziła też osobne księgi do rokowań dyplomatycznych i posiadała formularze do spisywania traktatów zapewne już w XIV w. W XV w. spisywano z rokowań diariusze zwane recesami, czyli rodzaj protokołów, i przygotowywano rokowania na piśmie, układając projekty i warianty ich. W Polsce były na pewno diariusze w początkach XV w., ale nie mamy śladów układania projektów rokowań. Nie ulega wątpliwości, że dyplomacja krzyżacka była doskonale zorganizowana i posługiwała się w razie potrzeby wynajętymi prawnikami. Posiadała też stałego reprezentanta dyplomatycznego przy dworze papieskim w Awinionie, a potem w Rzymie w osobie prokuratora Zakonu. Operowano przepkupstwem,

przedkładano gotowe, sformułowane teksty dokumentów, o które zabiegano u władców, tak iż wystarczyło tylko je potwierdzić i przywiesić pieczęci. Były to metody wyrafinowane.

O ile główna kancelaria krzyżacka nie była specjalnie rozbudowana, a kicownik jej nie miał tytułu kanclerza, to na uwagę zasługuje istnienie skrytoriów w komturstwach i wójtostwach już w początkach XIV w. Wszędzie przy urzędnikach Zakonu byli pisarze, księża zakonni, wynagradzani później probostwami lub kanoniami przy kościołach katedralnych. Odbierali oni listy kierowane z kancelarii wielkiego mistrza i odpowiadali na nie, przesyłając raporty i sprawozdania. Z XV w. zachowała się olbrzymia liczba listów, sięgająca kilkunastu tysięcy. W skrytoriach prowadzono też metryki nadań ziemi, stanowiące podstawę do spisów czynszów i spisów obowiązków do służby wojskowej. Tu właśnie zaznacza się wyższość administracji zakonnej na szczeblu lokalnym w stosunku do krajów ościennych, gdzie z jednej strony prowadzono postępowanie administracyjne ustnie, z drugiej strony nie dbano o przechowanie akt. W końcu XV i początkach XVI w. wojewodowie polscy mieli u swego boku pisarzy polskich i niemieckich, ale akta szły do archiwów prywatnych i nie zachowały się.

Z porównania między kancelariami miejskimi a skrytoriami Zakonu wynika, że w Toruniu księgi radzieckie prowadzono od 1345 r., księgi ławnicze od 1363 r., księgi elekcji (kiery) od 1350 r. Rachunki, które się zachowały, są starsze (od 1318 r.) Sekretarze miejscy byli płatni, pensja ich wynosiła w XIV w. 1 grzywnę tygodniowo. Istniało pieczołowicie strzeżone archiwum miejskie. Wynika stąd, że zaczątki biurokracji zakonnej nie wyprzedzają organizacji władz miejskich odpowiedniego szczebla.

Łacina, która panowała w aktach Zakonu w XIII w., ustępować zaczyna niemieckim w latach czterdziestych XIV w. Zachowano ją tylko w traktatach z Polską. Język pruski nie był używany w aktach, natomiast u boku komturów i wójtów byli tłumacze pruscy lub polscy.

Biurokracja krzyżacka na szczeblu lokalnym wymaga porównania z administracją francusko-burgundzką i administracją włoską tego okresu. Porównania tego dotąd nie przeprowadzono.

2 Skarbowość

Skarbowość krzyżacka nie wyprzedzała w XIV w. skarbowości miast hanzeatyckich. Nie było jednej centralnej kasy Zakonu, gdyż każdy urząd miał własną kasę, ale była kasa główna. Komturowie prowadzili gospodarkę samodzielną, a jedynie przy zmianie na urzędzie nadwyżki odbierał podskarbi Zakonu i czasem (choć nie zawsze) pokrywał długi. W samym zamku malborskim były trzy kasy: a) kasa podskarbiego (kasa główna Zakonu), który dawał też subwencje na fortyfikowanie zamku; b) kasa konwentu, która pokrywała wydatki na utrzymanie budynków i wyżywienie oraz

wszelkie większe wydatki; c) kasa wicekomtura (komtura domowego), który nie miał dochodów własnych, a pieniądze brał z kasy konwentu (albo — zdaniem innych badaczy — od podskarbiego). W razie deficytu poszczególnych kas i urzędów dopłacał podskarbi. Młynarz i ogrodnik konwentu byli na rozrachunku i płacili stałą sumę do kasy konwentu. Wicekomtur prowadził osobną księgę rozchodów.

Właściwym kierownikiem kasy głównej, która była kasą wielkiego mistrza, był podskarbi. Prowadził on księgi także dla zamku malborskiego. Były to: 1. księga czynszów malborskich, też zbożowych; 2. księga konwentu malborskiego, zawierająca długi „stare” i „nowe”, przychody i rozchody — nadwyżki szły do kasy podskarbiego; 3. spisana między 1393 a 1399 r. księga podskarbiego i kasy wielkiego mistrza jako władcy. Tu wpisywano nadwyżki odbierane przy zmianie urzędników z całego kraju. Nie obejmowała ona stanu skarbcza. W skarbcu składano czyste srebro i klejnoty oraz nadwyżki dochodów, które w razie potrzeby podejmował podskarbi. Istniały: 4. osobne spisy stanu skarbcza; 5. księga długów podskarbiego, podzielona na dług stary i nowy; 6. osobna księga długów wielkiego komtura, która obejmowała wszystkie długi, a księga długów podskarbiego stanowiła z niej wyciąg i obejmowała te długi, które spłacał podskarbi. Księgi te powstały w końcu XIV i w początkach XV w., przedtem przychody i rozchody spisywano na tabliczkach woskowych, z natury rzeczy nietrwałych.

Zdaniem Sielmanna po 1410 r. rosła centralizacja, Krzyżacy zaś dążyli do zamiany danin w naturze na czynsze, płacone w pieniądzu. W r. 1417 założono wielką księgę czynszów Zakonu, obejmującą całe państwo. Jest to oczywisty skutek klęski poniesionej pod Grunwaldem i ruiny skarbu krzyżackiego po przegranej wojnie.

Spory w nauce wywołało określenie według pojęć nowożytnych funkcji wielkiego komtura. Czy był on ministrem skarbu, czy funkcje te przypadają podskarbiemu, a wielki komtur był tylko kontrolerem kasy i księgi długów? Milthaler jest zdania, że miał on własną kasę i sprawował funkcje kontrolera, prócz innych funkcji, jak przyjmowanie gości, dowodzenie kontyngentem malborskim na wojnie, wywiad wojskowy, przygotowywanie rokowań dyplomatycznych etc. Wszystko to jest typowo średniowieczne i tego chaosu nie da się wtłoczyć w ramy naszych uporządkowanych pojęć o skarbowości.

Czy Krzyżacy mieli budżet? Na pewno nie. Planowano wydatki tylko w poszczególnych trudnych i długotrwałych akcjach, jak przy podboju Żmudzi. Skarbowość była dość prymitywna, tak jak w miastach hanzeatyckich, mniej zaś rozwinięta niż w miastach włoskich. Tylko przy sumach do rozliczenia rachunki stanowiły pokrycie księgowo.

A. Klein przeprowadził porównanie gospodarki miast hanzeatyckich i Zakonu. W miastach pożyczki były stałym źródłem przychodu. Rozróżniano dług skonsolidowany i płynny; istniał już w XIV i XV w. przemyślany system spłaty. U Krzyżaków gospodarka była bardziej pierwotna: księżętom

pożyczano od 100 do 3000 grzywien, z tym że częściowo były to subsydia, których nie ściągano. Miastom Zakon pożyczał 20–400, rycerzom — 10–200 grzywien. Spłata odbywała się ratami po 10 grzywien, od 1407 r. raty podwyższono. Terminy były na św. Marcin (11 XI), Gromniczną (2 II), rzadziej na Zielone Świątki, Boże Narodzenie, Wielkanoc, na św. Michała (30 IX), na „karnawał”, na Niepokalane Poczęcie (8 XII). Podskarbi udzielał pożyczek bezprocentowych (czy w przeciwieństwie do innych urzędników Zakonu?).

Miasta zaciągały pożyczki oprocentowane dla pokrycia deficytu — natomiast Zakon sam udzielał kredytu, który czasem miał charakter wsparcia. Zakon nie zaciągał pożyczek przed 1410 r., gdyż dysponował zasobnym skarbem.

Nie przeprowadzono dotąd porównania między skarbowością Zakonu a skarbowością miast włoskich (gdzie w XIV w. rozwinęła się doskonała księgowość, nie znana Krzyżakom) ani z organizacją skarbowości francuskiej, burgundzko-niderlandzkiej i angielskiej. We Francji i w państwie burgundzkim powstały w końcu XIV w. izby skarbowe, które prowadziły kontrolę przychodów i rozchodów w sposób bardziej skuteczny, niż mógł to w Zakonie uczynić jednoosobowy kontroler w postaci wielkiego komtura. Jeśli tedy w XIII w. skarbowość krzyżacka mogła być uważana za przodującą w północnej Europie, to w XIV i XV w. pozostała na pewno w tyle za Włochami i krajami Zachodu oraz tymi księstwami niemieckimi, które przyjmowały francusko-burgundzki model administracji. Z drugiej strony wyprzedzała skarbowość krzyżacka Polskę i inne kraje środkowej i wschodniej Europy. W żadnym jednak wypadku nie można jej rozpatrywać z punktu widzenia skarbowości nowożytnej, jak to czynił np. Klein.

3 Wojskowość

Wojskowość krzyżacka była doskonale zorganizowana. Wyżej była mowa o organizacji i taktyce wojsk krzyżackich. Ale sprawom wojny podporządkowane były także ważne działy administracji w czasach pokoju, co świadczy o militarnym charakterze państwa krzyżackiego.

Poczty państwowej czy prywatnej nie było podówczas w Europie; byli tylko gońcy wysyłani przez władców i do władców. Krzyżacy mieli tę służbę dobrze zorganizowaną: gońcy jechali wytyczoną drogą od zamku do zamku, gdzie listy otwarte czytano i opatrywano datą otrzymania. Prócz listów posługiwali się Krzyżacy sygnalizacją świetlną (ognisko na wieży w nocy) lub dymną (w dzień). Wieże z zamków na granicy polskiej widoczne były z zamków dalej położonych i tak sygnał można było przekazać do Malborka. Na granicy litewskiej i w puszczech na pograniczu Mazowsza istniały przesieki z obalonych drzew, a przejść w nich strzegły

wieżę z drzewa i wysunięte w głąb puszczy strażnice. Krzyżacy posiadali rozbudowany system szpiegowski, do którego wciągali kupców lub ich służbę.

Wiadomości z Litwy szły najpierw do wielkiego marszałka w Królewcu, potem dopiero do wielkiego mistrza. Map nie umiano jeszcze rysować, za to Krzyżacy mieli opisy dróg na Litwę, przy czym jednostką miary były dni drogi.

Wszyscy obowiązani do służby wojskowej ujęci byli w spisach po komturstwach i wójtostwach; można je było skontrolować przez wielką księgę czynszów (spisaną w 1417, a potem raz jeszcze w 1437 r.). Dopiero wielki mistrz Fryderyk saski kazał dokonać szczegółowego spisu. Objęci nim zostali także mieszczanie oraz chłopci, którzy wystawiali okute wozy do taboru, a co dziesiąty szedł służyć w piechocie.

Odrębnie traktowano obowiązek budowy i naprawy grodów. Budowa ich w XIII w. nie nastroczała trudności technicznych, skoro wznoszono je z pni drzewnych i gliny. Pracowali przy nich uczestnicy krucjat. Również względnie łatwo można było pociągnąć do tych świadczeń chłopów w okolicach skolonizowanych, np. pod Malborkiem. Dopiero w końcu XIV w. słyszymy o uciążliwych wyprawach całych karawan ludzi i wozów na pogranicze Litwy, gdzie przebywali przez 13 tygodni rocznie budując murowane zamki. Obowiązek ten zwano *Baude*. Zachodzi pytanie, dlaczego ani rzecz, ani nazwa nie pojawia się wcześniej niż u schyłku XIV w.? Można to tłumaczyć zagubieniem źródeł, ale mogły też być inne przyczyny: z chwilą nawrócenia Litwy i silniejszego jej oporu zmalał dopływ jeńców wojennych, których jako pogan nie wypuszczano po wojnie do domu, ale trzymano po zamkach, gdzie pracowali do końca życia. Tak postępowali muzułmanie z chrześcijanami, a chrześcijanie z muzułmanami; bogatsi starali się uwolnić za okup, biedni pracowali bezpłatnie do końca życia. Rola tej pracy niewolnej w budowie zamków w Prusach uszła dotąd uwagi badaczy, niemniej jest to zagadnienie, na które trzeba odpowiedzieć. Jeńców Krzyżacy nie zabijali, przynajmniej nieczęsto słyszymy o masowych mordach. Na pewno też nie puszczali jeńców wolno. Wydajność pracy niewolnej w skali całego życia nie musiała być mała.

Osubny dział gospodarki wojennej stanowiła splata zaciężnych. Zachowały się do niej dość liczne materiały. I tu znów nie mamy danych porównawczych z innych krajów ani co do wysokości żołdu, ani wyrównania strat, cen koni i uzbrojenia. A przecie byli zaciężni we Francji, Anglii, Burgundii, we Włoszech, w Hiszpanii.

Niemalą rolę przy werbunku zaciężnych w XV w. (ochotników i zaciężnych zwano bez różnicy gośćmi) odgrywała umiejętna propaganda Zakonu, prowadzona wśród rycerstwa. Pieśni i romanse, osnute na wątkach dziejów krucjat, urabiały wśród rycerstwa wyobraźnię i chęć poszukiwania przygód, co bardzo zrecznie Krzyżacy umieli spożytkować. Dwór burgundzki, który był ogniskiem przekwitającego obyczaju rycerskiego i „iluzorycznego” kultu

krucjat, popierał Krzyżaków — szło to po linii interesów miast flandryjskich, związanych gospodarczo z Prusami. Wszystko to składa się na przewagę militarystyki we wszystkich niemal działach administracji krzyżackiej.

4 Sądownictwo

Duch militarystyki nie może znaleźć miejsca w sądownictwie, chyba że będzie to surowe sądownictwo doraźne.

Jest rzeczą zastanawiającą, że w olbrzymiej masie akt urzędowych Zakonu, które przechowały się w archiwach, nie ma prawie wcale ksiąg sądowych sprzed wojny trzynastoletniej. Mówimy „prawie”, bo jest jeden wyjątek: tabliczki woskowe zachowane w Gdańsku i Kopenhadze, które pochodzą z przelomu XIV i XV w. Są to akta sądowe komturstwa gdańskiego, spisane na tabliczkach, nie zaś w księgach. Obejmują one sprawy kryminalne, które sądził komtur. Żadne inne materiały, czy to na tabliczkach, czy przepisane do ksiąg, nie zachowały się. Nie zachowały się też księgi sądów ziemskich z tego czasu, są tylko księgi miejskie, i to w dużym komplecie, także z miasteczek. W sumie jest to zjawisko niezrozumiałe, skoro zważywszy, że akta krzyżackie zachowały się w bardzo wielkiej liczbie, a w sąsiedniej Polsce, gdzie było tyle wojen, pożarów i zniszczeń, księgi sądów ziemskich i grodzkie istnieją od schyłku XIV w. i jest ich dużo. To samo zjawisko mamy w Czechach. Nie ma i nie mogło być w Prusach akt sądu nadwornego wielkiego mistrza, bo samego sądu nie było. Zachowały się tylko pojedyncze akta, np. ze sprawy Skolimaa protokół złożenia apelacji do Rzymu, ale np. wyroku wielkiego mistrza nie ma. Stany na próżno domagały się ustanowienia sądu apelacyjnego, ale Krzyżacy obstawali przy sądach komturów.

Nasuwa się tedy ewentualność, że akta sądów komturów dotyczące spraw kryminalnych zostały przez Krzyżaków celowo zniszczone w chwili wybuchu powstania w 1454 r. Może był ogólny tajny rozkaz, ale raczej był to wyraz paniki, by nie odpowiadać osobiście za wyroki, gdyby akta sądowe dostały się do rąk powstańców. Palili je zapewne owi skrybowie komturów i wójtów, duchowni krzyżaccy, którzy je pisali, tak jak pisali spisy czynszów, służb czy inwentarze broni albo nadania ziemi. Ogarnięci lękiem nie wiedzieli, gdzie szukać ratunku, jak ów Hieronim Waldau, który znalazł schronienie pod skrzydłami Jana Bażyńskiego i został jego skrybą, a potem proboszczem u Św. Jana w Toruniu i kanonikiem, humanistą oraz kronikarzem.

Co się stało z księgami sądów lawniczych ziemskich? Były one zapewne przechowywane u komturów i zginęły.

W ten sposób obraz dziejów administracji krzyżackiej jest jednostronny, bo pozbawiony jednej części akt — sądowych. A może właśnie rozwój państwa krzyżackiego był jednostronny?

Patrząc na całość administracji zakonnej zauważyć można jej przechylenie w kierunku militarnym: skarb dla wojen i polityki, administracja dla wojen i skarbu, dyplomacja dla podbojów. Najuboższy był wymiar sądownictwa. Skargi stanów na brak wymiaru sprawiedliwości i tu znajdują potwierdzenie.

Jeśli administracja krzyżacka, która może czerpała wzory z państwa Hohenstaufów na Sycylii, była postępową dla XIII w. i jeszcze w połowie XIV w. nie ustępowała najlepszym wzorom Zachodu, a wyprzedzała kraje ościenne, to u schyłku XIV w. dała się dogonić sąsiadom, a przegonić administracji kolegiatnej we Francji i Niderlandach oraz włoskim miastom i włoskiej rachunkowości. Ponadto była, jak wskazaliśmy, kosztowniejsza ze względu na ilość braci-urzędników. Najbardziej jaskrawa jest różnica w dziedzinie sądownictwa między Francją i krajami burgundzkimi oraz Anglią z jednej strony a Prusami pod rządami Zakonu z drugiej. Ale i tu brak dalszych porównawczych badań, które może pozwoliłyby lepiej ocenić podobieństwa i różnice.

Spis wielkich mistrzów

1. Heinrich Walpot (1198 ?)
2. Otto v. Kerpen (? - 1209?)
3. Heinrich (Hermann?) v. Tuna (zw. Bart) (? - 1210)
4. Hermann v. Salza (1210 - 1239)
5. Konrad, landgraf Turynii (1239 - 1240)
6. Gerhard v. Malberg (1241 - 1244)
7. Heinrich v. Hohenlohe (1244 - 1249)
8. Gunther v. Wullersleben (1249 - 1253)
9. Poppo v. Osterna (1253 - 1257)
10. Anno v. Sangershausen (1257 - 1274)
11. Hartmann v. Heldringen (1274 - 1283)
12. Burchard v. Schwanden (1283 - 1291)
13. Konrad v. Feuchtwangen (1291 - 1297)
14. Gottfried v. Hohenlohe (1297 - 1303)
15. Siegfried v. Feuchtwangen (1303 - 1311)
16. Karl v. Trier (Karol z Trewiru) (1311 - 1324)
17. Werner v. Orseln (1324 - 1330)
18. Luter (Lüder), książę Brunszwiku (1330 - 1335)
19. Dietrich v. Altenburg (1335 - 1341)
20. Ludolf König (1341 - 1345)
21. Heinrich Dusmer (1345 - 1351)
22. Winrich v. Kniprode (1352 - 1382)
23. Konrad Zöllner v. Rothenstein (1382 - 1390)
24. Konrad v. Wallenrod (1390 - 1393)
25. Konrad v. Jungingen (1394 - 1407)
26. Ulrich v. Jungingen (1408 - 1410)
27. Heinrich v. Plauen (1410 - 1413)
28. Michael Kuchmeister (1414 - 1422)
29. Paul v. Russdorf (1422 - 1441)
30. Konrad v. Erlichshausen (1441 - 1449)
31. Ludwig v. Erlichshausen (1450 - 1467)
32. Heinrich Reuss v. Plauen (1469 - 1470)
33. Heinrich v. Richtenberg (1470 - 1477)
34. Martin Truchsess v. Wetzhausen (1477 - 1489)
35. Hans v. Tieffen (1489 - 1497)
36. Fryderyk, książę saski (1498 - 1510)
37. Albrecht Hohenzollern (1511 - 1525)

Spis treści

Przedmowa do wydania włoskiego 5

Przedmowa do wydania polskiego 6

Część 1. Zakon Krzyżacki a powstanie państwa pruskiego 7

1. Początki Zakonu Krzyżackiego 7
2. Hermann v. Salza, rzeczywisty założyciel 9
3. Siedmiogród 12
4. Prusy 13
5. Prusy pogańskie 15
6. Prusy, Polska i Ruś do początków XIII w. 21
7. Przybycie Krzyżaków i podbój kraju 26
8. Podbój Łotwy i Estonii 31
9. Pierwsze powstanie pruskie 37
10. Misja i łatwe podboje 41
11. Nawrócenie Mendoga 44
12. Drugie powstanie pruskie 46
13. Epilog w Akkonie 51

Część 2. Państwo wielkiego mistrza w Prusach 56

1. Wojna litewska 56
2. Podbój Pomorza Gdańskiego 57
3. Kryzys wewnętrzny Zakonu w Prusach 65
4. Pierwszy proces kanoniczny przeciw Zakonowi w Prusach 66
5. Wojny o Pomorze w latach 1327–1332 68
6. Kazimierz Wielki i pokój z Zakonem 73
7. Litwa Gedymina 76
8. Kolonizacja Prus 77
9. Zakon widziany poprzez statuty 83
10. Struktura Prus w XIV w. 91
11. Handel Krzyżaków 95
12. Sztuka i kultura w Prusach 98
13. Struktura Inflant w XIV w. 104
14. Wojny z Litwą za Winrycha z Kniprody i Konrada Zöllnera 107

Część 3. Zakon przeciw unii Litwy z Polską 112

1. Unia Litwy z Polską 112
2. Pięćdziesiąt lat wojen przeciw unii – początki 114
3. Podbój wyspy Gotland. Zajęcie Nowej Marchii 117
4. Wewnętrzny kryzys w Prusach 120
5. Niepokorna Żmudź 121
6. „Wielka wojna” 1409–1411. Kampania 1409 r. 122
7. Wielka bitwa pod Grunwaldem (15 lipca 1410 r.) 123
8. Rządy Plauena i wojna 1414 r. 128
9. Na sejmie w Konstancji 131
10. Nowa wojna i pokój 1422 r. 134
11. Po pokoju 1422 r. Opozycja poddanych 135
12. Intrzygi Zygmunta Luksemburskiego i wojna 1431–1435 r. 137

Część 4. Walka o wolność 139

1. Narodziny wolności 139
2. Kryzys Zakonu w Prusach 143
3. Związek Pruski 144
4. Polityka „uciszenia” Konrada v. Erlichshausen 148
5. Akty terroru czy represje? 150
6. Interwencja biskupów i ostatnie lata Konrada v. Erlichshausen 152
7. Pierwsze lata Ludwika v. Erlichshausen 153
8. Przygotowania do procesu 155
9. Proces przed cesarzem i wyrok 159
10. Powstanie 163
11. Wojna trzynastoletnia – okres pierwszy 166
12. Wojna trzynastoletnia – okres drugi: zdrady i wykup zamków 169
13. Wojna trzynastoletnia – okres trzeci: ofensywa Zakonu 171
14. Wojna trzynastoletnia – okres czwarty: 1463–1466 r. 174
15. Pokój toruński 1466 r. 176

Część 5. Upadek i sekularyzacja 181

1. „Wojna księża” i próba rewizji traktatu z 1466 r. 181
2. Zmiana struktury Prus krzyżackich po 1466 r. 183
3. Upadek i brzoślność 185
4. Fryderyk saski 187
5. Albrecht Hohenzollern – młodość i elekcja 192
6. Polityka Albrechta do traktatu wiedeńskiego 1515 r. 195
7. Pięć lat gry dyplomatycznej 197
8. Ostatnia wojna między Zakonem Krzyżackim a Polską 1520–1521 199
9. Rokowania w latach 1521–1525 201
10. Sekularyzacja 204
11. Fcha sekularyzacji i jej skutki 208

Epilog 211

1. Koniec Zakonu Inflanckiego 211
2. Gałąź Zakonu w Rzeszy 214

Posłowie autora 221

1. Biurokracja krzyżacka 221
2. Skarbowość 222
3. Wojskowość 224
4. Sądownictwo 226

Spis wielkich mistrzów 228

Uwagi bibliograficzne 229

Indeks nazwisk 234

Spis ilustracji i map 242



Biblioteka Główna UMK



300045271284